NOTES

Niejako dar, lecz użyteczną rzecz dałem Ci to Pani – przy-
dać się może – a co daj Boże; mimo bowiem woli wspom-
nij czasami nieraz z nami!! Ofiaruj je przyjaciół i nie opu-
szczaj nas aż [illegible] czas nam Cię wydzie ma.

Filip

Warszawa d. 23/6 84.
w dzień urodzin mojej żony.

Nie jako dar – lecz jako użyteczną rzecz daję Ci tę
książkę – w dzień po imieninach mojej ... – może
kiedyś na tej kartce ... napiszesz mi [illegible] jak
„Matka" lub „Mój [illegible]" –

Kraków 17/8 1892

Autorowi „Matki":

Adam: – (Weligórski)



Trylogia o Zygmuncie Auguście

Część I

wiosny 1916.

Osoby:

Król Zygmunt I
Królowa Bona Sforza
Król Zygmunt August, koronowany za życia ojca
Królowa Lizbeta Rakuska jego żona
X. Piotr Gamrat, Prymas i biskup krakowski
Jan Tarnowski W. Hetman i Kasztelan Krakowski
Piotr Kmita W. Marszałek i wojewoda Krakowski
X. Mikołaj Radziwiłł Czarny Marszałek Litewski
X. Mikołaj Radziwiłł Rudy Podczaszy W. X. Litewskiego.
X. Samuel Maciejowski podkanclerzy i biskup płocki
Marsupini, sekretarz Królowej Lizbety
Kniaź Ostafij Strubajtis Dżgallo
Aurora } panny dworskie z fraucymeru Bony
Ginevra }
Katrina Hölzelin, dama dworu Lizbety
Stańczyk, Trefniś Zygmunta I
Bekwark, lutnista Zygmunta Augusta
Giacomo włoski ogrodnik Bony
Szafarz Królowej Bony
Damy dworskie, dworzanie, Paziowie, służby

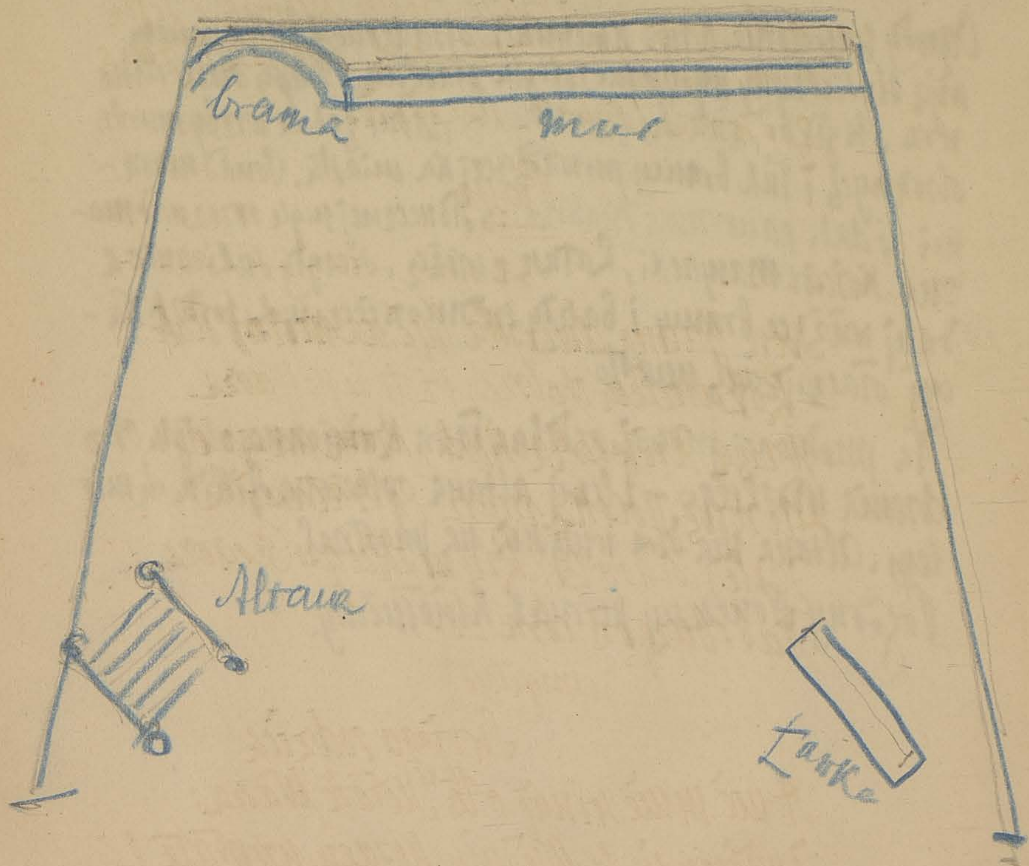
Rzecz od r.

Akt I

Ogrody wawelskie. Wśród kwietników obsadzonych bukszpanem wiją się ścieżyny wysypane żółtym piaskiem. Kępy drzew i krzewów. W głębi, gdzie się grunt obniża, widać zębate wręby murów obronnych i tuż bramy prowadzącej ku miastu. Ponad murami w dali panorama Krakowa: w słonecznej mgle rozeznać można Kościół Maryacki, Ratusz z wieżą, strzeliste Sukiennice a dalej wieżyce, bramy i baszty średniowiecznych fortyfikacyj otaczających miasto.

Na przodzie: z prawej ozdobna ława kamienna w stylu odrodzenia włoskiego — z lewej altana opleciona dzikim chmielem. Altana ma dwa wejścia na przestrzał.

Pogodny słoneczny poranek kwietniowy.


brama
mur
Altana
Ławka

Królowa Bona i Królowa Lizbeta prze-
chadzają się z orszakiem dam, wśród któ-
rych panny włoskie Bony Aurora i Gine-
vra i Katrina Hölzelin, starsza dama
z dworu Lizbety. Sazionie.

Bona

- -

Jak panna dworska być na moim stole:
— Rozumiem dobrze, iż to upokarza
Waszą Królewską Mość, która na czole
Koronę polską masz, i bratanica
Jesteś Karola Rzymskiego Cesarza,
Habsburgów córa!..

(przystaje)

Swojego rodzica
A nie mnie winuj o to Miłość Wasza:
Zwlecze się w Wiedniu posagu wypłata!...
— Niech w listach swoich Najjaśniejsza córka
Najjaśniejszego rodzica uprasza
o posag....

Lizbeta
(dotknięta)
Ojciec każdego dukata
Waży, boć właśnie z broi śle się na Turka,
Jak o tem Waszej królewskiej mości
Dobrze wiadomo

Bona (zatrzymując się znowu)
Wiadomo też o tem,
Że się do męża nie zjeżdża, jak w gości,
Że i fraucymer i pazie i sługi
Kosztują siła a płacą się złotem,
Na które skarb się expensuje... długi!

Lizbeta (urażona boleśnie)
Z rodem Jagiełłów z dawna spokrewniony
I mną ten związek umacniając świeżo,
Mój rodzic mniemał, że mu Jagiełłowy
W onej tureckiej opressyi — zawierzą!
(ze łzami w głosie)
Lecz spłaci wszystko, wszystko — do talara

Bona (idąc dalej, swobodnie i uprzejmie)
Niech się królewska wasza mość postara,

By wypłacono wszystko – i czem prędzej;
Niechby napisze, iż „Królowa Stara"
Boleje nad tem, że „Młoda Królowa
Żyć w niedostatku musi... bez pieniędzy!

(Szczebiocząc w ogród – widać je na dalszych zakrętach ścieżki za niemi fraucymer. – W ostatniej chwili przed wyjściem za Królowemi, Ginewra zatrzymała nieznacznie Katrinę Hölzelin)

Ginewra (półszeptem)

Fräulein Katrino, mam do Was dwa słowa...

Hölzelin (trochę zdziwiona)

Słucham Signora.

Ginewra (półszeptem)

Poufna wiadomość...

Hölzelin

Ja milczeć umiem...

Ginewra (tajemniczo)

Młody Król Jegomość
Jest rozmiłowan śmiertelnie w Aurorze...
(rozgląda się ostrożnie)
To jeszcze dodam, że Królowa Stara...
(urywa)

...Lecz nie powiecie nic?
(przykłada palec do warg)

Hölzelin

Uchowaj Boże!

Ginevra (szeptem – z oburzeniem)

Stara wie wszystko, lecz patrzy bez szpary
Na niegodziwe sprawki swego syna...
– To nie jest kłamstwo! Nie jest przywidzenie!

Hölzelin (chwiejąc głową smutnie)

Wiem... wiem... Niestety – prawdziwa nowina...
Słowa signory, jak należy, cenię.

Ginevra

Młodą królowę ostrzeżcie tajemnie...

Hölzelin

Ostrzegać by ją trzeba co godzina,
Bo wciąż król młody ma nowe amory.
Nic ta królowa nie dowiedziała się,
Jak nie wiedziała nic, że do tej pory
Wy z młodym królem także się ni mieszali
Te niegodziwe sprawki...

Ginevra

zaskoczona jej słowami chce przerwać

Hölzelin

(nie dopuszczając jej do słowa — z ironią)

Dla Aurory

Ginewrę zdradził! — Ot, zazdrość Was pali
I zemsty Wam się chce...

(z niskim ukłonem dworskim)

Sługa Signory!

(zawraca ku nadchodzącym obu Królowym i przyłącza się do ich orszaku nieznacznie. Ginewra stopniowo czyni to samo)

Bona

(nadchodząc — do Lizbety)

Jagiellonowie? Pewnie — zacni Króle,
Jeno już we krwi tę mają przywarę
Żeby gotowi z siebie zdjąć koszulę,
By wszystko rozdać w hojności nad miarę:
Niech u nich każdy na królewskim chlebie
Tuczy się darmo — i niechaj kieszenie
Królewskiem złotem — siła może — natka!
Tak pasąc drugich, zubożyli siebie.
— Stary Jegomość Król poprawił mienie,
Lecz gdyby nie ja, też by do ostatka
Rozdawał wszystko, nie patrząc komu...
Taka w Jagiellach jest chuć marnotrawna!

Lizbeta

(słuchała niechętnie – odpowiada nie bez wyraźnej ironii)

Wasza Królewska Miłość, jako matka
Roda Jagiellonów, znacie tego domu
Cnoty i wady, żyjąc w nim od dawna;
Wam tedy ozwać wolno też z przyganą
Krwi Jagiellońskiej. – Mnie, gdy za mąż dano,
Boć krwi nie macie – w dom ten słynny chwałą –
Wybaczcie przeto, Najjaśniejsza Pani,
Ale mnie słuchać nawet nie przystało,
gdy Jagiellońską familię kto gani...

Bona

(wyrażając wzruszenie – słodko)

Godne pochwały i pamięci słowo!
I rozum dziwny w tak młodej niewieście!
– Pamiętać będę, jak w tym domu nowa
I jak niemal obcą w nim jesteście;
Zaczem nie prędko znów kiedy – nie prędko,
Waszą Królewską Mość Panią synową
Będę bawiła taką pogawędką:
W domowych sprawach poufną rozmową!

(odwraca się od niej plecami, w głąb ogrodu, gdzie ukazał się
był ogrodnik Giacomo, przywiązujący krzewy do palików)

(Lizbeta z Katriną Hölzelin usiadły na kamiennej ławie)

Bona

A, to Giacomo; wołać go w tej chwili..

Aurora

(biegnie w głąb ogrodu wołać Giacoma)

Lizbeta

(do Katriny która o coś nalegała na nią po cichu)

Nie jestem godna...

Hölzelin

Niechże się posili
Wasza Królewska Mość...

Elżbieta

(wzbrania w dalszej cichej rozmowie

Aurora

(wybiegłszy tymczasem w głąb ogrodu, woła:)

Ohe! Giacomo!
Vieni qua! (wraca do Bony)

Giacomo

(porzuciwszy robotę, i spiesznie idzie ku Bonie)

Hölzelin (do Lizbety)

Jeszcze do obiadu
Daleko...

Lizbeta (do Hölzelina)

Chyba sera kawałeczek
Parmezańskiego...

Hölzelin

(skłania się przed nią i wychodzi)

Bona (do Giacoma)

Kazałam ci słomą
Na noc okrywać pędy winogradu
— Nie okrywane!... Byłam w porzeczek
— Jakżeś je sadził?! Schną i liście tracą!
Róż nie podlewał...

Giacomo

(wystraszony mnie w ręku czapeczkę z piórkiem)

.. Mam za mało beczek
Na wodę...

Bona (wybuchając)

O, che balordo! che pazzo!
Za co ci płacę?! Za co? Za co?! Za co?!!
Iżby schło wszystko?!

(uderza go wachlarzem po twarzy)

Masz! Masz! Masz! Masz za to!
A! bestia brutta! Can sciagurato!
Va via!

Giacomo

(skłania się i wychodzi)

Hölzelin

(niesie na srebrnej tacy talerzyk z serem parmezańskim i nożyk)

Bona

(spojrzała na nią zezem – do Barii spokojnie)

Wołać mi tutaj szafarza...

(Bari wybiega)

(Z przeciwnej – lewej strony wchodzi z głębi Bekwark – na widok obu królowych staje przed niemi w głębokim ukłonie)

Bekwark

Najmiłościwszym moim Królowym obu:
Tej – co jak słońce blaskiem świat obdarza,
Tej – co jak teraz jaśnieje w swej krasie –
Kłaniam się, sługa wierny aż do grobu..

Lizbeta (żywo)

Wynijdzie-li Wasz Pan do wirydarza?

Bekwark

Szukam go właśnie...

Bona (badając okiem Lizbetę)

Spieraj – że nam zaś
Mości Bekwarku

Ginevra

(do Bekwarka, który skłonił się i chce zejść przemierzona przez ramię – i szyi)

„Le due lucciole"!

Aurora

Nie! Nie! – śpiewajcie: „Il baccio d'amore"...

Trzecia Dama

Nie! – „Io t'amo!" „Io t'amo!" – wolę.

Bękwarn

(nastroiwszy lutnię – skłania się)

Zaśpiewam każdej. – .. Silenzio signore.

(śpiewa wtórując sobie na lutni)

Bella che dormi
Sul letto dei fior
Prendi dormendo
Un baccio d'amor.

Se un baccio t'offende
Perdona l'ardir –
O bella, che dormi
O... fingi dormir.

Dormendo, sognando,
Tu parli di me –
O bella che dormi
Io veglio per te!..

(w ślad za Paziem wchodzi szybko Szafarz z ~~praw~~ lewej strony)

Bona

(przerywa śpiewanie, spiesznie podchodzi ku Szafarzowi – donośnym głosem)

Ten ser...? Jak śmiałeś dać z mojej spiżarnie?
Jeno za moim wyraźnym rozkazem
Wolno wydawać!.. A za drugim razem

To ci – per Dio! – nie ujdzie bezkarnie.
Kto panią tutaj – nie wiecie, nicponie?!
...Pamiętaj sobie, że za drugim razem
Na cztery wiatry ciebie precz wygonię,
Forfante sciocco!.. – Lecz do razu sztuka.
– A teraz możesz odejść... do kaduka!

Szafarz

(skłania się i wychodzi)

(Cisza przygnębiająca. Damy dworskie ni Bękarty nie śmią podnieść oczu. Długie milczenie. Elżbeta odstawia koszyk ze [illegible]rem, którego jeszcze nie tknęła – i wychodzi w ogród na prawo za nią Katrina Hölzelin)

Bona

(patrzy za nią, przez chwilę wzruszając ramionami)

O co jej poszło?...

(żegna się)

Wżdyć ani pół słowa
Nie rzekłam do niej... Fochy! Ceregiele!
– Więc mi nie wolno przy niej dworzanina
Mojego skarcić?! Za Pani Synowa
Już sobie ze mną pozwala za wiele!
O lada fraszkę zaraz kwaśna mina,
O wszystko na mnie jak kot na psa parska,
Moje postępki mierżą ją i korcą,
Nawet się rządzić w mym domu zaczyna!
Arcyksiężniczka! Bratanka cesarska!...
Ja sobie wprawdzie byłam jeno Sforzą,

Lecz gdym zjechała tutaj z Medyolanu
To że mną razem i posag mój cały
Mężowi memu dostał się i Panu...
A z jej posagu nikt nie widział szkuda
I nie zobaczy!
(panny włoskie przytakiwały śmiejąc się z najzłośliwszych domysłów)
Wszystkieście widziały,
Że nikt jej nie kocha.. — odęła wargi,
Poszła się dąsać. I pewno się uda
Z wielkim lamentem do starego Króla
I na złą świekrę wypowie swe skargi!

Bękart

(tymczasem gdy Bona mówiła, porozumiawszy się wzrokiem z Aurorą niepostrzeżenie wsunął jej w rękę list i kluczyk, które wyjął z torebki wiszącej u biodra. Aurora niepostrzeżenie schowała list i kluczyk za gorset)
(wchodzi Zygmunt August dwudziestoczteroletni, wytworny w ruchach i ułożeniu, na twarzy młody wąs, mała ciemna broda rozdzielona na dwa końce. Ubrany świetnie w aksamitny i atłasowy strój włoski — na szyi złoty łańcuch, na głowie beret z białem piórkiem)

Zygmunt August (do Bony)

Najmiłościwsza Matko, dnia Wam życzę
Dobrego
(całuje Bonę w rękę bardzo czule — skłania się dwornie pannom, które powitały go ceremonialnym ukłonem ujmując suknie w palce.)

Bona

(rozpromieniona całuje go w czoło)
Anche buon giorno! Siądź przy mnie
Twa miłość...
(sadza go przy sobie na ławie)

Blade nieco masz oblicze;
Źle spałeś? – Albo na wiosennem zimnie
Zbladłeś?... – Gismondo mio carissimo,
Nie dbasz o siebie: w tak lekkiej odzieży
Chodzisz, a kwiecień zalatuje zimą
W tym kraju wszystkim. Jeszcze podmuch świeży
Wieje z północy..

Zygmunt August

(z uśmiechem żartobliwym całuje ją znowu w rękę)

Wy, najlepsza z matek
Wciąż chcielibyście mnie zawijać w puchy...
Sądzę, jam znowu nie taki gagatek!
Na łowach znoszę śnieżne zawieruchy
A nic mi nie jest.. Jużem z pacholęcia
Wyrósł..

(zmienia nagle ton – poważnie)

I nie wiem przecz mię za pachole
I Wy i rodzic Król stary wciąż macie?

Bona

Wszak-ci Twa Miłość masz we wszystkiem wolę!

Zygmunt August

Pragnąłbym, także mieć do czynów pole.
– Jak na Królewskim siadłem Majestacie,
W chłopięcych leciech mych Koronowany,
Tak też i dotąd Król ze mnie chłopięcy!

Wojewodowie, nawet Kasztelany
ważą w tem państwie i mogą w niem więcej,
Niż ja... Król Ociec i Wy — całą władzę
macie u wszystkich... Chciałbych o tem szczerze
z Królem dziś mówić... Zali się oźwiecie
życzliwie za mną?

Bona (wymijająco)

Dziś mówić nierada...
Dziś pono burza nad nami się zbierze

Zygmunt August

O cóż to zasię?

Bona (z przekąsem)

Królowej Liżbecie
Nie w smak, żem przy niej mojego Zafara
zgromiła...

Zygmunt August

Cóż stąd?

Bona

Pewno mnie obwini
przed Królem; w dąsach poszła z wirydarza

Zygmunt August

Dotąd nie śmiała skarżyć. Nie uczyni
tego i dzisiaj.

Bona (do Bekwarka i panien)

Idźcie zagrać w pallę...

(Panny z Bekwarkiem biegną w głąb ogrodu: widać ich jak wśród zieleni grają w piłkę podrzucając ją [illegible]... śmiechy, nawoływania)

Bona (wybucha)

Ścierpieć nie mogę tej Twojej Niemkini!
Na sam jej widok burzy mi się dusza!
Jakoż w niepamięć puścić wszystkie żale
Przeciw jej ojcu?! – Zapolya Janusza
Skrzywdził – Heroię! – wydarł mu Koronę...

Zygmunt August (wtrąca nieśmiało)

Temu Elżbieta wszak nie winna cale...

Bona

A moja biedna córka, Izabella
Cóż była winna? – Iża miłości w obronę
Małżonka swoją bierze? – Ja to chwalę!
Wszak córką mego jest nieprzyjaciela,
Co moją córkę na żywot tułaczy
Skazał! I z tronu strącił mego wnuka!
– Żony swej bronisz!!.. Wiem ja, co to znaczy..
O, moje serce macierzyńskie pęka
I płacze łzami krwawemi rozpaczy!
– Już dziś jej bronisz – idzie więc godzina,
Gdy mnie zwycięży ta mała Tedesca,
Gdy mi odbierze serce mego syna! (łamie ręce)
Santa Maria, Królowo Niebieska!

Zygmunt August (gorąco)

Najmiłościwsza Matko, nikt na świecie

Nigdy mnie od Was mieczem nie oderwie!
– A najmniej ona... Wszakże najlepiej wiecie
Jako ja zawsze, już od pierwszej chwili
Odrazę do niej miałem w każdym nerwie.
...Gdy z woli racyi stanu mnie żenili
Nie mógł się pytać nikt młodego chłopca,
Zali do serca żona mu przypada...

(smutno)

Była mi obca – jest mi dotąd obca –
Jam dla niej obcy też... I zda się rada
Że wciąż się jeszcze od niej trzymam z dala... (wzdycha)

Bona

(Słuchała patrząc badawczo i stopniowo rozpogadzając się na twarzy. Teraz obejmuje go za szyję z wybuchem namiętnej radości)

O, Bogu dzięki, że mi tak pozwala
Mieć Twoje serce! Młodością wierzę.
Nie dasz się odwieść? – Matkę swą jedyną
Ty zawsze kochasz? Prawda?! Figliol mio!

(po chwili, ściskając go za ręce)

Jakże mi ciebie żal – o poverino –
Że taką żonę masz – i młode lata
Przez nią ci w nudzie i w oschłości płyną!
I szczęścia próżen dzień za dniem ulata...

(z westchnieniem)

W Italii mojej szukać było trzeba
Małżonki dla cię, kędy kwitną róże

Pod błękitami słonecznego nieba,
Gdzie bogi dawne, kowane w marmurze
Znów na świat biały z martwych wstają z ziemi..!
Tam wieczna piękność rozlana w naturze
— W ludziach — podobnych do bogów się plemi
A młodź rozkoszą targa stare pęta...
.... Stamtąd księżniczkę bym przywiózł dla cię
Przecudną, niby królewna zaklęta
W messer Ariosta złotym poemacie!

(po chwili)

A cóż rakuska ta kukła!? gdy stanie
Wśród moich dworek — to-ć one, dziewczęta,
Szlachcianki proste, jako wielkie panie
Jaśnieją przy niej w swej dostojnej krasie!
Ta zaś, drogimi klejnoty obwisła,
Przebranej dworką między niemi zda się.

Zygmunt August

(patrząc ku pannom dworskim grającym w palle z Bekwarkiem — wzdycha)

Ach — iście, wdzięczne jak Nimfy!

Bona

Patrz na nie
Jak piłką sobie tam igrają cudnie:
Słońca blask czasem we włosach im zagra
Jak złota strzała...

(wstaje z ławy)

Blisko już południe,
Czas wyjść naprzeciw staremu Królowi...

Zygmunt August (powstawszy z wysiłkiem z ławy)

Zdrowo dzisiaj?

Bona

Znowu dręczy go podagra,
Więc go lektyką słudzy pokojowi
Donoszą w ogród... Może pójdziesz ze mną
Twa Miłość...?

Zygmunt August (wymijając)

Raczcie wybaczyć tą razą...
Rychło nadejdę...

Bona (z podejrzliwym uśmiechem grozi mu palcem)

Schadzkę potajemną
Masz Twoja Miłość?

Zygmunt August (tłumacząc się)

Najjaśniejsza Matko,
Żony poszukam i z nią przed obliczem
Jego Miłości Królewskiej się stawię,
Bo Król powiada, że mnie z nią zbyt rzadko
Widuje razem...

Bona (sucho)

Nie przeszkadzam w niczem...

(wychodzi na prawo, przyłączają się do niej panny dworskie i Bekwarka)

Bona (w głębi na dalszym zakręcie ścieżyny)

Auroro, wachlarz mój został na ławie...

Aurora (wraca po wachlarz)

Zygmunt August

(bierze wachlarz z ławy i szybko wchodzi z nim do altany. Aurora obejrzawszy się dokoła wbiega za Królem)

Zygmunt August

Pójdź! Nikt nie widzi!...

Aurora (garnie się ku niemu zalotnie)

Zygmunt August

Kryje nas altana...

Daj mi swe usta... Zarzuć mi na szyję
Ramiona... Całuj... całuj mnie, kochana!

(okrywa pocałunkami jej wargi, twarz, oczy)

Ja ci te czarne wycałuję oczy!
Ja krew i duszę z twoich warg wypiję!
— O, na tę chwilę czekałem od rana...
... Masz... bierz łańcuszek złoty do warkoczy...

(daje Aurorze łańcuszek, który wyjął z zanadrza)

Aurora

Kocham was, kocham, królu mój — więc biorę...

Zygmunt August

Weź i ten kanak (daje kanak)

Aurora

Ah, grazie Signore!
Sercem dziękuję!

Zygmunt August

Podziękuj wargami,
Co tak umieją całować ogniście!

Aurora (chce go pocałować — rozgląda się)

Ujrzy kto...

Zygmunt August

Nie bój się – jesteśmy sami... (bierze ją wpół)
Oddał ci Bekwark list i klucz przy liście?

Aurora

Czytać nie miałam kiedy...

Zygmunt August (pospiesznie - nerwowo)

z listu potem
Wszystko wyczytasz... klucz od korytarza...
– Słuchaj, Auroro!.. zasypię cię złotem!..

Aurora (zarzuca mu ramiona na szyję)

Zygmunt August

Twój pocałunek we mnie krew rozżarza..
Ciężko mi będzie wytrwać do wieczora!

(stoją w uścisku – z przeciwnej - prawej strony wchodzi Lizbeta, za nią Katrina)

Lizbeta

(spostrzegła Zygmunta Augusta z Aurorą w altanie - blednie, cofa się z wyrazem niewymownej żałości. Zygmunt August i Aurora spostrzegłszy ją także i drugiem wyjściem uchodzą z altany i znikają w ogrodzie)

Hölzelin (do Lizbety)

Co Wam się dzieje, Najjaśniejsza Pani?

Lizbeta (z oczyma zasłoniętemi - głucho)

Nic... Nic... Nic... (słania się)

Hölzelin (podtrzymuje ją)

Pani, co się z Wami dzieje?

Lizbeta (jakby do siebie)

O! to mnie do krwi, to samo serce rani!
To mi odbiera nazawżdy nadzieję!.. (wstrzymuje płacz)

Hölzelin

Co?.. Co takiego?!

Lizbeta

Nic - żeś nie widziała?

Hölzelin

Nie - Nic!

Lizbeta (szybko)

Tem lepiej... tem lepiej, Katrino,
Żeś nie widziała... - sam Bogu chwała,
Że nikt nie widział!.. O, jaka sromota!! (płacze)

Hölzelin

Patrzeć nie mogę, jak Wam z oczu płyną
Te ciężkie, ciche łzy.. - Czyście nie chory?
Królowo moja, gołębeczko moja,
Ja tak się Waszem niepokoję zdrowiem!

Lizbeta (siląc się na spokój)

Nie jestem chora..
(z nagłym wybuchem żalu)
Gorzej! Stokroć gorzej!! (łamie ręce)

Hölzelin (błagalnie)

Co Wam się stało? (całuje ją w rękę) Ręka Wam dygota..
Co Wam? powiedzcie..!

Lizbeta (panując nad sobą)

Nie pytaj – nie powiem.

Hölzelin (sadza ją na ławie)

Usiądźcie, proszę. Jak osika drżycie...

Lizbeta (siedząc)

Żałość na duszę padła mi ołowiem,
Bo go miłuję – miłuję nad życie!
Gdy on...
(urywa z jękiem pada na poręcz ławy)
To boli! To boli! To boli!!

Hölzelin (jakby już dorozumiewając się)

Czyliżby...?

Lizbeta (prostuje się – spokojna)

Dość już. – Nigdy ani słowa
Nie mów mi o tem.

Hölzelin (skłania się)

Wedle Waszej woli..

Lizbeta (niby lekko)

Trochę, Katrino, jestem dziś niezdrowa:
Zwidziało mi się coś.. – Ale to minie – (ściska ją za rękę)
– Katrino, dzięki ci za serce twoje

Katrina (całuje ją w rękę) – (po chwili)

Jegomość Króla niosą.. z nim Królowa
I dwór..

Lizbeta (zrywa się z ławy)

Nikogo nie chcę widzieć ninie.

Potem... za chwilę... Niech się uspokoję..

(wychodzi z Katriną Hölzelin w ogród na prawo. Z lewej – głębią niesiony w otwartej lektyce przez czterech pokojowych – Zygmunt I. Siedemdziesięcioletni, otyły nieco, pleczysty; piękna twarz o nosie rzymskim i dolnej wardze naprzód wypuniętej, cała starannie wygolona. Brwi siwe, krzaczaste, długie włosy spadają w siwych kędziorach na ramiona. Na głowie miękka jedwabna purpurowa czapeczka na której złoty łańcuszek z opadającym naprzód drogim kamieniem w złotej oprawie. Szuba na królu ciemnoszkarłatna bramowana futrem sobolowem podszyta i u rękawów, nogi owinięte futrem. Ręce rozparte szeroko na poręczach lektyki. Z królem Zygmunt August i Bona. Za nimi panny dworskie, dworzanie, paziowie ciągną długim szeregiem.

Zygmunt I (na dalszym zakręcie ścieżki)

Podle tej ławy stawcie ~~stawcie~~ mnie do słonka..

Zygmunt August

Stąd najpiękniejszy widok jest na miasto

(znika na zakręcie – ukazuje się zaraz potem na przodzie)

Zygmunt I

Synu, gdzie Twojej Miłości małżonka?

Zygmunt August (nieco zmieszany)

Jeśli każecie, zaraz ją przywiodę...

Zygmunt I

Szanuj-że mi ją – zacna jest niewiasta.

Bona (z ukrywaną ironią)

Dostojny w sobie ma ród – i urodę!

(Pokojowcy postawili króla w lektyce przy ławie na której zasiada Bona i Zygmunt August. Dwór za nimi półkolem stoi. – Głębią, od bramy, w murach wbiega Stańczyk. Lat około 50, ubrany jak na obrazie Matejki – tylko broda z jednej strony zupełnie wygolona)

Zygmunt I (z widocznem zadowoleniem)

Stańczyk!.. Patrzajcie: na wpół zgolił brodę!

Zygmunt August (do Stańczyka – [illegible])

Cóż ci tu z siebie zrobił, szaławiło?!

Bona

Dla głupców taką zaprowadzasz modę?

Stańczyk (z ukłonem)

Gdyby się Włochów panu wygoliło
Tym kształtem, zaraz w polskim-by narodzie
Najmędrsi takie nosili pół-brodzie!
– Jam nie Włoch, więc też nie przoduję modzie,
Jeno-m przygodę miał, srodze niemiłą...

Zygmunt I (drwiąc)

Nie skąpże nam tych o swej brodzie nowin.

Stańczyk (z wielką gestykulacyą)

Bez miasto szedłem, gdy Szmulek Żydowin,
Co mi dukatów pożyczył był kilka,
Idzie naprzeciw. – Sprawa dyabło kusa!
Kopnę się tedy, jakbym ujrzał wilka
I do pierwszego sklepu dałem susa...
Patrzę gdzie jestem: otom u balwierza;
Ten mi na brodzie w mig rozciera mydło
I już mnie golić... Wtem gębę przebrzydłą
Bez drzwi rozwarte lichwiarz mój wyszczerza:

— „Nu, Mości Błazen, a moje dukaty?!"
„Ja zaś jak obces nie wezmę na Szmulka:
— „Golą mnie nimi, Judaszu kudłaty!"
— „Nu — ja poczekam: niech będzie ta chwilka.
Aż balwierz z drugą nie skończy połową
Tej Waszmościnej brody, Panie Błaźnie!"
— „Nie kończ, balwierzu; słyszałeś wyraźnie,
Jakie tu wyrzekł nasz wierzyciel słowo."
... I z gęby z mydła wycieram powoli.
— „Ty na dukaty czekaj, Szmulku, zdrowo,
Póki mi całej brody nie wygoli..."
" (Wszyscy śmieją się)

Zygmunt I

Oj, Stańczyku! Stańczyk!

Zygmunt August

Dobra krotofila!

(?)

Zygmunt I

Masz tu sakiewkę — zapłać-że z niej Szmula.

Stańczyk

(Skłania się, chwyta w lot sakiewkę i waży ją na ręku)
Może go jeszcze pod bramą zamkową
Najdę, bo że mnie szedł przez cały Kraków,
Szturchając, łżąc, klnąc jak opętany,
A ledwo za nami gawiedź i tłum żaków,
Że aż od śmiechu pękały mieszczany!
(wybiega w podskokach ku bramie)

(Równocześnie prawie z prawej strony wchodzi Lizbeta z Katriną Hölzelin. W głębokim ukłonie ceremonialnym wita rodziców — całując palce. Bona i Zygmunt August pozierają po sobie z niepokojem; Anna odwraca się nieznacznie)

Lizbeta (w ukłonie)

Miłościwego Pana i Rodzica
Pozdrawiam kornie...

Zygmunt I (ręce ku niej wyciągnął)

Jakże się masz, córuchno!

Lizbeta

(przypada do jego ręki i serdecznie ją całuje)

Zygmunt I

(bardzo czule całuje ją w czoło, potem bierze ją pod brodę i w oczy jej zagląda)

Cóż to ja widzę? Smętne jakieś lica?
Oczy zamglone? Przecz taką bledziuchną
Twarzyczkę dzisiaj masz, jakby opłatek?
Cóż się to stało?!!

(Zygmunt August i Bona ledwo pokryć mogą niepokój coraz żywszy)

Lizbeta

Nic — uchowaj Boże!

Zygmunt I (z ukrytem spojrzeniem ku Bonie)

Dał ci kto może do smętku powody?

(Bona przygryzając wargi w pomieszaniu czeka na odpowiedź Lizbety)

Lizbeta

W królewskiej łasce, jak na słońcu kwiatek,
Wolna troski żyję na wawelskim dworze...

Zygmunt I (ze spojrzeniem na Zygmunta Augusta)

A jakoż się tam Król sprawuje Młody?

Lizbeta (spuszcza oczy)

Miłości mego Małżonka i Pana
Nie oddałabym za nic na tym świecie...

Zygmunt I (wpada w dobry humor, gładzi ją po twarzy)

Cha! Cha! Cha!... Uśmiech oblał ci jagody!
– Już się domyślam, czemu tak od rana
Jejmość Małżonka i twarz tak pobladła!

(śmieje się – kiwając głową)

Rad jestem dzieci, żeście się miłujecie,
Jako powinno chrześcijańskie stadło..

(rozpromieniony patrzy to na Zygmunta Augusta to na Lizbetę, która stoi z głową na piersi zwieszoną. – Od miasta słychać dzwony i daleki głos Hejnału z wieży Mariackiej.)

Zygmunt I

Hejnał mariacki wygrywa południe...

(zdejmuje czapkę z głowy i żegna się – za nim wszyscy to samo)

Angelus Domini... (reszta szeptem)

(skończywszy modlitwę, żegna się, nakrywa głowę)

Pora siąść za stołem.

W słoneczku Bożem błogo było, cudnie!

(do Bony i młodych Królestwa – w dobrym humorze)

Dziś będę z Wami obiadował społem

(daje znak sługom, którzy wynoszą go na prawo)

(Zygmunt August przez chwilę patrzy na żonę ale nie śmie do niej się przy-
bliżyć i po krótkiem wahaniu rusza za Zygmuntem I. Bona ruchem ręki

wypukanie ceremonialnym rozpoczyna Lizbetę, by jej towarzyszyła. — W tej chwili w głębi od bramy w murach zamkowych ukazuje się Stańczyk. W niejakiej odległości za nim dwaj słudzy niosą skrzynkę na drągach. Bona zatrzymuje się na ten widok.

Bona (do Stańczyka)

Co to za ludzie?

Stańczyk

Od Pana Bonera;
W bramie spotkałem niesioną tę skrzynię.

Bona (z lekkiem zdziwieniem)

Dla mnie? — Czy nie wiesz, co się w niej zawiera?

Stańczyk (tajemniczo)

Snać rzecz jakowa zacna... Wiem jedynie
że i listy mają.

(W tej chwili nadeszli słudzy Bonerowscy i stawiają skrzynię przed Królowemi)

Bona

(wzruszała przedmioty nieswoje w skrzyni — z krzykiem oburzenia)

Kula Parmezanu!

(Wychodzi z pannami włoskiemi — Stańczyk skręca się od śmiechu, teraz parska na cały głos za plecami Bony, która tem spieszniej odchodzi)

Lizbeta

(przejrzawszy listy, które jej podali słudzy — daje im pieniążki)

Dzisiaj odpiszę... Wdzięczność moja szczera
Za tak wyborny dar waszemu panu

(wychodzi — za nią Kasia Hölzelin)

(Stańczyk zataczając się od śmiechu — Słudzy Bonera podnoszą skrzynię na drągach, by ją ponieść za Lizbetą)

—— · ——

wierszy 360

Tomie 30. XII 910

Akt II.

Sala na Wawelu. W głębi drzwi wchodowe i dwoje wielkich kwadratowych okien trójdzielnych z szybkami oprawnemi w ołów. Teraz oba okna otwarte na oścież ukazują biegnący tuż poza niemi krużganek arkadowy I piętra. Poprzez kolumny nad krużgankiem widać po przeciwnej stronie dziedzińca zmniejszone perspektywicznie arkady przeciwległego skrzydła. Między oknami portret Zygmunta I w latach męskich, w całej postaci ten sam który wisiał nad wejściem do kaplicy Zygmuntowskiej. Pod portretem stół inkrustowany perłową masą. Obok parę krzeseł obitych adamaszkiem.

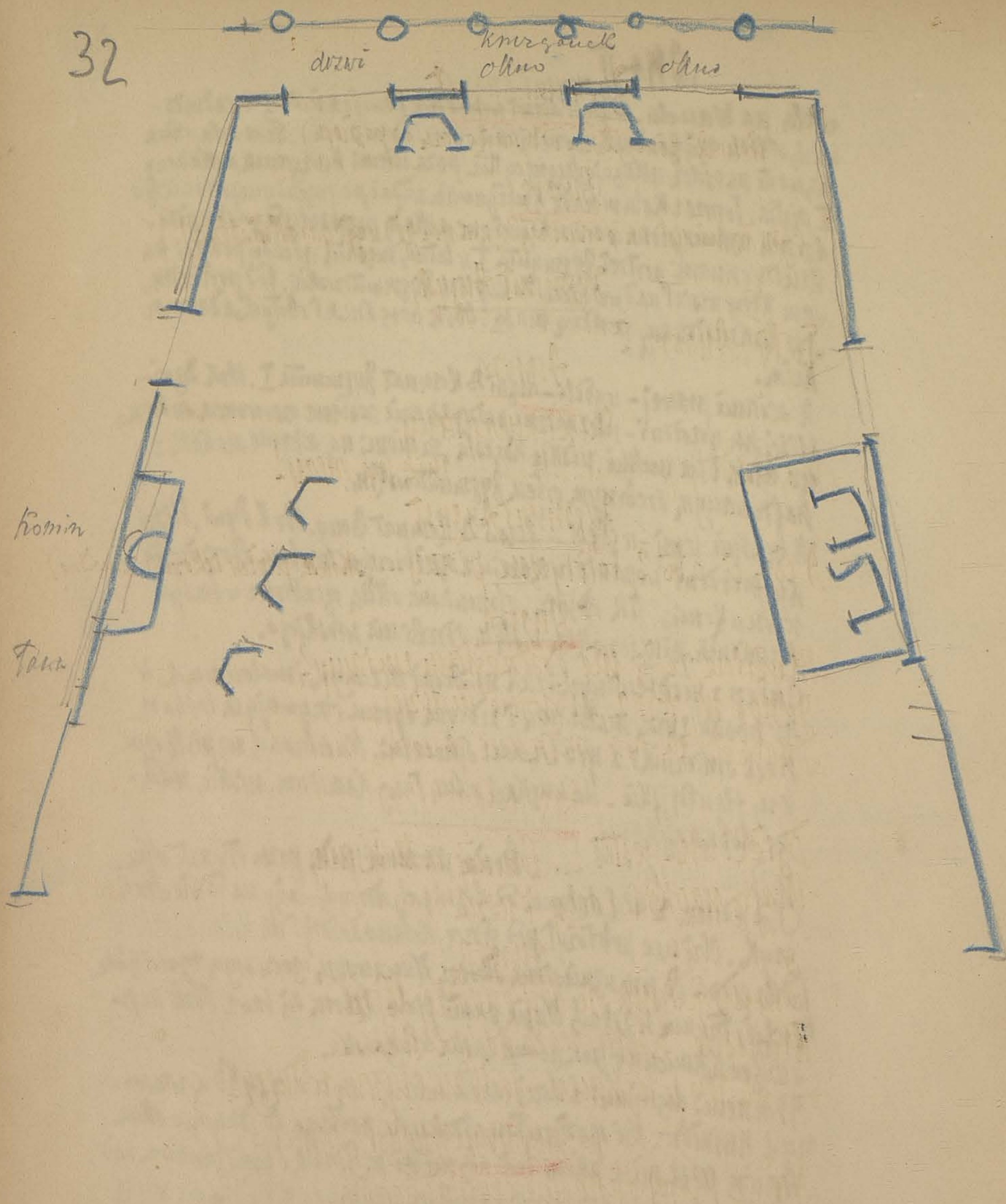
W ścianie prawej – w głębi – drzwi do komnat Zygmunta I. Obok drzwi, bliżej ku przodowi – nieznaczne podwyższenie zasłane czerwonem suknem; na niem dwa wielkie, niskie krzesła, za niemi na ścianie makata z haftowanym srebrnym orłem Zygmuntowskim.

W ścianie lewej – w głębi – drzwi do komnat Bony. Obok drzwi, bliżej ku przodowi wspaniały komin z rzeźbionym herbem Sforzów. Zarówno komin, jak odrzwia, obramienia okien rzeźbione w białym kamieniu pińczowskim w stylu odrodzenia włoskiego.

Sufit z modrzewiowych belek misternie rzezanych i malowanych. W pośrodku zwisa malowana i złocona syrena, trzymająca w obu rękach świeczniki z woskowemi świecami. Na ścianach rozpięte opony flandryjskie. We wnękach okien ławy kamienne, niskie, zasłane kobiercykami.

Godzina przedpołudniowa. Słońce wiosenne pada przez otwarte okna. Pod jednem z nich dalszem od drzwi wchodowych – leży na ławie Stańczyk. Obie ręce podłożył pod głowę, kolano założył na kolano, tak iż jedna stopa od góry zwieszona sterczy długonosym czerwonym trzewikiem. Trzyma w zębach długie pawie pióro, którem się bawi. Obok na posadzce kamiennej porzucona laska błazeńska.

Głównemi drzwiami z krużganku wchodzi Anuśka z pękiem wiosennych kwiatów. Nie spostrzegłszy Stańczyka podbiega do drugiego okna i wychyla się przez nie z okna tak aby nie być widzianą. Krużgankiem nadchodzi z wolna Zygmunt August zaczytany w papierze który trzyma w ręku.


krużganek
drzwi
okno
okno
komin

Zygmunt August

(wchodzi powoli nie odrywając oczu od papieru)

Aurora

(gdy ją minął i nie spostrzegł rzuca mu pod nogi parę kwiatów.)

Zygmunt August

To ty, Auroro?

Aurora

Jaki zaczytany
Mój Król Jegomość!.. Widzieć mnie nie raczy!

Zygmunt August

A cóż ci o to? Polityczne plany... (składa papier i chowa w zanadrze)

Aurora

Myślicie, że ja nie dostrzegłam zmiany?
Jakoś wy teraz mówicie inaczej,
Inaczej na swą patrzacie Aurorę.

Zygmunt August

Dziecinna jesteś!.. Pomnij, że tu ściany
Mają naokół i oczy i uszy.

Aurora

Pomnę jedynie, że wy bardziej skorą
Mieliście, Królu, serce do kochania.
— Jak wy z tej karcie — ja wam czytam w duszy...

Zygmunt August (drwiąco)

Nie, z mojej duszy nie czytaj abecadła;
Nic nie wyczytasz.

Aurora

Żartujcie, Signore,
Byle nie przyznać mi, żem Was odgadła.

Zygmunt August (drwiąc)

I cóż odgadłaś?.. Mów — mia bellina...

Aurora

Chłód w sercu Waszem, Najjaśniejszy Panie,
— Lecz tego chłodu, jaka jest przyczyna,
Daremnie sobie zadaję pytanie.
... O to Was, Królu, zapytać ja chciałam!

Zygmunt August (gładząc ją po twarzy)

Niewdzięczna z ciebie, niedobra dziewczyna!
Nie widzisz, jakim ogniem dla cię pałam?

Aurora (zadąsana)

Nie — nie biegniecie wy ku swej Aurorze
W takiej szalonej, promiennej, ochoczej
Radości serca...

Zygmunt August (zadumany)

Nie przeczę... Być może...

Aurora (z wybuchem żalu)

I czemu? Czemu?!

Zygmunt August

Żal mi serce toczy...
Żal i wstyd...

Aurora (zdziwiona porażką)

Wstyd?.. Żal?

Zygmunt August (niechętnie)

Ty nie pojmiesz tego...

(pochwycił)
– Czuję na sobie jej też pełne oczy...
Wciąż patrzą na mnie, wciąż w trop za mną biegą...

Aurora

Czyje?.. Ginevry?!

Zygmunt August

Królowej Lizbety...

Aurora (z głośnym szyderskim śmiechem)

W żonie się własnej kocha, signor mio!!!

Zygmunt August

Nie kocham. Żal mi jeno tej kobiety,
Żal i nic więcej... Bo cóż ona winna,
Że ją wydano za mnie?

Aurora

I niczyje
Nie jest też winą, miłościwy Panie,
Że mnie kochacie. – Tak na świecie bywa
I tak bywało... Na co te skrupuły?!

Zygmunt August (zamyślony)

Zali nas wtedy widziała w ogrodzie?
Wie-li o wszystkiem – i żal swój milczy?
Przez mię skarżyła? – Spokój mi zatruły
Te myśli...

Aurora (drwiąc)

U nas, w Italii, książęta
Nieraz kochanek mają pół tuzina,
A żaden nie jest w sumieniu tak czuły —
I na małżeńskie nie zważając pęta
Idą na złote groty Kupidyna!
— Wam, Królu, kochać przeszkadza — ... sumienie!
... Muszę zawczasu przeto mego Pana
Miłościwego prosić uniżenie,
By mnie poniechał... (z żalem) ... I swojej Aurorze
Odejść pozwolił!..

(skłania się i zmierza ku komnatom Bony)

Zygmunt August (zatrzymuje ją)

Zostań — ukochana!

Aurora (ze łzami)

Mam zostać... aż mnie od siebie odżenie
Wasza Królewska Mość?! (wybucha płaczem)

Zygmunt August (bierze ją w pół)

Nie! To być nie może...
Kocham cię... przebacz... I na przeprosiny
Daj rękę...

(Aurora jeszcze we łzach i ociągając się podaje mu rękę.)

Zygmunt August

Pozwól na paluszek włożę
Mojej miłości pamiątkę...

(wkłada jej na palec pierścień, który sobie zdjął z ręki — i usta jej całuje)

Aurora (oddaje mu pocałunek)

Jedyny!!

(Stańczyk z ławy pod oknem powstawszy cicho, podkradł się z nienacka; tuż poza nimi cmoka ustami raz po raz przedrzeźniając pocałunki. Zygmunt August i Aurora odskoczyli od siebie zmieszani. Aurora ucieka)

Stańczyk

Nie całuj się z Włoszką,
Bo ci będzie gorzko...

Zygmunt August (przegraża mu, rozgniewany)

Gdzie nie posiali głupca, tam wzejść musi!

Stańczyk (kończąc niby za niego)

...I w oczy prawdę gada bez ogródki...

Zygmunt August (pogardliwie)

Precz mi... A język zawiąż na trzy kłódki...!

Stańczyk

(z niskim ukłonem wskazuje laską, błazeńsko na wchodzącą Bonę)

Dobrze! To samo tej twojej matusi
Powtórz odemnie, synaczku milutki!

(Aurora wchodząc do komnat Królowej z pękiem kwiatów – spotkała Bonę w drzwiach – przepuszcza ją i wchodzi do komnat. Stańczyk w podskokach ubiega do komnat Zygmunta I na prawo. Bona z Kmitą zbliża się do Zygmunta Augusta)

Bona (wzburzona)

Usłysz twa miłość z ust Marszałka Kmity,
Rzecz, która ciężką dla nas jest nowiną:
Z Wiednia szpieg zjeżdża do nas jadowity...

Zygmunt August

Co za szpieg?

Kmita

Zwie się: messer Marsupino
Powiada się być wszkomo sekretarzem
Jej mości Królowej Młodej — u której samej
To donosiciel!

Zygmunt August

Wyjechać mu każem,
Jeśli do prawdy szpiegiem się okaże..

Kmita

Jabych przed nosem zatrzasnął mu bramy!
Tu niepotrzebni tacy sekretarze,
Co węszyć nasze chcą dworskie sekrety

Bona hałaś..

Radźmyż, jak pozbyć onego się mamy.

Zygmunt August

Na pewno z sobą wiezie jakieś listy
Do Jej Miłości Królowej Elżbiety;
Niech doręczywszy je — nie mieszka dłużej...

Kmita

Wszystko-ć to jeno pozór oczywisty,
Który do tego snadno mu posłuży,
By na wawelskim uczepił się dworze.

Bona (z szyderstwem)

Z czego wszelako będzie żyć – i za co –
Pan Sekretarz? Z głodu zamrzeć może,
Póki posagu z Wiednia nie wypłacę;
Bo ja nań łożyć nie myślę pieniędzy!

(Podczas ostatnich słów Bony – głośnym wejściem z krużganku wtacza się, głośno sapiąc X. Piotr Gamrat, Prymas i Biskup Krakowski. Nadmier nie otyły, pleczysty, krępy, z ogromną głową osadzoną na krótkiej szyi. Twarz nalana, zaczerwieniona, o grubych pospolitych rysach, nos duży zwieszony – na wygolonych policzkach brodawki; pod gęstemi brwiami oczy wyłupiaste lecz bystre, przenikliwe, ruchliwe – Dolne powieki fałdują się w obwisłe torby. – Ubrany w biskupią fioletę i takiż mucet na głowie. Złoty krzyż arcybiskupi na łańcuchu wisi mu na piersiach. Postępując szybko naprzód kłania się przed Boną i Zygmuntem Augustem już z daleka i sapiąc mówi stentorowym głosem)

Gamrat

Ciężko po schodach wlec to grzeszne cielsko,
Choć duch ochoczy kwapi się czem prędzej
Do usług Waszych Królewskich Miłości (kłania się ponownie)

Bona (z łaskawem skinieniem)

Cóż tak spiesznego?

Gamrat

Na górę wawelską
Nigdy ważniejszych nie niósł wiadomości
Ni bóg Merkury, ni Fama skrzydlata...
– Przez [illegible] – wiem, jak trawa rośnie!
Ho! Ho! W tych rzeczach niemasz nad Gamrata!

Zygmunt August

Cóż więc niesiecie nam Księże Prymasie?

Gamrat (bardzo tajemniczo)

Z Wiednia przyjechał...

Bona

Wiemy — Marsupino.

Gamrat (krzywi się, niemile zdziwiony)

Wiedzą już o nim Królewskie Miłości?

Zygmunt August

Tak. Sekretarza swego wziął na się
Chce się tu wkręcić...

Bona

To już przed godziną
Doszło nas...

Gamrat (urażony, z spojrzeniem na Króla)

Zygmunt August

Wiecie-li o nim, co bliżej?

Gamrat (zadąsany)

Wiem wszystko!.. Wszystko! — Lecz zamilczeć wolę,
skoro — jak widzę — język jakiś chyży
już mnie wyprzedził do królewskich uszu.
— Na nic podczaszy, gdy pełne na stole!

Bona (łaskawie)

Ni jakich bliższych nie mieliśmy nowin
O niebezpiecznym tym sekretaryuszu;
Wyż-też, co wiecie?

Gamrat (udobruchany)

Na pałac biskupi

Przybieżał dzisia do mnie mój Żydowin,
Co lichwą ze mnie żywą skórę łupi,
Że wnet z Gamrata święty Bandzioch będzie.
Lubię go jednak, bo Żyd jest niegłupi:
Umyśl na gąstki jak wróż makaron — Ki
Wszystko wypierzy, bo go pełno wszędzie...
— O Masupinie bisiaj ten mój Aron
Rzekł mi, że chyłkiem zjechał do Krakowa,
Od trzech dni mieszka w Szarej Kamienicy
I że cichaczem zasięga języka
O tem jak młoda żyje tu Królowa;
Że rakuskiego domu zwolennicy
Plotki mu znoszą — i że dni przemikę
Z zamku niejedno — coby w tajemnicy
Winno pozostać...

Bona (zaciskając pięści)

Che sceleratezza!
Che viltà! — Szczwany jakiś łotr!... — Już widzę
Jakie przeciwko nam knuje potwarze,
Małżonka mego przeciw mnie podnieca!..
— Niedoczekanie!! — Musim tę intrygę
Żeb urwać! — Za drzwi go wyrzucić każę!
On tego progu nie przestąpi nogą!

Gamrat

Wzchał się pono z grabieżą na Tarnowie...

Kmita (z nienawiścią)

Ten go wprowadził! Ten mu wstęp uczyni!

Bona (do Zygmunta Augusta)

Ja nie dopuszczę do Króla nikogo!
Starego Króla Jegomości zdrowie
I spokój — muszą być uszanowane:
Nie dam, by jakiś Messer Marsupini
W Panu mym jątrzył i rozdzierał serce,
Sama pomiędzy nim a Królem stanę
I nikczemnego precz wygnam oszczercę!

(z komnat na prawo wchodzi o lasce Król Zygmunt I w towarzystwie X. Samuela Maciejowskiego, podkanclerzego i biskupa płockiego. Za nimi Stańczyk)

Zygmunt I (odpowiadając na ukłon Gamrata i Kmity)

Schodzą się, widzę — już Panowie Rady...
Witam... Lecz zacim consilium się zbierze,
Na krużgankowe pójdziemy arkady:
Słonko przygrzewa, powietrze jest świeże... (do Bony)
— Królowa z nami...
(podaje rękę Bonie i zmierza z nią ku drzwiom. Zatrzymuje się — do Gamrata)
Źle, Księże Prymasie!
Mór się podobno szerzy na Łobzowie.
Medycy mówią, że zażegnać da się.
— Daj Bóg! Lecz może za publiczne zdrowie
Ksiądz Prymas w naszych kościołach zarządzi
Modły, processye mocą swej powagi.

Gamrat (skłania się)

Dzisiaj zarządzę...

Zygmunt I

Nigdy ten nie błądzi,

Kto Boga prosi o wstrzymanie plagi...

(wychodzi z Boną - za nim wszyscy. Zygmunt August zatrzymał wychodzącego X. Maciejowskiego)

Zygmunt August

Waszą Biskupią Mość, Xiędza Kanclerza
O radę proszę w poufnej rozmowie...

X. Maciejowski (trochę zdziwiony)

Jakąż mi kolwiek sprawę drogą powierza
Pan miłościwy — łaska-ć to nielada

Zygmunt August

O tem, co rzekę, niech się nikt nie dowie... (po chwili)
Długo myślałem, u kogo na dworze
Najlepszą pomoc najdzie się i radę,
Kto ma być, komu sercem się otworzę — (po chwili)
Do Was jednego szczerze mówić warto!

X. Maciejowski (skłania się)

Iżbych się godzien okazał - daj Boże...

Zygmunt August

(siada i Maciejowskiemu wskazuje siedzenie)

Odpowiedź tedy szczerą i otwartą,
Xięże Kanclerzu, raczcie dać mi, proszę:
Zali nie pora, iżbych się w urzędzie
Królewskim zaczął zaprawiać po trosze?
Król Ociec mało rządami się para
I z każdym rokiem słabszy coraz będzie;
Zali tak Miłość Jej Królowa stara

Ma sama władać nad wszystkiem i wszędzie?
A ja mam niczem być?!... — Z Królową Matką
W ogrodzie — m o tem rzekł kiedyś pół słowa —
Zbyła mię niczem, układnie i gładko:
Całą znać władzę sama dla się chowa;
A od Rodzica Króla mego — zasię
Mówić mi jakoś o tem nie przystało...
— Wasza to Miłość wziąćby mogła na się:
Jego Królewskiej Mości rzecz tę całą
Wspomnąć mądrze i w sposobnym czasie

(wydobywa papier z zanadrza)

Jeśli raczycie — przyjmijcie tę kartę,
Co sam Królowi rzecbych rad w tej mierze,
W niej explicite najdziecie zawartę...

X. Maciejowski (wziąwszy od niej papier)

Żądasz Królewska Wasza Mość, bym szczerze
Mówił, co myślę... Niechże więc łaskawie
Król Miłościwy mojej przyjmie zdanie.
— Pytany, także zapytanie stawię:
Jakoż drugimi, Najjaśniejszy Panie,
Rządzić, gdy sami sobą nie rządzicie?
Ani umiecie pod ster poddać wolę
Wierzchości zmysłów... Z małżonką pożycie...

Zygmunt August (zrywa się)

Dość!... W tych się rzeczach nie radzę nikogo!

X. Maciejowski (który także powstał)

Wybaczcie prawdę, chocia w oczy kole

Zygmunt August

Zrazić mnie jeno takie prawdy mogą.

X. Maciejowski

Zaczem królewskiej Waszej Mości łaska
Snać przeznaczona była dla dworaka,
Który pochlebstwem pańskie ucho głaska...
— Ja Was miłuję, królu mój — więc taka
Jest moja mowa, jako serce moje!

Zygmunt August (wzruszony wyciąga rękę)

Xiążę Kanclerzu, oto moja ręka
I przyjaźń moja...

X. Maciejowski (przyjmuje podaną rękę, skłania się)

Wiernie ja dostoję
Przy Waszym boku, mój królu i władco!

Zygmunt August

Niech Miłość Wasza nadal się nie lęka
Stawać przede mną z taką śmiałą mową
I być mojego sumienia doradcą... (po chwili)
Jeno nie nazbyt sądźcie mnie surowo
Bo mię wewnętrzna rozdziera zamieszka,
Której nie widzę końca... We mnie mieszka
Dwu zmagających się ze sobą ludzi:
Jeden drugiego naprzemian zwycięża,
A we mnie serce kaja się i trudzi
Dręczy się, tęskni...

X. Maciejowski

Wszak wielkiego męża,
Wielkiego Króla żywy przykład macie,
Panie Miłościw. – Co zacnem i prawem,
Odeń się uczcie, bo na majestacie
Po nim siądziecie może już niebawem...

Zygmunt August

Dziś już koronę tę czuję na głowie –
I wiem, że korona dana z łaski Bożej,
Ten za nią kiedyś przed Bogiem odpowie
I za swe rządy porachunek złoży...
– Nie, ja z korony nie czuję wysokości:
Nosić ją mogę jako święte brzemię –
Jak przodki moje – godniej niźli przodki! (milczenie)
– Przecz jednak dziś już ma wrastać mi w ciemię
Ten ciężar? Zali życia nektar słodki
Nie dla mnie? Zali drugi raz na ziemię
Zrodzę się kiedy w nie-królewskim stanie
Na drugi żywot, na ludzką swobodę,
Na szczęście, rozkosz, radość, na kochanie?!
Azali mi wdziać na to czoło młode
Skowane w obręcz twardej złotej blachy?
Nie dla mnie-ż wieńce kruszczowych gałęzek?
Nie dla mnie-ż pęków różanych zapachy?
Wszakże ta niewola? Więcej ten obowiązek,
Co na mój każdy krok nakłada pęta?!
(z gwałtownym wybuchem
– Ja chcę żyć – życiem wolnego człowieka!!

X. Maciejowski

Niech Wasza Miłość Królewska pamięta,
Że każdy człowiek, zawsze, po wiek wieka
Ma i mieć musi swoje obowiązki.
— Jeno za naszych dni jakaś przeklęta,
Jakaś pogańska chuć to prawo łamie,
I serca nasze na manowiec [illegible]
Śpiewem syrenim kusi ta ponęta,
Która nam wolności i szczęśliwości kłamie!
Wasza Królewska Miłość u rozdroża
Stanął — jak ongi syn Amfitryona —
Jednak sumienia głos wewnętrzny powie
Gdzie prawa droga i gdzie prawda Boża
— Pan Miłościwy sam się wnet przekona
Iż obowiązek daje duszne zdrowie —
I dojść do szczęścia można drogą prostą:
Gdy — co daj Boże — z małżeńskiego łoża
Piękne i krzepkie dziateczki wyrosną...

Zygmunt August (z lekceważeniem, skinieniem)

K'temu czas jeszcze!.. Będzie na to pora!
(po chwili z żalem)
Księże Kanclerzu, Wy tego nie wiecie:
Mnie od małżonki mojej coś odpycha!

X. Maciejowski

To przejdzie.. minie...

Zygmunt August (smutno)

Nigdy — nigdy w świecie...

X. Maciejowski (z naciskiem – powoli)

Szkoda – bo wdzięk jest, anielska pokora
I dziwna słodycz w Królowej Lizbecie;
Szkoda – bo cierpi widno – i usycha...

Zygmunt August (lekko)

Jest może trochę tymi czasy chora...

X. Maciejowski

A może w sercu żałość żre ją cicha...?

Zygmunt August (z złością)

Przysłano k'temu z Wiednia... delatora!

X. Maciejowski

Król Ferdinandus przysłał sekretarza...

Zygmunt August

By zbierał od niej przeciwko mnie skargi!
Szpieg jest!

X Maciejowski

Czy za to jej Miłość Królowa
Można winować?

Zygmunt August (z żalem i goryczą)

To mnie gorzej zraża!
Jużby mi teraz nie przeszło przez wargi
Żadne przyjazne, żadne dobre słowo!..

(Rozmowę przerywa pojawienie się za oknami na krużganku Bony i Tarnowskiego, który przechodzi pod kolumnadą wchodzą drzwiami głównemi. O kilkanaście kroków za nimi przesuwa się krużgankiem powoli Zygmunt I mając po prawej Królowę Lizbetę, po lewej Marszałkowego. W ślad za królem idą Panowie Rady Koronnej duchowni i świeccy)

Bona (przed wejściem Zygmunta I – do Tarnowskiego)

W pamięci mojej zapisano będzie,
Że Waszmość tutaj szpiega mi wprowadza...

Tarnowski (chłodno)

Czynię, com czynić winien w mym urzędzie,
Na to jest moja kasztelańska władza...

Bona (wzgarda z przekąsem)

By wstęp uzyskać takiemu przybłędzie,
Intrygantowi!...

(milknie na widok wchodzącego z dworzanami głównemi Zygmunta I i staje przy jego boku. – Zygmunt August, zimny i obojętny przysuwa się do Lizbety nie patrząc nawet na nią. X. Maciejowski przytula się do ścian za Królem)

Zygmunt I (przystanąwszy w pośrodku sali do Marsupina)

Z rąk więc Twojej Cześci
Uprzejmem sercem łaskawie odbierzem
Pismo naszego Rakuskiego brata.

Marsupini (przyklęka i oddaje list)

Zygmunt I (rozrywa pieczęć i czyta)

Bona (do Zygmunta Augusta – głośno)

Miłe nowiny list nam ten obwieści..
Pospołu z jakiem wyjaśnieniem świeżem,
Skoro tak się zwłóczy posagu wypłata...

Zygmunt I (przeczytawszy – oddaje list Maciejowskiemu)

Respons do Wiednia dziś wyprawić każem.
Wy zaś na drodze naszym ostajecie
Przy Jejmość Pani Młodej – Sekretarzem.

Jak sobie w liście Król Ferdynand życzy...

Bona

Na co sekret już Królowej Lizbecie?
Aż nadto ludzi dwór Jejmości liczy
I sług już więcej nie trzeba Jej pono:
Na swe usługi ma tu wszystkich przecie,
Bo ją miłujem, jak córkę rodzoną

Gamrat (do Zygmunta I)

Gorzki się zważyć, Miłościwy Panie,
Iż explicite było wyznaczono,
Ilu-a jacy rakuscy dworzanie
Mieszkać tu będą z Jejmością Królową;
— Jakoż dolewać, gdy pełno we dzbanie?!

Marsupino

Będąc nad liczbę tych, co wyznaczeni,
Jurgieltu nie chcę — a na utrzymanie
Sposoby najdę w swej własnej kieszeni...

Zygmunt I (nie mile dotknięty słowami Bony Gamrata i Marsupina)

W liście Naszemu Rakuskiemu Bratu
Moje o rzeczy tej zdanie przedstawię..
A że dziś właśnie jest Rada Senatu
Niechajże tedy Panowie zebrani
Zdania swe dadzą, także i w tej sprawie. (rozmawia z Senatorami)

Marsupino (z ceremonialnym ukłonem do Bony)

U Najjaśniejszej Królowej a Pani
Śmiem pokornie prosić o chwilę niedługą

W poufnych sprawach osobnej rozmowy..

Bona (przerywając opryskliwie)

Nie śpieszno mi z tem... Nie jestem ciekawa...

Marsupino

Jestem tu Króla Ferdynanda sługą
I przezeń posłan z uprzejmemi słowy,
Zasłańszą mi więc należy odprawę.

Bona (trochę stropiona zimną krwią Marsupina)

Dziś nie mam czasu...

(rozmyśliwszy nagle – hardo z wymuszoną słodyczą)

W tej sali.. za chwilę..!

(odwraca się do Zygmunta Augusta i z nim rozmawia żywo)

Marsupino (podchodzi do Lizbety – przyklęka)

Najmiłościwsza moja Monarchini
Racz to pismo z rąk mych przyjąć mile:
List rodzicielski.. (oddaje list)

Lizbeta (wzruszona)

Dzięki Marsupino,
Serdeczne dzięki! – (pochyla się nad klęczącym i
(mówi doń szybko, cicho) Do Królowej Bony
Mówcie łagodnie, w sposób uniżony...
Nie chcę być tutaj niesnasek przyczyną..
Pomnijcie!! – Mnie tu wcale nienajgorzej;
Ona zła nie jest.. Gorzej być gotowo
Gdy matkę Pana mojego urazi
Wasze zbyt ostre, zbyt gwałtowne słowo.

Marsupino

(wstaje i skłania się przed nią z milczeniem)

(Tymczasem Zygmunt I wychodzi do komnat na prawo, za nim Panowie Rady. Bona ciągle zajęta czynną rozmową z Zygmuntem Augustem, który potem wychodzi także do komnat Zygmunta I. Lizbeta rozrywa list i zaczyna czytać, ale spostrzegłszy, że wszyscy się ruszają, przerywa czytanie listu i żegna Bonę ceremonialnym ukłonem. Bona odpowiada niemniej wyszukanym ukłonem, potem wstępuje na podwyższenie i zasiada w krześle. Marsupino, który odprowadził do drzwi wychodzącą Lizbetę, powraca i staje przed podwyższeniem.)

Bona (sucho-majestatyczna)

Cóż mi Cześć Twoja masz do powiedzenia?

Marsupino

Król Ferdinandus Pan Najmiłościwszy
Śle przyjacielskie swoje pozdrowienia
Waszej Królewskiej Miłości...

(skłania się ceremonialnie - podniósł)

Zważywszy
Że Król Jegomość Młody nie docenia
Swojej małżonki, że ją zaniedbywa
I z nią pożycie lekce sobie waży —
— Pan mój przeze mnie, Pani Miłościwa,
Uprzejmie prosi Was i napomina,
Żeby...

Bona (przerywa)

To wszystko stek czarnych potwarzy!
— Nie chcę się mieszać w stadło mego syna,
Nic o czem nie wiem... Mnie spokojność miła...

Marsupino

Wiadomo jednak dobrze o kim przyczyna
Złego pożycia...

Bona (przerywa)

Zali sekretarzy

Król Ferdinandus po to nam nasyła
By tu wzierali w małżeńskie alkowy? – (po chwili)
Ja się takiego nie imam rzemiosła!

Marsupino

Że jest inaczej – dowodów mam siła:
Wasza Królewska Mość przeciw synowej
Źli się, że jeszcze posagu nie wniosła
Wyznaczonego jej według umowy...

Bona (przerywa, z jadowitym tonem)

Cóż dalej?!.. Milczę i słucham, cierpliwa

Marsupino

Usidlon w Matki Najjaśniejszej wolę,
Młody Król zgoła u żony nie bywa,
Nawet z nią razem nie siada przy stole

Bona (z zimną zajadłością)

Dalej!.. Cóż dalej?!. Mów! Nie zważaj na nic!

Marsupino

Dzieje się krzywda nad insze zelżywa,
Że Król Jegomość pełno ma kochanic
Między paniami włoskiemi na dworze
Miłości Waszej...

Bona (coraz bardziej zaciekle)

Dalej! Dalej!! Śmiele!!
– Zali Cześć Twoja nie zarzucić może,
Iż ja synowi dobieram kochanek? (wybucha szalonym śmiechem)

Marsupino

Wszystkich rzec nie mogę, acz pono niewiele

Do tego brakło...

Bona

(rzuca się z pięściami zaciśniętemi – gardłowym ochrypłym głosem)

Co? Co?! Coś rzekł?!!.. – Zgroza!
Oczy ci wydrę!..

(uderza w gwałtowny krzyk)

Oh, che impudenza!
Che calonnia vile, mostruosa!
Skorpion zjadliwy, na dwór mój się wkręca
I rzecz mi taką...

(z nienawiścią i wzgardą)

Furbo svergognato!
Vipera! – Łżawy, piekielny potwarca!
– Ja psami ciebie wyszczuć każę za to!

Marsupino (z zimną krwią)

Oszczędzać-bych ja rad świętego starca,
Króla Zygmunta. Lecz mi polecono
Pójść choćby nawet do samego Króla
Ze skargą, gdybych Królewską Mość Waszą
Zbyt hardą znalazł...

Bona (przez zęby)

O, maledizione!

(rzuca się na krzesło i płacze ze złości)

O Dio mio!

Marsupino

Płacz mię nie rozczula
Ani mię krzyki ni klątwy przestraszą!

Bona (siedzi łamiąc ręce bez mocy)

Ja trupem padnę!.. On mnie tu znieważa!

On mi urąga!

Marsupino (spokojnie)

Nie – ja tylko grożę
Iż gdyby nadto było memu Panu
To rzecz się oprze o Karta Cesarza:
Ten miłość Waszą zawścignie w ferworze,
Gdy wojska Xięstwa Bari i Rossanu
Wojskiem Wam zajmie...

Bona (zaskoczona tą groźbą i osłupiona zupełnie)

Nie...! To być nie może...!

Marsupino

Nie może? – zajmie wojskiem i odbierze... (Milczenie)

Bona (znacznie łagodniej hamując gniew)

Cóż ja mam odrzec na Wasze zarzuty?
Wszak-ci to wszystko brednie, plotki śmieszne
Których nie może brać nikt w dobrej wierze,
Ani wy sami...
(roznamiętnia się własnemi słowami i puszcza folgę złości)
Język Wasz zatruty
Spłodził bezecnie kłamstwa te fałeszne!

Marsupino (patrząc jej w oczy)

Jest-li też kłamstwem historya o serze?

Bona (udaje, że nie rozumie)

Marsupino (znacząco, z naciskiem)

O parmezańskim serze... zali starczy
Za dowód jedno to zdarzenie świeże?

Bona (jak żądłem ukłuta)

Skąd wiecie?.. Jakiż to język potwarczy
Tę baśń Wam uknuł?

Marsupino

Mniejsza już od kogo,
W tem grunt, że cała historya prawdziwa

Bona

Chcę wiedzieć, jaką doszło do Was drogą!
— Szpieg, wróg domowy tu się gdzieś ukrywa...
Mówcie!

(schodzi z podwyższenia, idzie wprost na Marsupina

Marsupino (cofa się przed nią)

Nie mogę...

Bona (nacierając nań ciągle — groźnie)

Przykazuję srogo!
Mówić mi zaraz! Kto? Jak się nazywa?

Marsupino (cofa się)

Nie — nic nie powiem...

Bona (nacierając nań — zajadle)

Ja prawdę pochwycę!
Wydrę Wam z gardła!

(z drzwi na prawo — od Króla Zygmunta I wychodzą Panowie Rady)

Bona

(spostrzegłszy ich, szybko wraca na podwyższenie i woła do Senatorów)

A! Panowie Rada!
Proszę! Jest ważna rzecz do rozwiązania

(idzie ku swemu krzesłu, siada — i Panom wskazuje miejsca naprzeciw siebie

przed Kominem. Senatorowie siadają. Marsupino stoi pośrodku sali)

Bona (do senatorów)

Signor Marsupin oszczerstwa powiada,
Niecne wymysły – a potem ostania
Tych niegodziwców, od których je zbiera
Na dworze naszym. W twarz mi rzucił ustawnie
Jakąś historyę parmeńskiego sera –
Więc niech wyjawi skąd wziął one baśnie!

Marsupin (do senatorów)

Nie baśń to żadna, jeno prawda szczera,
Zaręczam słowem szlacheckiem honoru!

Bona (do senatorów)

Żądam, by wyznał, kto od niego biega
Znosząc te brednie, bo z Naszego dworu
Wyjść to musiało... Niechaj wyda szpiega!

Gamrat (do Marsupina)

Wydaj go Waszmość – wydaj!

Marsupino

Ani myślę.

Kmita (ostro)

Gadaj cześć twoja!

Marsupino (stanowczo)

Nie chcę!

Gamrat (do senatorów – półgłosem)

Dać go katu!

Zawziął się!

Kmita (powstawszy, do Bony)

Sprawę rozważywszy ściśle

Mniemam...

Tarnowski (przerywa mu parskając śmiechem)

Cha! Cha! Cha!.. Mości Wojewodo,
Zali tu ma być narada Senatu?
Do czegóż nas te błazeństwa przywiodą?!

Kmita (obruszony)

Jakie błazeństwa?

Tarnowski (jowialnie)

Gdzieś u Juvenala,
W której satyrze — dobrze już nie pomnę
Wydrwion jest rzymski Senat, gdy uchwala
W jakiej by karpia trzeba dać przyprawie
Na stół cesarski... Dany-ż wiekopomne
Z siebie igrzysko, także dawno prawie,
O parmezańskim rozprawiając serze?!

(wstaje)

Zatem Waszmościom życzę na wieczerzę
Smaku do karpia w parmezańskim serze!

(Śmiech powszechny między Senatorami. Tarnowski kłania się przed Boną z przesadną uniżonością i ciągle śmiejąc się wychodzi — za nim razem część Panów Rady, żegnając Bonę niskimi ukłonami. Inni siedzą zakłopotani)

Bona (cierpko)

Pan Hetman zawsze trefny!.. — Dobrze zatem;
Żegnam Waszmościów, by nie powiedziano,
Że błahe sprawy załatwiam z Senatem.

(Skinieniem żegna resztę Senatorów, którzy w ukłonach wychodzą)

Ksiądz Prymas i Pan Marszałek ostaną:

Świadków mi trzeba..

(Gdy senatorowie - prócz Gamrata i Kmity wyszli - zwraca się do Marsupina)

Cześć twoja się wzbrania

Wyznać tych plotek niecnych autora?

(Marsupino milczy - Bona wstaje i podchodzi ku niemu na sam przód wzniesienia)

Namyśl się!!

Marsupino

Nic tu nie mam do wyznania.

Bona

Czy tak?.. (po chwili) Więc precz stąd! Precz! Fora ze dwora!

Na oczy mi tu pokazać się nie waż

Na zamku!

Marsupino (chce coś odpowiedzieć)

Bona (krzyczy wskazując drzwi)

Ruszaj!

Marsupino (kłania się ceremonialnie i wychodzi)

Bona (opadając na krzesło)

Rakuska potwora!

Kmita (po chwili)

Wróci on drzwiami drugiemi - ponieważ

Trafi do króla, który dlań wrzeciądze

Rozewrzeć każe...

Gamrat (z przemyślnym uśmiechem)

Można dać radę

Wszystkie drzwi zamknąć... Niech puka sto razy

- Nie wnijdzie... (śmieje się)

Bona (zaciekawiona)

Jakoż to być ma?

Gamrat (przymrużając filuternie jednem okiem)

Ja sądzę,

Że Miłościwi Królestwo wyjadą
Do Niepołomic – prawda? – od zarazy
Uchodząc: Nie masz lepszego pozoru
By drzwi dla obcych zamknięty się lubi,
Choćby dla posłów!..

Bona (zadowolona)

Jużcić, rada przednia!

Gamrat

Signor Marsupin nie dotrze do dworu,
Niech czeka zdrowo, póki się nie znudzi..

Kmita (śmiejąc się w głos)

Aż w końcu z niczem powróci do Wiednia!

—— . ——

Tonie 1.III 911.

wiersy 426

Akt III

W zamku niepołomickim. Wewnętrzny westybul zamknięty w głębi kolumnadą, która składa się z czterech lekkich słupów kamiennych: dwa z nich środkowe stoją wolno, dwa skrajne przyparte do ścian bocznych. Na jońskich głowicach słupów t. zw. „dzbanki" w stylu Zygmuntowskiego Renesansu, na dzbankach dopiero spoczywa dębowy architraw i belkowanie drewnianego pułapu zdobnego barwnemi malowidłami w sploty roślinne i ptaszki.

Poprzez kolumnadę widać kamienną terasę, którą zamyka również kamienna balustrada opleciona bluszczem; bluszcz wspina się także girlandami po słupach. — W balustradzie środkiem niewielkie wyjście, prowadzi po kilku stopniach do ogrodu położonego niżej, gdzie na dalszych już planach widnieją wielkie drzewa i krzewy.

Pomiędzy kolumnami pręty żelazne, u których zwisają na kółkach rozsuwane ciemnoczerwone zasłony. Teraz kotara środkowa rozsunięta zupełnie — boczne pospięte w bogatych fałdach.

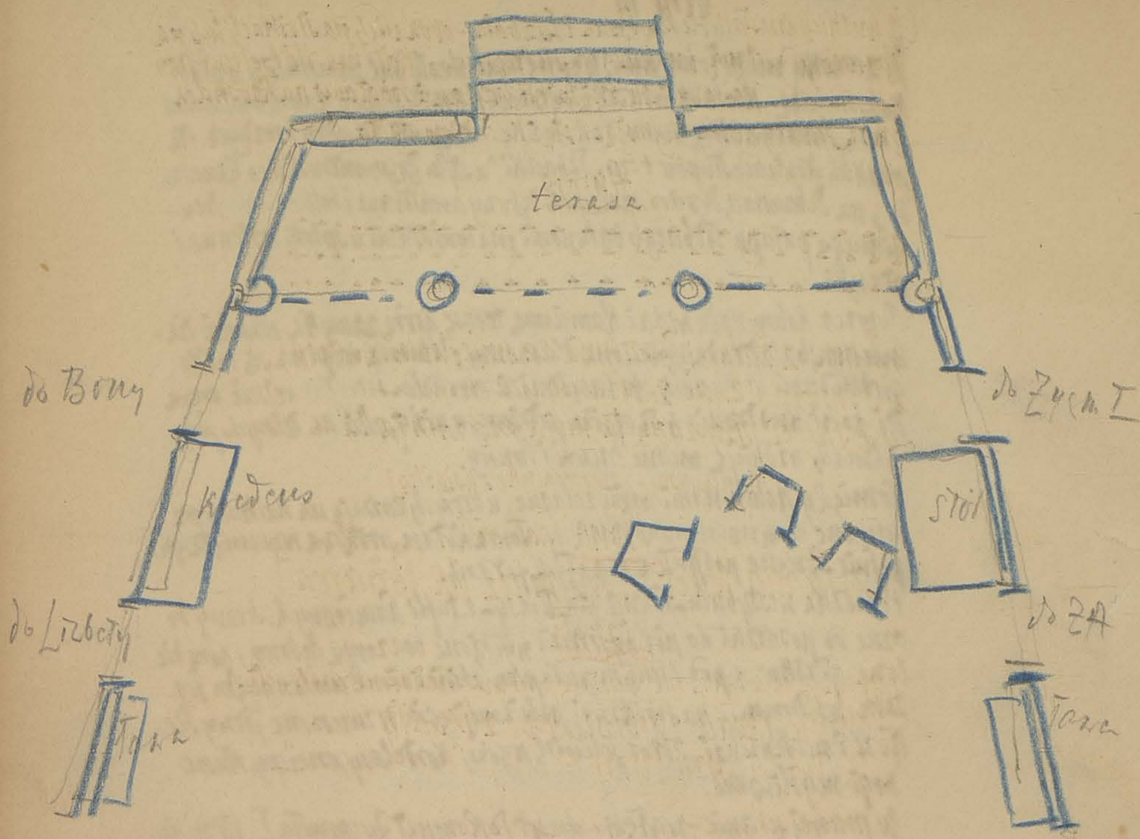
Posadzka westybulu — również jak terasy — z tafli kamiennych. Ściany dookoła od posadzki do pół wysokości wyłożone boazeryą dębową; górą bielone gładko, a pod samym pułapem obwiedzione malowanym fryzem roślinnym; na środkowej pobielanej części rozwieszone głowy dzików i niedźwiedzi, zbiór jelenich rogów, kordelasy, oszczepy, kuse rogi myśliwskie.

W prawej ścianie — w głębi — drzwi do komnat Zygmunta I, bliżej ku przodowi drugie drzwi do komnat Bony. Między drzwiami pod ścianą stół przykryty kilimem, na nim kilka książek i dzbany z kwiatami ciętemi. Obok stołu kilka krzeseł obitych skórą.

W ścianie lewej — w głębi — drzwi do komnat Elżbiety; bliżej ku przodowi — do komnat Zygmunta Augusta. Między temi drzwiami wielki kredens gdański bogato rzeźbiony, na nim srebra stołowe w otwartych półkach.

Wolne miejsca pod ścianami zajmują ławy zasłane kilimami. Na posadzce, zwłaszcza przed ławami rozesłane skóry niedźwiedzie.

Skwarny dzień słoneczny. Popołudniowa godzina.


terasa
kredenc
stůl
do Lizbety
do ZA

(W wielkich krzesłach siedzą Bona i Lizbeta – obok nich na stołkach lub na ławach pod ścianą i na niskich stołeczkach – Katrina Hölzelin i panny wszystkie. Królowe i dworki zajęte haftem i robotami na krosnach prócz Aurory, która trzymając książkę głośno czyta:

Aurora

. . . .
. . . .
. . . .

„Schnę z żalu, płacz mnie ze śmiechem ogarnia,
„I śmierć i życie zarówno mi zbrzydły —
„Z Twojej przyczyny ta moja męczarnia..."

(skończywszy – opuszcza rękę z książką)

Bona (po chwili)

Co? Śliczny sonet?!.. Nie marz jak Petrarca!

Lizbeta

(która słuchała zamyślona, szeptem powtarza ostatnie wiersze sonetu:)

I śmierć i życie zarówno mi zbrzydły
„Z Twojej przyczyny ta moja męczarnia..."

(jakby zawstydzona spuszcza głowę nad robotą)

Bona

Trzeba zamówić nutę u Bekwarka
Do tego wiersza.. — Rozkochanemi skrzydły
Gdzieś do Italii, rwie się z całej mocy
Dusza spragniona. Jakaż w tym sonecie
Poezya, miłość!.. Wy ludzie północy,
Co jest poezya i miłość – nie wiecie..

Lizbeta (nie podnosząc oczu znad haftu)

Inaczej, ale to samo czujemy
Choć tak słów dobrać nie umiemy pięknie:

Nam czasem piersi ból rozdziera niemy,
Co nie najduje słów... aż serce pęknie!

(Z ogrodu przez terasę wchodzi Zygmunt August w leciuchnym szaropopielatym stroju włoskim. Zdejmuje beret jedwabny i czoło wyciera koronkową chustką)

Zygmunt August

A to żar! Słońce w ogniowej koronie
Pożogą bucha...

Bona (skwapliwie)

I na takie skwary
Twa Mość wychodzisz!

Zygmunt August

Zajrzałem na konie
Do stajni: ogier hiszpański mój kary
Nie je, sposępniał, jakiś nie swój zda się.. — (z zachwytem)
Nad podziw cudny! W biegu strzałę minie!
Jaka sierść na nim: rzekłbyś — po atłasie
Że dłonią muskasz. Znać to, że w nim płynie
Najszlachetniejsza krew: jego przodkowie
Chadzali niegdyś w Kalifów stadninie
I w złotych żłobach jadali w Kordowie..
— Lękam się, czy mój Almanzor nie chory..

Lizbeta (bardzo nieśmiało)

Ja też do niego zajrzałabych rada
I do bułanki mej arabskiej — Zory.

Zygmunt August (skłania się uprzejmie)

Jeśli raczycie...

Bona (prędko, skwapliwie)

Co? W upał takowy?!

Lizbeta (jakby tłumacząc Bonie)

Chłód jest pod wieczór, gdy słońce zapada.

Bona (do Zygmunta Augusta)

Zali wieczorem Twoja Miłość w bory
Nie ruszysz dzisia?

Zygmunt August

Pojadę na łowy,
Jako co nocy, wytchnąć od gorąca.

Bona (dorzuca z nieznacznem spojrzeniem na Lizbetę)

I prawdę rzeknę: od tej sennej nudy...

Zygmunt August (z ożywieniem)

Wczorajszej nocy przy blasku miesiąca
Wytropiliśmy dwa spore niedźwiedzie,
Lecz w gąszcz nam uszły...

Lizbeta

Noc w noc takie trudy!
I dzisiaj znowu Miłość Wasza jedzie?

Zygmunt August

Czego nie dośpię w noc, dosypiam we dnie.

Lizbeta

Nigdy sen dzienny tak ciała nie krzepi,
Toteż nam Wasza Mość Królewska blednie...

Bona (przeczy)

Znać krom Was, wszyscy tu jesteśmy ślepi. — (do Zygmunta Augusta)
Mnie się przeciwnie widzi, nawet owszem:
Nigdy twa Miłość nie wyglądał lepiej
Ani obliczem nie jaśniał nam zdrowszem.

(chwila kłopotliwego milczenia)

Lizbeta (siląc się na ton spokojny)

Tu jest bezpiecznie: dokoła na straży
Stoją pod zamkiem okoliczni kmiecie
I żywej duszy do nas nie dopuszczą,
Lecz miłość Wasza co nocy się waży
Poza ten okrąg, a tam ponoć przecie
Zaraza...!

Zygmunt August

Gdzieś, tam, daleko za puszczą

Bona (do Lizbety słodko)

Pięknie, że sama swego miłujecie,
Lecz nie frasujcie się próżno, Królowo,
Bo Wasz Małżonek dobrze wie, co czyni
I nic go złego nie napotka w boru
Chyba sekretarz – signor Marsupini
Zajedzie mu drogę. Ten gorszy jest morn!
Lecz od niego równą bezpieczność tu mamy
W Niepołomicach – jak i od zarazy..

Pokojowiec (wchodzi z terasy)

Prymas Jegomość przyjechał. – U bramy
Gwałt czyni srogi, chłopom sypie razy,
Że śmieli czynić mu na wjeździe wstręty

Bona

I tyś nie mędrszy nad te głupie chamy!
Proś! – Nigdy przed nim dwór Nasz nie zamknięty

(Pokojowiec wybiega przez terasę w ogród na lewo ku bramie wjazdowej.

Lizbeta

(Niechętnie słuchała o przybyciu Gamrata. Odkłada haft który bierze Katrina i wychodzi w milczeniu do swoich komnat. Hölzelin za nią.)

Bona (do panien włoskich)

Odejść możecie do komnat – a zbierzcie
Te swoje hafty, jedwabie i krosna...

(Panny dworskie wychodzą z robótkami do komnat Bony, która z odchodzącą Aurorą zamienia parę słów po cichu. Zygmunt August przez chwilę patrzał za odchodzącą Lizbetą – siedzi zadumany. Na widok zbliżającego się Gamrata wstaje. Gamrat na terasie otrzepnąwszy z pyłu fiolety wchodzi ocierając chustką spocone czoło i z daleka już zaczyna mówić hałaśliwym głosem, skłaniając się Bonie i Zygmuntowi Augustowi, którzy witają go łaskawie)

Gamrat (rubasznie)

Bogu dziękować mogę, że nareszcie
Wasze królewskie miłości mi daje
Powitać kornie...
(siadają)
Uf! Spiekota sprośna!
W garści na twardo zgotowałbyś jaje...
– Przez pół upieczony dowlokłem się z Tyńca
I tu – cum vili barbarorum plebe –
Walczyć musiałem o bramę Biedzińca! (śmieje się w głos)

Bona (z uśmiechem)

Wybaczcie...

Gamrat

Walną wygrałem potrzebę
U Niepołomic i chwałę nie gorszą
Zyskałem sobie tym wojennym czynem
Jako sam Król nasz Jegomość pod Orszą
Lub Jan – jak pan Hetman, gdzieś, pod Obertynem (śmieje się znowu całem gardłem)

Aurora

(wnosi przezroczysty dzban z winem i na takiejże tacy kryształowe kubki; za nią paź, który postawiwszy na stole srebrny kosz z owocami i bakalie wychodzi.)

Bona

Księże Prymasie, prosimy, jest wino.

Gamrat (zalotnie patrząc na Aurorę, która nalewa)

Ambrozya raczej, bo nalewa Hebe! (pije duszkiem)

(Aurora nalewa Zygmuntowi Augustowi, który siedząc nastawia kubek przyczem oboje śmieją się, mrugają i rozmawiają po cichu)

Gamrat (ukazując pusty kubek Aurorze)

Nie żałujże mi piękna signorino...

(do Bony, która popija zwolna chłodząc się wachlarzem)

Za mej młodości ex ausonia glebae
Rosły tam w sadzie wonne róże kwiatki..
Hej, lata płyną — mój Boże — jak płyną! (pije)
Per Bacco! Dawno już mi takie gratki
Jak dziś przy stole nie służył podczaszy...! (Aurora uśmiecha się)

Bona

— Cóż tam w Krakowie?

Gamrat

Z ważną ja nowiną
Pospieszam tutaj do Królewskiej Waszej
Miłości

Zygmunt August

Z jaką?

Gamrat

Signor Marsupino
Aż z Niepołomic jakieś listy wiezie
Podobno świeżo z Wiednia mu przysłane.
— „Jedź — myślę sobie — ja tam wprzódy stanę!"
Jakoż na drodze może przed godziną
Tu-m go wyprzedził, gdzie karczma Sobnerzie.
Jeśli wyruszył po krótkim popasie
To lada chwila już tu może stanie

Bona

Tam u wrót chłopstwo krzyknie mu: „Azaś!"
Na nic mu próżne nie zda się gadanie

(Zygmunt I o lasce powoli wychodzi ze swoich komnat – za nim Stańczyk.)

Zygmunt August (pierwszy spostrzegł Króla, półgłosem)

Król idzie… (wszyscy wstają)

Bona (półgłosem)

Później – w sposobniejszym czasie.

Gamrat (wita Zygmunta I głębokim pokłonem)

Bóg Wam daj zdrowie, Miłościwy Panie…

Zygmunt I (wita go uprzejmie)

Jakoż się macie, mój Xięże Prymasie? (siada)
– Cóż? Mór sfolgował?

Gamrat (stojąc przed nim)

Nie sfolgował wcale;
Ludzie padają w Krakowie jak muchy

Zygmunt I (załamuje ręce)

Biedny lud…!

Gamrat

Nie dziw, na takim upale
Zaraza buja.

Zygmunt I

Nie traćmy otuchy,
Bóg miłosierny.

(Stańczyk patrzał bacznie na smutek swojego pana – podchodzi do Gamrata)

Stańczyk

Jak się masz, Prymasku!

Gamrat (śmiejąc się)

A, nie wiedziałem, żeśmy przyjaciele!

Stańczyk

Tyś mi przyjaciel! – Twoja chęć przyjazna
Wnet mię chudzinę osadzi na piasku:
Radbyś – od czego brak ci już niewiele –
Z Arcybiskupa wyjść na... Arcy-błazna!

Gamrat (śmiejąc się)

Cożeś tak do mnie przypiął się, głuptasku?

Stańczyk (niby obrażony)

Głuptas?! – Głuptasy-twoi wierzyciele
Nie ja... Choć próżno suszę sobie głowę...

Gamrat

Nad czem?

Stańczyk

Kto – kogo prowadzi na pasku:
Królowa ciebie, czyli ty Królowę?

Zygmunt I

(którego rozchmurzyły żarty Stańczyka, śmiejąc się, grożąc mu palcem)
Stańczyk, nie kąsać!

Stańczyk

Do błazeńskiej czapki
Przymilej. Wolę ją też od Korony...

Zygmunt I

Nie chcesz być królem?

Stańczyk (wykrzywia się z niesmakiem)

Nie mam na to chrapki,
Bo król we wszystkiem słuchać musi... Bony!

Bona (z kwaśnym uśmiechem)

Kole jak osa!

Stańczyk (do Bony)

Dobrze ci tak za to:
Tamtym pić dałaś, a mnie ani kapki..

Zygmunt August

Już i bez wina w głowie masz pstrokato

Bona (śmiejąc się — do Zygmunta Augusta)

Dajże mu wina i niech już nie sarka

Zygmunt August (do swego kubka nalewa Stańczykowi)

Masz, pij...

Stańczyk (biorąc kubek, i kłaniając się)

Gdy po was będę pił z pucharka
To myśli... Bony Królowej się dowiem

Zygmunt August

Nie — moich myśli: taka jest przygadka.

Stańczyk (uparcie)

Myśli Królowej dowiem się, albowiem
Tak jeno myślisz, jak ci każe matka! (pije)

(z komnat swoich wychodzi Elżbieta — wita wszystkich chorym uśmiechem)

Zygmunt I (uradowany jej widokiem)

Córuchna moja! — Siadaj z nami oto,
Siadaj przy starym... (wskazuje miejsce przy sobie)

Lizbeta (nie siadając)

Z prośbą tu przychodzę,
Ojcze Miłościw...

Zygmunt I

Mów, dziecię, pieszczoto,
Słucham, co mała Królowa rozkaże?

Lizbeta (całując go w rękę)

Raczcie pozwolić...

Zygmunt I (z uśmiechem przerywa)

Na wszystko się godzę!

Lizbeta (z przymileniem)

Niech Marsupina dopuszczą tu straże;
Proszę, bo listy przywozi nam pono
Z Wiednia przysłane.

Zygmunt I

Wpuścić go..!

Bona (stanowczo)

Nie można,
V nie
By z nim zarazy tu snać nie wpuszczono.

Zygmunt I

Jużem obiecał jej — dotrzymam zatem

Bona

Lecz obietnica była nieostrożna.

Zygmunt I

Tak, czy tak — jedno zawżdy miewam słowo

Bona

Więc natośmy się zawarli przed światem
I przed dostępu karali surowo,
By z Marsupinem...

Stańczyk (wtrąca szybko)

Tak — albo z Gamratem...

Bona (którą się stropiła słowami Stańczyka)

Milcz błaźnie!

Zygmunt I

Stańczyk ozwał się do rzeczy. (Milczenie)

Zygmunt August (spokojnie)

Nie masz kłótni z zarazą morową:
Nic od powietrza nas nie zabezpieczy,
Gdy lada komu wolny wstęp uczynim.

Zygmunt I.

Wszedł Prymas — niechże więc i poseł wchodzi;

Bona

Sekretarz lichy! — z takim Marsupinim
Księża Prymasa równać się nie godzi.

Zygmunt I (z uporem)

Wszedł Prymas...

Bona (porozumiawszy się oczyma z Gamratem)

Raczej Ksiądz Prymas wyjedzie,
By wszelki pozór odjąć wam do sporu.
Wyjedzie jutro zaraz

Gamrat

Po obiedzie

Lizbeta (słuchała to płonąc to bledniejąc — do Zygmunta I)

Wasza Królewska Mość — to moja wina
Nie pomyślałam, że to w czasie moru. — (do Bony:)
Najmiłościwsza Pani, wyślem kogo,
Żeby te listy wziął od Marsupina,
On zaś tę swoją niechaj wraca drogą.

Bona

Nawet i na to nie może być zgody:
Z listem wyjść mogą śmiertelne zapory

Zygmunt I (zniecierpliwiony)

Upiór wynajdzie zawżdy swe powody!
Twa Miłość wolę swą masz — ja mam także!
— Mniemacie przeto że stary i chory
Tak wam ulegać muszę jak podagrze?
I muszę — jak mi zagracie — tańcować?
Nie jestem-ci ja malowana kukłą!
— Każ Marsupina wołać — tu go sprowadź! (do Lizbety:)

Lizbeta (z płaczem)

Ojcze mój, Królu!...

Zygmunt I

Nigdy moje słowo
Nie było ze szkła – nigdy się nie stłukło.. (widząc że Elżbieta nie idzie)
– Cóż tak z obawą patrzysz na Królowę?.

Elżbieta (milczy)

Bona (zrazu pokornie)

Mężu i Panie, zawżdy mi Osoba
I wola Wasza zawżdy była święta;
Uczynicież tedy, jak Wam się podoba.
Lecz niech Królewska Wasza Mość pamięta,
że jeśli do nas okropna choroba
Wnijdzie, jeżeli śmierć tu się rozpęta –
Niczemu wtedy ja nie będę krywa,
Niechaj na Wasze sumienie to spadnie!

Zygmunt August (pomagając Bonie)

Mór wejść tu mógłby z Marsupinem snadnie,
Gdyż on tu prosto z Krakowa przybywa

Gamrat (drwiąco)

Ja z Tyńca jadę, która okolica
– Bogu dziękować – jeszcze zdrowa prawie

Bona (zubośnie)

O Was ja, Panie, o naszego syna,
O Jagiellońskiej Korony dziedzica
I o Królewnę Elżbietę w obawie
Srogiej trwożliwie... Nużby w tą godzinę...

Zygmunt I (gorzko)

Dość mam wszystkiego!.. Dość i Marsupina
I Was mam dosyć!.. Ja się tem udławię!..
— Dajcież mi pokój!..

(machając ręką, — westchnienie —)

Ano... trudna rada... (zwiesza głowę)

Bona (po chwili milczenia — tego rzec)

Królu Miłościw...

Zygmunt I (żachnął się gniewnie)

Prawda! Racyę słuszną
Wy mieć musicie zawżdy — w każdej sprawie,
Bo zawżdy racyę ma, kto siła gada...

(milczenie — kłopotliwe)

Bona (ogląda się w głąb, za kolumnady)

Skwar minął... w ogród pójdziemy..

Gamrat (z westchnieniem)

Tu duszno!

Zygmunt I (wzruszając ramionami)

Tak.. Idźcie! Idźcie!

Bona

Jakoż Was ostawię
Samego?

Zygmunt I

Mnie tu samemu przyjemnie

Bona

Pójdźcie w ogrodzie odetchnąć na ławie...

Zygmunt I (z dziecinnym uporem)

Nie chcę! — Nie pojadę! Idźcie wy beze mnie!
Idźcie!.. Dojedliście mi już do żywa!..

Bona (podchodzi ku niemu, chcąc go namówić)

Stańczyk (do Zygmunta I)

Jak dyabeł grzeszną duszyczkę na widły,
Tak Was, mój Królu, żoneczka zagania...

(Bona z Gamratem wychodzą przez terasę z wolna do ogrodu i skręcają na prawo. Zygmunt I siedzi ponuro z głową na piersi zwieszoną. Stańczyk na posadzce u jego nóg. Lizbeta, podczas sprzeczki między Królestwem, wzięła ze stołu machinalnie tom Petrarki otwarty i nerwowo mnąc jego karty popłakuje z cicha. Zygmunt August przybliża się do niej — patrzy w milczeniu, potem mówi półgłosem, miękko)

Zygmunt August

Przestańcie płakać, pani miłościwa...

Lizbeta

(na jego głos drgnęła — spuszcza oczy na książkę — potem łez pełne podnosi je na Zygmunta Augusta — szepcze jakby do siebie)

„I śmierć i życie zarówno mi zbrzydły —
„Z twojej przyczyny ta moja męczarnia..."

(gdy już zachłystuje się od łkania, nagłym ruchem odkłada książkę i wybiega do swoich komnat. Zygmunt August patrzy za nią zadumany, potem na ojca, który siedzi nieporuszony jak posąg z głową zwieszoną na piersi a oczyma utkwionemi przed siebie. Zygmunt August wychodzi w ogród za Boną i Gamratem) — (Milczenie)

Stańczyk (podnosi się)

Czekajcie, Królu — ja tu cud uczynię!

Zygmunt I (uśmiecha się smutnie)

Ty? Cud?

Stańczyk

Uczynię..

Zygmunt I

Ty pańko szalona!

Stańczyk

Cud będzie taki: że Królowa Bona
Odmieni zdanie swe o Marsupinie,
Ba, Miłość Waszą Królewską przekona,
Że go bezpiecznie można wpuścić ninie.

Zygmunt I

Błaźnuj błazeńku...

Stańczyk

Ja w magicznej sztuce
Mistrz — i wiem pewno, że mi cud się uda.

Zygmunt I

Próbój zdrów.

Stańczyk (zrywa się)

Idę — zaraz tutaj wrócę!

(biegnie ku drzwiom komnat Zygmunta I, Lizbeta wychodzi od siebie)

Lizbeta (do Zygmunta I)

Stańczyk Was odbiegł?

Stańczyk (odwraca się w progu do Lizbety)

Biegnę czynić cuda!

(wpada do komnat Zygmunta I)

(Lizbeta podchodzi do starego Króla, który obie jej ręce bierze w swoje)

Zygmunt I

Dziękuję, że tu przychodzisz, córuchno,
By się użalić starego człowieka... (posadza ją i siada obok siebie)
— Nie zawżdy-m ja był takie stare próchno,
Potężny-m dugi był... Cóż? Lata pędzą,
Z latami siła i zdrowie ucieka,
Starość przychodzi z całą swoją nędzą,
A kto sam siebie przeżył — temu gorze!
... Czas, mi córuchno, czas mi już pod ziemię...

Lizbeta (całuje go po rękach)

Nie — tak nie mówcie, Miłościwy Królu
Ojcze najmilszy (przytula twarz do jego ramienia — długie milczenie)

Stańczyk

(wychodzi z komnat Zygmunta I niepostrzeżenie. Na grzbiecie niesie zawiniętą sporą skrzynię zawierającą koronę. Czołgając przesuwa się po za plecyma Zygmunta I i Lizbety, ostrożnie wyziera na taras, gdzie przycupnąwszy do posadzki poprzez balustradę wygląda w ogród na prawo. Pewny że stamtąd nikt nie nadchodzi stawia skrzynię na balustradzie po lewej stronie terasy, jednym susem przesadza balustradę, skrzynię bierze na grzbiet i znika na lewo)

Zygmunt I (głaszcze Lizbetę po włosach)

Młodaś ty, niebożę,
Ale i tobie dał Bóg ciężkie brzemię,
I ty do życia masz swojego bólu... (Lizbeta żywo zaprzecza ręką)
— Ja się domyślam, acz przede mną kryjesz... (milczy)
... Wrychle córuchno, twe strapienia miną:
Z ostatnią mego żywota godziną
Tak pójdziesz w górę, że już na niczyją
Nie będziesz łaskę i niełaskę zdana...

Lizbeta (szepcze serdecznie)

Boże chroń, ojca naszego i Pana! (całuje go w rękę)

(Oboje odwracają się ku terasie, na zmieszany gwar głosów dolatujący z daleka od lewej. Z prawej ogrodem, nadchodzi Bona z Zygmuntem Augustem i Gamratem. Zwabieni hałasem zatrzymują się przed terasą i patrzą na lewo przysłaniając wzrok dłońmi od słońca. Zygmunt August wybiega na terasę by lepiej widzieć.)

Gamrat (w ogrodzie)

Dalibóg, coś tam dziwnego się dzieje

Zygmunt August (na terasie)

Stańczyk jałowcowi prała Krzysztofie!

(Zygmunt I odwrócony w krześle patrzy w głąb i słucha. Elżbeta wstała i nie oddalając się od krzesła królewskiego, podchodzi nieco ku terasie)

Bona (w ogrodzie)

O, przez otwarte widać go wierzeje...

Gamrat (w ogrodzie)

Wróble się temu szalonemu tyle
Zalęgły we łbie: jakoby sprężyną
Podrzucan, skacze..

Bona (w ogrodzie)

Z chłopami wespołek
W tłumie za bramą stoi Marsupino...

Zygmunt August (na terasie)

Jak fryga skacze Stańczyk...

Gamrat (śmiejąc się)

Śmiechy! Wrzaski!

Bona (do Gamrata)

Podejdźmy bliżej..
(Oboje wychodzą na lewo. Zygmunt August zostaje na terasie i patrzy za nimi.)

Zygmunt I (do Lizbety)

Dobryś mój wesołek
Umie jakoweś figlne wynalazki,
By mnie rozchmurzyć... wciąż w oczy pozierał,
Z czoła mi zegnać radby wszystkie smętki...

Lizbeta

Poczciwy Stańczyk...

Zygmunt August (podchodzi ku Ojcu i Żonie)

Zygmunt I (w dalszej rozmowie)

Dusza jak łza szczera,
Głęboki rozum, dowcip jego prędki...

(rozmawiają dalej po cichu na przodzie sceny. Z ogrodu przez terasę powraca Bona z Gamratem w ożywionej poufnej rozmowie)

Bona (do Gamrata)

Cóżby innego?... Dio mio! Cristo!

Gamrat (do Bony

Sì, sì Maestà! Zamorysto Kovana...!

Bona (do Gamrata)

Io son certa!

Gamrat (do Bony)

Kovana zamorysto!

Bona (po krótkiem wahaniu, do Zygmunta I)

Wolę małżonka mojego i Pana
Mając przed innym względem na uwadze,
Jako potulnej przystoi niewieście,
Już się przy dawnem zdaniu swem nie sadzę...

(Zygmunt I na razie zdumiony tą zmianą potem rozbawiony)

Zygmunt I (z dobroduszną ironią)

Skoro Wy mędrsi nademnie jesteście,
Słuchać Was muszę...

Bona

Ja pokornie radzę,
By Marsupina – jeśli Wasza wola –
Wpuścić na zamek...

Zygmunt I (kręcąc głową)

Strzedz się od zarazy
Musim – jak sami słusznie mówiliście...

Bona

Lecz Ferdynanda i nawet Karola
Cesarza z wielką byśmy obrazą
Listów nie przyjąć...

Zygmunt I (wzrusza ramionami i kręci głową)

Bona

Nierozważnie-m iście
Poczęła sobie... Już i tak się krzywi
Na córkę naszą biedną Izabellę...

Zygmunt I (z przekąsem ale napół żartem)

Cieszy mnie bardzo, i zarazem dziwi
Ta w zdaniu waszem tak nagła odmiana.

Bona (całuje go w rękę)

Już się przecie nigdy nie odmienię
Woli małżonka mojego i pana...

Zygmunt I (udobruchany)

Jako najlepiej widzi się Wam samej,
Tak Wasza Miłość niech sobie poczyna...

(Bona klaszcze w ręce — u progu jej komnat Paź)

Bona (do Pazia)

Co tchu, czem prędzej bieżaj mi do bramy
I proś do zamku signor Marsupina. (Paź wybiega przez terasę na lewo)

(Zaraz potem Stańczyk ukazuje się w głębi na balustradzie terasy jak posąg z rękoma wyciągniętemi do góry i oczyma podniesionemi w niebo)

Stańczyk

Święty Stańczyku, któż się nie zadziwi
Na twe patrząc niepojęte cudy:
Ścichli, co zawżdy bywali swarliwi,
Wyłagodnieli najbardziej uparci,
Pyszni chowają w miech nadęte dudy,
Na mszę chrustami dzwonią sami czarci!...
— Święty Stańczyku, na uciechę świata
Zrób cud największy i nawróć... Gamrata!

(Za balustradą terasy ukazuje się nadchodzący od lewej strony Marsupino, za nim dwaj słudzy w barwie czarnozłotej niosą na drągach skrzynię, uginających się pod jej ciężarem. Stańczyk zeskoczywszy z balustrady na terasę biegnie w podskokach przed Marsupinem i błazeńską laseczką wskazuje mu drogę — poczem siada na posadzce nieopodal Zygmunta I. Bona zajęła miejsce po prawicy starego Króla, który po lewej ma Elżbietę. Zygmunt August stoi za krzesłami rodziców — Gamrat przy Bonie)

Marsupino (z ukłonem głębokim)

Król Ferdinandus przezemnie przysyła...

Bona (przerywa mu ostro)

Ja krócej powiem: aczkolwiek osoba

Twej Cześci jest Nam niezbyt pożądana,
Lecz treść poselstwa i Nam będzie miła
Jeśli się Młodej Królowej spodoba.
– Cześć Twa zapewnij o tem swego Pana,
Że gdyby wcześniej dla Królowej Młodej
Wysłany był posag – nie dopiero ninie –
Byłyby mnogie odpadły powody
Różnych przykrości, kłopotów i niesnasek...

Zygmunt I

(podrażniony słowami Bony, dźwiga się z krzesła, upada w nim?, chcąc naprawić jej opryskliwe i brutalne przemówienie. – Do Marsupina)

Jej Mość Królowa chce przez to jedynie
Powiedzieć...

Bona (wściekła)

Nic już nie chcę! – Dajcie skrzynię,
Przeklęty posag

(zanim pachołkowie ze skrzynią ku niej podejść zdążą, zbliża się sama, podnosi wieko i nagle cofa się z krzykiem)

Co to?!.. Jak śmiecie?!.. Trzask!!!
Królu – ja pomsty żądam!

Marsupino (pada na kolana przed Zygmuntem I)

Łaski Panie,
Wybaczcie!

Stańczyk (dusi się od śmiechu – teraz parska w głos)

Zygmunt I

(zaskoczony tem zajściem – potem porwany śmiechem Stańczyka sam śmiechem wybucha głośnym, niepohamowanym i aż osuwa się na krzesło.)

Bona (tem bardziej podrażniona śmiechem Króla)

Jakto? Co? Po tej zniewadze

Gdy tak zelżona jestem niesłychanie,
Śmiechem Królewska Wasza Mość wybucha?!

Zygmunt I (ociera dłonią łzy śmiechu)

I Waszej Mości w śmiech obrócić radzę
Rzecz, która wyszłaby wam ku przyganie...

Bona (groźnie)

Jeśli Jegomość dziś mię nie wysłucha
I nie pokarze tych sromotnych drwinek...

Zygmunt I (opanowawszy śmiech – przerywa jej)

Któż wam tu winien?

(do klęczącego Marsupina)

Cześć twoja niech wstanie.

Marsupino (na kolanach przed nim)

Nigdybym już się na taki uczynek
Wobec Monarszych nie poważył osób,
Ale chcąc ważne zyskać posłuchanie,
Musiałem obrać tak niezwykły sposób,
Za który prosić mam o przebaczenie...

Zygmunt I

(z pełnym godności, dobrotliwym uśmiechem daje mu rękę do pocałowania i podnosi go z klęczek)

Tę krotofilę przebaczam zbyt śmiałą...

Bona (gwałtownie)

Za drzwi go Miłość Wasza nie wyżenie?!
È troppo questo!!

Marsupino (uklękając przed nią)

Za to, co się stało

Waszą Królewską Miłość uniżenie
Przepraszam także...

Bona (cofa się od niej)

Precz mi, póki cało
Wyjść możesz! (Marsupino wstaje)

Zygmunt I (do Bony)

Tego, to już mi za wiele

Bona (krzycząc)

Mnie też! Nie ścierpię go tu — na mą duszę!
Niech stąd wychodzi... (rozkazującym gestem wskazuje wyjście)

Marsupino

Dobrze, wyjdę zatem.
Lecz wprzódy rozmowę mieć poufną muszę
Z Jego Miłości Króla Majestatem
A przy tem wręczyć list, który przynoszę. (wyjmuje list)
— List Ferdynanda Króla, mego Pana!

Zygmunt I

(wstaje i dawszy znak Marsupiniemu chce wyjść z nim do swych komnat)

Bona (zastępując drogę)

Ja — z młodym Królem i Xiężem Gamratem
Chcę być przytomna.

Zygmunt I (ostro)

Nie — to być nie może.

Bona (do Zygmunta Augusta)

Gismondo, słyszysz — jak sponiewierana
Jest matka twoja?! Dio mio! Boże! (łamie ręce)

Nie pozwól!..

Zygmunt August (nieśmiało)

Ojcze, Królu...

Zygmunt I (do Marsupina)

Pójdźcie za mną..

(wychodzi z nim do swoich komnat)

Bona (wciąż wzięta złością)

Ja nie przeżyję tego! Nie przeżyję!
Sykofant! Oszust! Gębą swoją kłamną
Spotwarza mnie tam... — Gdzie słudzy? Gdzie kije?!
Odpowiedź każę spisać mu na grzbiecie!
... Precz ja tu sama wpuściłam tę żmiję?

Gamrat (chodzi za nią uspakajając)

Skusił nas chytrek swą sztuczką misterną

Bona (do Gamrata — z wyrzutem)

„Skrzynia zamczysta"...! — Cóż teraz powiecie?

Gamrat

Królowo... Pani...

Bona

Diavolo! Inferno!

(wzburzona biegnie ~~pędzi~~ ku swoim komnatom)

Gamrat (nie mogąc jej nadążyć)

Raczcie posłuchać... Jak żyję na świecie...

Zygmunt August (chce uspokoić Bonę)

Musimy wszystko rozważyć powoli

Bona (w drzwiach, do Zygmunta Augusta)

Twa Mość podziękuj Królowej Lizbecie!!

(ucieka i drzwi za sobą zatrzaskuje z łoskotem przed nosem Gamratowi który w pośpiechu wchodzi za nią. Zygmunt August chce także pójść za matką)

Lizbeta

(boleśnie dotknięta ostatniemi słowami Bony zakryła twarz rękoma, gdy Zygmunt August przechodzi mimo niej do komnat Bony – zatrzymując go)

Azaż mi Król mój słowo rzec pozwoli?

Zygmunt August

Słucham Królewskiej Mości Twej uprzejmie.

Lizbeta (zmieszana)

Chciałam rzec jeno, że... srodze mnie boli
To wszystko... chocia-m wszem nie kryła (urywa – po chwili nieśmiało)
– Czy Pan mój łaski mi swej nie odejmie
Czy mnie w duszy swej nie podejrzywa,
Żem do rodziców zanosiła skargi? (serdecznie – patrząc mu w oczy:)
Raczcie mi, Królu, wierzyć: jakom żywa
Nigdy przez pióro, nigdy mi przez wargi
Nie przeszły – świadkiem Bóg! – nijakie żale...

Zygmunt August

Ja nic takiego na Mość Waszą nie wiem,
Ni Was, Królowo, nie pomawiam cale...

Lizbeta

Raczcie mi wierzyć: nie jestem zarzewiem
Intryg i niezgód w Jagiellońskim domu
W którym mnie swoją wiedliście małżonką

– Źle ci nie życzę nikomu... nikomu...! (nieśmiała, wzruszona)
A wam... radabym z niebios dała słońce...
(urywa jakby przestraszona tem co powiedziała i spuszcza oczy)

Zygmunt August (wzruszony całuje ją w rękę)

Dziękuję...

Lizbeta (podnosząc nań oczy)

Wierzysz mi Twa Miłość...?

Zygmunt August

Wierzę...

(z komnat Zygmunta I wychodzi Marsupino cofając się w ukłonach, tak iż odwrócony do nich plecami, nie widzi młodych królestwa. – Spostrzegłszy Króla, gdy drzwi otworzył, przesuwa się szybko przez westybul i wchodzi do komnat Bony)

Lizbeta (na widok Marsupina, do Zygmunta Augusta)

Dziś tu mu jeszcze stąd wyjechać każę,
Jeżeli, Panie, żal do niego macie...

Zygmunt August (również półgłosem)

Z Królową na tym nie skończy się swarze;
Niechby wyjechał... (Marsupino zbliża się do nich w ukłonie)

Lizbeta (do Marsupina)

U siebie w komnacie
Przyjmę cześć Twoją.

Marsupino

Zarazem oddaję
Waszej Królewskiej Miłości to pisanie
Od Najjaśniejszych Państwa... (wręcza list)

(Lizbeta dwornym ukłonem żegna Zygmunta Augusta i wychodzi do swych komnat za nią Marsupini. Zygmunt August patrzy za nią widocznie ujęty jej postępowaniem. Po chwili bierze swój beret leżący w głębi na krześle i zmierza ku terasie.)

Zygmunt I.

Wychodzi od siebie, wspierając się na lasce, wyprostowany, groźny z wargami zaciśniętemi mocno, ciskający groźne spojrzenia z pod brwi namarszczonych. Zygmunt August na jego widok staje w pokornej postawie. Zygmunt I rozkazującym tonem)

Tam — zaczekaj

Twa Mość, aż wezwę... (wskazuje mu laską drzwi do swoich komnat)

Zygmunt August (skłania się pokornie)

Miłościwy Panie... (wychodzi.)

Zygmunt I

(siedzi wsparty nachmurzony w krześle z obiema rękoma na poręczach, laskę przez kolana)

Bona

(z komnat swoich wchodzi, pokrywając niepokój i zakłopotanie)

Zygmunt I. (ostro)

Wiem wszystko! Rzeczy przedemną tajone,
acz wiedział o nich cały dwór...

Bona (przerywa)
z daleka

Przyszły te baśnie.. Ja na swą obronę..

Zygmunt I (podniesionym głosem)

Teraz ja mówię! — Twoja Mość dopieka
Pani Elżbiecie codzień, co godzina...
Twa Mość bezecnie wciąż ją poniewiera,
Swych się nie wstydząc panien i dworaków...

Bona (przerywa)

To są potwary, brednie Marsupina...

Zygmunt I

Ja mówię! — Niech się Twa Mość nie wypiera:

Wszak opowiadał sobie cały Kraków
I drwił z onego parmeńskiego sera...
Wiem o tem!
(wstaje)
Dosyć, bo naszego syna
Ta Włoszka od żony haniebnie odwodzi
I serce jego tej niebodze kradnie!
Każe-ć ci mina, że Królestwo Młodzi
Dotąd nie żyli ze sobą przykładnie.
Jak Bóg przykazał... (Bona chce się bronić)

(Zygmunt I nie dopuszcza jej do głosu bijąc laską o posadzkę)

Nie — to się nie godzi!
Dedecet! — mówię — Dedecet!... Sromota,
Grzech jest! O mierzły grzech!... Obraza Boska!

Bona

(miota głową i szlocha w bezsilnym gniewie)

Zygmunt I

Niech mi się tutaj Wasza Mość nie miota;
Wiem ja co rzeczem! Edukacya włoska
Od maleńkości zepsuła chłopaka —
I teraz jeszcze...

Bona (z krzykiem i płaczem)

Za mego żywota
Wszystkie ofiary, troski, trudy, znoje
Taka nagroda twoja dzisiaj? — Taka?!
I wdzięczność od Was taka mię potyka?
Mniej u Was, Panie, słowo znaczy moje,
Niżeli słowo takiego nędznika?!

Zygmunt I

Z Wiednia mam listy...!

Bona

Juścić! Ten przywódka
Z rakuskiego spotwarzył mnie Króla!!..
Wy, coście „córuchnę" za źrenicę oka
Swojego macie — może sama pisze
Na mnie te łgarstwa!

Zygmunt I (oburzony do żywego)

Milcz! Tace nebula!
Milcz! Milcz, bluźnico! — Język twój uciszę,
Co miary nie zna, skoro się rozhula!..
(Bona w szale złości, chwyta się za głowę i łkając rzuca się na krzesło)

Zygmunt I (półgłosem, krótko, sucho)

Spokój!
(Ukazuje się — u progu pokojowiec)
Xiądz Prymas do mnie potrudzi...

Pokojowiec

Wyjechał...

Zygmunt I

Dobrze. — Jegomość Król Młody
Niech wejdzie...
(siada. Pokojowiec wychodzi. Bona która siedziała przygnębiona, na wzmiankę o synu prostuje się i pogląda z niepokojem)

Zygmunt I (do Bony, drwiąco)

Gamrat wyjechał — jak słyszę...
W Wiedniu go znają — niechaj się nie łudzi:
Król Ferdinandus ma słuszne powody

V się

Przeciwko niemu do skarg przed papieżem,
Który prymasa wyprawi do Gniezna!

Zygmunt August

(wchodzi – niespokojnym wzrokiem obrzuca rodziców – potem spuszcza oczy)

Zygmunt I (do Zygmunta Augusta)

Twa Mość nie orłem porastasz mi pierzem,
Jeno kukułczem! Nie myśl, iż nikt nie zna
Sprawek Twej Mości, które do tej pory
Zakryte były... Ninie więc odbieżem
Ostudzę Mości Twojej ku rozpuście:
Raz koniec weźmą te sprośne amory,
Które na matki powagi cię godzą,
Z krzywdą twej żony. – Zygmuncie Auguście,
Uczciwość jej się małżeńska należy
I nieskalane chrześcijańskie łoże..! – (po chwili)
– Jako powiadał Nam Xiądz Podkanclerzy,
Twa Miłość władzy pożądasz usilnie:
Nad Litwą rządy w ręce Twoje złożę,
Czego pragnąłeś Twa Mość – to ci daję.
Z małżonką społem zamieszkacie w Wilnie.
– Pojutrze zaraz jedźcie, w Imię Boże!

Bona (zerwała się – łamie ręce)

Umieram! Ginę! Serce mi się kraje!

Zygmunt I

Twa Mość Królewska przeżyjesz to zdrowo.

Bona (z płaczem błagalnie)

Nie wydzierajcież mi mojego syna!

(podbiega do Zygmunta Augusta i chwyta go za rękę)
Gismondo!

<u>Zygmunt I</u> (wstając)

Skończmy. Powiedziałem słowo...
Twa Mość je słyszał...

<u>Zygmunt August</u> (skłania głowę)

Miłościwy Pana...

(Zygmunt I wychodzi do swoich komnat. Po jego wyjściu Bona z głośnym lamentem rzuca się na szyję Zygmunta Augusta, który stoi nieporuszony, blady, ze zwieszoną głową i opuszczonemi rękoma)

<u>Bona</u> (szlochając)

Mojego serca pociecho jedyna!
– Do Wilna! Figliol mio! Na wygnanie!
(z głuchą wściekłością wyciąga pięści ku komnatom Lizbety)
Ha! Ta rakuska przeklęta gadzina!

— · —

wierszy 407.

Tonie 12. III 911

Akt IV

Komnata w zamku wileńskim, nakryta późno-gotyckiem kryształowem sklepieniem od którego zwisa pająk srebrzysty z woskowemi świecami. Ściany obite makatami zielonawemi w złote liście i kwiaty; posadzka zasłana wielokolorowym kobiercem.

W głębi, w samym środku ściany obszerny wykusz od komnaty oddzielony łukiem gotyckiej arkady. Do wykusza wchodzi się po paru stopniach kamiennych: wewnątrz kilka ławek, a wysokich oknach gotyckich o szybkach oprawnych w ołów; niewielki stolik i dwa dębowe krzesła obite wytłaczaną skórą.

Z obu stron wykusza, pod ścianą główną, skrzynie zdobne robotą snycerską, złoceniem i malowaniem.

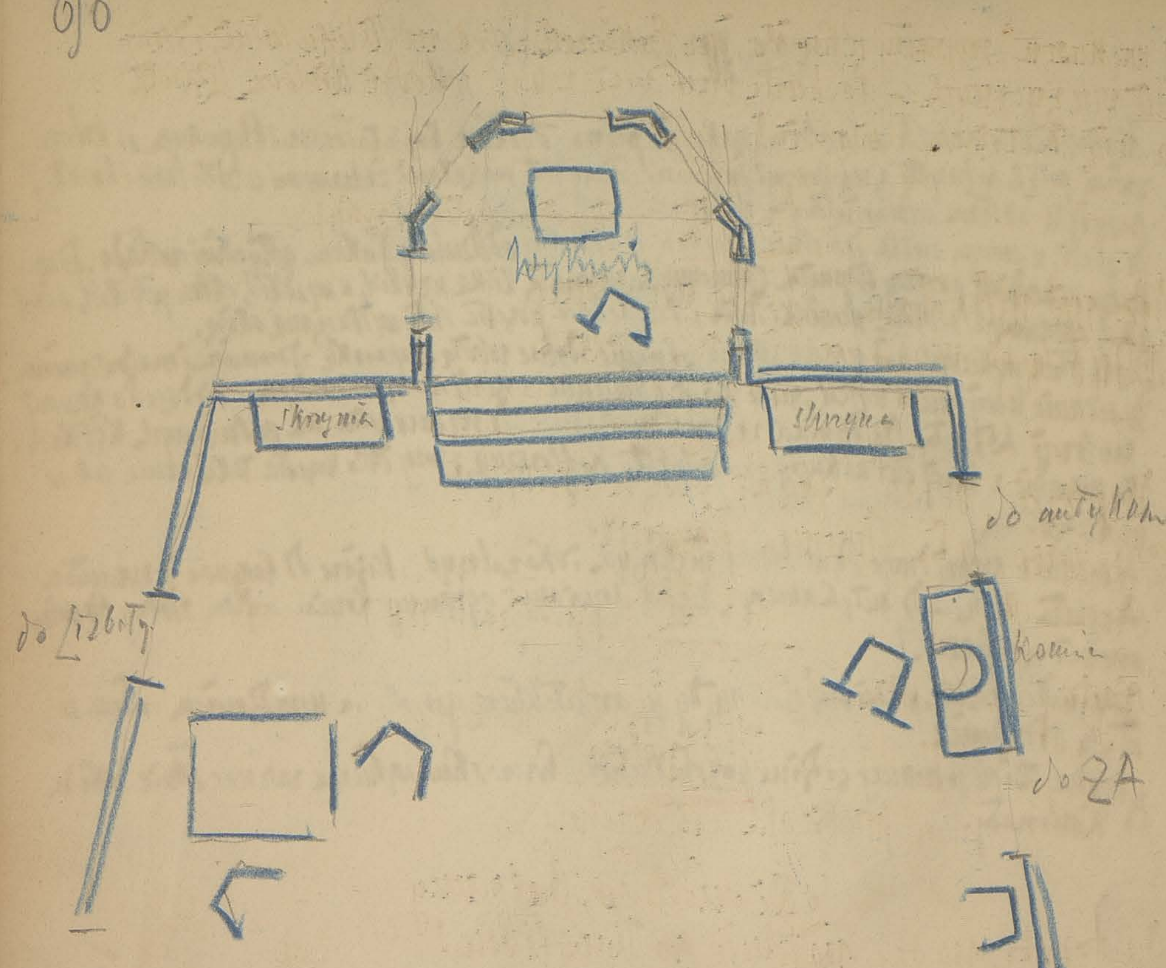
W ścianie lewej, więcej w głębi, niskie drzwi kamienne z herbowem nadprożem, wiodące do komnat królowej Elżbiety. Na drzwiach zasłona makatowa rozwieszona na mosiężnych kółkach.

Na przodzie z lewej stół nakryty oponą bogato haftowaną, i przy stole krzesła takie same jak w wykuszu.

W ścianie prawej dwoje drzwi trochę węższych i okazalszych: wyższe do komnat Zygmunta Augusta, dalsze do antykamery. Między drzwiami ogromny komin ociosany zdobny kamiennemi rzeźbami.

Komnatę cechuje przeciwieństwo między jej architekturą gotycką, a urządzeniem całem w stylu odrodzenia.

Pogodny dzień jesienny, godzina popołudniowa. Przez okna wykusza zaziera słońce blaskiem do komnaty.


wykusz
skrzynia
skrzynia
do antykam
do Lizbety
Komin
do ZA

(W wykuszu, wsparty o krzesło, śpi Bekwark; obok na stoliku lutnia i zbiór nut muzycznych. – Po chwili drzwiami z lewej wchodzi Królowa Lizbeta ze nią Katrina Hölzelin)

Lizbeta (z otwartym listem w ręku)

Nic nie mówiłam, ale już mi samej
Wstyd było mego małżonka i pana

Hölzelin

Nareszcie posag, dzięki Bogu mamy!
Czy jeno cała summa jest wysłana

Lizbeta (podając jej list)

Czytaj... masz...

Hölzelin

(przebiegła list oczyma)

Leki cudowne, balsamy
Na troski nasze najduję w tym liście!
(oddaje list)
Dalibóg! Ktoś już chyba do Krakowa
Posag dojechać musiał...

Lizbeta

Oczywiście..

Hölzelin

Swoją, wzdy stara Jej Miłości Królowa
Ma kontentacyę — i jej przyjaciele

Lizbeta

Swoich utrapień, gorzkich upokorzeń
Potknąć musiałam o ten posag wiele —
Choć nie to było najcięższym powodem
Udręczeń moich... (wzywa)

Hölzelin

Ale rdzeń i korzeń
Złego już wyrwan, odkądeśmy w Wilnie

Lizbeta (smutno)

I w Wilnie także chłód pozostał chłodem

Hölzelin

Przecież jest lepiej — wszak to niemylnie

Lizbeta

Ja schnę w tęsknocie, w samotności ginę

Hölzelin

Krzepcie się, Pani, nadzieją się krzepie

Lizbeta

Jaką nadzieją?

Hölzelin

Że młód naszy przyczynę
Miał jeno w starej Królowej podszepcie

Elżbieta

(ze łzami w głosie)

Lecz w sercu Pana mojego i męża
Jad oszalały podszepty matczyne:
Acz jej tu niemasz — ona mnie zwycięża
I między nami stoi od tej pory:
Król — ja to czuję — mnie przypadł w winie
I dotąd głuche do mnie ma rankory
Że rodzic w mowie starej go surowej
I że mu dworskie Wawelu splendory
Poznać kazał... Stroni wciąż odemnie,
Z Kazimierzami raz po raz na łowy
Na cały tydzień uchodzi mi w bory...

(po chwili)

Wraca — u siebie czekam go daremnie,
Bo też w komnacie z Pany senatory
Na długie rady przedemną zawiera;
A sobie milczy, lub — jeśli zagadnę
Uprzejmie mówi — ale czuję snadnie
Że słowa zimne i chęć w nich umierała...

(wybucha płaczem)

Niczem dlań jestem! Niczem! Niczem! Niczem!

Hölzelin

Jeżeli wy pani, dlań możecie nadal
Być wszystkiem: piękna jesteście i młoda,
Jeno pogodnem i słodkiem obliczem
Niście te kwiatki — a świat cię minie...

(spostrzega Bekwarka śpiącego w wykuszu)

Śpi! Na pokojach śpi! — Cóż to za moda!?
To mi dworzanin!

Lizbeta (z uśmiechem)

Obudź go, Katarino.

Hölzelin

(dotykając Bekwarka)

Mości lutnisto!.. Hej!! — Śpi, śpi jak kłoda!
— Hej! Bekwark!

Bekwark

(zrywa się na równe nogi)

Dio mio!.. Co się stało?

(spostrzega Królowę i z wykuszu zbiega prędzej po schodkach)

Maestà scusi! Jakoś mi pociemno
zdrzemnąłem...

Hölzelin

„Nocy widać Wam za-mało – –

Bekwark (do Lizbety)

Chcecie wybaczyć Pani Miłościwa;
Czekam na Królewską Jego Mość tu czekam
Lecz Król zajęty... Żmudnie czas upływa
Mruży się jedna, to druga powieka...
Tante fatiche! Tyleści polowania!
Gdy przez ciemne selve spaventose
Pan Miłościwy za zwierzem ugania
Ja w trop u boku lutnię moją wiozę
I przy ogniskach piosenki mu nucę

Lizbeta

Wiem. Król się kocha, Bekwarku w twej sztuce...
Sonet Petrarki z twoją nową nutą,
Zali Królowi do serca przypada?

Bekwark

Jeszcze jej nie zna...

Lizbeta

Śpiewaj – śpiewaj mi to!
Melodyę k'temu stworzyłeś tak czułą:
Lubię ją – zawsze słuchałabym jej rada.

I tuszę sobie, że ją mój małżonek
Polubi także — polubi na pewno...
— W nagrodę za nią weźmij ten pierścionek..

(daje mu pierścień z palca)

Bekwark

(przyklęknąwszy na jedno kolano bierze pierścień)

Maestà, grazie!... Qual dono reale!

(wstaje)

Na zawsze serce moje zapamięta
Jaka w tym darze, jaka w tej pochwale
Hojność i dobroć..!

Lizbeta

Dank to — i zachęta...

Bekwark (skłania się)

Sługa-m jest Waszej Królewskiej Miłości. —

(zmierza ku drzwiom do bocznej komnaty)

Lizbeta

Jest kto u Króla?

Bekwark (wraca ku niej)

Przed chwilą na salę
Do Króla weszli obadwaj Xiążęta
Radziwiłłowie...

Lizbeta

A w antykamerze?

Bekwark

Z aktami niesą dwaj sekretarzy
Z Litwy jakiś czeka - jako teraz
Pan możny...

(odprawiony skinieniem kłania się nisko i)

Waszej Królewskiej Mości

Do stóp się kłaniam.

(wychodzi - Lizbeta przez chwilę patrzy smutno na zamknięte drzwi Komnat Królewskich, potem nagle zrywa się i zawraca do siebie; za nią Katarzyna Hölzelin. Z Komnat Zygmunta Augusta dochodzą wciąż podniesione głosy. Lizbeta zatrzymuje się. - Zygmunt August wchodzi do siebie z Radziwiłłami)

Zygmunt August

(spostrzega Lizbetę; idzie ku niej i z ukłonem wskazuje na Radziwiłłów)

Dostojnych tu gości
Do Miłościwej prowadzę Królowej
z prośbą przychodzą

X. Radziwiłł Czarny (z głębokim ukłonem)

Najjaśniejsza Pani

Witamy Kornie...

X. Radziwiłł Rudy (z głębokim ukłonem)

Starzy a poddani...

Lżbeta
(odpowiadzi rawny ukłonem, ceremonialnym, skinieniem)
Radam jest wielce, że w sposobności jakowej
okazać mogę, jakom jest przychylna
Miłościom Waszym...

X. Kazimierz Czarny
Chodźmy na łowy
Jego Królewską Miłość też zechce bądź
prosić

Zygmunt August
– Wszak z łowów ledwo-m co to wrócił
wrócił – nie bardzo-m do nowej drogi skory

X. Kazimierz Rudy
Myśliwskie serce na łów się wyrywa;
Wszak król jegomość widzi się jedynie
Na nas oglądać, Pani Miłościwa

X. Kazimierz Czarny
Racz-cie się wstawić i Marszałka prosić,
By jechał z nami,

Lżbeta (uśmiechem pokrywając przymus)
Chętnie się przyczynię
I wskóram więcej może, niż Waszmoście

(do Zygmunta Augusta)

Aż każda z Waszmości droga jest nam dziewka
jej Wasza Miłość Królewska – i godzien
takiej z powrotem Bóg za dni wszystkie
trzymajcie do trumny

(patrzy nań przecież ale w nagłym oczekiwaniu)

Zygmunt August (lekko z uprzejmością uśmiechnięty)

Dziękuję, Królowo...

(i rękę jej całuje)

X. Radziwiłł Czarny

Niechaj i u nas niech tej wiary dusz
Będzie ozdobą.

(obaj Radziwiłłowie kłaniają się Lizbecie)

Lizbeta (odpowiadając na ich ukłon – do Zygmunta Augusta)

Więc już mnie tak pilnie
jedziecie?!

(patrzy mu w oczy niespokojnie pytająco)

Zygmunt August

(jakby nie rozumiał jej pytania, lekko, uprzejmie)

Skoro Wasza Mość przystawa
Rzecz jechać

Lizbeta

(patrzy na niego i żal – zwraca się do Radziwiłła Czarnego)

Rychło wyjedziecie wszyscy?

Radziwiłł Czarny

Dziś wieczór

Lizbeta (głucho)

Dziś już?

(po chwili / do Zygmunta Augusta)

Całe się nie dziwię
Uchowić Waszej. Toć łowy – zabawa
Jedyna tutaj... Cofnie się wam za światem
Za uciech dni. Po świetnym Krakowie
Na Litwie smętno wam trochę i nudno:
Wilno zdać wam się musi jak pustkowie
A dwór nasz cichy – pustelnią bezludną

X. Radziwiłł Rudy

Co tam świetności wawelskiego dworu
Wobec myśliwskich uciech i wyprawy
Na Litwie naszej. – Chłodny dech od boru
Niech jako rzeźwym zapachem powieje
A wiatr i z czoła wszystkie troski spłoszy!
Niemasz-bo, niemasz jak w litewskie knieje
Z dobrych ogarów zapuścić się sforą:
Popędzić w ostęp... Echa... tam przygoda
Już już na tropie tura – żubra – dzika...
Już doganiają zwierza... już go toczą!

Na wieżycy go już ozdobiły zorze...
Zmierzch dmiepie, wieży z pierwszą się wzgórza...
– Wypraw się... w gęstwie chce zapach głęboko,
gromadę Turków, konni do pościgu...
Przestańcie... Wiecie zabity im posoka,
Rzuca się naprzód... wszczął na wichrze
Co zapamiętałem, ujrzałem dopiero...
– Śmiało do wieży! – Niechże wci oszczepem!
Gdzież jest wierna godniejsza rycerza?!

Zygmunt August (owacja)

I Knuta!!

Radziwiłł Czarny

Zaczem drzewo o wierzone,
Panie Miłościwy – w czasu koronej Czarny
Będziem czekali, aż zagasną zorze
I wtedy dla wieków...

Zygmunt August

Dajcie mi znak ogniem

Wasz Miłoście...

Radziwiłł Rudy

Dawny wyjechał, dawny...

Zygmunt August

Z tobieckim dworem zaraz Wam się stawię

(Radziwiłłowie stawiają się przed Królestwem, którzy odprowadzają [illegible] ku wyjściu. Elżbieta podchodzi do Katriny Hölzelin, która stała na uboczu: wręczając jej [illegible]. Na twarzy której zmieszanie i smutek. Równocześnie Zygmunt August [illegible] podprowadza Radziwiłłów ku drzwiom.)

X. Radziwiłł Czarny (przed drzwiami zatrzymuje się nagle)

Przepomnieliśmy, o, prawdę a Bożą,
Łasce Królewskiej — Miłościwy Panie
Polecić naszej familii klienta,
Który tam czeka już na posłuchanie (wskazuje do antykamery)

X. Radziwiłł Rudy

Wnosim instancyę za nim, by łaskawie
Prośba onego mogła być przyjęta,
Z którą tu przyszedł w ważnej pono sprawie

Zygmunt August

Po tych instancyach przyjąć mogę śmiało;
Sekretarzowi jego w pierw odprawię
I rad go przyjmę. — Kto zacz? Jak się zowie?

X. Radziwiłł Czarny

Zwie się Ostafij Timbajtis — Podżgatto
Na dworze teraz właśnie był w Krakowie

Obaj Radziwiłłowie (z ukłonem)

Nasza Królewska Mość...

(wychodzą. Zygmunt August zwraca się do Elżbiety, która rozmawiała z Katriną)

Zygmunt August

Nowiny świeże

Przez jakowegoś liberina dostaniem
[illegible] z Krakowa: jest w antykamerze...
Jeno z papierów mych podpisywaniem
Wprzód się uporam.

Lizbeta

Bądź tu, na sali...

(Zygmunt August wychodzi do swoich komnat; Lizbeta zgnębiona siada i twarz zakrywa)

Lizbeta (po chwili)

Aż lodem wieje dworność owa gładka!
Uśmiech na ustach — wyjdzie ze sali
A ja w te oczy patrzałam, azali
Najdę w nich serce, z błagalną pokorą
Tak w nie patrzałam, wierząc do ostatka
Że chciała mówić: „Jedź" — on się użali
I powie: „Już mię tobie nie zabiorą,
„Ja z tobą, moja najmilsza, ostanę!"

(po chwili)

Zrozumiał jeno, co mówiłam usty,
Zrozumieć nie chciał, co mówię oczyma..
Pojedzie — dom ten ostanie mi pusty,
Nie dba że krwawą zadaje mi ranę,
Pojedzie! Nic go, nic go nie zatrzyma!..

Hölzelin

Rychlej czy później musi przyjść odmiana.
Stary jegomość [illegible]

Kiedy na ślub zesłał młodego Pana,
Że tu nie może dłużej potrwać przedział
Między małżeństwem...

Lizbeta

Żubrów i niedźwiedzi
Zawsze litewskie pełne będą lasy

Holzelin

Ale Królowa Bona w nich nie siedzi!
A gdzie we dwoje z sobą żyją młodzi
Tam chłód nie będzie trwał po wieczne czasy.
Amor też tańca: z takim wiek podchodzi,
Póki ogniem gorącym dwu serc nie zjednoczy.
— A toć młodości nasz Król nie z kamienia,
Muszą mu raz już otworzyć się oczy!

Lizbeta

Bywały dawniej czasem takie chwile,
Kiedy myślałam, że coś odmienia
W małżonku mym, że na mnie poczyna
Patrzeć jakoś przyjaźnie i mile...
— Wtedy przystawał z wiedźmą Marsupina
I nagle zgasły te rzęsiste błyski
W królewskich oczach... Przyszła znów godzina
W Niepołomicach, że mi jakiś bliski
Zdał się: to było jak nitka przędzy
Która się cicho między nami snowa...

(po chwili)

Lecz Pana mego zraża i odstręcza
Wszelaki przymus: dość jednego słowa,
Gdy je na ucho królewskie obrócę –
Wszystko się zaraz między nami psowa!...

(Z komnat swoich spiesznie wchodzi Zygmunt August. Po jego wejściu Katarzyna Holzelin usuwa się nieznacznie do mieszkania królowej (w ~~po~~ lewo))

Zygmunt August

Podpisywanie listów ukończone...
Uważacie Pani, żem wprzód sekretarzy
Wolał odprawić... (siada przy niej)

Lizbeta

Toć wiem, jaka waga
Rzeczy publicznych

Zygmunt August

Niejedno się zdarzy,
Co najskwapliwszą pilność wymaga...
(innym – dumka kozacka, milczenie)
– Dajmy z ochotą przystęp Lizbecie:
Usłyszym od niej, czy królestwo starzy
Dobrze się mają, czy oboje zdrowi,
Co tam nowego na wawelskim dworze... (chce wstać)

Lizbeta (zatrzymując go ruchem ręki)

Ale wprzód jeszcze, Miłościwy Panie
Prośbę mam do Was...

Zygmunt August (przerywając)

Co jeno być może —
Że wolą Waszą Królewską się stanie;
Mówcie — dziś Wasza każda jest rozkazem.

Lizbeta (nieśmiało z przymileniem)

Panie Miłościw — na to pozwolenie.
Tak bym pragnęła z Wami jechać razem...
Jeśli możecie — ze sobą mnie weźcie!

Zygmunt August (zaskoczony)

Je też Was, Pani, radbym zabrał z sobą,
Lecz nie na bitwy są zdolne niewiaście!
Znosić niewczasy, jesienne przymrozki:
Moglibyście to przypłacić chorobą...

Lizbeta (pokrywając żal uśmiechem)

Dziękuję, Królu, iż o mnie jesteście
Pełni starania dobrego i troski...
— Nie mówmy o tem...

Zygmunt August

Mam w tamtą stronę
Iżbyście mieli [illegible] się z [illegible]
— tego [illegible], wpośród [illegible]
Niech [illegible] dla Was — i wypuszczę
Z klatki niedźwiedzia, żubra lub odyńca..
Z zamku [illegible] [illegible] , tak na dole
Gdy nas [illegible] [illegible] [illegible] —
Stań dziś pierwsza przeciw Waszej woli.

Lizbeta

Bądźmyż, Panie... Już nie mówmy o tem;
Do Polski też się nie [illegible] cale...
– Od Litwy, królu – czeka ona już długo...

Zygmunt August

(wstaje, klaszcze w dłonie – w progu antykamery pokojowiec)

Wnijście dać ~~[illegible]~~ Księciu Pontgallo...

(Pokojowiec wprowadza Umbertusa-Pontgallo i znika w antykamerze. Książę Umbertus-Pontgallo osiemdziesięcioletni, średniego wzrostu [illegible] i [illegible]. Od siwizny, opalonej twarzy odbija zarost [illegible] i takiż włos krótko na czole i ponad uszy przycięte. Bez brody a wąsiki jak nie wszystkie przycięte na dół i [illegible] z boku krótko przystrzyżone. Ubrany w żupan bogaty, sukienny niemal do kostek, fałdzisty z [illegible] ozdobnymi w [illegible]. Nad karkiem [illegible] wysoki stojący kołnierz od żupana. Pas [illegible], przy nim [illegible] i [illegible] na końcu tureckim [illegible]. [illegible] Przed tronem staje naprzód dzień oczekiwany i wstyd pokłony z [illegible])

Umbertus-Pontgallo (w pokłonach)

Wszystkich królewskich mościów ja kiedy
Maleńkim znam ich... tak nisko, u podnóża
Pod nogi Pańskie ściele się...

Zygmunt August (przyjmuje łaskawie [illegible])

Radzi

Oddamy wszystko...

Lizbeta

Uprzejmie witamy

Zygmunt August

Pono z Krakowa Pan Bóg was prowadzi
Może wasze będzie też na wawelskim tronie...

Hubaltis-Podżajło

Toż u miłości Jej Królewskiej samej
Był ja podskarbi...

Lizbeta (skwapliwie)

Jakoż tam ze zdrowiem
Jego Królewskiej Miłości?

Hubaltis-Podżajło (ośmielony postępuje naprzód)

Ja cóż?
Nic... Pan Miłościw krzepi się zdrowo

Zygmunt August

Rzekliście? Wtór?

Hubaltis-Podżajło

O tem — cóż ja powiem?
Ojciec mój jeno — Boże Ty mój, Boże —
Widział Króla...

Zygmunt August

Z Jejmością Królową
Co słychać? Azaż dobre zdrowie miały
Najmiłościwszej naszej [illegible]?

Hubaltis-Podżajło

Azaż mi? To-ż jedno, że sobie wielce
Za wami Panie Miłościwy mój, tęskni...
— Jej miłość pismo przysła uprzejmie..

(wyjmuje z zanadrza list, który Zygmunt August przebiega oczyma)

Zygmunt August (do Lizbety)

Sejm tedy będzie (wszak już) zwołany...
Pisze Królowa, iżbyś na tym sejmie
Stanął: Koronne mają wszelkie stany
Zatwierdzić moje w Litwie panowanie...

Hrebajtis-Podgajło

Kto-ż to, Królu, Wam Litwy odejmie,
Kto-ż Wam nada? Kto-ż? Lackie pany?!
Z dziada pradziada, Miłościwy Panie
W Litwie zawżdy był nasz Kniaź Wialiki!
(skłania się królowi do nóg – potem głową kręci)
Lachy-ż, oj Lachy!

Zygmunt August (śmieje się dobrodusznie)

Temu akt nie przeczy,
Jam Kniaź Wielki. – Sejm to wszak [illegible]
Wielki [illegible]!

Hrebajtis-Podgajło

(pobożnie słuchał przytakując głową – Po chwili machnąwszy ręką)
Taj polityki
Lackiej ne znaju...

Zygmunt August (uśmiecha się pobłażliwie)

Zaczem w swojej sferze
[illegible]

(Lizbeta wstaje i idzie cicho do siebie)

Hrubajtis-Podżgajło

(w zadumie, z dziwną zatajoną [illegible])

Taj co? Królewska mość nasza wstała?
Chce odejść?!

Lizbeta (z uśmiechem)

Może tajemna rzecz będzie,
A ja tajemnych rzeczy nieciekawa.

Hrubajtis-Podżgajło

Ot-że raz! Ano więc Tarkowie [illegible]
Królewska mość ok... Taka-ż to i gracja!

(uśmiecha się znacząco i obejmuje kolana pod nogi)

Oj! Jeszcze jeszcze pomocne będzie!
Wszystko Pani mej Najmiłościwszej.

Lizbeta (patrzy na niego uważnie)

Hrubajtis Podżgajło

(odchrząknąwszy — zaczyna tajemniczo)

Otóż, w dworze z przyczyny [illegible],
chciałbym bardzo przysłużyć się w rzeczce...

Zygmunt August (z tyłu)

Zawsze Litwinom rada Pani Matka.

Hrubajtis-Podżgajło

Ot co... W której Pani przeczytanie
Panna tam jaka jest — okrutnie gładka...

(urywa — spotkawszy oczy wstydliwie drżącej Królewny w oknie po drodze wzdycha)

Toż ja w onej widoku [illegible]
Zakochał się jak raz (urywa skonfundowany)

Zygmunt August (z uśmiechem)

To mów już wreszcie

„Zważże mój..."

Hinbaścis-Poszgałło (pochwycony, w złości)

Tak w niej zakochał się srodze!

Zygmunt August

Czyj mąż Królowej, czyli o tem nie wie?

Hinbaścis-Poszgałło

Pomarkotniała... uszyła... tak przychodzi...
Wiecz mnie Jejmość Królowa zagadła:
— „Ja każę — serce mam jako macierzyńskie
Dla mojej córki. Zanim ludzie w stadła
Brali ją sobie już; był dziewiczym:
Bł. Lubomirski, a przed Faustynus,
Litewski Skorutta zamiast przed —" każę.
Tak więc odkazała ją, szczero my bojany
Tak rodzie książe jeszcze od Mendoga...
Któżby chciał niedźwiec jaki ród nasz stary,
Zapytać o to musi Pana Boga:
Gdzie najstarsze w pierwszych Litwy całej
Nie są tak stare, jako my — Poszgałły!
Nie czyjaś — prawda; lecz i nie na biedzie:
Jest wieś u Wilna, także u Kijowa
Po matce dostał ot, kmiecie no...
— Macz wieś u Wilna? — skazała Królowa —
„

– Niech do Młodego Króla Waszmość jedzie
Jakowyś urząd u Jego Miłości
Jeśli wyprosisz, ja to na się biorę
Że w stadło Waszmość dostaniesz Anusię"...

(dalsze słowa przerywa mu Zygmunt August: Król słuchał uśmiechając się z razu, stopniowo poważniał i nieznacznie poglądał bokiem na Lizbetę, która z wyrazem zaniepokojenia jego zerka na męża podejrzliwie i badawczo. Gdy Gorzgałło wymówił imię Anusi, Królowa drgnęła i nie spuszczając oczu z męża podnosi się mimowoli z [illegible] 13 [illegible] – Zygmunt August odwraca oczy i śpiesznie wpada w mowę Gorzgałłe)

Zygmunt August (stropiony)

Dobrze już... dobrze... Choć to nie snadnie
Posadzić Waszmość na jakim urzędzie...
– Dziś późno mówić wnet wieczór zapadnie...
Mości Gorzgałło, wszystko dobrze będzie...
Jeno pomyślę... rozważę dokładnie...
– Żegnajcie... Mówić o tem dziś nie pora...

– Hrebajtis-Gorzgałło

(zdumiony i zafrasowany zwraca się do Lizbety i rzecze składa wspaniale)

Wasza Królewska Miłość, niech dołoży
Słóweńko za mną...

Lizbeta

(stoi wpatrzona w męża jakby nie widziała i nie słyszała Gorzgałły)

Zygmunt August

(coraz bardziej zmieszany odprawia go skinieniem)

Królowa dziś chora...

Hrabia Tis-Podgaski

(przyciszony cofa się tyłem ku drzwiom)

Królewskie Moście Wasze [illegible] Boże
Tak ja poręczam... Tej [illegible] ze dwora...

(wychodzi w ukłonach. Królestwo przez chwilę stoją naprzeciwko siebie: Lizbeta radosne pełne uczucia [illegible] w oczach Zygmunta Augusta, który spuszcza wzrok. Długie tęskne milczenie. Ostatnie złociste promienie zachodu odbijają się przez okna [illegible]. — Lizbeta bez jednego słowa powoli odwraca się i chwiejnym krokiem idzie ku swoim komnatom pozostawiając króla [illegible] z oczyma utkwionemi w posadzkę. Królowa nie doszedłszy do drzwi swoich komnat, nagle staje się i pada zemdlona. Zygmunt August przerażony podbiega)

Zygmunt August

Przebóg żywo! Pani! Leży nieprzytomnie!
(klękając przy niej)
Królowo moja! Co Wam? [illegible]...
— Otwórzcie oczy.. Przemówcie wy do mnie
Choć jedno słowo, choć jedno jedyne!
— Nie jest Wam lepiej? Może by lekarze
Pomogli.. chcecie? Posłać po nich?

Lizbeta

(odzyskała przytomność słabym głosem)

Nie... nie...

Zygmunt August

Wolicie zbyć [illegible] Katarzyny?

Lizbeta (ruchem głowy daje znak odmowy)

Zygmunt August

Katarzyny także Wasza Mość nie każe?

Rozpiąć Wam szatkę?

(rozpina jej suknię pod szyją i na piersiach)

Przechodzi omglenie?

Dźwignę Was, Pani... siądźcie..

(ostrożnie podniósł ją i posadził na posadzce)

(W złą godzinę

Przyniosło tutaj onego Litwina...

(dźwignął ją i posadził w krześle)

Lizbeta

(w [illegible] — po woli cicho)

Przeszło mi.. Proszę — sama niech ostanę

(po chwili z głucha [illegible])

Wszystko spokojnie zniosę i wycierpię —
I to najgorsze, co się rozpoczyna...
Tak już być musi... życie mam złamane

(spokojnie z głębokim bólem)

Czasem cierpliwość może się wyczerpie —
To nic... bo wszystko trzeba znieść na świecie...
Dosyć przeniosłam.. O wszystkiem co było.
Wiedziałam.. Nie zgadł nikt mojej rozpaczy,
Zmogłam się, ból mój zgniotłam w sobie siłą...

(cicho z przejmującym smutkiem)

Wstyd za małżonka zdradzonej kobiecie!.
— Dziś mówię, bo już nie mogę inaczej

(wstaje powoli — ze łzami w głosie)

Jeśli uczynić, Królu, zamyślacie,
Że tu, do Wilna, przy swym Litwinie...
(urywa – przemaga łzy – potem spokojnie)
Wiedzcie to: w swojej zamkowej komnacie
A wdówka z tego myśl nie uczyni
Światu ni Wam...
(odwraca się i zmierza do swoich komnat)

Zygmunt August

(słuchając mienił się na twarzy – teraz nie mogąc powściągnąć, zatrzymuje Lizbetę)
Ostańcie, proszę – chwilę!

Lizbeta

(przystaje, zwraca się ku niemu z pytającem spojrzeniem)

Zygmunt August

(z przejęciem wyciąga do niej ręce błagalnie złożone)
Odpuśćcie mi, o Pani moja biedna,
Udręczeń, krzywd i zniewag swoich tyle,
Odpuśćcie mi! – Jeśli Was nie przejedna
Mój ciężki żal i ten spod serca głos?!
– Odpuśćcie mi – podajcie mi rączęta!..

Lizbeta

(zakrywa twarz rękoma i płacze cicho)

Zygmunt August

Ja dzisiaj wiem, jak srogi był Wasz los...
O mocny Boże, tego mi nie pamięta
Że tyle gorzkich łez
Wylały przez mnie te oczęta
Ciche, błękitne jak niebiosy...

A ja nic na to nie dbałem, szaleniec,
Że te palące słońce wry
Wiosenny zmywają wieniec
Z różanych Waszych lic.
Że na tę głowę z świata dóbr,
Wrednicę marnie złudny wieniec!
O, niechaj Bóg tego mi nie pamięta
Żem na to nie dbał nic,
Szaleniec!.. szaleniec! szaleniec!!

Lizbeta
(podaje mu obie ręce, które on całuje gorąco)

Zawsze kochałam Was...

Zygmunt August (tuląc ją ku do piersi)

O moja królewno zaklęta
Dziewczęcych pełna kras,
Jam Wasz nie godzien dłoni,
Nie godzien Wam całować kraju szat!

Lizbeta (skłania głowę na jego ramię)

Na zawsze kocham Was...

Zygmunt August (przytulony trzyma ją w objęciach i wpatruje się w nią)

W radości tej, która Wam lica złoci
Stoicie tak, jak w słońcu róży kwiat...
Cóżeż miałem wzrok? Toć mi ten żywy pęk
Rozkwitający w jasne rano
Dla mnie, na zawsze dla mnie dano

A jam wypuścił go z rąk!
I dziś już nie wiem, czego chcę
Rwałem się całem w dal nieznaną
Za marą podnietą złudź!

Lizbeta (obejmuje go ramieniem za szyję)

To już minęło... Miłuję Was, mój miły!

(za sceną głos trąb i rogów myśliwskich)

Zygmunt August (jakby ze snu zbudzony)

Co to? łowiecki róg?!
– Prawda, czekają na mnie Radziwiłły...
Nie! nie, najmilsza – nigdzie nie pojadę,
Nie wyjdę za ten próg!

Lizbeta (w radosnem uniesieniu)

Wy teraz mój!

Zygmunt August (zafrasowany)

Lecz jakąż znaleźć radę?

(spiesznie idzie do drzwi wchodowych, otwiera i woła do antykamery)

Hej, mości Tarło! Nie jadę na łów...
Przeproś odemnie tych Mości Książęce..
Że niezdrów jestem... Królowa zasłabła..
Pojadę z nimi, skoro będę zdrów...
– Przeproś uprzejmie! – Zdaję Ci to w ręce
Czyń z tem co zechcesz i co zechcesz mów;
Byle nie było stąd kwasów – u dyabła!

(zamyka drzwi, powraca do Lizbety, która oparła się na stopnie wykusza i stoi w blaskach zachodu wpatrzona w niego rozmodlona

Lizbeta

Wasza-m jest! Wasza! I w niemej podzięce
Usta Wam jego dają martwe ręce...

(Zygmunt August chwyta ją w ramiona, tuląc w uścisku, całując długim, gorącym pocałunkiem)

—— . ——

Łomie 29. IX 911.

wierszy 380.

Akt V.

(Przed podniesieniem kurtyny głos Bekwarka śpiewającego przy wtórze lutni. Kurtyna podnosi się. Sala na Wawelu jak w Akcie II. Przez okna i drzwi wschodowe, otwarte na oścież widać arkadowy dziedziniec oblany srebrem księżyca; w przeciwległem skrzydle zamku, pod arkadami jarzą się okna rzęsiście oświetlone.

W głębi sali – od drzwi wchodowych aż do ściany prawej ustawiono wzdłuż okien podwyższenie zasłane czerwonem suknem. na podwyższeniu długi stół nakryty białym jedwabnym obrusem ze złotemi frędzlami, ugina się od srebrnej i złotej zastawy. Na krótszej stronie stołu pod prawą ścianą, bokiem do widzów, pierwsze miejsce zajmuje Zygmunt Stary. Po jego prawicy, tyłem do okien siedzą: Bona, Gamrat, Kmita, Radziwiłł Rudy – po lewej Króla tyłem do widzów: Zygmunt August, Tarnowski; Radziwiłł Czarny, Samuel Maciejowski; dalsze miejsca z obu stron stołu zajmują inni panowie Koronni.

Na wnęku okna też obok Zygmunta I, niemal za plecami Bony, siedzi okrakiem Stańczyk, jak na koniu. w ręku trzyma tamburino z dzwoneczkami.

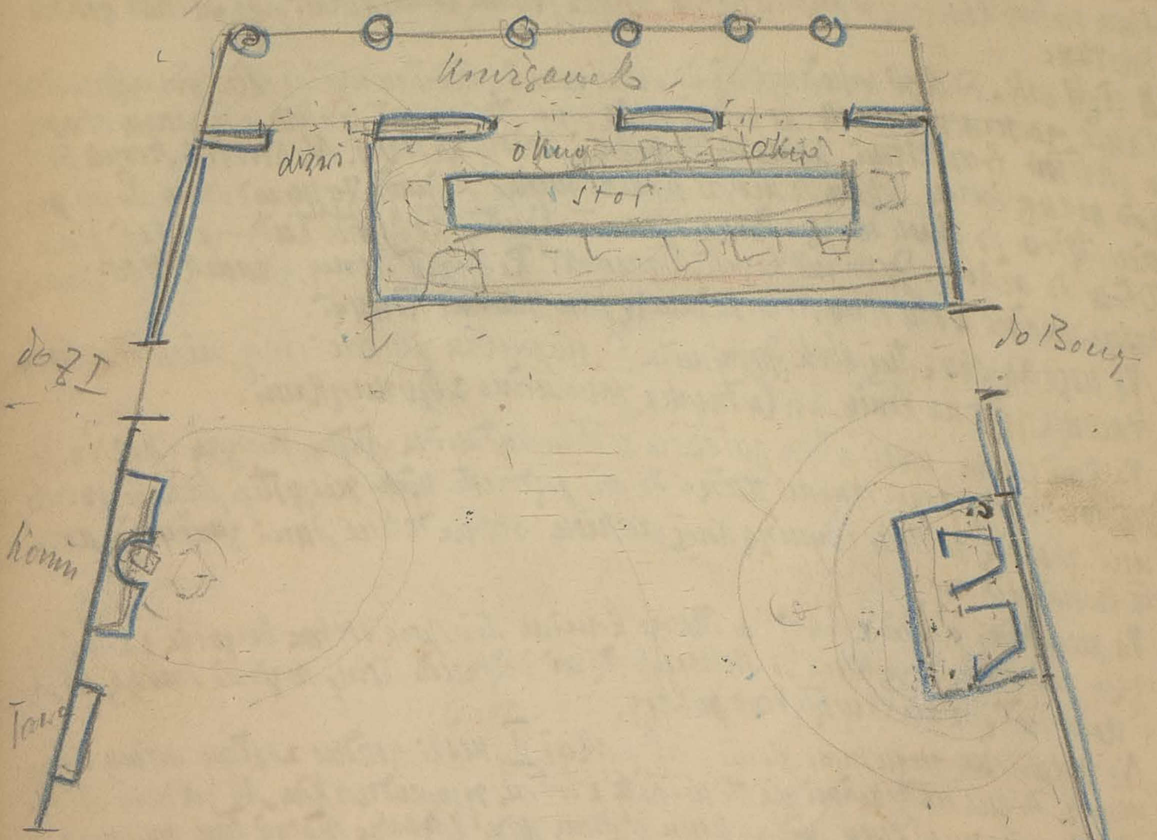
Na krużganku, w sali cała gromada u stołu krzątanina służby, pachołków i paziów. Jedni przebiegają popod oknami niosąc do sali pozłacane misy pieczystego, bakalii, owoców, inni zbierają ze stołu i wynoszą krużgankiem srebrne talerze, inni zmieniają nakry-[illegible].

Na pierwszym planie z lewej, w otworze komina stoi spora srebrna beczułka z której klęczący pachołek toczy wino do srebrnych dzbanów i dzbanów, które paziowie donoszą na stół i napełniają z nich kryształowe puhary.

Na prawo, na pierwszym planie – jak w Akcie II niski gradus zasłany suknem czerwonem z stroną siedzeniami na te materace z orłem zygmuntowskim. Na gradusie stoi Bekwark: skończył śpiew, siedząc jeszcze w stronę uczty dogrywa ostatnie tony przygrywki; poczem skłania się głęboko – oklaski. U nóg Bekwarka na gradusie usiadły są panny dworskie wśród nich Aniora i Ginevra. Nieopodal Aniory – kniaź Andrzej Podgoreński. Jedna z panien wyjmuje wianek z włosów i kwiatów i nagle go wkłada Bekwarkowi; ... który wśród wraca na swoje miejsce przy Aniorze. Inna z wzruszenia nalewa wino, wśród śmiechów i żartów.

Sala płonie światłami: woskowe świece jarzą się w pająku z sufitu i w świecznikach srebrnych gęsto ustawionych na stole i na kominie. W tem cichym oświetleniu świecą się wspaniałe wzorzyste stroje mieniące złotem i klejnotami.

Z dziedzińca dolatują zmieszany wesoły gwar biesiadnych od stołów zastawionych na dole dla szlachty. Z komnat królowej Bony na prawo dolatują przytłumione dźwięki smyczkowej kapeli, a nad wszystkiem głosami górują gwar głośnych rozmów, żartów i śmiechów na sali. Który ustał się zaraz po oklaskach dla Bekwarka.


Krużganek
okno
okno
stół
do Z I
Komin

Gamrat

(po chwili wśród powszechnych rozmów, powstaje z pucharem w dłoni, drugą ręką stara się nadaremnie uciszyć rozmowy.)

Stańczyk

(widząc to, staje na ławce okna, podnosi obręcz tamburino i co siły raz po raz w nie bije — wszyscy obracają się ku niemu, gwar przycicha — Stańczyk woła:)

Cicho! Cyt!! Polski przemówi Cicero!
Cicho!! Bo wino już otarł na brodzie...

Gamrat (podnosi puchar wysoko)

Nunc est bibendum, nunc pede libero
„Pulsanda tellus" — jak pieje w swej odzie
Wielki Horacyusz... — I ty niemniej szczerą
Cześć się radością sarmacki narodzie,
Że cię nawiedził twój monarcha młody,
August, deliciae generis humani —
I że, krom Litwy — dzisiaj mu nadaje
Jedyny rodzic Pruskie także kraje.

(do Zygmunta Augusta)

Gdy tak uciesznie święcimy tu gody,
Waszej Książęcej Miłości poddani,
Sok Bacchusowej niech tryska jagody
Na znak radości naszej z tej okazyi:
— Pro Wasze zdrowie, Miłościwy Panie
Wznoszę i spełniam ten kielich małmazyi...
Floreat, crescat Magnus Dux Lituaniae
Dominus Prussiae!

(piją duszkiem. Wszyscy prócz Zygmunta I, Bony wstają, podnoszą puchary, piją. Starzy Królestwo siedząc przypijają do syna, który dziękuje wokoło. Do Gamrata jednak ani do Kmity nie zwraca się zupełnie, nawet nie patrzy na nich.

Wszyscy za stołem

Vivat! ~~[illegible]~~!

(na krużganku fanfara puzonów)

Kmita

(przesuwa się między stołem a ścianą, spiesznie wychodzi na krużganek i przechylony woła na dół)

Panowie Bracia! Wy zacni Wszemwościowie!
— Niechaj to moje pozdrowią Wam usta
Czem tu na piętrze rozbrzmiewa Komnata:
Z nami wypijcie na cześć i na zdrowie
Króla i Pana, Zygmunta Augusta!

(z podwórza odpowiada mu ~~[illegible]~~ gromki okrzyk tłumu szlacheckiego. Zygmunt August od stołu wychodzi z pucharem na krużganek. Zygmunt I i Bona wstają i posuwają się powoli ku drzwiom, aby słyszeć co powie Zygmunt August. Za królem wstają się wszyscy od stołu.)

Zygmunt August (na krużganku)

Bóg Wszechmogący niech ma w swojej pieczy
Ojca Naszego, izby mógł szczęśliwie
I długo władać Rzeczpospolitej Rzeczy;
Jego Królewska Miłość niech nam żyje!

(w dziedzińcu okrzyki i puzony. Zygmunt August zwraca się do starego Króla z podniesionym kielichem – i pije.)

Wszyscy (podnosząc puchary)

Vivat! Niech żyje!

(Zygmunt I do Bony dziękuje uśmiechem i skinieniem ręki, potem usadowi się na najbliższym wolnym krześle przy stole, rozmawia w głębi z panami otaczającymi. Nieopodal przy stole Zygmunt August wdaje się w ożywioną rozmowę jakąś z Hetmanem Tarnowskim i X. Maciejowskim. Kmita wychylił się na dziedziniec do szlachty

(Na sali tworzą się różne luźne grupy. Wśród nich na pierwszy plan z lewej wysuwają się w rozmowie Bona i Gamrat)

Gamrat (bardzo urażony, półgłosem do Bony)

Nie wiem o przyczynie
Lecz od przyjazdu na mię niełaskawie
Młody Jegomość Król spoziera nimie:
Witam — zaledwie, że mi głową skinie
Mówię z nim — słowa odmierzone cedzi

Bona (cicho)

Księże Prymasie — nie na Was jedynie... (urywa)

Gamrat

Ale cóż? — myślę — jeszcze Król nie zginął:
Przez zdrowie pańskie wypiję u stołu...
— Ani podzięki, ni odpowiedzi!
Popatrz nie raczył!.. Wciąż jeno pospołu
Z Księdzem Kanclerzem i z Hetmanem siedzi... (wskazuje w głąb)

Bona (gorzko)

Z mymi wrogami...!

Gamrat

Marszałkowi Kmicie
Też chłód okazał mimo łaski powinnej
Wobec pierwszego w Polsce dostojnika
Między świeckimi.

Bona

Więc Wy też widzicie
Księże Prymasie, że nam wrócił inny
Niż był wyjechał? — Wszak mnie wręcz unika
Nie mówi ze mną dotąd poufale
Sam na sam, ani mi nie pojrzał szczerze
W oczy jak dawniej...

Gamrat (wzruszając ramionami)

Nie rozumiem cale

Bona (znacząco)

Dorozumiewam się – i stąd mnie bierze... (przez zęby)
Kto stanął między mną a nim, obalę!
W proch zetrę!

(podchodzi na prawo do panien dworskich, które powstają i rozmawia na stronie szeptem z Aurorą. Gamrat kręcąc głową zbliża się do komina i próżny puhar, który trzymał w ręku, podaje pacholikowi do napełnienia, poczem opiera się ciężko na stole przy kominie pociągając wina. Z głębi podchodzi doń Stańczyk w ukłonach z przesadną czołobitnością)

Stańczyk

Księże Prymasie, buon giorno!

Gamrat

Nie – „Dobry wieczór" powiedz: buona sera!

Stańczyk

Jakiż cap ze mnie! Toć pora wieczorna,
Po przewielebnej twarzy znać osobie!

Gamrat (śmiejąc się)

Zali-m ja zegar? Kompas? et caetera
Bym czas oznaczał? A w jakim sposobie?

Stańczyk

Że teraz wieczór, to samo wynika
Z tego, że sobie na ławie siedzicie
I że Wam w gębie nie braknie języka;

Całe to będzie inaczej o świecie:
Kołek z języka, z elokwencyi — czkawka,
Nie Wy na ławce, lecz nad Wami ławka!

(otaczający wybuchają śmiechem)

Gamrat (urażony)

Tyś głupi mędrzec, o świecie i zawdy!..

Stańczyk (z uśmiechem)

Bo mędrcem będąc nie mógłbyś rzec prawdy!

(Gamrat zmierza na prawo ku Bonie rozmawiającej z Aurorą — Stańczyk za nim)

Bona (do Aurory półgłosem)

Piękna dziś jesteś, più che mai bellina,
Jeszcze ci dodawa powabu ta siatka..

(Aurora skłania się wdzięcznie)

Gamrat (podchodząc)

Nie tam po siatkach, gdzie sama dziewczyna
Taka foremna jest i taka gładka...
Ista jutrzenka! — Strzałą kupidyna
Rażon, kto — cudna panno — pojrzy na cię!

Stańczyk

Pozieraj też, pozieraj Gamracie!
Jużci — tyś Gamrat, a ona też.. gamratka!

(Gamrat uchodzi w głąb ku stołowi — Stańczyk za nim)

Bona (do Aurory cicho)

Obces, Auroro, do tego Litwina (wskazuje wzrokiem Podczaszego)

Aurora (cicho z uśmiechem)

Jak niedźwiadka za nos go już wiodę..

Bona

Wżdy go przynaglaj, niechaj się postara
O urząd w Litwie

Aurora

Jeno za tę cenę
Może mnie dostać...

Bona (głaszcze ją po twarzy)

O, fanciulla cara!

Aurora (całuje ją w rękę – potem z uśmiechem)

Jest o Beltramka zazdrosny...

Bona

— Va bene!

(zwraca się ku Hrubajtisowi Podżgałło, który stał na boku, w postawie pełnej szacunku, czekając by Królowa nań spojrzała i od czasu do czasu rozpędał się do ukłonu. Teraz oddaje czołobitność)

Bona (do Hrubajtisa-Podżgałły)

Gadał-żeś Waszmość o jakim urzędzie
Z Jegomością Królem?

Hrubajtis Podżgałło (frasobliwie)

Pani-ż ja od nogi
Starałem się pilno, taj obiecowanie
Barzo miał pewne, szczo ten urząd będzie...
I cóż z tego?! Człowiek ja niebogi
Takież i szczęście moje! Niespodzianie
Zasłabła jak raz Jej Miłość Królowa
I Pan Miłościw nie chciał gadać dłużej.
Toż na niczem spełzła już rozmowa...

(wzdycha ciężko i załamuje ręce)

Bona (z błyskiem złośliwej ciekawości w oczach)

Jej Mość Królowa była przy rozmowie?
Zachorzała? —

Hubajtis-Podżgatto (głową radośnie potakuje — pochwali)

Tak ja w tej podróży.
Do Radziwiłłów ozwał się z nadzieją
Iże co jeno chcą Radziwiłłowie,
Od Zygmunta króla otrzymają:
Przyrzekli oba, że w sposobnym czasie
Za mną przymówią się...

Bona

Mojej Podżgatto,
Ta Wasza praca także idzie na się;
Wszystek od Panny bierze się — jeno śmiało!

(Hubajtis-Podżgatto podejmuje Bonę pod nogi. Królowa pokazuje mu nieznacznie Augusta w rozmowie z Bekwarkiem.)

Bona

Patrz — Bekwark od niej otrzyma zlecenia...

Hubajtis-Podżgatto (przygarbiony wzdycha ciężko)

Oj, te panięta dworscy, bałamutni!
Cóż ja biedniutki!?

Bona

Próżna jego praca:
Był Książę, a Bekwark nie ma nic konsultacji...

(skinieniem ręki odprawia Podżgatta kłaniającego się w pas i zmierza w głąb ku Zygmuntowi Augustowi rozmawiającemu z X. Maciejowskim przy stole. Na jej widok Zygmunt August wstaje i usuwa się z X. Maciejowskim tak aby uniknąć spotkania z matką. W pewnej odległości postępuje naprzód ku lewej, gdzie stają nieopodal kominka. Bona bezradnie opuszcza się na krzesło w głębi, Gamrat z pucharem w ręku zbliża się do niej i rozmawia pociągając wina. Nad nią w głębi Stańczyk ubiera Zygmunta I i pomaga

Wszyscy nie zaś [illegible] śmiechu. Rozmowa toczy się z prawej na przodzie sceny [illegible] pomiędzy Aurorą, Podżgałłą i Beltrandem.)

Hrubajtis-Podżgałło (do Aurory)

Panno-ż wy krasna, kwiateńku [illegible],
Wy Litwy naszej widzieć nie ciekawi?
– My także całym [illegible] wzięli!
Na Litwę niech nam Waszmość Panna zjedzie;
Cudne-ż tam strony!

Aurora

Beltrand też mi prawi
O Litwie cuda!

Beltrand (drwiąco)

Mało, że niedźwiedzie
Po ulicach chodzą; pod Wilnem i we dnie
Śpiewają wilcy...

Hrubajtis-Podżgałło

Ot co! Łgary przednie!

Beltrand (drwiąc)

Donna Aurora niejedno tak bawi
Jak mnie: toć ista bogini Diana!

Aurora (śmiejąc się)

Co też mówicie!?

Beltrand (do Podżgałły)

A ja Waszmość Pana
Zapewniam, o tem, że brać u mnie o [illegible]
Śpiewa – i jeszcze jak [illegible]
A cóż dopiero litewskie niedźwiadki

Umbajtes-Podżgatto (z głupia frant do Belinarka)

Tę powiedź Waszmość dziś jedno jedyne
z gniewej zwierzyny, czy piekarz ciemno,
mości ...;

(do Anny)

Taj żubra lub dzika
Go ~~na~~ zno zbiwić, dziś tojna panienko;
~~Ktożeby~~ wonczas i bar o... czyżyka ?!

(Aurora i panny dworskie wybuchają śmiechem — dalsza rozmowa półgłosem)

Zygmunt August (na przodzie z boku do X. Maciejowskiego)

Nie pora teraz opowiadać rzeczy
Jakom się w swojej rozmiłował żonie:
Amor to prawy! — Lecz Wam się należy
Podzięka zeszcze w jej stali obronie,
Moim prawdziwym Ojcze przyjacielem... (ściska go za ręce)

X Maciejowski (radośnie)

Król mój z szczęściem wyrwał ją obieży!
Z jaśnienią, Panie, słyszę to weselem...
Daj Bóg pociechy wielkiej z tego stadła!

Zygmunt August

Śmiało mówię, Księże Podkanclerzy,
Jakby mi łuska nagle z oczu spadła.
I Arcypasterskiej Waszej nie wierzy
Jakby bezcela przewrotna intryga!... (ciszej — pochylili głowy)
— Jej Mość Królowa stara wciąż knować
między nas...

X. Maciejowski

Tego mówić o macierzy,
Synowi nie trza...

Zygmunt August (z wielką grozą)

Matka!... Wiem, jak ścigła

Zawiść jej mściwa okrutna, zajadła

Małżonkę moją...

X. Maciejowski

Miłościwy Królu,

Racz pamiętać, że i w strasznym gniewie...

Zygmunt August (mocniej)

W srogotliwym wszystkie mówisz to, i w bólu!

Tak, Przewielebność Wasza tedy mówię,

Jak aż do Króla sięgała jej [illegible]...

I wiedz — wiem, iż na zawsze ręka

Nie między matką a mną — że się burzy

Przeciw niej serce i sumienie moje... (po chwili z żalem)

— Tak ja kochałem!... Lecz nie moja wina... (rzuca z mocą)

... Dość! Dość — Ja nie chcę mówić o tem dłużej!

Wierzajcie — ja się myśleć o tem boję (po chwili — wolnym szeptem)

— Nie mam już matki — ona nie ma syna!

(w głębi Stańczyk wyskoczył na jedno z próżnych krzeseł za stołem; uderza w tamburino coś by zwrócić uwagę na siebie. Wszyscy na sali zwracają się ku niemu. Panny dworskie, Bellmaski i Sobieszczyk przechodzą w głąb i stają na stołku przed stołem by lepiej słyszeć)

Stańczyk (bijąc w tamburino)

Cicho! Zagadka! Słuchajcie! Zagadka! (wzmocniony uderza)

— K'czemu zły język przyrównany być może?

— Kto zgadnie?... — Czekam! — Nikt? — Królowa Matka

Nie zgadła? — Więc Wam powiem: do lemieszka!

(śmiechy, szepty — śmiechy — Stańczyk niespodziewanie zwraca się ku Bonie)

Ostry jak lemiesz; jak lemiesz, gdy orze, —

Zły język wszystko psuje, targa i kraje,
Co zaś ujmie skiby z jednej strony
To nie wstrzymując po drugiej dodaje
I tak wciąż brudzi, bruździ, niestrudzony!

(Śmieje się na ucho — I Nagle gwar [illegible] w podwórzu wzrasta i przemienia się w głośny zgiełk, [illegible] słychać grają fanfary, które przybliżą się za każdym razem. Uwaga na sali zwraca się ku krużgankowi. Stańczyk jednym susem z krzesła staje na stole i wyziera na krużganek.)

Zygmunt August

A tam co?

Stańczyk (stojąc na stole)

Niosą cechowe sztandary...?
Wiem! — Towarzystwo Kurkowe! Na przedzie
I starszy, messer Paolo Celari,
Wybierany z sobą co przedniejsze wiedzie... (zeskakuje z stołu)
— Całe Strzeleckie Bractwo tutaj wali!

(Krużgankiem poprzez stołu przechodzi Bractwo Kurkowe miasta Krakowskiego z chorągwiami cechowemi. Zygmunt August wchodzi na gradus, po prawej na przodzie, i z dworzaninem zamienia słów kilka, potem dworzanin wychodzi spiesznie. Oboje Królestwo starzy zostają w głębi na podwyższeniu przy stole. Panowie i dwór rozsuwają się w boki by zrobić miejsce dla wchodzących. Fanfara już blisko na krużganku. Wchodzą: przodem dwaj „cylarze" niosący na długich pozłacanych laskach [illegible] w [illegible] Koła. Za nimi starszy Bractwa, Paolo Celari z wysoką laską na której wyrobiony z drzewa [illegible] Kur malowany i złocony [illegible] strzelców z kurzami, [illegible] w otoczeniu dwunastu cechowych. Celari [illegible] [illegible] – do [illegible])

Paolo Celari

Salute alle Maëstà Reali!

(Wszyscy w jego orszaku klękają [illegible], sztandary cechowe pochylają się, równocześnie Celari w ukłonie mówi do Królestwa)

Bractwo Strzeleckie i Krakowskie Cechy —
Wasze Królewskie Miłości pokłonem
Witamy, zdrowia życząc i pociechy!

(postępuje na środek ku Zygmuntowi Augustowi)

Przed Wami, Panie Miłościwy, stajem
zanosząc prośbę z czem uniżeniem...
– Dawnym krakowskich mieszczan obyczajem
Pełno tłoczymy się na celestacie
Żebyśmy godnie mogli dać obronę
gdy i teraz, gdyże na majestacie
Królowie polscy mają swe mieszkanie
– Życzliwym okiem na ćwiczenia one
W strzelbie wszelakiej – Miłościwy Panie
Raczcie popatrzyć – Wy, co sławę macie
Jako na całą Litwę i Koronę
Strzelce najlepszy, trafiający nad trafiane!
Wasza Królewska Miłość nam okaże
Łaskę najwyższą, stając na strzelnicy
I wraz nam łuku dziś próbując kuszy...

Zygmunt August

Moi Celari, zacni Kozernicy
A Towarzysze sławetni Kurkowi,
Weźcie podziękę Naszą z głębi duszy!
– I przodkom naszym i dziś Rodzicowi
Naszemu służyście chętnie i wiernie.
Rad popróbuję kuszy lub rusznicy
Na celestacie. – Wasze Konfraternię
Nagrodzę chętnie zaraz już to. Która
W jakowej u mnie cenie – dziś okażę: (od dworzanina bierze srebrnego Kurka)
Jako znak łaski Naszej, tego Kurka
Weźmijcie, proszę, w pamiątkowym darze

(Celarius zawiesza na szyi Kurka na srebrnym łańcuchu – fanfary)

x Paolo Celari

Królu miłościw, Bractwo Strzeleckie bierze
Ten dar wspaniały, znak Waszej opieki;
Wżdy go dla późnych pokoleń ustrzeże,
Które wspominać będą Was na wieki!

Zygmunt August

Za mną, Waszmościowie — pora na wieczerzę!
(wychodzi z Księżniczkami, za nim Celari, Bractwo Kurkowe, cechy z chorągwiami)

Hubajtis-Podczaszy

(który stał obok Radziwiłła Czarnego rozmawia z nim po cichu)

Radziwiłł Czarny

Jakom Wam przyrzekł, dziś jeszcze poproszę
Jego Królewską Mość, gdy tutaj wróci.

Staneryk

(tymczasem podbiegł jeden do komina, wziął wyróżnioną beczułkę srebrną, staje z nią na środku z prawej gdzie stał Zygmunt August i mówi przedrzeźniając go ustawnie głosem i gestem)

Bractwo Kurkowe! Stawetni Siborze!
Z umiarkowania wszelkiego wyzuci;
Jako znak łaski który z nią mieć macie
Ten dar weźmijcie. Opój nad opoje
Niech na pamiątkę ten srebrny antałek
Otrzyma. Bierz go, bierz go, mój Samracie,
Bo czyjeż cze godniejsze niż twoje

(stawia beczułkę przed Samratem. Wszyscy śmieją się mając głośniej Zygmunt I)

Bona (z przekąsem)

Grom słuchać takich koszałek-opałek

Dziwno, że sobie w tem nasz Pan podoba,
[Czem wszechwładny się bardziej ten światek
Iż mu już niczem dochowuje osoba!]

Stańczyk (do Zygmunta I

Nie daj się, Królu, za nos wodzić niewiaście!
Okrutnie dzisiaj kwaśna Pani stara...

Bona (nie zważając na Stańczyka, do wszystkich)

Pójdźmy — kto łaskaw — popatrzyć na tańce,
W moich komnatach już grają celnie...

(wychodzi na prawo z Gamratem i kilku innymi, za nią fraucymer, B. Kmita, Podlgotto. Zygmunt I z Tarnowskim, Radziwiłłami i Maciejowskim wracają z [illegible]. Gdy przechodzą mimo Kmita, Stańczyk zatrzymuje się i [illegible] [illegible], uważa)

Stańczyk (śpiewa na nutę znaną, którą kapela gra, w...

Przed laty wrona a wieża
Pod Wawelem siedział smok —
Niżej siedzi na Wawelu
Już dwudziesty złoty rok!

(wszyscy śmieją się)

Zygmunt I (po chwili)

Pójdźmy Panowie — gdzie Marszałek Kmita?

Tarnowski (zjadliwie)

Wymknął się — pewno w podwórzu nadole
Z panami szlachtą kordialnie się wita:
Musi na umór pić przy każdym stole,

Oburącz kłaniając się, rozdając uściski,
Byle szlachetkę zowiąc „Panem Bratem",
Na prawo, lewo całując się w pyski:
Tak się dobywa popularitatem!

(Zygmunt I, panowie i dworzanie wychodzą na prawo. Radziwiłł Czarny odłącza się od nich i wychodzi na krużganek, gdzie spotyka się z powracającym Zygmuntem, składa mu się uniżenie, poczem rozmowę zaczętą w krużganku wiodą już dalej w sali postępując powoli naprzód i przystając. Podczas tej rozmowy, Porzgatto wychodzi z komnat Bony, zatrzymuje się przy drzwiach i z wdzięcznem zadowoleniem wraca.)

X. Radziwiłł Czarny

Przyrzekłeś, Panie, że się za wysługi:
Poczciwych — przytem nak powinowaty;
Przyobiecane wszak-ci miał już prawie
— Królu miłościw — o co się dopraszał (podnosi głos żartem)
Czyż mnie godni też rekompensaty
Za to, że wówczas Królewską Mość ciężką
Łowami uszanował naszemi?

Zygmunt August

Co znowu!
Przecz byś miał ganić?! zatem niespodziana,
walna przeszkoda — więzieć trzeba stoczy... (po chwili)
Nie chcę odmawiać prośbie ważności Pana:
Wasz Książę Sebastjan Porzgatto dostanie
Swój urząd. — Chcecie? Starostwo mu nadam
I znaczne krocie...

X. Radziwiłł Czarny

Miłościwy Panie
Dzięki stokrotne niniejszem składam...

(Bona z Aurorą i Hrubaßtisem-Podżgatto wchodzą z prawej niepostrzeżeni; rozmowa szeptem)

Hrubaßtis-Podżgatto (do Bony)

Wasza Królewska Mość, ot-w samą porę
Tutaj my przyszli...

Bona (do Aurory)

Nie stój-że mi niemo
Sei oggi tanto bella!

Aurora (do Bony)

Io tremo;
Zda mi się ziemia, że podemną gore

Bona (do Aurory)

Coraggio!

(do Podżgatty)

Wy nic nie mówcie, Signore,
Jeno się skryjcie..

(do Aurory)

Vieni — parleremo!

Zygmunt August

(spostrzegłszy nadchodzącą Bonę, usuwa się jakby chciał uniknąć jej nieznacznie)

Bona (do Zygmunta Augusta

Dio Nova...

(wskazując Podżgatto, który się ukłonił)

Signor Hrubaßtis-Podżgatto..

Wszak się nie będzie Twoja Mość przeciwić
Prośbom swej matki...

Zygmunt August

(patrzy w nią przenikliwie, mówi z lodowatą ironią i z naciskiem)

Cel Wasz osiągnięty:

Wszystko wiem — Pani — wszystko! — Rzecz już całą
Przełożył Xiążę Marszałek Radziwiłł.
— Jeżeli mojej potrzeba zachęty
K' małżeństwu temu — wybór męża chwalę!
I urząd nadam Dworzaninowi Podżgalle...

(zwraca się do Radziwiłła Czarnego)

Na prośbę Waszej Miłości Xiążęcej

(do Hrebajtisa-Podżgały)

Waszmość od dzisiej — Kijowski starosta;
Mniemam, iż Waszmość urzędowi sprosta
Wnosić osiadłszy wesciach u Kijowa —
Zaraz po ślubie...

(Bona i Aurora drgnęły, jakby rażone słowami Króla, Bona przemaga się by nie wybuchnąć i staje bez ruchu jak otrzeźwiała, Aurora ledwie powstrzymuje płacz. Równocześnie Hrebajtis-Podżgałło przypada do kolan Zygmuntowi Augustowi a potem Bonie i Radziwiłłowi)

X. Radziwiłł Czarny (skłania się Królowi)

Dzięki najgoręcej!
Panie Miłościw...

(wychodzi na prawo)

Hrebajtis Podżgałło

(w ukłonach i ukłonach, zbliżył się do Aurory, która odwraca się od niego zła i urażona i odchodzi w głąb, gdzie zaczyna płakać; Hrebajtis-Podżgałło idzie za nią i po chwili Aurora ucieka przed nim z płaczem na prawo, Podżgałło za nią. Równocześnie na przodzie Zygmunt August z Boną)

Zygmunt August

Wasza Mość, Królowa
Nie żąda po mnie chyba nic już więcej...
Jesteście, Pani, tem zadowoleni? –

Bona (przez zęby)

Grazie...

Zygmunt August

Dogodzić Wam chciałem ochotnie

Bona

Grazie! –

Zygmunt August (odchodząc)

Niechże sią pan starosta żeni...

Bona

Stój Wasza Mość!..

(po chwili)

Proszę Boga o twoje kości,
Co które padnie każde za tem dotknie.
– Syn tak przemawia do matki?! – O Dio!
Za co przecież to mnie te gluche żale? –
Mów Twoja Miłość!

(czeka na odpowiedź – po chwili z przekąsem)

A może... a może...
Żem śmiała dziewkę dać panu Podzgalle? –
Twa Mość zazdrosny? – Kochasz się w Aurorze?
Nie żądaj, abym patrzyła bez szpary
Na Twe miłostki!..

Zygmunt August (namiętnie oburzony)

Cierpliwości — Boże!
— Przestańcie proszę... Nikt by nie dał wiary
Że mogą słowa takie być obrzydłe!!
Wy matko, wstydu nie macie na czole?!

Bona

Lżysz mnie! Bezecniku! O! queste parole!

Zygmunt August

Wybaczcie tedy, Pani, że odchodzę

Bona

Wracaj od powrotu może dwa mnie smutka!

Zygmunt August

Lżyć-bym Was nie chciał więc umknąć wolę

Bona (łamiąc ręce)

Gdybyś niewiasta była że przestrogę
Tego wyrodka, tego niewdzięcznika
Co matkę wołam na katowskiem kole
Okrom któż ci tanie dziś tak srodze... (wstaje, zasłania twarz)
— I za co? za co? Wyrodku! Powiedz mi to!

Zygmunt August

Za co? — Nie powiem... i pytać nie radzę...
(z głębokim żalem)
Tegobyś z Francą słowem nie pokryła
Nie mogę powiedzieć.. I gdybyś miał władzę,
To co wiem o Was, wyrwać z mej pamięci
— Wyrwałbyś myśl i pamięć pospołem

Bona

Mów — ja chcę wiedzieć!

Zygmunt August

Na śledztwo przyszłaś,
To co mam — niechaj zostaje zamknione...
Z pojęciem chyba teraz chodził był czołem,
Z myśli tej zdradny nie wyczesna zazdrość! (z wielkim bólem)
— O już na zawsze w oczach moich spadła
Wasza Królewska Mość!

Bona

Przez Mości żonę,
Przez Rakuszankę, jużem w tem odgadła:
Jej to rzecz dzieło!

(po chwili miękko, ze łzami w głosie)

Jeślim czemu winna —
Temu jedynie, że miłość matczyna
Była bez granic dla was pobłażliwa,
Żem folgowała swywoli młodzieńczej...
Jam nic na świecie nie miała nad syna!
O, nie myślałam, że się tak odwdzięczy
Za tyle serca!

(po chwili, widząc jego wzruszenie)

Jeśli w tem jest wina —
Przebacz!....

Zygmunt August (z przejęciem i bólem)

Najlepiej wiecie, Matko, sami,
O co ja Waszą Mość Królewską winię...
Czy, kto zapomnieć chce — ten zapomina?

I cóż Wam z tego, że powiem ustami
Słowo przebaczam – ustami jedynie?
Czy słowo zmyje wszystko, co dusze plami?
– Takem Was kochał!! – Niech Bóg Wam przebaczy,
To że synowska miłość we mnie ginie
Zabita przez Was! – Ale żem niebogę,
Żonę mą wywiodził, żem ją do rozpaczy
Przywiódł przez Was – nie! w śmierci godzinie
Tego przebaczyć, Matko, Wam nie mogę!

Bona (z wybuchem nienawiści rozszalałej)

Tak, ja wiedziałam, przeczuwałam z dala
Że ta bez serca, bez wstydu na czole
Nienawiść ku mnie w Twej duszy rozpala
Że cię swojemi sztukami opęta,
Syna mi wydrze na dni moje stare...
Ta sykofantka! Ta Frasia! Ta święta
Męczenniczka z siebie robiąc ofiarę!

Zygmunt August

I takież obelg przeciw mej małżonce
Też mam zapomnieć?

(wychodzi krużgankiem)

Bona (krzyczy za nim)

Przeklętą tę poczwarę
Mogłam udusić!..

(szalejąc od złości)

O maledizione!
O mur ten głuchy, czemu mię nie zgniecie?!
Czemu w tem piekle rozpaczy mię gubisz?!
(milknie i staje zimna na widok Zygmunta I wchodzącego z prawej z paniami)

Zygmunt I

Powietrze zbytnio duszne i gorące
Dla mnie starego na tanecznej sali;

X. Maciejowski (pomaga mu wstąpić na podwyższenie z prawej)

Tutaj po zgiełku wytchniem – i natłoku

Zygmunt I (do Bony)

Co Wam, Królowo?

Bona

Nic mi... nic...

Zygmunt I

Azali
Słabo Wam?

Bona (siląc się na uśmiech)

Nie – nie –

Zygmunt I

(wstaje z krzesła na podwyższeniu i miejsce obok siebie wskazuje Bonie)

Siądźcie przy mym boku...

(Bona siada obok niego chmurna i milcząca, panowie stoją dokoła)

Zygmunt I (do Bony)

Ja właśnie Książąt Radziwiłłów proszę
By radę Króla młodego wspierali...

Bona (cierpko)

Do rządów jeszcze nie dojrzał po tronie

X. Radziwiłł Czarny (do Bony)

Wasza Królewska Mość, wieleczny radzi
Że Litwa Radzi Jegomości Król Młody,
Atoli cześć nieczy publiczne prowadzi
Roztropnie, zręcznie...

X. Radziwiłł Rudy

Pojśćby mógł w zawody
Z wszystkimi Królmi, o cnoty współzawodnie:
W młodym on leciech, a mądrość ma w głowie
Taką, że gdyby odmieniła najstarsze

X. Radziwiłł Czarny

Już dzisiaj wielki to Król, co też zowie!

Zygmunt I (z uśmiechem)

Ostawcie też co gańcie, Waszmościowie...

(Z komnat Królowej Bony suną w tańcu pary, które na środku sali do końca aktu pląsają ciągle; za nimi wychodzi kapela, która staje podwyższeniem w głębi przy stole. Zygmunt August nadchodzi wprowadzając z księżniczką i stają oboje obok na podwyższeniu. Patrzą na tańczących i rozmawiają przy tem pogodnie. Wśród par tańczących Aurora z jednym z dworzan. Zmierza się na tańce w komnacie, zatem podchodzi do niej Hembajtes-Postgatto i molestuje ją swojemi prośbami, co widząc przybliża się do nich Stańczyk)

Stańczyk (do Postgatty)

Dajże już Waszmość pokój tej dziewczynie

Hembajtes-Postgatto

Toż mam urząd...

Aurora

Lecz ja nie dbam o niego...

Stańczyk (do Postgatty)

Ona nie dba o cię: w tej szacie krew płynie
królewska...

Aurora (wstając)

Ujrzą, mości Waszmość, wybiegę...

Stańczyk

Ona nie dla cię, nieszczęsny Litwinie:
W innym rodzie nawet grecką ma boginię,
Cyrce, co ludzi przemieniała w świnie!

(Aurora do żywego tknięta przechodzi na prawo i staje na podwyższeniu u nóg Bony)

Humbajtis-Portgallo (chce pójść za nią)

Ta co że? Jakoż?

Stańczyk

(popycha go lekko ku drzwiom wchodowym)

Idź, czytaj w Homerze!

(Humbajtis-Portgallo wzruszając ramionami i trzęsąc głową, gniewny wychodzi krużgankiem)

Zygmunt I

(w dalszej rozmowie do Zygmunta Augusta)

A wyjeżdżaćci, jakoby na wygnanie!

Zygmunt August (podnosząc go od nogi)

Dziś Wam dziękuję! Przy Pani Elżbiecie
Przy takiej żonie, Miłościwy Panie,
Szczęście po wszędzie!

Zygmunt I (z widocznym rozrzewnieniem)

Tak się miłujecie
Z moją córuchną?!

(spoziera na Bonę, która się niecierpliwi i zżyma)

Zygmunt August (z zapałem)

Ponad wszystko w świecie!!

— · —

wiersz 355

2. XI 19[illegible]

Trylogia o Zygmuncie Auguście

Część II

152

Osoby:

Zygmunt I
Królowa Bona Sforza
Zygmunt August
Królewna Anna Jagiellonka
X. Mikołaj Dzierzgowski Prymas, Arcybiskup gnieźnieński
X. Samuel Maciejowski, biskup krakowski, Kanclerz Koronny
X. Jan Dziaduski biskup przemyski
X. Drohojowski biskup chełmski
Jan Tarnowski Kasztelan Krakowski Hetman Koronny
Piotr Kmita, wojewoda krakowski Marszałek Koronny
Jan Tenczyński, wojewoda sandomierski
Rafał Leszczyński, wojewoda brzeski
Andrzej Górka kasztelan poznański, Generał Wielkopolski
Piotr Boratyński poseł ruski
X. Mikołaj Radziwiłł Czarny Marszałek W.X.L.
X. Mikołaj Radziwiłł Rudy Podczaszy W.X.L. jego stryjeczny
Barbara z XX. Radziwiłłów Gasztołdowa, wdowa po Stanisławie, wojewodzicu trockim
Jerzy Hornostaj przyjaciel i krewniak Radziwiłłów
Stanisław Kotwicki marszałek dworu królowej Barbary
X. Wit Dominikanin, spowiednik Zygmunta I
Dr Filip Rosius nadworny lekarz " "
Stańczyk " trefniś " "
Bellwark " lutnista Zygmunta Augusta

Senatorowie duchowni i świeccy, Posłowie ziemscy, Damy dworskie, Dworzanie, Paziowie, Straże.

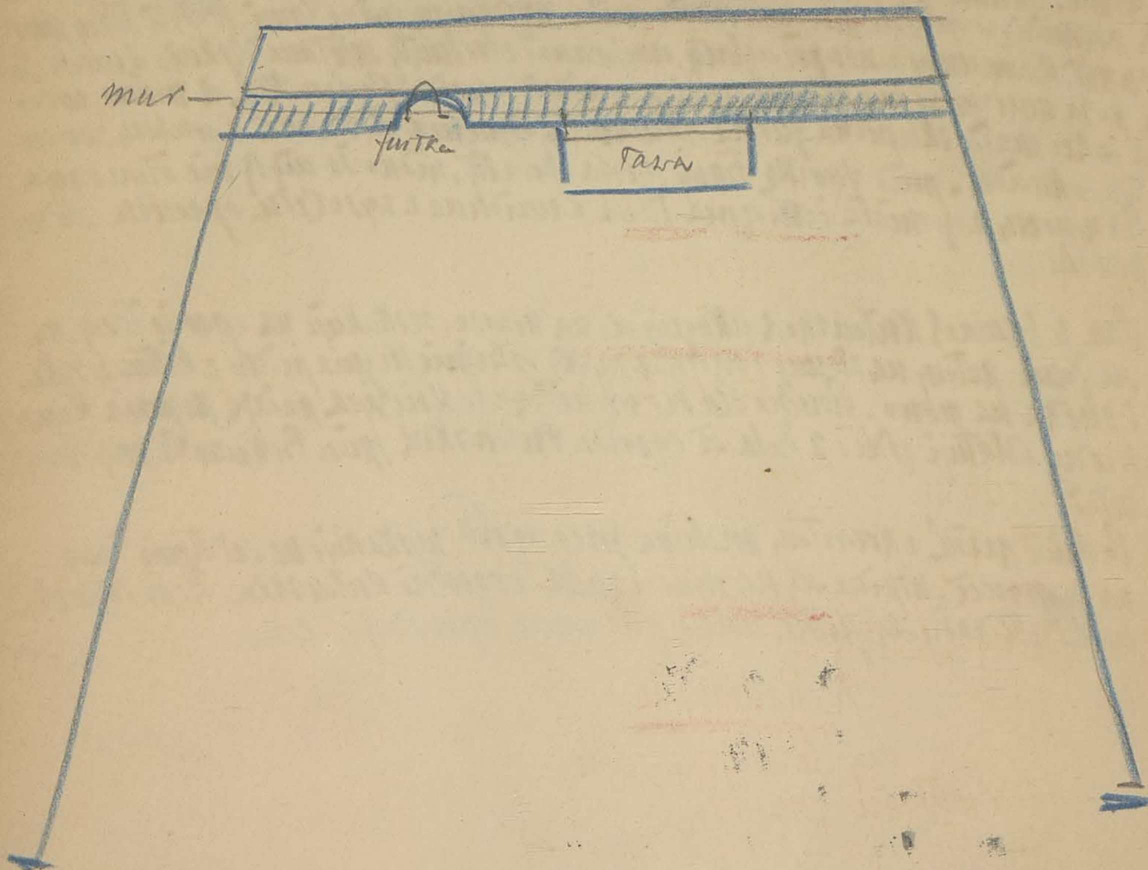
Rzecz od r. 1547 – 1551.

Akt I.

W Wilnie. Zaciszny kąt na skraju Radziwiłłowskich ogrodów. Ogromne lipy, jawory i klony; przez ich żółknące gałęzie przeziera szafir nieba wyiskrzony gwiazdami. W głębi stary mur na wprost kamienny a naprzód [illegible] najwyżej obrośnięty splotami dzikiego [illegible]. Górą po za murem widać wierzchołki opalonych [illegible] ogrodów Królewskich. W murze, nieco na lewo mała sklepiona furtka, zamknięta drzwiami dębowemi z grubem zamczystem okuciem. Przed furtką trawy zielone chwasty, widno że nigdy nie otwierana. Pod murem zagłębiona i omszona ława kamienna z wysokiem oparciem. Późny wieczór.

Paź w barwach Królewskich ukazuje się na murze, zeskakuje na oparcie ławy, na siedzenie, potem na ziemię i rozglądając się ostrożnie biegnie pędem z listem w ręku i znika na prawo. Pierwsze blaski wschodzącego księżyca padają poprzez konary. W ciszy odlatuje gdzieś z dala od ogrodów Królewskich śpiew Bekwarka przy dźwięku lutni.

Po chwili paź z powrotem przebiega przez ogród, wyskakuje na siedzenie ławy, na jej oparcie, wspina się na mur i znika w ogrodzie Królewskim. Pieśń i dźwięk lutni zbliżały się, potem cichną przerwane w pół strofy... Cisza...


mur
furtka
Tawa

(z lewej wchodzą XX. Radziwiłłowie Czarny i Rudy z Hornostajem. Stroje myśliwskie wymowa półszeptem)

X. Radziwiłł Rudy (z goryczą)

Oh, przyrzeczone Xięciu Bratu Tary
Na Wołczyńskiego żubra, co nam te bory
Radziwiłłowskie zachodzi na nie!

X. Radziwiłł Czarny

A dobrze stanął Pani Gasztołdowej?

X. Radziwiłł Rudy

Niechaj się Waszmość o to nie frasuje:
Na nas i na nią spadną stąd splendory
Jakieś niewidziane w naszym rodzie..
— Mości Hornostaj, czy Waszmość gotowy?

Hornostaj

Jakożbym nie był!

X. Radziwiłł Rudy

Po całym ogrodzie
Ludzi wystawić, przysłonić latarnie
I znaku czekać — a sam Waszmość ostaj
Pod czarnym dębem

(do Radziwiłła Czarnego)

Tym razem bezkarnie
To przedsięwzięcie nie ujdzie!

X. Radziwiłł Czarny (do Hornostaja który już odchodził)

Hornostaj!
Powiedz mi Waszmość, która to godzina?

Hornostaj

Będzie już pono dwudziesta i druga. (wychodzi)

158

X. Radziwiłł Rudy (z ironią)

Już gwiazd oczyma noc jesienna mruga
I wschodzić miesiąc różany poczyna,
Przez okno zdradliwa prześwieca już smuga:
Czas na kochanków...

X. Radziwiłł Czarny

Czy wojewodzina
Nie podejrzewa jakowej zasadzki?

X. Radziwiłł Rudy

Całe nie! Toli do niej od [illegible]
Przez mur przed chwilą paźik biegał gracki

X. Radziwiłł Czarny

Idzie ktoś!... W gąszcz się usuńmy... (nasłuchuje, obzierając się)

X. Radziwiłł Rudy

Nie — cisza...
Zwidziało wam się, bracie — nikt nie idzie (milczenie)

X. Radziwiłł Czarny

Na Waszem — Xiążę — sumieniu, ta sprawa:
Pani Barbary przy rodzonym bratem;
Czyście-ż jak wola...

X. Radziwiłł Rudy (wzburzony)

Mamli żyć o tym wstydzie?

X. Radziwiłł Czarny

Lecz na co, bracie — ta z ludźmi obława?
Iżby się rozniósł wstyd przed całym światem?

X. Radziwiłł Rudy

Mnie, Mości Xiążę – potrzebne są świadki;
Aby żeś cofnąć nie mógł!

X. Radziwiłł Czarny

Nie daj Boże,
By kiedy w herbie chodziła gamratki
Radziwiłłówna!

X Radziwiłł Rudy

Im szwank na honorze
Będzie jaśniejszy, tem pewniej nagrodę
Dać będzie musiał...

X. Radziwiłł Czarny

Precz! wywódź gładki!
Nagroda?! Jaka?! – Jestem wódz i stróż
I nie pozwolę nigdy...

X. Radziwiłł Rudy (przerywa)

Ja przewiodę
Na nim co zechcę: może z tej dziesiątki
Jeszcze dziś wieczór uczynię – Królową!!

X Radziwiłł Czarny (zaskoczony tą myślą)

Jakiż to może być?!

X Radziwiłł Rudy

Radź pro Xiąże
Pomódź – a parę skojarzymy dziś:
W Kaplicy naszej Xiądz czeka ze ślubem
My poświatamy Kordonków – on związe...

X. Radziwiłł Czarny (zamyślony targa brodę)

W tej za koroną tak śliskiej pogoni
Możemy, bracie – do błota spaść, z królem...

X. Radziwiłł Rudy (przerywa)

Cyt!.. Lutnię słyszę... w ciszy gdzieś tu dzwoni...
Ustąpmy...

X. Radziwiłł Czarny (nasłuchując)

Kroki słychać – Tam, za murem...

(wychodzą cicho. – Dźwięk lutni zbliża się; na murze w blasku miesięcznym ukazuje się Zygmunt August i Bekwark, obaj w atłasach i sajetach, na głowach płaskie toki z piórkiem, na ramionach ciemne płaszczyki hiszpańskie. Król ma na szyi złoty łańcuch, Bekwark lutnię przewieszoną przez ramię. Zygmunt August siada na murze okrakiem, Bekwark z obiema nogami spuszczonemi w ogród Radziwiłłowski)

Zygmunt August (rozgląda się po ogrodzie)

Jeszcze jej niema...

Bekwark

Niema, signor mio,
Nie chybi jednak schadzki piękna wdowa;
Tylko jej patrzeć...

Zygmunt August

Tak mi serce bije,
Dziś.. płonę cały... krew mi w żyłach gore!

Bekwark

Toć nie pierwszyzna febris takowa
miłości waszej.. – Evviva l'Amore!
Niemasz piękniejszej rzeczy na tym świecie:
Stara jak słońce – jak słońce wiecznie nowa!

Zygmunt August

Tak jeszczem nigdy nie kochał...

Bekwark

Aurore

Albo Ginewrę Kochaliście przecie
Aż do szaleństwa...

Zygmunt August

Bredzisz mój Bekwarku,
Jeszczem ku żadnej nie czuł tak kobiecie
Jak czuję ku niej! — Wszystkie te przygody,
Jej bracia, których zawżdy mam na karku
Tem większą we mnie wzniecają pożogę...
— Przedziwną mocą tej cudnej urody
Pojmany jestem! Bez niej żyć nie mogę!

Bekwark (śmiejąc się)

Per Bacco! [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible],
Zwłaszcza, gdy [illegible] [illegible] podwiązka...

Zygmunt August

(nasłuchuje — potem skacze z murku na oparcie ławy)

Idzie! Czy słyszysz?

Bekwark (nasłuchując)

W krzakach wiatr szeleści...

Zygmunt August (stoi na oparciu ławy, plecami oparty o mur)

Lada szmer duszę nawskroś mi przenika,
Mało mi serce z piersi nie wyskoczy,
Aż mi samemu wstyd: jak pazik jestem
Co po raz pierwszy ma się na uboczu
Potkać z kobietą... — Za każdym szelestem
Zrywam się drżący

Bekwark

Bo gładkość tej donny

Anielska iście!

Zygmunt August (z zachwytem)

Te oczy! Te oczy!
Ogień miłosny jakowyś w nich błyska!..
Przecz nie jest ród jej z królów krwie koronnej
I przecz na jakim tronie jej kołyska
Nie stała !?

Bekwark (zbliżając się z nim — staje przed nim)

Przebóg, Miłościwy Panie
Wam o tem nawet myśleć nie przystoi!

Zygmunt August (z goryczą)

Wiem ja że inna tron — inna kochanie
Wiem — Rzeczpospolita, ojcowie moi,
Dwór, senat, cała czereda szlachecka
Wszystkoby, wszystko przeciw mnie stanęło...
— Czego nie wolno królom — wiem od dziecka!
Wiem, co wycierpiał mój pradziad Jagiełło
Za to, że przy nim Helżbieta Pilecka
Na tronie siedła! — Wszak ja nic nie czynię
W tropy nie idę mojego pradziada,
Jeno mnie czasem, jako w tej godzinie
Okrutny smutek i żałość opada
Że tak być musi, że nie jest inaczej!
(Siada na oparciu ławy, z nogami na siedzeniu)

Bekwark

Wasza Wileńska Twoje niechaj ożenie

Te myśli — i czoło rozpogodzić w oczy...
W młodzi to jeno chwila, gdy na jawie
Serca dwa snują sny o raju złotym;
To jeno lutni dźwięk — struna się zerwie
I — po muzyce!

Zygmunt August

Głupiś! Ja się stanę
Tem wszystkiem!

Bettwark

Precz! precz frasunki, tęsknoty,
Żale, co duszę toczą jako czernie!
— Szczęście pić trzeba z kielicha rozkoszy
Żar w każdem tętnie, szał mocy w każdym nerwie
Dopóki życie złotych snów nie spłoszy —
Trzeba zapomnieć o wszystkiem co było,
Nie myśleć o tem, co się później stanie
I kochać! kochać! kochać — całą siłą!

Zygmunt August (schodzi z tarasu na ziemię)

Za stary jestem na takie kochanie:
Lat mam dwadzieścia siedem — jestem starzec;
Żyłem, kochałem, cierpiałem tak srodze...
Jam życiem znużon!

(Milczenie — chodzi po ogrodzie, rozgląda się w głąb niecierpliwie — po chwili)

Pójdźże-no i powiedz:
Nie onaż-li to bieli się na drodze
Pomiędzy pniami?

(wskazuje na prawo)

Bekwark

Widzi, to fontanna
Wytryskująca strugą wód perlaną
W srebrze miesięcznem przez drzewa się ścieli!

Zygmunt August

Ta niecierpliwość moja nieustanna
Wodzi mi oczy! – Może to już rano,
A jej nie widno! – Co począć jeżeli
Ona nie przyjdzie?!

Bekwark

Może jej nie dano
Wyjść ukradkiem…

Zygmunt August

Nie – ona mnie zwodzi!
Przestała kochać!
(nagle, spojrzawszy na prawo)
Idzie! Już nadchodzi!

(biegnie na prawo, spotyka Barbarę, wyciąga ku niej ramiona. Barbara weszła szybko, ubrana ciemno, na głowie białej odzieży kwef otaczający twarz i szyję jak u mniszki. Bekwark usuwa się w ogród)

Zygmunt August

O pani moja! Basiu! Słońce moje!
Dziękuję! – Przyszła… nareszcie, nareszcie!
A jam tu cierpiał takie niepokoje!

Barbara (tuli się ustami do jego ręki)

O Panie, sługę wy moją wzgardzcie,
Że dała czekać swojemu Królowi...
Ledwo się wymknąć mogłam, jak ptak z klatki:
Zamek od służby do późna się mrowi
Komnatki moje — podle komnat matki...
Wybaczcie mnie!

Zygmunt August

Moja ty niebogo!
(bierze ją w swoje dłonie, odsuwa i z niecierpliwieniem spogląda się w twarz [illegible] światłem księżyca)
Niechże się napatrzę... Na co kryć te włosy?
(zdejmuje białą włosów namiotkę Barbary, włosy rozplecione spadają się Barbarze na ramiona)
O, tak!..

Barbara (zawstydzona)

Nie — włosy!..

Zygmunt August

Niema tu nikogo
Krom nas obojga, więc niechże się nie pali
Sromem twe lica, że ci na ramiona
Włosy pachnące rozpuszczone spały
(palce pieszczotliwie zatapia w jej włosach i całuje w usta zapłonione)
Gdzież takie słodsze na świecie być mogą!?

Barbara (do jego ramienia przytula twarz i spuszcza powieki)

Całam jest ogniem wstydu rozpłoniona,
Lecz miłowanie mocniejsze od sromu
Do was, mój królu, jako wicher mię niesie — (szeptem)
Gdy was nie widzę, płaczę po kryjomu
I biedne serce w utęsknieniu rwie się... (błagalnie)
Wy mnie nie gardźcie, że mówię tak szczerze

I sama Wam tak oddawam się w ręce!
We łzach pokutne przerywałam pacierze
Po nocach w gorzkiej kajałam się męce...
Napróżno! sercem jam do Was przywarła:
Waszam jest sługa zawsze, pókim żywa
I Wasza jeszcze, gdy będę umarła...

Zygmunt August (wzruszony, tuli ją do siebie)

O biedne moje, najsłodsze moje ptaszę,
O pani myśli mojej umęczona,
Niechże rozgrzeję marznące wasze! (przyjmuje jej ręce i namiętnie całuje)
Bo oto — już nie mam dla Was!.. (znowu całuje jej ręce)

Barbara (chce napróżno swoje ręce z jego rąk uwolnić)

Mego Pana
Wargi na moich rękach! —
(przez łzy) Boże! Boże!
Łza — łza królewska przez palce mi ciecze!
— Nie.. nie — królewski majestat nie może..

Zygmunt August (tuląc)

To nie królewskie łzy — to łzy człowiecze!
Dla ciebie królem nie jestem, Barbaro:
Jesteśmy jeno dwojgiem biednych ludzi
Co szczęścia łakną — więc jesteśmy parą
Co za świat cały starczą sobie wzajem!
— Nie zów mnie królem! Niech się Zygmunt łudzi
Że go nie więzi korona, że tajem

Życie przy tobie może być do zgonu (wstaje, [illegible])
O, gdybyś nie był Królem!

Barbara (głaszcząc ręką jego jasne włosy jego niedomówionym słowom)

Dość mi na tem
Iż Waszą jestem, iż u stopni tronu
Żyć mogę dla Was i być jednym kwiatem
Co Wam pod nogi ściele swe kielichy
Na stromej, twardej królowania drodze;
Dość mi, że Pan mój mnie, poddance cichej
Da w swojem sercu kątek jaki cichy
I że na piersi mej czasem beztrosko
Czoło znużone koroną oprze...

Zygmunt August

Można-li piękniej kochać — i goręcej?! (wtulając się na
Twe ciche słowa w duszy mojej dźwięczą
Jak chór anielski!..
(sadza ją na tronie i przygarnia ku sobie. ona ręce zarzuca mu na szyję - długie milczenie)

Zygmunt August

O jak ci tobie cudnie
Wiąże się włos na piersi dziewczęcej
Z niewieścią pełnią krás! — Tyś jak południe
Złote i razem jak różane rano;
Zdasz mi się sadów zakwitłych jabłonią
Co się wiosennych kwiatów bieli pianą,
I złote jabłka wraz na niej się płonią...
O moja... moja...
(cisza - przytuleni do siebie trwają w pocałunku)

Bekwark (za sceną śpiewa przy wtórze lutni)

Di tempo in tempo mi si fa men dura
L'angelica figura
E il dolce riso
E l'aria del bel viso
E degli occhi leggiadri meno scura...

(nagły świst – potem wyrywa się bezładny ze wszystkich stron tłumiony hałas, głuchy pomruk wielu głosów)

Bekwark (za sceną)

Psie syny! Ciury! Zbóje!

Głos za sceną

Brać go w pęta!

Bekwark (za sceną)

Ahi me! Puszczaj! Lascia me, ladrone!

Inny głos za sceną

Zatkaj mu gębę...

(Zygmunt August i Barbara zerwali się, nasłuchują przerażeni)

Barbara

Matko Boża Święta!

Zygmunt August

Zasadzka!

Barbara

Uchodź, królu mój, w tę stronę!

(chce go wyprowadzić w ogród na lewo, gdy ze wszech stron z pomiędzy drzew ukazują się dworzanie i słudzy Radziwiłłowscy, Hornostaj na czele – w rękach z oszczepami myśliwskimi, inni z mieczami, niektórzy na drążkach latarnie. Obaj Radziwiłłowie wychodzą z ukrycia i stają przed Zygmuntem Augustem w głębokim ukłonie. Barbara osuwa się na ławę i trwa nieruchoma zalękniona)

X. Radziwiłł Czarny

Witamy, Królu, Miłościwy Panie
I dzięki ślemy z dusz uniżenie
Za tak łaskawie dane przyrzeczanie
Tej siostrze naszej. Wdowy w jesiennej porze
I nocą późną w ogrodach już chłodno,
Przeto prosimy niechaj w naszym dworze
Król raczy przyjąć gościnę dogodną

Zygmunt August

(zaskoczony zmieszał się w pierwszej chwili potem tknięty słowami Radziwiłła Czarnego odzyskuje powagę)

Mości Książęta – sercem dzięki czynię
Za tę gościnność waszą tak przystojną,
Lecz nie wiem, żali mnie chcecie w gościnie
W zamku-li swojem zatrzymać przemocą, (dworzanie wprowadzają skrępowanego Bekwarka)
W krąg oręż łyska, latarnie migocą,
Otoczyliście mnie gromadą zbrojną
Tam zasię widzę: mój lutnista włoski
Tą gościnnością skrępowan jest z tyłu...

X. Radziwiłł Rudy (do dworzan trzymających Bekwarka)

Puśćcie-ż onego włoskiego słowika,
Niech do miesiąca gardziel sobie psowa

Zygmunt August (do Radziwiłła Czarnego)

To już gwałt jawny!

X. Radziwiłł Czarny

(po chwili milczenia porzuca ton słodki i uniżony – z wielką godnością i powagą)

Dom Radziwiłłowski
Obelżon srodze! A ja, rodu głowa

Pytam: jakoważ to reparationem
Wasza Królewska Miłość dać gotowa
Poddanej, tak złą sławę siostrzej naszej?

Zygmunt August

I z tem to w latarniach światłem rozjarzonem
— Książę Marszałku i Książę Podczaszy
Przyszliście tutaj, by oświetlić jasno
Co nazywacie Pani tej niesławą?!
Na siostrę swoją nawiedliście w nocy
Dworzan pochlebców i sług naszych zgraję,
By w świat obnosząc mówiąc się plugawą
Obyście zaklęć powinni tajemnice?!
— Jakoż wy śmiecie umawiać przeze mnie
Słowa wstrętne przeciw tej Pani przewiny?!

X. Radziwiłł Rudy (panując nad silnem wzruszeniem)

Wszak Wasza Miłość Królewska pamięta
Swoje ostatnie u niej odwiedziny?
My z bratem obaj zaszli w odwiedzanie
I przerwaliśmy one sentymenta;
Zali nie było, Miłościwy Panie,
Nam, sługom swoim, królewskiego słowa,
Iż odtąd noga wasza nie postanie
U siostry naszej? Tak-li wiarę dzierża
Nasz Król? i słowo dane uwierzycie?

Zygmunt August (słuchał spokojny i wzgardny)

Czego żądacie?

X. Radziwiłł Czarny

Hańbę zmażcie,

Królu i Panie, na poczciwość wdowią
Tej pani. — Ludzkie zjadliwe języki
Wnet kochanicą ją waszą nazowią,
Mianem obrzucą najgorszej podwiki...

Zygmunt August (wzburzony)

Czego żądacie?!

X. Radziwiłł Czarny (niezmieszany i ostrożnie)

Tego, co jedynie
Może niewiastę ratować w osławie...

X. Radziwiłł Rudy

(widząc groźne pomieszanie na twarzy Zygmunta Augusta, kończy tonem stanowczym)

Wasza Królewska Miłość raz tak łaskawie
Zadość uczynić skrzywdzonej rodzinie
I pojąć ją do ślubu...!

Zygmunt August (urywa — po chwili opanowawszy się)

Czy to nie zbyt śmiele
Mój Mości Xiążę?

(milczenie — po chwili z przekąsem niemal wzgardliwie)

Ha — dobrze... uczynię,
Co wasze na mnie wymogły fortele!

X. Radziwiłł Rudy (skwapliwie)

W kaplicy naszej Xiądz kapelan czeka:
Pobłogosławi, choćby w tej godzinie...

Zygmunt August (mierząc go przenikliwym spojrzeniem)

Śpieszno Wam, Xiążę...

X. Radziwiłł Rudy (patrzy mu w głąb oczu)

Król Jegomość zwleka?

(Barbara na ławie podniosła była głowę i przysłuchiwała się rozmowie z rosnącym oburzeniem. Zrywa się)

Barbara

Nie zdzierżę dłużej!

(staje między Zygmuntem Augustem a Radziwiłłami. Chwila milczenia. Barbara rzuca się na kolana przed Zygmuntem Augustem i rękę podnosi jak do przysięgi)

Na Chrystusa Rany!
Na Rodzicielkę Jego w Ostrej Bramie —
Przysięgam Królu, że gród nieskalany
Łożem podzielę... A jeśli skłamię,
Niech mnie w śmiertelnej odstąpi godzinie
Mój Odkupiciel — i niechaj mnie rany
Boskie w proch zetrą!

(wstaje)

Chyba mi już nie
Dasz wiary, Panie?.. Jam nie była w zmowie,
Jam nie wiedziała, że byś przysięgą,
Co was ma zwabić w zastawione sidła...
Wierzcie mi, Królu, mówię prawdę świętą!

Zygmunt August (poważny, z głębokiem przekonaniem)

O, nie wątpiłem nigdy!

Barbara (do Radziwiłłów z tłumioną goryczą)

Bracia mili,
Wam teraz...

X. Radziwiłł Czarny

Odejdź...

X. Radziwiłł Rudy

Milcz!

Barbara

Prawdy nie zmilczę!

Wyście na Pana swego nastawili
Matkę wyniosłą, dyszącą [illegible]
By go zniewolić do małżeństwa ze mną,
Bo tak braterskie wam kazało serce?!
A że mnie przytem w otchłanię nikczemną
Strącić podobnie, że tam w poniewierce
Poczciwość moja będzie — mniejsza o to!
Byle Koronę raz ~~...~~ przywdziać mi złotą,
A już będziecie królewscy dziewierze
I najmożniejsze w tem Królestwie pany —
Któż jest — kto takiej nie zapragnie wszechluby!? (po chwili - stanowczo)
Ale zgubą moją przymierze niesłychany
I wszystkie wasze misterne rachuby
W dym się obrócą!
(podchodzi do Zygmunta Augusta — spokojnie, z mocą)
Królu, przed ołtarzem
Nie stanę z Wami nigdy, jako żywo!

X. Radziwiłł Rudy (uniesiony gniewem)

Wszystkim — gdy matka i my tobie razem!

Barbara

Nikt mię nie zmusi!

X. Radziwiłł Czarny

Z hańbą tak zelżywą
Jakoż będziecie żyć, Wojewodzino?

Barbara (spokojnie ze smutkiem)

Pan Bóg mnie dziś sprawiedliwie karze
Za to, co było i szczęściem i winą
Mojego życia... Szyderstwa, potwarze
Hańba i wzgarda ludzka aż — i minął...

Lecz Boga za mój grzech przebłagać muszę...
— Żegnajcie, Królu!... (chce odejść)

Zygmunt August

(robi ruch jakby jakby ją chciał zatrzymać – potem zasłania twarz)

Barbara

Rzućcie próżne żale;
Niechaj się zmieni dawny mój kochanek
Ku wielkim czynom i ku wielkiej chwale...

Zygmunt August

A Wy?

Barbara

W pokucie pójdę żyć i skrusze
I w modłach za was... — U Dominikanek
Przywdzieję habit... (wychodzi)

(Zygmunt August załamuje ręce. Radziwiłłowie zgnębieni, bezradni poglądają po sobie. Radziwiłł Czarny daje znak Hornostajowi, który z Mnichem wychodzi – Rudy dobywa miecza i otwiera na oścież furtkę)

Radziwiłł Rudy

Oto wolna droga
Waszej Królewskiej Mości...

(obaj z głębokim ukłonem wskazują wyjście)

Zygmunt August (stał nieporuszony, potem nagle stanowczo)

Nie! Na Boga!

(wybiega w ogród za Barbarą. Radziwiłłowie zdumieni patrzą za nim. Zygmunt August prowadzi Barbarę za rękę)

Barbara (wyrywając mu się żałośnie)

Po co przedłużać próżną mękę —? Po co?

Zygmunt August (staje z nią przed Radziwiłłami, z naciskiem, mówiąc)

Xiążę Marszałku i Xiążę Podczaszy,

Nie przyniewolą już teraz przemocą
Proszą o rękę Pani Siostry naszej...

X. Radziwiłł Rudy (wzruszony przypada mu do kolan)

Panie Miłościwy, najpokorniejsze dzięki...

X. Radziwiłł Czarny (całuje rękę Zygmunta Augusta)

Waszej Królewskiej Mości daj Boże
Z tą naszą siostrą szczęśliwie żyć i zdrowo...

Barbara (wysuwa rękę z ręki Króla i pochylona kornie mówi cicho lecz stanowczo)

Odpuście, Królu, że Wam swojej ręki
Odmówić muszę...

(zdumienie Zygmunta Augusta i Radziwiłłów)

Zygmunt August

Jakoż to być może?
I gwoli czemu, Pani Gasztołdowo!

Barbara

Nie dla Was, Panie mój Najmiłościwszy,
Poddanka wasza – i nie na Królową...

Zygmunt August

Macie w swych ręku całe moje życie
I szczęście moje!

Barbara

Mnie wszak poślubiwszy
Burzę nad swoją rozpętacie głową!
– Rozum Wasz, nie sercem to czynicie!
Co Wam samemu, Królu mój, gotowo
Kiedyś ośmieszyć i gorzej wiele
Przyczynić w życiu...

Zygmunt August (składając ręce błagalnie)

Najmilejsza Pani

Nie wydzierajcie mi serca — odmową!

Barbara

A cóżby na to Wasi Rodziciele
Królewscy rzekli? — co Wasi poddani?
Gdybyście sobie zawiązali ręce
Małżeństwem ze mną, które Was mniejszy
w oczach, narodu...

Zygmunt August

Mojego Kochania
Za wszystkie trony świata nie poświęcę!

Barbara

Korona Wasza — Panie najmilejszy
Korona Wasza tego nam zabrania:
Mnie od Was, Królu, Was odemnie dzieli.
Taka nam dola! — Wszędy o mnie wojnę
Przeciwko wszystkim, toczyćbyście musieli;
Przeto pozwólcie swej służce najlichszej
Iżby odeszła w drogę swą spokojnie,
Bo-ć inna droga i powinność Wasza!

Zygmunt August

Jeśli nawałność, która się zawichrzy
Na dworze ponad głowami naszemi,
Zali Was ona tak bardzo przestrasza?
— Nie! Nie!... Wierzajcie mi, Wojewodzino,

Choć krzyk podniosą, wszystkich ich oniemi
Niezłomna moja, niezgięta wola;
Słońce rozbłyśnie nam, gdy chmury miną,
Jeno je przetrwać! Jeszcze mnie nie znacie:
Nie tak ja łacnie ustępuję pola!

(czeka na odpowiedź, ale Barbara milczy nieporuszona z oczyma opuszczonemi, bierze ją za rękę)

Powiedzcie — zali król na majestacie
Od szczęśliwości nie ma praw człowieczej?
Zali wszystkiego wyrzec ma się z góry:
Ludzkiego serca? ludzkiej woli? myśli?
Niewolnik-że on Pospolitej Rzeczy,
Co w powinności uwięzion ponurej
Żyć ma jak sokół, któremu nacisli
Na oczy kaptur z — szpony wbiwszy w berło
Rozpostartemi nie śmie wzlecieć pióry!
— Azali królom każda łza jest perłą
I krew królewska, zali jest rubinem
By jeno świecić w Korony oprawie?
— Człowiekiem jestem! Ludzkim jestem synem
Więc takim szczęściem, tęsknotą się trawię,
Jak wszyscy ludzie!..

(po chwili wyciągając ku niej ramiona, jakby z wyrzutem)

Chyba we mnie wiary
Nie macie? chyba nie dufacie we mnie
I w moją miłość? Nie bądźcie w obawie:
Przenigdy mojej nie zdradzę Barbary
I nie opuszczę żony swej nikczemnie!
Nad sercem jeno [illegible] mojem
A wszystko przetrwam, aż na swem postawię
I szczęście nasze zdobędę — przebojem!!

Barbara (przypada mu do piersi, ręce jego porywa i całuje)

Ja żoną waszą?.. Sen-li to na jawie?!

———·———

28/X 910
26/III 911.

wiersz 341.

Akt II

Na Wawelu. Komnata Zygmunta I z gotyckiem sklepieniem które wyrasta i opiera się na jedynym słupie w pośrodku. Ściany zawieszone oponami haftowanemi w kwiat granatu. W głębi drzwi do sąsiedniej komnaty. Na lewo w przodku do antykamery, bliżej na pierwszym planie komin. Na prawo w środku gotyckie okno zasłonione gomółkami oprawnemi w ołów. Nadproża nad drzwiami oraz komin rzeźbione w kamieniu w stylu wczesnego odrodzenia równie jak sprzęty z ciemnego drzewa.

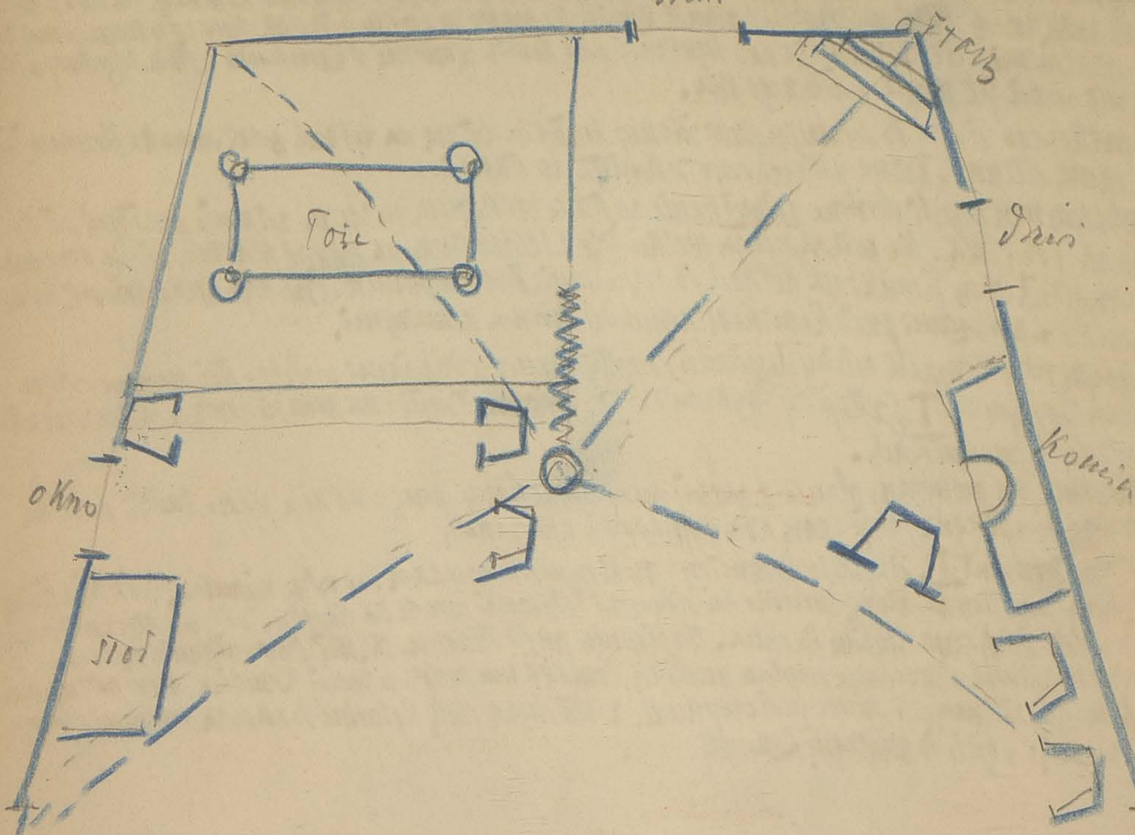
Od środkowego słupa do ściany w głębi założony drążek z kotarą na kółkach, z tak samo haftowanej jak opony ścienne. Kotara jest częściowo zesunięta ku słupowi.

W prawym rogu w głębi obszerne podwyższenie zasłane czerwonem suknem zajmuje przestrzeń aż do słupa i do okna. Na podwyższeniu wielkie łoże z baldachimem na złoconych słupkach, między którymi z wszystkich stron firanki na kółkach do rozsuwania teraz rozsunięte. Przy łożu kilka krzeseł. Jedno szerokie z poręczami przed kominem pomiędzy drzwiami wewnętrznemi.

W lewym rogu komnaty między drzwiami do antykamery a drzwiami w głębi — stoi srebrny ołtarz relikwiarz Zygmunta I (z kaplicy Zygmuntowskiej) ~~[illegible]~~ otwarty; na mensie gorejące świece woskowe w srebrnych świecznikach.

Przy oknie, na pierwszym planie z prawej strony stół, zasłany oponą: na nim flaszki, bańki i pudełka, przyrządy aptekarskie, słoje, parę ksiąg oprawnych w pergamin

W łożu Zygmunt I. Siwe włosy do ramion, profil rzymskiego cezara. W ręku różaniec. Obok łoża Bona i Anna Jagiellonka, klęczą zwrócone ku ołtarzowi łokciami wsparte na krzesłach jakby na klęcznikach. Przy stole Dr Rozyus, tyłem do okna. Na stopniu przed ołtarzem X. Wit Dominikanin zabiera sprzęt mszalny odmawiając szeptem modlitwy. 2 Pomaga mu paź w białej komeżce, który potem sam komeżkę zdejmuje i świece gasi czopkiem. X. Wit chowa szaty kościelne do schowka w mensie ołtarza i wychodzi w głąb do przyległej komnaty.


drzwi
ołtarz
Łoże
drzwi
okno
stół
Komin

Bona

(wstaje z klęczek, wyjmuje z rąk Zygmunta I różaniec, mówi półgłosem)

A teraz, kiedy skończona Msza święta,
Zasnąć może...

Anna (przy łożu, skwapliwie)

Poprawić wezgłowie?

Zygmunt I (dumając głośno, przecząco)

Skrzepiły duszę moją sakramenta...
Lżej mi na sercu...

Bona (porozumiawszy oczyma z [illegible])

Mistrz Rosyusz wam powie
Jakie wam teraz trzeba zażyć leki...

Dr Rosius (z lekarstwem wstępuje na podwyższenie)

Zygmunt I (niecierpliwie)

Nie! Żadnych leków! — Czy mi wrócą zdrowie?
— Już niedaleki mój kres, niedaleki... (z westchnieniem)
Bylem doczekał syna...!

(Rosius wychodzi w głęb. Paź z antykamery wchodzi i szeptem rozmawia z Boną)

Bona

Są Panowie:
X. biskup Samuel i Jan na Tarnowie
Hetman

Zygmunt I (żywo)

A! wpuście! Moi przyjaciele!

(Paź otwiera drzwi do antykamery; wchodzą X. Maciejowski i Hetman Tarnowski; Zygmunt I wita ich łaskawym skinieniem ręki, rękę Tarnowski całuje)

X. Maciejowski

Wasza Królewska Mość, Bogu dzięki
Lepiej wygląda...

Zygmunt I (ze smutnym uśmiechem)

Już mi się wiele
Należy... Proszę, siadajcie Waszmoście! (siadają)

Tarnowski

Tłumy pod zamkiem od brzasku już zeszły
Czekają dobrych nowin — frasobliwie
Z każdą godziną ścisk rośnie, a w nim,
W okna królewskie patrzają żałośnie...

Zygmunt I

Krzyknijcie z okna, że Król jeszcze żyje

Tarnowski

(otwiera okno, słychać głuchy, przyciszony gwar; daje znak ręką — cisza — wychylony przez okno woła)

Pan Miłościwy nasz lepiej się miewa! (zgiełk radosny za oknem)
— Słyszycie? Nagle zawrzało jak w ulu...
O, lud chustkami, czapkami powiewa!
— Jak Was miłuje ten lud! (zamyka okno)

X. Maciejowski (z uśmiechem)

Mości Królu
W sieniach widziałem starego Stańczyka:
Żałosny wielce siedzi podle proga;
Że go do Waszej Miłości dworzanie
Dopuścić nie chcą — gorzkie łzy połyka...

Zygmunt I

Niech wejdzie...

(przy wejściu zjawia się Stańczyk. Nieco siwiejący, strój ma jak na Hołdzie Pruskim — wchodzi z [illegible] na palcach bardzo wzruszony)

Stańczyk (przez łzy uśmiechnięty)

Miłościwy Panie,
Jakby od nieba trudna od was droga...
Ażem biskupa wysłał! – Raczej nie każ
wpuszczać Rozmusa. Na co Wam Rozmusze
Co jeno ciało leczy? – Jam jest lekarz,
Co krotofilą krzepię smętną duszę! (siada na stopniu przy łożu jak u „Holbeina")

Zygmunt I (machnąwszy ręką z gorzkim uśmiechem)

I to już na nic!... – Żeby jeno w porę
Młody król zdążył i zawarł mi oczy...

Tarnowski

Błota wiosenne, więc drogi nieskore,
Lecz król pojedzie rozstawnymi cugi!

X. Maciejowski

Dziś – jutro stanie...

Zygmunt I (z westchnieniem)

Czas gnuśno się toczy
Noc taka długa i dzień taki długi!

X. Maciejowski

Ale skróci człowiek czasu niepokojem!

Zygmunt I (niecierpliwie)

Niech raz przyjeżdża – niech mi prawdę gada
O tem niegodziwem ożenieniu swojem!
– Królowa Jejmość i wy, Pany Rada
Wraz upewniacie, że to plotce baśni...
... Lecz ja wiem swoje... Niechże sam wyjaśni!

Tarnowski (uspokaja)

Wszystko wyjaśni...

Zygmunt I

Cesarz jemu swata
wdowę po Xięciu Orania...

Bona (błagalnie)

Wam broni
Rosius rozmawiać!

X Maciejowski

Oddajmy to w dłoni
Króla onego, co dzierży tron świata...

(Dzwon zygmuntowski zaczyna bić. Zrazu uderzenia idą z rzadka, powoli — potem coraz prędzej, głośniej)

Zygmunt I (ożywiony podnosi nieco głowę)

Mój dzwon? Słyszycie? Dzwon mój...! Dzwoni! Dzwoni!
Na pożegnanie mi... na pożegnanie. —
Zaraz mi żywiej serce się kołata,
Gdym go posłyszał...

X. Maciejowski (jakby tłumacząc się)

Dziś Wielka Niedziela;
Zaprzestać każ. — Miłościwy Panie:
Dzwon nazbyt huczny...

Zygmunt I (ręką zaprzecza — wsłuchuje się)

To głos przyjaciela
z dawnych lat... pieśń mi spiżową zawodzi... (słucha — po chwili,
To głos tej sławy, co po mnie zostanie!
Niech bije, niech się w późny wiek rozchodzi,

Niech grzmi ku niebu, niech jak orzeł wzlata! (po chwili – spokojniej)
– Hej, hej – pomnicie Tarnowski Hetmanie,
Obaj w lat pełni, męże jeszcze młodzi
Byliśmy... Kiedyż dziś te złote lata,
Kiedyś obozy zbił u Obertyna?! (po chwili – wzruszony)
– O, bije! bije!... wsłuchaj się w te dźwięki
Każdy zwycięstwem grzmi – a przypomina
Jakoś do nóg mi kładł sztandarów pęki
I przywiódł przed mój tron
Pobranych jeńców i zdobyte działa –
Z nich ulać dałem dzwon... (z wzrastającym wzruszeniem)
– Gdzież dziś te złote? Gdzie ta chwała?
Minęła, z wiatrem się rozwiała...
Dziś bije mi na zgon! (znużony opada na poduszki – po chwili)
... O, bije! bije! dzwoni! huczy!
Dźwięk po powietrzu się rozwłóczy
Wśród spiżowych drgnień –
I duch z piersi starej drży
W słoneczne niesie gdzieś przestwory,
W światłości wiecznej dzień.... (zrywa się podniecony, wzrok przytomny)
– Bije mój dzwon – potężny dzwon!
Grzmi jak Marsowy spiż...
Dzwoni mój dzwon i w dal i wzwyż
Aż do najdalszych stron!
Spiżowym tętnem
W przyszłość potomną
Potężnym poprzez wieki
I będzie w dzwon bił –
Niech o ojcu smętnem
Ze łzami wspomina

Wiek złoty – wiek daleki,
Co moim wiekiem był!
Niech Twój spiżowy śpiew
Tchnie wiarę iż niezłomną,
Spiżowych doda sił
W żyłach rozgrzeje krew!

(Wyczerpany opada na wezgłowie ciężko dysząc i zamyka oczy. Bona, Anna, Maciejowski, Tarnowski, Stańczyk stali poruszeni słowami Króla... Dzwon bije, potem uderzenia słabną, wolniają, cichną. Anna Jagiellonka pochyla się nad ojcem.)

Anna (szeptem)

Zasypia...

Bona (szeptem)

Umarł...

X Maciejowski (szeptem)

Pot oblał mu skronie

Bona ([illegible])

Odstąpmy cicho...

Anna (szeptem)

Kotarę zasunę...

(zaciąga kotarę na łoże i [illegible] w niszy przy łożu. W rogach na podnóżu siedzi Stańczyk. Bona z Maciejowskim i Tarnowskim odeszli cicho. Bona siada w wielkiem krześle przed kominem i wskazuje im obok siebie siedzenia. Cała rozmowa stłumionym głosem.)

Bona

Dziwnie się wzruszył Król przy onym dzwonie

Tarnowski

Taką w obliczu miał ognistą łunę,
– Zdało się, piorun, że mu z oczu strzeli...

X. Maciejowski

Onego dzwonu brązowe tętenty
Najserdeczniejszą targnęły w mnie strunę.

Bona

Nigdyśmy Króla takim nie widzieli...

X. Maciejowski

Tak małomówny Pan, w sobie zamknięty!

Bona

Gorzko pomyśleć, że go spycha w trumnę
Ów małżeństwo Zygmunta Augusta:
Wyrywam przed Królem nieostrzeżoną wiadomości,
Panom, dworowi zatykałam usta...
Wtem z Wilna listy jakieś Król Jegomość
Dostał — Jak się z tem też zgryzł, czyliż
Mówić Waszmościom? — Toć najlepiej wiecie,
Bo z Wami gadał... I nagle paraliż
Tknął go...
(płacze) Co poczną bez niego na świecie
Bez mego Pana?!
(po chwili) Król Jegomość młody
Krzyw na mnie — Bóg wie, iż niesprawiedliwie:
Dziś ja od [illegible] cięższe mam przygody,
A ten najcięższy (wskazuje na łoże)

X. Maciejowski

Radziłbym do zgody...

Tarnowski

Młody Król sobą nie da powodować
I nieugięty jest, kiedy się zatnie...

Bona (patrząc na nich badawczo)

Księże Biskupie, jeno go doprowadź
Z Panem Hetmanem, by stargał tę marnię
W którą się wplątał przez to ożenienie
A zgoda wnet już sama się ułoży...

X. Maciejowski

Ja dokonanej rzeczy nie odmienię:
Wszak-ci małżeństwo, to sakrament Boży,
Niebieskie to są prawa — nie człowiecze
Które związują chrześcijańskie stadło. —
— Związał się Król Młody, związał... ja nie przeczę...
Gdzież na to rada? — Stało się, przepadło...

Bona

Papież te związki unieważnić może,
Z podłą poddanką zawarte nikczemnie,
Przeciwko dobru Rzeczypospolitej...

X. Maciejowski

Lecz ja do tego ręki nie przyłożę.
Jeżeli związek ten będzie rozbity
To stanie się to, zaiste, bezecnie!

Tarnowski

Gdyby Król Młody, zanim zawarł śluby —
Mógł był zapytać, czy je zawrzeć radzę,
Rzekłbym był, że z tego błędu wynikną zguby,
Gorsze: nieszczęście, co królewską władzę,
Blask majestatu w poniżenie poda,
Do nowej wojny Kokoszej da pozór

Warchołom naszym, u których jest moda
Królom na despekt w oczy parskać czór!
– Nie raczył zmienić się młody Król – a szkoda!
... Dziś już za późno, przez jest wszetecznista
I rady niemiar ... jeno zbyt już długo
Jestem Korony podporą i sługą,
Izbych na stanie – dla czyjejś igraszki –
Miał podkopywać domu fundamenta
I ta ojczyzna jest mi nazbyt święta
Izbych z niej zrobił niegodnym igraszki!

Bona (rozjątrzona wstaje – oni wstają)

Tedy Miłości Wasze w rzeczy głównej
Króla młodego brać gotowi stronę?
Lub raczej stronę tej... Radziwiłłówny?
Z niej przeklętą uznać jego żoną?! (z jadowitą ironią)
– Nie wiem ja, zali boska jest to sprawa
I nie wiem, zali tak jest pożyteczna
Królestwu temu, jak się zda wszystkiemu... (ciekawym szeptem)
– Bo mnie się widzi, że to chuć plugawa
Że to króla młodego lubieżność wszeteczna
I to jest wszystkim publicznie wiadomo...
W obronie takich spraw Ksiądz Biskup stawa!
I Wasza Miłość też – Mości Hetmanie!

Tarnowski (panując nad oburzeniem – półgłosem)

Wasza Królewska Mość...! Ileż to razy
Ganiłem luźne króla wychowanie?
Jakiemiż-żem Was nie błagał wyrazy?
Lecz się obiły jak groch na ścianie!
Niechajby mógł być przy surmie bojowej,
Który w obozie do dnia ... żyje,

A nie w rozkoszach gnuśniał przy lutence;
Niechby w Krakowii chował się stworzy,
W naukach ćwiczon, jak ojciec i stryje —
A nie swywolił z nią splatając wieńce;
Wyście go, Pani, zawijali w pierze,
Między Włochami jadał bardzo zdrowy
Zamorskie konfekta i wschodnie sorbety,
Bawił się w waszym włoskim fraucymerze —
— Gdy tak młodego wieku dobiegł mety,
Nie dziw, że wzrok nad nim górę bierze,
Aż zdeptał wszystko dla jednej kobiety!
... Nie nasza wina — żal nam jednak szczerze!

(Bona z gniewu się nie posiada, wzrok jej groźnie błyska, zaciska się pięść, chce odpowiedzieć. Nagle Stańczyk, który zdala przysłuchiwał się rozmowie, podchodzi znienacka i mówi od Tarnowskiego tyłem zwrócony ku Bonie)

Stańczyk

Gdy się na włoskiej pasał kalarepce,
To Pani Matka — „Figlio caro!.. szepce,
Lecz gdy w litewskiej zasmakował rzepie,
To Pani Matka wydrzeć mu chce ślepie!

(Bona pogardliwym ruchem jak psu pokazuje mu drzwi; Stańczyk skłania się ironicznie i wychodzi do antykamery, w progu wbiegającemu Paź)

Paź (do Bony półgłosem)

Wasza Królewska Mość — w antykamerze
Pan Wojewoda Krakowski...

Bona (do Pazia)

Prosić...

Tarnowski (do Maciejowskiego szeptem, z wyrazem nienawiści)

Żmija!

X. Maciejowski (z ukłonem)

Bóg niechaj Panią Miłościwą strzeże...

(Bona odpowiada łaskawym skinieniem. X. Maciejowski i Tarnowski przed wyjściem mijają się z Kmitą, zamieniają z nim drobny ukłon – wychodzą)

Kmita (do Bony, z głębokim ukłonem)

Swoją Królowę sługa wierny wita!

Bona (daje mu rękę do ucałowania)

Kmita

Spytać o zdrowie Pana mego bieżę,
O które cała ta Rzeczpospolita
Zafrasowana smuci się i trwoży

Bona (żałośnie)

Źle z naszym Panem ... (płacze)
Ahi me! Najgorzej!
Lada dnia może zejść nam z tego świata

Kmita

Lecz jest nadzieja?

Bona (ocierając oczy)

Nijakiej nadziei!

Kmita

Nieopłakana to dla wszystkich strata!

Bona

Najsroższa dla mnie, bo co ze mną będzie?
Ja na myśl o tem samą już truchleję!
W Polsce mam tylu nieprzyjaciół wszędzie (wskazuje na drzwi za Tarnowskim i Maciejowskim)

Kmita (skłania się)

Lecz także wiernych, i oddanych mnogo...

Bona

Was — Panie — kładę w najwierniejszych rzędzie...

Kmita (skłania się)

Wszak i oddańszego nie macie nikogo
Wasza Królewska Miłość...

(Bona siada przed kominem i wskazuje Kmicie miejsce obok siebie — siadają)

Bona (po chwili)

Ale za co
Takie jest odium na mię w tej Koronie?
— Polacy czarną niewdzięcznością płacą
Dobro doznane: w tej północnej stronie
Przeniosłam spośród barbarzyńskiej dziczy
Artes italskie i mores urbanos...
A to, co naród przewrotny ten krzyczy:
— „Naszego Króla Bona wodzi za nos!" —
To fałsz! To obelga!... Zalim temu krzywa
Iż mój małżonek był na mię łaskawy
I ważył sobie zdanie swojej żony?
A gdy się ugiął, wiekiem osłabiony
Gdy już publiczne ciężyły mu sprawy,
Ulżyć mu nieco musiałam brzemienia
I sceptrum wspierać w drżącej starca dłoni...
Cóż dziś mam za to, miasto dziękczynienia?
Niech jeno zamrze król, a wszyscy oni,
Dawną zawiścią dyszący wrogowie,
Staną przeciwko mnie — a jest ich siła!
Pójdą przeciwko Pana swego wdowie

I tych obala, których jam wzniosła:
Moich stronników... Toć nawet i syna
Przeciwko matce umieli podjudzić!
— Tak, Wojewodo! Bije zła godzina
Dla mnie — i dla tych, którzy mnie oddani...
Gorzko nam będzie — niemasz co się łudzić...!

Kmita

Myślałem o tem, Najjaśniejsza Pani;
Nie tak mi straszna nasza strona zda się:
Wszak zwolenników mamy swoich wszędy;
Królewska Mość Wasza w swoim czasie
Ponadawała najwyższe urzędy
Tym, którzy sobie zaskarbić zdołali
Waszej Królewskiej Mości zaufanie...

Bona (z gorzkim uśmiechem)

Kto już wyniesion zasiadł na urzędzie,
Temu ja — wedle mojego rozumu —
Ufać nie mogę... Bóg to wie — azali
Nowemu swoich kłaniać się nie będzie!

Kmita

Więc przecie mózgi szlacheckiego tłumu
Wymowa moja porwie i zapali
Jako na wojnie kokoszej pod Lwowem,
Gdzie Pan Tarnowski tę we łbach pożogę
Napróżno gasił krasomówczem słowem

Bona

Młodego Króla mamy przecie sobie...

Kmita

Król taką żonę wziął, że snadno może
Wojnę z Moskwą wyprawić mu [illegible]!
W szlacheckiej dzieży mąkę ją zarobisz
Na jakie sami żywnie zechcem ciasto!

Bona

Jeśli mam w Polsce nadal chodzić górą
Muszę Królowi krótko ściągnąć wodze
I z tą [illegible] rozerwać [illegible]...

Kmita

W tem snadno Waszej Miłości dogodzę:
Mam adherentów, co do takich sztuczek
Mistrze jedyni... słowo szepnie Kmita
I wraz na sejmie taki będzie huczek,
Że się zatrzęsie ta Rzeczpospolita!

Zygmunt I (w łożu ciężko wzdycha)

Och!...

Anna (która siedziała zatopiona w modlitwie rozsuwa kotarę)

Zygmunt I (sennie)

Nie przyjechał?!

Anna (pochyla się nad nim)

Ojcze mój a Panie
Wnet – wnet przyjedzie...

(Bona podeszła była skwapliwie ku łożu, spojrzała, zawraca do stołu, bierze puharek z miską z lekar[illegible] i wstępuje na podwyższenie [illegible])

Bona

Znowu sen go ima...

(oddaje puharek Annie, która z nim idzie do stołu – Bona wraca przed komin do Kmity)

Bona (do Kmity)

I wciąż o syna to samo pytanie,
We dnie i w nocy, we śnie i na jawie;
Albo w milczeniu ku tym drzwiom oczyma
Niespokojnemi poziera tak łzawie:
Ono synowskie małżeństwo go [illegible]!

(Anna odniosła tymczasem na stół; wracając do łoża posłyszała niewyraźny gwar za oknem, uchyliła okna i wyjrzała)

Anna (podbiega do Bony – szeptem)

Król wjeżdża w bramę, będzie tu za chwilę!

Kmita (spiesznie – z ukłonem)

Do nóg się Pani miłościwej chylę... (szybko wychodzi)

(Bona pożegnała go dając mu rękę do pocałowania. Potem ogląda się na łoże, w którem widać uśpionego Zygmunta I. Królowa zwraca się ku drzwiom antykamery z widocznym wzruszeniem. Wchodzi Zygmunt August, zmieniony, blady; niespokojnem spojrzeniem rzuca już od progu na łoże, widzi ojca śpiącego spokojnie)

Zygmunt August

Żyw jest mój rodzic i Pan! Bogu dzięka!

(odetchnął swobodniej; pochyla się przed Boną w ukłonie; Anna podbiegła do brata, całuje go w rękę on ją w czoło bez słów)

Bona (do Anny)

Idź Anno; sami zostać chcemy ninie...

(Anna wychodzi do komnaty w głębi. Królowa Bona siada przed kominem. – Zygmunt August stoi)

Bona (stłumionym głosem)

Nie napraszam wiedzieć o przyczynie
Dla której święty nasz Pan i małżonek,
Ciężką niemocą legł Nam obalony...
Lecz teraz mogę, krom wszelkich osłonek
Powiedzieć, że to z przyczyny tej żony
Która miłości Twej się podobała
Przez rodzicielskiej wiedzy pojąć w Wilnie

(Zygmunt August spuszcza głowę)

Bona (po chwili)

Wyrzekłam o tem, ale rzecz tę całą
Długo przed królem taiłam usilnie;
— Nie udało się... Od onej pory
Zmienił się w oczach: nie chciał tykać jadła,
Rozespał, nie spał i niemal co nocy
Bywał na serce i na duszności chory...
— „Zgryzota, mówił, oddech mi zatyka!..“
Już do kościoła zajść o własnej mocy
Nie mógł... Oparty o ramię Stańczyka
Do Zygmuntowskiej dowlókł się kaplicy,
I gdy Mszy słuchał, porażon padł z krzesła!
Gdym nadbieżała, leżał na posadzce
Siny i zimny... Biegą domownicy...
Ktoś... Do łoża jam z nimi zaniosła
Małżonka mego i mojego władcę...

(Zygmunt August wsparty łokciami o gzems komina, słuchał z twarzą zakrytą rękoma)

Bona (po chwili)

Zjechałeś twoja miłość — to go z łoża
Ręką synowską przeniesiesz... do trumny!

Zygmunt August (wzdrygnął się, odsłania twarz łzami zalaną)

Nie obracajcież wy mi w sercu noża,
Matko!

Bona

Dziś gorzko słuchać o chorobie
Swego rodzica — kiedyś ów niezrozumny
Młody postępek, co był jej powodem
Trzeba naprawić... Pożegnajże sobie
Twą miłość — jako sam zechcesz — z narodem

Który już sarkać poczyna, wzburzony
O niefortunne ożenienie ono;
Jeno przed ojcem zaprzyj się tej żony,
Że mu często baśni z Wilna doniesiono...
A jeśli nie da słowom twoim wiary
Mów twoja miłość, iżeś gotów z żoną
Pójść do rozwodu, pisać do Papieża...
A może przecie Bóg da, że Król stary
Skrzepi się nieco po strapieniu srogiem...

Zygmunt August (patrzy w nią badawczo, podejrzliwie)

Rozumiem-ci ja, do czego to zmierza! (gwałtownie szeptem:)
— Małżonce mojej przysiągłem przed Bogiem!

Bona (przerywa)

— Mówmy spokojnie. Na ojcowskie zdrowie
Bacząc, twa miłość prawdy rzec nie może...

Zygmunt August (podrażniony)

Tak... A stąd pójdzie, że to coś powie
Ojcu choremu, łacno potem da się
Przeciw mnie zwrócić: później rozgłosicie,
Żem przyrzekł ojcu mojemu Panu
Iść do rozwodu, żem [illegible]
Od przysiąg żony, że sam wziąłem na się
Prośbę o rozwód nieść do Watykanu —
Własnemi słowa moje — w swoim czasie
Chytrze użyte — przeciw mnie staną!

Bona (zniecierpliwiona wybucha szeptem)

Za nic jest [illegible]! Oto syn go spycha
Do grobu swemi szalonemi [illegible]!
Za nic jest wszystko, bo poddanka licha,
Niegodna oczu wznieść na ród Jagiełły
Ona ród Sforzów, ma w królewskim [illegible]

Być panią!!

Zygmunt August (z mocą, cicho)

Żona jest moja — i będzie!

Bona (zjadliwie)

Żona!... Ukradkiem wzięta!... Po kryjomu!
Już Twoja Miłość pełno miewa wszędzie
żon takich!

Zygmunt August (drgnął jak ukąszony żądłem — hamuje się)

Niechaj Wasza Miłość raczy
Kłaść słowa swoje na rozumu wadze...

Bona

Ja Twej Miłości mądrze ważyć radzę
Nie słowa jeno, ale czyny raczej!

Zygmunt August

Porzucić żonę — czyn jest niegodziwy!...

Zygmunt I

(budzi się, porusza się w łożu — mówi nędznym głosem
Kto tu?... Azali Zygmunt?

Bona (szeptem)

Król się budzi... (staje przy łożu)

Zygmunt August

(podchodzi spiesznie na podwyższenie, przyklęka przy łożu i bardzo pokornie)
Jam-ci jest... Ojcze, Królu Miłościwy!
(Zygmunt I odwraca ku niemu twarz i przez chwilę gładzi go po głowie ku niemu pochylonej)

Zygmunt I

Bóg mi cię jeszcze widzieć dał przed zgonem… — (po chwili z naciskiem)
Dziwne-m o tobie wieści miał przez ludzi…
Zanim przed Boga mego stanę tronem
Chcę wiedzieć prawdę…!
(wpatrzony — po chwili patrząc badawczo na stojącego przed nim Zygmunta Augusta)
Twa miłość mów szczerze! (czeka na odpowiedź — po chwili)
Milczysz?… Chcę wiedzieć o małżeństwie onem!
(Zygmunt August blady jak wosk milczy. Bona która stoi za głowami łoża, tyłem do okna daje mu znaki oczyma)

Zygmunt August (z dławionym głosem)
— Małżeństwa nie mam…

Zygmunt ~~August~~ I (patrzy nań badawczo — po chwili)
Przysięgasz!…

Bona (szeptem)
Podnieś rękę!…

Zygmunt August (miesza się pod spojrzeniem ojca — spuszcza oczy)

Zygmunt I
Przysiąc ty nie możesz!…
(z wybuchem żalu)
O, niech mnie zabierze
Bóg z tego świata!

Zygmunt August (pada na kolana, błagalnie)
Łaski! Zmiłowania!
Błagam was, Panie, na Chrystusa męki!

Zygmunt I (z bolesnym smutkiem, prawie płacząc)
O, żal mi ciebie — synu — żal mi srodze,
Że lada żądza wolę twoją skłania…

Lecz bardziej żal mi Rzeczypospolitej!
W cudzych terminach jej do grobu schodzę... (z wybuchem zgryzoty)
— W jakież ja proste samolubne ręce
Oddawam one królewskie zaszczyty,
Ojczyzny wielkość, panowania wodze!

Zygmunt August (podnosi się z klęczek, ręką u piersi się wspiera)

Wasza Królewska Miłość — ja poświęcę
Zdrowie i żywot mój dla tej Korony!...
Jeno zechciejcie odpuścić mi winę...

Zygmunt I (zwraca się ku niemu)

Odstąpisz tedy niegodnej tej żony?

Zygmunt August (pokornie, ale stanowczo)

Nie mogę!

Zygmunt I (groźnie)

Musisz!

Zygmunt August

Nigdy — pierwej zginę!

Zygmunt I (hamując się)

Nie możesz?.. Dobrze nad tem się zastanów!

Zygmunt August (błagalnie załamując ręce)

Nie mogę!

Zygmunt I (wybucha)

Wolisz rozterki?.. wojnę?
Przeciw Tronowi głos Koronnych Stanów
Grzmiący na sejmach!?..

(nagle złamany, głos mu zamarł)

Bona (przerażona)

Miarkujże się, proszę!

Zygmunt I (coraz bardziej wzburzony, dysząc)

Swojego berła wolisz poniżenie?!
Wolisz zelżywość swego Majestatu?!
I buntu, która na Polskę się żenie?!
— Idź!.. Czyń, jak wola! I całemu światu
Bądź posłusznym sługą... Ale ta Korona
Nieszczęsna...!

(urywa z przejmującym jękiem — chwyta się za piersi)

Jezu! Co się ze mną dzieje!?..

(opada na krzesło nieprzytomny)

Bona (podbiega doń — krzycząc)

Na pomoc!...

Zygmunt August (biegnąc ku drzwiom izby)

Rosius!

Bona (do wbiegających)

Ratunku! Król mdleje!

(Z sąsiedniej izby w głębi wypadają: Dr Rosius, Anna Jagiellonka, X. Wit, Paź; równocześnie z antykamery nadbiega Dworzanin a za nim przez niedomknięte drzwi wsuwa się Stańczyk, który staje przy kominie. Dr Rosius po przeciwnej stronie łoża od ściany, pochylony nad Królem cuci go; pomagają Bona i Anna z tej strony łoża stojące. Paź i Dworzanin podają ze stołu leki, mokre ręczniki, sole trzeźwiące. Krzątanina wśród ciszy długiej i ciężkiej. Zygmunt August w nogach łoża stoi z załamanemi rękoma; cały dygocący w Zygmunta I wlepia oczy przerażone przerażeniem)

Zygmunt August (szeptem)

Ojcze mój!.. Panie!..

Anna (przy łożu, stłumionym głosem)

Krew ustami bucha!

Zygmunt August

Zmiłuj się, Chryste, nademną!

Dr Rosius (głucho)

Król kona...

(Chwila milczenia. Wszyscy odstępują nieco. Bona i Anna klękają u stóp łoża. Widać Zygmunta I umierającego. X. Wit zapaloną gromnicę wkłada w rękę i odmawia szeptem pacierze za konających. Zygmunt August w nogach łoża stoi jak skamieniały. Pan i Dworzanin w głębi — Stańczyk oparty głową o krawędź komina płacze cicho. Król skonał. X. Wit wyjmuje mu z ręki gromnicę i gasi. Rosius powoli zbliża się do okna, rozwiera je; słychać przytłumiony gwar ludu. Rosius daje znak ręką tłumy cichną — wychyla się, woła zwolna drżącym głosem:)

Dr Rosius

Król Zygmunt Pierwszy oddał Bogu ducha!..

(za oknem, żałosny pomruk ludu, płacz kobiet)

— · —

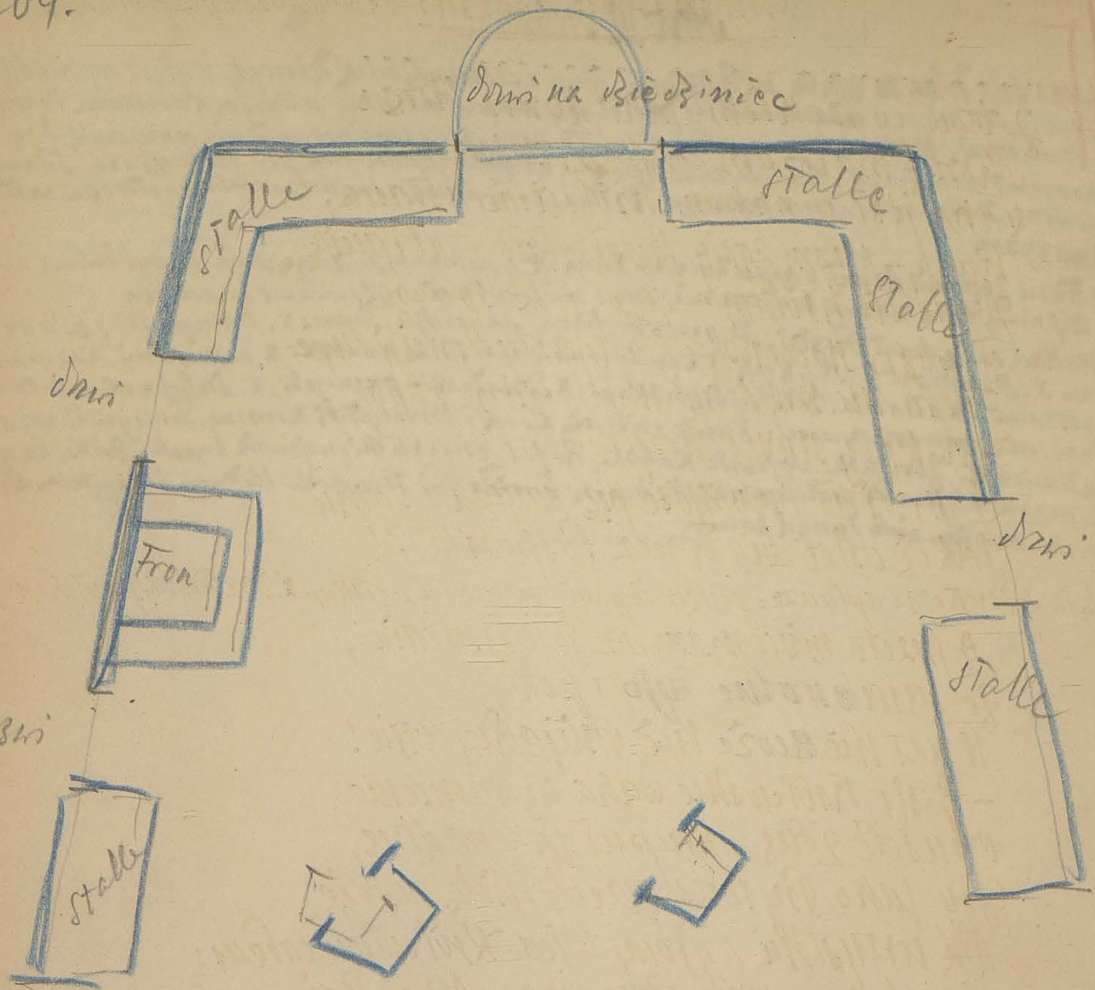
5. XI 910

wersy 364.

Akt III.

Obszerna sala dolna na zamku w Piotrkowie. Strop z ciosanych belek dębowych. W głębi wielkie drzwi na dziedziniec, ujęte w monumentalny portal renesansowy rzeźbiony w białym kamieniu. Po obu stronach drzwi, okna. W ścianie lewej, w środku, drzwi do sieni, w ścianie prawej dwoje mniejszych drzwi do komnat zamkowych. Pomiędzy temi drzwiami na podwyższeniu tron pod baldachimem. Ściany górą bielone, dołem wykładane boazeryą. Wzdłuż ścian podwyższone nieco stalle senatorskie zasłane karmazynem.

Na tronie Zygmunt August w czapce Wielkiego Xięcia Lit., w ciemnym sajetowym stroju, na szyi łańcuch złoty. Na stopniach tronu z boków dwaj pazie, jeden z mieczem drugi z rękawicami na poduszce.
W stallach siedzi senat Rzeczpltej. Na prawo od tronu, na przedzie, Prymas X. Dzierzgowski; po lewej od tronu X. Maciejowski biskup krak. i kanclerz; przed nim stolik niewielki z papierami, księgami przyborami do pisania. Dalej siedzą biskupi X. Dziaduski – przemyski, X. Drohojowski – chełmski i inni, oraz panowie świeccy: Kmita wojewoda krak. i Marszałek Koronny, Tenczyński wojewoda sandomierski, Zborowski wojewoda kaliski, Rafał Leszczyński, wojewoda brzeski, Górka kasztelan poznański, generał wielkopolski. Na samym przodzie Jan Tarnowski Hetman i kasztelan krakowski. Prócz tego wielu innych panów.


Drzwi na dziedziniec
stalle
stalle
stalle
drzwi
drzwi
Tron
drzwi
stalle
stalle

X. Prymas Dzierzgowski (kończy dłuższe przemówienie.

. . . .

Z tego, co rzekłem, taki wywód biorę:
Skoro — maiorum confirmata more,
Taka jest w naszem Królestwie ustawa,
Która — krom zgody Panów Rad — zabrania
Żenić się Królom — ergo, i ta sprawa
Ślubów Królewskich zawartych kryjomie
Zgoła nie może być milczeniem zbyta;
Bo kiedy nasze niewzględnie prawa
Sam Król Jegomość przekracza i łomie
Jakoż ostoi się Rzecz Pospolita?!
(rozgląda się czekając aplauzu: wielmożni panowie świeccy i biskup X. Dziaduski przytakują głową)
A przeto mniemam, iż to ożenienie,
Że samowolne było i pokątne
U nas nie może być w nijakiej cenie!
— Jeśli Królewskie waha się sumienie
Opuścić żonę, skrupuły ja uprzątnę,
Gdy jako Prymas, grzech Króla włożę
Na wszystkie głowy w tem Królestwie całem:
Grzech my poniesiem, przed oblicze Boże,
A Król nie winien będzie... Powiedziałem! (siada. — poruszenie w sali)

X. Jan Dziaduski (siedząc)

Nie ma co mówić; trafiła w sedno
Wasza Wielebność, nasz drogi Prymasie;
Wołuję z Wami, godzim się na jedno!..

X. Maciejowski (wstaje)

Kiedy Żydowie chcieli w onym czasie
Chrystusa Pana dać na zgon krzyżowy,
Tedy krzyczeli przed Piłata dworem:
– „Krew Jego na nas i na nasze głowy!"
Mamyż iść onych Żydowinów torem?
Zbyt niebezpieczen jest modus takowy
O jakim nam tu Ksiądz Prymas powiadał:
Bo Król najgorszy – najgorsze swe zbrodnie
Na głowy ludu kiedyżby rozkładał!..
– Było rzeczono gładko i dowodnie
O praw zdeptaniu.. wszakże temu nie przeczy
Sam Król Jegomość: Dwojakie są prawa:
Z tych jedne rozum stanowi człowieczy,
Drugie nam Pan Bóg przez Kościół podawa...
To zaś w biskupów jest właściwym urzędzie,
Iżbyśmy stali na praw Boskich pieczy!
(poruszenie wśród biskupów)
Z dwojga praw, któreż mieć pierwszeństwo będzie?
Azaż dla ustaw Pospolitej Rzeczy
Ma Król nasz w Boskim szczerbkować Zakonie?
(przerwa)
Tronu majestat mieć musim na względzie
I wolność która hamować nie zwykła

Swoich zapędów i zwierzchności skorej;
A tak rzecz trudna łacno się rozwikła.
Więc nie tykając Królewskiej osoby
Ni ożenienia — jako senatory
Tego Królestwa, obmyślmy sposoby
Około Królów stanu małżeńskiego
I takie prawa, które od tej pory
Małżeństwo takim jak to — zapobiegą! (siada)

Tarnowski

Ja przykład jeno dopowiem do tego:
Rzekłbych, że Król nasz Miłościwy z siodła
Wypadł i zwichnął w tym upadku nogę...
— Nie moja rada na to go podwiodła,
Tego co złe jest, przychwalać nie mogę,
Życzę — daj Boże, by na dalsze życie
Jego Królewska Mość brał stąd przestrogę
— My zaś jesteśmy jakoby lekarze
Nogi zwichniętej. Zda mi się nie grzeczy,
Gdy ten a tamten ucinać ją każe;
Ja mówię: niech się chroniąc nogę zleczy
Bez ucinania. Są na to balsamy,
Co się Roztropność i Łagodność zową —
Pokażmy że ich pod dostatkiem mamy!
— Takie jest moje w onej rzeczy słowo. (siada)

Górka (wstając)

Stan jest Królewski ponad wszystkie stany
Godnością wyższy, wspaniały zaszczytem,

I nigdy żaden nie śmie się poddany
Z tem dostojeństwem równać znamienitem,
Które jaśnieje w monarszej Osobie.
– Za cóż się Królom taka cześć należy?
Na jakimże się wspiera fundamencie? –
– Na fundamencie tym, że Król nie sobie,
Ojczyźnie jeno poświęcony żyje,
Że mu nie wolno podlegać pokusie
Własnych pożytków – nędz, ni rozkoszy,
Że kiedy inszy śpi niefrasobliwie,
Wtedy sen jemu troska z oczu płoszy
O dobro wszystkich. Król, gdy żonę bierze,
To gwoli tronu, a nie gwoli siebie:
Takiem się stadłem utwierdza przymierze
Z możnym sąsiadem, a posag w potrzebie
Zasila skarby Rzeczypospolitej;
Królewskich domów świetne parantele
Koronę zdobią nowymi zaszczyty
I sił jej nowych dodają... Lecz iście,
W tem tu małżeństwie nie znajduję zgoła
Nic królewskiego! I rzeknę wam, iż byście
Waszmoście także nie naleźli wiele
Przed czem by schylić godziło się czoła.
– Waszej Królewskiej Mości – rzekę śmiele –
Żyć nie przystoi z tak nierówną żoną!
Nie dziś – Koronne, że się burzą stany

Poddanką widzę Królowi ślubioną,
A co powie na Chrześcijańskie Pany?
– Najdostojniejsza Mość Królewska Wasza
U nich tem stadłem nie uzyska pono
Nic, krom lekkości, pośmiechu, przygany!

Zygmunt August

(porusza się niecierpliwie na tronie – szmer na sali)

Górka (zuchwale)

Co rzekłem — rzekłem! Nic mię nie ustrasza
Gdy prawdę mówię pro publico bono!
(W sieni hałas, gwar głosów zmieszanych, mnóstwo kroków)
Co to?

Kmita

Sejm idzie...

Górka

Kres kładę mej mowie

Kmita

Potem ją Wasza Mość do końca dopowie...

Zygmunt August

(naradza się z X. Maciejowskim, który stanął na stopniach tronu)

Kmita (z laską marszałkowską, występuje naprzód przed Króla)

Sejm się u Tronu przezemnie doprasza,
Jako Marszałka tej Koronnej Laski,
Iżby na wspólne comitium posłowie
Mogli się stawić w senatorskiem kole
Z Waszej Królewskiej pozwoleniem Łaski...

Zygmunt August

Za zgodą Panów Senatu — pozwolę..

(Pachołkowie otwierają drzwi na oścież, Kmita laską marszałkowską daje znak; tłum poselski z Boratyńskim na czele wchodzi; zapełniają środek sali stając naprzeciw tronu. W sieni widać innych, głowa przy głowie. Wszyscy pochylają się przed Królem, który odpowiada skinieniem głowy. Senatorowie niektórzy powstają, inni młodsi wchodzą nawet na siedzenia by lepiej widzieć i słyszeć. Gwar. Kmita uderzeniami laski przywraca ciszę.)

Boratyński

Nie rad jam — Królu mój Najmiłościwszy —
Iż o tem dzisiaj mówić mi przypada,
W czem chęć umysłu swego założywszy,
Wasza Królewska Mość słuchać nie rada
— Rodzic Wasz, Pan Bóg daj mu światłość wieczną! —
Nie o to pytał, co zmysłom się nada,
Jeno, co zacno jest a pożyteczno
Koronie Polskiej; a swe namiętności
Zawżdy podbijał pod rozumu władzę;
Ten Rodzic Waszej Królewskiej Miłości,
Co jaśniał w takiej cnocie i powadze,
Cożby na takie małżeństwo powiedział?!
— Że z Boga nie jest — rzekłby niewątpliwie —
Sam bowiem Pan Bóg ustanowił przedział
Między poddanką a swym Pomazańcem...
— Lecz gdy Jegomość Król stary nie żywie,
My, co jesteśmy tej Korony szańcem,
Wierni do grobu słudzy a poddani
Waszej Królewskiej Mości — nie przestaniem

Prosić, byś raczył odstąpić tej Pani
Która nie może być Królewską Żoną,
chyba z praw naszych i swobód złamaniem
I Majestatu dwakroć poniżoną!
A że ta swoboda nad wszystko nam droga
I żeśmy za nią gardła dać gotowi,
Więc kornie do nóg padając Królowi (— z Bratyńskim klęka cały sejm, Senat stoi)
Przez tego, Panie, błagamy cię Boga,
Który z początków małych tak wspaniale
Wzniósł tę Ojczyznę nad inne narody
I raczył dotąd zachować nam w cale
Wolności nasze prawa i swobody — (Król na tronie wstaje zmieszany)
— Błagamy, jako nigdy nie błagali
Żadnego z Twoich przodków nasi przodki:
Niechaj Królewska Wasza Mość oddali
Onę małżonkę... jeśli spokój słodki
Jeśli ma zgoda w Polsce kwitnąć Boża! (wstaje)

Zygmunt August (drżącym od wzruszenia ale stanowczym głosem)

To co się stało — odstać się nie może,
A wam przystoi prośbę wznosić do mnie
Nie o to, iżbych przykazania Boże
Łamał — i wiarę żonie przysiężoną,
Lecz iżbych wiary dochował nieztomnie
Każdemu człeku... Czegóż tedy chcecie?
Krzywoprzysięzcą iżby mnie rzeczono?
— Przysiągłem żonie i w najdłuższe lata
Póki mnie Pan Bóg przy życiu zachowa
Jej nie opuszczę! I wiara ma owa
Milsza nad wszystkie trony tego świata! (siada)

Już o tem słyszeć nie chcę ani słowa!

(Nastaje wielkie poruszenie, zgiełk mnóstwa zmieszanych głosów a w sieni wrzawa i krzyki)

Tenczyński

(stał na ławie senatorskiej, wśród gwaru mówi do najbliższych senatorów (postać silnie wzburzony)

W czemże Tenczyńskich familia nierówna
Radziwiłłowskiej? Niechże mi kto powie?
Przecz ma królową być Radziwiłłówna,
Skoro tak samo dobra moja córka!..

Knita (bijąc laską gwałtownie wśród wrzawy)

Ja teraz mówię! Cicho Waszmościowie!

Tenczyński (mówi bardzo głośno, mimo że zgiełk przycicha)

Wolej-bych widział Solimana Turka
Niżli tę panią na zamku w Krakowie!

(Król zadrżał cały oburzony – wrzawa, krzyki; Knita tłucze laską o posadzkę i nakazuje milczenie)

Knita (wśród ciszy stoi na środku przed tronem)

Król jest jak słońce! Jasność od niego złota
Bije na wszystko. Błądzący królowie
Są więc podobni zaćmieniom słońca:
Wówczas na wszystko zapada ciemnota
Z publicznej rzeczy swawolą i szkodą;
A wżdyć...

Zygmunt August

(wzburzony, przerywa mu (głośno) gwałtownie tupiąc nogą i podnosząc się z poza tronu)

Milcz Wasze!! Niechajcież mnie w końcu!
Mam dość już tego! Czas próżno ginie:
Na mnie zaiste nic już nie przewiodą
Te mowy płonne... Znak nie uczynię!!

(Po pierwszych słowach królewskich — groźne milczenie, cisza przed burzą. Kmicie, który zatrząsł się i zbladł jak trup, wymyka się laska marszałkowska z drżących rąk i z łoskotem pada na posadzkę przed tronem. Po drugiej chwili Rafał Leszczyński zrywa się, występuje ze stalli i tonem najwyższego oburzenia przemawia głośno, szybko, gwałtownie, zjadliwie)

Leszczyński

Jakoż te słowa cierpiane być mogą
które krępują głosu libertatem
w wolnym narodzie? I jeszcze do kogo?!
Do najpierwszego między senatory!..
— Żaden król jeszcze, nigdy, jak świat światem,
Radom koronnym nie przerywał w gniewie;
wolnieśmy słowo mieli do tej pory!
Może Królewska Wasza Miłość nie wie
komu panuje? każdy Wam Panie powie,
iże Polakom! którym nie zaprzeczy
Wasza Królewska Mość wolnego słowa!!..

Zygmunt August

(przy końcowym ustępie mowy Leszczyńskiego powstał na tronie blady i zmieszany)

Wolnego słowa nikomu nie bronię:
wszak dziś niemało zniosłem cierpkich rzeczy!
Ale powiadam, iż próżna jest mowa
jeśli mojego tyczy ożenienia.
Tom chciał rzec panu Marszałkowi Kmicie
i wszystkim inszym: jako do kamienia
Waszmoście do mnie w tej sprawie mówicie!

(schodzi z tronu i opuszcza salę drzwiami na lewo, za nim wychodzi zgarniający papiery X. Maciejowski. Na sali tumult; szlachcicy posłowie i senat wychodzą bezładnie cisnąc się do drzwi wchodowych, krzycząc jedni przez drugich, gestykulując. Kmita zostaje na przodzie sceny, podchodzi doń Górka)

Górka (drwiąco)

Nie ma co mówić! Hę? Walna przegrana!

(śmieje się szydersko)

Knita (wzburzony)

I nie ma czem się radować nad miarę,
Więc nie wiem, jak mam sobie explicare
Ucieszne słowa Pana Kasztelana
I kontentacyę, którą Waszmość pałasz...

Górka

Teraz audacyę Waszmość masz nielada;
Gdy Król Was, Panie, jak żaczka bakałarz
Strofował z góry — gdzież była ta swada?
— Żeśmy przegrali, to tem nie moja wina!

Knita (drwiąc)

A cóż oracya gładka Waszmościna,
Cóż Waszmościne szumne argumenty
Wskórały?... Zali po tak cudnej mowie
Zmiękczył się w Królu ten upór zacięty?

Górka (opryskliwie z wyrzutem)

Rzecz mą przerwano...!

Leszczyński (słuchał na boku - przystępuje ku nim)

Dość próżnej poswarki
Wolej radzilibyście Waszmościowie
Nad tem co dalej począć nam wypadnie

Górka

Co dalej począć? — Nic!

Leszczyński

Więc ugniem karki
By Król bezkarnie deptał nam po głowie?

Górka (do Kmity z przekąsem)

Kto stał na czele radę najdzie snadnie

(Kmita zamiast odpowiedzi wzrusza niechętnie ramionami. Do Boratyńskiego, który nadszedł z sieni)

Kmita

Pan Boratyński!.. Niechże Waszmość powie
Co na to szlachta?

Górka (z ironią)

Tak! szlachta: vox Dei!

Boratyński

Szlachta jak szlachta: burzy się i krzyczy;
Dmuchnąć, a rokosz niezgorszy się sklei,
Wre cały Piotrków! Ledwom ich na smyczy
Zdzierżył, bo chcieli tutaj wpaść w tumulcie.
— Puszczę ich, jeśli Wasza Miłość życzy...?

Kmita (zacierając ręce)

Ha, dobra nasza!

Górka

Dwa słowa pozwólcie:
Chcecieli, żeby Król złożył Koronę?
I żeby odszedł — jako Wielki Książę
Na swą dziedziczną Litwę?

(Konsternacya)

Kmita

Strachy płone!
Ja nie chcę tego!

Górka

Chcecie, czy nie chcecie
Do tego dojdzie wnet...

Kmita

Ja tylko dążę
Do tego, ażeby król porzucił żonę...

Leszczyński (ponuro)

Tego nie zrobi król za nic na świecie!

Kmita

Mamy-ż ustąpić?!

Górka

Musim...

Koratyński

Król uparty,
On nie ustąpi...

Leszczyński

Zawziął się na swojem...

Kmita

To i my także! Z nami też nie żarty!

Górka

Nie dokażemy niczego przebojem!
Pomnicie, jak rzekł, iż mu jego wiara
Miłsza nad życie i nad królowanie.?
Niechajże tedy przy żonie zostanie —
Libertas autem si nobis est cara,
O insze rzeczy zgiełk czyńmy na sejmie,
Opór stawiajmy, odpłacając mu to,
Że imiał dominio uti absoluto:

Co krok mięsza, trafia na impedimenta,
Przeco nie uskóra nic i nie dokona

Kmita

Już on do końca życia popamięta,
Że Polską rządzi nie Król — jeno prawo!

Boratyński

Że wolność stanów koronnych jest święta!

(wyszła na widok Bona, która weszła z sieni. Ubrana czarno, na głowie ma wdowi czepek otaczający naokoło obliczę podbródek i szyję. Na piersi złoty krzyżyk na łańcuchu. W ręku koronkowa chusteczka. Za nią nieodstępna Kordica Dosia z wachlarzem i różańcem swej Pani. Bona postępuje naprzód witana niskim ukłonem, na który odpowiada skinieniem głowy)

Bona

Witam Waszmościów... Jak tam z naszą sprawą?

Kmita (zakłopotany)

Do Sulejowa miałem jechać właśnie
z Waszą Królewską Mością na poradę,
Co dalej począć?

Bona (niecierpliwie)

Powiadajcież jaśnie...
Wyrzekł się żony Król?! — Wszak ja tu jadę,
Nie mogąc wytrwać w sulejowskim dworze
Przed ciekawością i przed niepokojem...

Górka

Przeciwko wszystkim zawziął się w uporze
Jego Królewska Mość...

Leszczyński

I zdaniem mojem,
Miłościwego nie zmiękczymy Pana...

Bona

Twardy jest — wiem ja! Lecz nasza wygrana

Jeśli wytrwamy...

Kmita

Podnieśliśmy burzę
Srogą w Senacie...

Boratyński

Ze mną na kolana
Upadł mu do nóg Sejm w błagalnym chórze...

Bona

Tuszyłam sobie starorzymskie duchy
I serca w piersi waszej naleźć duże;
Lecz wy jesteście ludzie woli miękkiej: –
Król hardo stawił się – więc wyście zmiękli!
Krzyknął – i dreszcz wam przeleciał po skórze,
Jak niewolnicy korniście poklękli,
Błagalnie żebrząc... ale nadaremno,
Bo nic na nikim nie wymogą... chórze!
– Zwyciężcież królową – poddankę nikczemną,
Gdy tak jesteście do poddaństwa skorzy,
Z polskiego tronu czyńcie jej podnóżek, ?
Skoro przeciw niej trwać nie śmiecie ze mną!

Górka (urażony)

Król rzekł, iż raczej tę koronę złoży
Niźli opuści żonę...

Bona

Tych pogróżek
Ulękliście się?!

Kmita

A jeśli się uprze?

Bona

Szaleństwo stokroć byłoby to grubsze
Od ożenienia!

Boratyński

Jeśli je uczyni?

Bona

Na czapce Magni Ducis Lithaniae
Poprzestać – polską rzuciwszy Koronę?!
Samiby z niego śmiali się Litwini!

Leszczyński

Zawziął się. Widno przy swojem ostanie... (Długie milczenie)

Bona (po długim namyśle)

A niechajby już miał sobie tę żonę,
Jeno nie dajcie mu z niej monarchini
Waszej uczynić! Na wawelski stolec
Jej nie dopuśćcie! Bo jeśli tej czoło
– Co nie daj Boże – Korona opasze,
Tedy – Miłoście wiedzajcie mi Wasze,
Iżbych wolała wprzódy w grobie polec!

Kmita

Nie dopuścimy!

Leszczyński

Nigdy!

Boratyński

Jako żywo!

Górka

Nim na królestwo tego tak zelżywą

Hańbę zerwę – niechaj wprzódy zginę!

Bona

Do Króla idę.... Żegnajcie Panowie!

(Wszyscy pochylają się przed nią w głębokim ukłonie, na który Bona odpowiada skinieniem)

Kmita (z ukłonem)

Bóg daj Królewskiej Waszej Mości zdrowie!..

(wychodzą. Bona zmierza ku drzwiom komnat królewskich na lewo. Drzwi otwierają się i w progu Zygmunt August, odwrócony za scenę wydaje rozkazy)

Zygmunt August (za scenę)

Wyjadą przed nią dworzanie wybrani..
Rączo! Bo stanie tutaj za godzinę!

(wchodzi z twarzą rozpromienioną – w ręku trzyma list otwarty. Drzwi zamykają się za nim. Postępuje parę kroków, spotyka Bonę i nie może ukryć niezadowolenia i zakłopotania)

Zygmunt August

Niespodziewanie, Miłości wa Pani,
Zjeżdżacie.. Witam – witam Was w Krakowie...

(pochyla się przed nią w ceremonialnym ukłonie)

Bona (oddając takiż ukłon)

Waszej Królewskiej Miłości nie w porę
Może przybywam?..

Zygmunt August

(zamiast odpowiedzi z wymuszoną uprzejmością wskazuje siedzenie)

Niechaj usiąść raczy
Wasza Królewska Mość.. (siadają)

Bona (po chwili milczenia)

Do zgody skore

Serce mnie tutaj przywiodło

Zygmunt August

Poznamy,
Że Miłość Wasza nie będzie już dłużej
W Senacie ani w szlacheckim narodzie
Przeciw małżeństwu memu siała burzy?
Inaczej bowiem słuchaćbyś o zgodzie
Nie chciał i nie mógł...

Bona

Szczęście niechaj służy
Waszej Królewskiej Mości w onem stadle... (Milczenie)
— Przyznam, że mnie ta próżna walka nuży;
Składam broń... Byłożby o co tak zażadle
Królewskiej woli stawać na zawadzie?!
Mnie-ż tronu bronić, gdy wszystkich niewieście
Wyżej Królewska Miłość Wasza kładzie
Niż własne berło?!

Zygmunt August

Nie mówmy już o tem....

Bona

Ja muszę mówić o tem... Wszak jesteście
Królem — mym synem: ja całym żywotem,
Długich lat pracą, chciałam w Polsce władzę
Królewską dźwignąć — Waszej Mości k'woli;
Tuszyłam sobie, że syna posadzę
Na mocnym tronie; z potulnych kreatur
Składałam Senat, bo w takim Senacie

Przewieść-by wszystko dało się po woli;
Na wszystko dobyć od nich exequatur;
Skarb w garści miałam – a sami przyznacie
Że w złocie moc jest, która siłą zdoli...
Mówiłam sobie! toć Medyceusze
W swojej Florencyi, Estowie w Ferrarze
Nawet Farnezy nad swą małą Parmą
Stokroć więcej znaczą – na mą duszę! –
Niżli Król Polski na takim obszarze!
Gdym w Jagielloński dom nie weszła darmo:
Przekupię, ugnę, do posłuchu zmuszę
Panów i szlachtę, synowi przekażę
Potężne sceptrum... Szłam a szłam do celu
Krok w krok, ostrożnie, jako w Macchiavelu
Powinien książę...

(z nagłym wybuchem goryczy,
ku pani Barbarze)

Waszą Królewską Mość podkusił szatan!
– Ani sam, Panie Miłościwy, nie wiesz,
Co na tem tracisz: otoś jest pobratał
Z pokorą Litwy, Radziwiłłów dziewkę...

Zygmunt August (zerwał się – wpada jej w mowę)

– Wasza Królewska Mość – to próżne słowa!

Bona (z ironią)

– Wiem o tem... Luby gładki pani kares

Wszystkie zamysły życia mego psowa;
Twa Miłość będziesz — primus inter pares
Bo przy Tronie twym poddanka-Królowa!

Zygmunt August (chodzi wzburzony po sali)

Na Tronie moją małżonkę posadzę!

Bona (z rezygnacją)

Wiem, że nie mowa tu moja nie wskóra...

Zygmunt August (chodząc)

Daremnych tedy słów zaprzestać radzę

Bona

Zmarnowanego jeno żal mi dzieła!
— Często mówiłam...

Zygmunt August (zatrzymując się przed nią)

Wasza Miłość, która
Chciała Tron polski podnosić w powadze,
Sama Koronne Stany wichrzyć jęła
Przeciw Królowi, szarpiąc jego władzę!
— Jeno że upór litewski Jagiełła
Jest we mnie, który przetrwa nawałnicę!

Bona

Ja pierwsza, Królu, dziś do pojednania
Ku Waszej Mości wyciągam prawicę...

Zygmunt August (siada — po chwili podejrzliwie)

Niechże się dowiem, co Was k'temu skłania
To rad sposobność do zgody pochwycę...

Bona

Wszakci to Panie każdemu wiadomo,
Że serce matki...

Zygmunt August

Serce matki...! Wierzę;
Niejednem serca tego miał dowody

Bona

I nie z próżnemi przychodzę rękoma,
Abych Wam, Królu, dowodła jak szczerze
Pragnę jedności, pokoju i zgody —
Ja, która jeno zawżdy wichrzę macę —
Wymogłam oto na przeciwnikach w Radzie
I w Sejmie, że już gardłować przestaną
Przeciwko Waszej najmilszej małżonce.
Mieszczany, szlachta — rozumek ten kładzie,
Aby nie była mać koronowana...
— Żali Królewska Mość Wasza się godzi?

Zygmunt August

Na to?! Przenigdy!

Bona

Forma.. tylko...

Zygmunt August

Zatem

Jeżeli kiedy syna mi porodzi
To i tak inszy po mnie tron osiądzie?

A mój potomek w świat szedłby tułaczem
I palcem-by go sobie wskazano:
— „Królewic polski, niczem jest, przybłęda!"
Niechże mnie Pan Bóg od tego zachowa!
Muszę z małżonką mieć koronowaną
Następcę, syna, króla Dei gratia!
— Już Najjaśniejsza Barbara Królowa
Zjeżdża tu dzisiaj.. lada chwila stanie...
Później, w Krakowie ma być Koronacya,
Da Bóg doczekać...

Bona (wstaje)

Miłościwy Panie,
Dzięki, że mi to Wasza Miłość powiada;
Znać wam nie w porę byłoby spotkanie:
Skoro przyjeżdża Królowa Barbara,
Ja się usuwam... .

Pokojowiec (wchodzi z sieni)

Pod bramą z kolasy
Najmiłościwsza Pani już wysiada...

Bona (z przymusem)

Z Młodą Królową już Królowa Stara
Potkać się musi.. Cudnej ponoć krasy
Ma być jej Miłość.. Poznam ją rada
Gdy los tak zdarzył...

(Zygmunt August nie dosłuchawszy słów Bony spiesznie zmierza ku drzwiom wchodowym; za progiem spotyka Barbarę w orszaku panien dworskich. Król pochyla się nisko całując Królowę w rękę i wiedzie ją do sali nie puszczając jej dłoni zaledwo. Barbara zmieszana bardzo i drżąca, skłania się przed Boną ceremonialnie. Bona odpowiada wzajem ceremonialnym ukłonem. Równocześnie Zygmunt August mówi:)

Zygmunt August

Niechże więc moja Najjaśniejsza Matka
Łaskawie przyjąć raczy swą synową.

Barbara (z pokornym ukłonem)

Od dziś dnia zawżdy bych już od ostatka
Chęcią pragnęła służyć uniżoną
Waszej Królewskiej Mości

Bona (z pokornym ukłonem)

O Królowo,
Miło Was widzieć... Ach jakżeście gładka!
Gładszej niewiasty nie widziałam pono...
Rozumiem ninie zaślepienie owo
Jego Królewskiej Mości! — Wierzcie proszę
W życzliwość moją szczerze wam przychylną

Barbara (sucho)

W dzięki ku Pani Miłościwej noszę
Takież affekty

Bona (dobrodusznie, pół żartem)

Jedną wam przestrogę
Daję Królowo: baczcie jeno pilno
Iż Król Jegomość miewa serce płoche
I — jako sama o tem świadczyć mogę —
Pierwszą małżonkę zaniedbywał trochę

(Zygmunt August podrażniony chce przerwać)

Bona (figlarnie)

Nie przecz Twa Miłość: ku lada podwice

Płonąc, na rzeczy nie pomnisz najświętsze,
Byle się gładkie uśmiechnęło lice...

Zygmunt August (podaje rękę Barbarze)

Królowa Jejmość po trudach podróży
Będzie wypocząć w komnatach na piętrze...

Bona (do Barbary)

Miłości waszej nie wstrzymuję dłużej;
Pożegnać pragnę – i serdecznie życzę
By – co daj Boże – w najrychlejszym czasie
Owoc przyniosły małżeńskie słodycze

(obie skłaniają się sobie ceremonialnie)

Bona (którą Król odprowadza do drzwi – odwraca się)

Naszemu Panu już potomek zda się;
Wasza Królewska Mość przez to się stanie
I także małżonka i korony godna

(do Zygmunta Augusta, który z ukłonem drzwi przed nią otwiera)

Tego Wam trzeba, Miłościwy Panie:
Wszak po miłości nic – jest-li bezpłodna!

(wychodzi – Zygmunt August wraca spiesznie do Barbary, która po wyjściu Bony nie może się wstrzymać od płaczu.)

Zygmunt August

Nie płaczcie! Pójdźmy stąd niebożę moje

(obejmuje ją ramieniem)

Taki jad w sobie zawsze ma ta żmija

Barbara (drżąc tuli się do niego z płaczem)

Jak [illegible] się, Panie, matki waszej boję!..

Zygmunt August

Nie myślcie o niej...

Barbara

W serce mi się wpisa
Każde jej słowo...!

Zygmunt August

(wiedzie płaczącą do komnat na lewo)

Pójdźmy na pokoje...

---

26. III 911

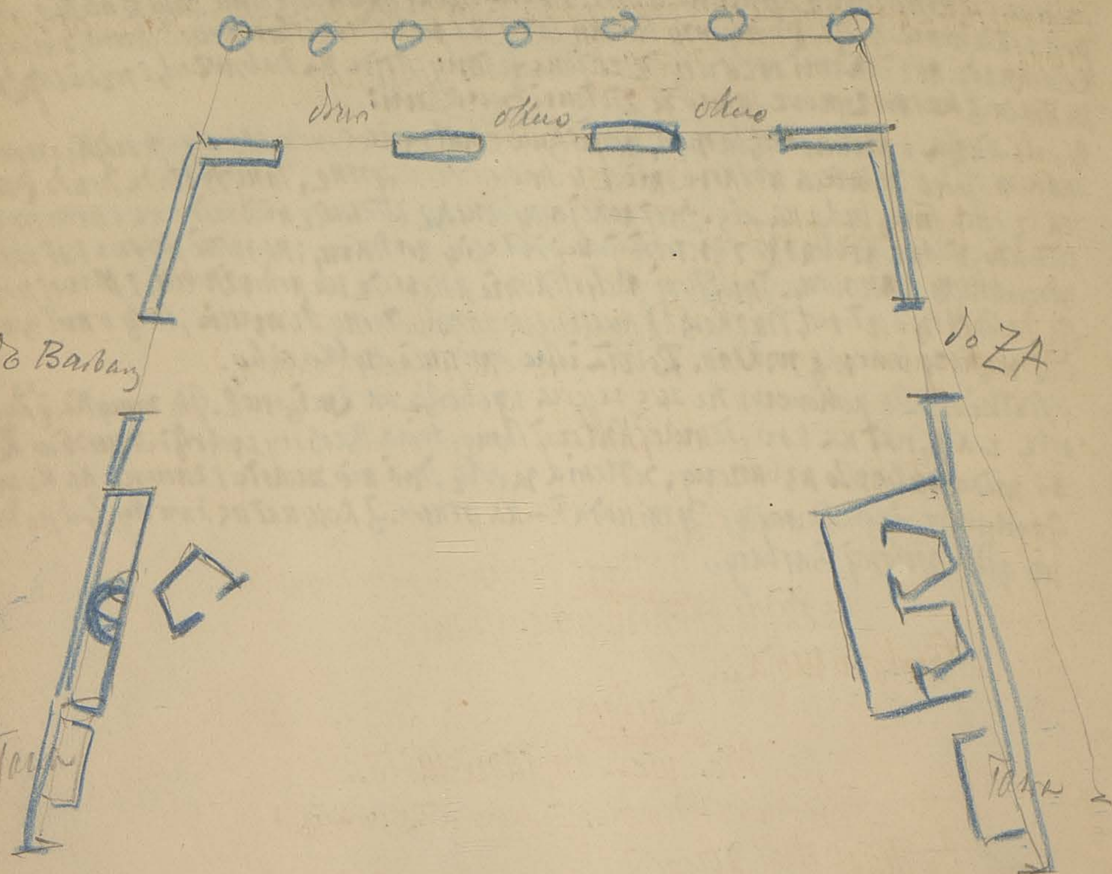
wierszy 412

Akt IV

Sala na Wawelu jak w Akcie II Części II. – Bardzo wczesny poranek zimowy przed świtem. Jeszcze ciemno. Przez oprawne w ołów drobne szybki okien szczelnie zamkniętych, widać pod arkadami ludzi, którzy przy blasku latarek i pochodni girlandami choiny owijają słupy kolumnady, pod łukami rozwieszają zielone festony stojąc na drabinkach i rozściełają na balustradach karmazynowe sukno ze złotemi frendzlami.

W sali służba w królewskich barwach, pośpiesznie w milczeniu kończy zaścielać posadzkę czerwonem suknem. Jeden zaświeca woskowe świece w świecznikach ze srebra, inny dokłada drew do kominka, iż ogień tylko bucha na salę. ~~Dwaj pokojowcy wnoszą i stawiają krzesło na którem rozpięty złotolity płaszcz królewski z gronostajami i długim ogonem, i na razie płaszcz jest zasłoniony płóciennym pokrowcem.~~ Inni trzej pacholikowie ustawiają na podwyższeniu z prawej pod ścianą baldachim o czterech drążkach. Wszystkich dozoruje stary Dworzanin, który w milczeniu im daje rozkazy laseczką rozkazy. Robota idzie sprawnie, szybko, cicho.

Ostatni słudzy pokończywszy swe zajęcia wychodzą na krużganek. Gdy zamykają drzwi za sobą, z komnat na lewo, dawniej Królowej Bony, teraz Barbary wychodzi Stanisław Koszucki widocznie bardzo wzburzony; zostawia za sobą drzwi nie zawarte i zmierza ku komnatom Zygmunta Augusta niegdyś Zygmunta I. – na prawo. Z komnat na lewo słychać podniesiony głos Królowej Barbary..


okno
okno
do ZA

Barbara (za sceną)

Stój Waść! Koszucki!..

(Koszucki staje — powstrzymywana przez pannę dworską, Barbara wychodzi w porannej szacie, bardzo blada i zmieniona)

Koszucki (wraca ku niej śpiesznie)

Miłościwa Pani...

Barbara

Posłuchaj Wasze...

(do panny dworskiej)

Posadź mnie na krześle

(Koszucki z pomocą panny dworskiej sadza ją w krześle przed kominem).

Barbara

O, tak...

(skinieniem odprawia pannę dworską)

Koszucki (troskliwie, jakby z wyrzutem)

Jesteśmy do krzty wyczerpani,
Królowo moja...

Barbara

Nic... nic... Przejdzie mi to...

(po chwili z badawczem spojrzeniem na Koszuckiego)

Co chciał Waść począć?..

Koszucki (wybuchając)

Niech mnie precz odeśle
Wasza Królewska Mość, żem zbytnio szczery!
Dobrze! Ja przedtem chociażby mnie ubito (odwraca się, by wyjść w pośpiechu)

Barbara (przerywa)

Dokąd szedł Wasze?

Koszucki (śmiało)

Ja? — Te procedery

Tajnie i dryakwi ona jadowita,
Którą Królewska Mość wasza zażywa,
Niezwłocznie przed Królem wyjawię —
Jak Bogu pragnę w godzinie skonania!!

Barbara

Ja zakazuję!

Koszucki

Pani Miłościwa,
Ja muszę!

Barbara

Milczeć waszeci w tej sprawie!

Koszucki

Nie, nie! Sumienie milczeć mi zabrania...
Ja się tem zatruję! Ja się tem udławię!
— Wy się trujecie powolnymi jady,
Z waszej królewskiej miłości chorobą
Nie mogą sobie ani rozdać rady
Ni tak ni owak najmędrsi lekarze
A jabym nosił w milczeniu ze sobą
Niemocy onej przyczynę?!

Barbara

Ja każę...
Ja bardzo proszę, miły mój Koszycki!

Koszucki

W takim — jak żywo — nie byłem ukropie! (rzuca się przed nią na kolana)
Królowo! Pani! Zakaz to niesłuszny!
Wam k'woli życiebym oddał najszczerzej:
W ogień się rzucę, w wodzie się utopię

Na Teb z Marjackiej pogrążę się wieży,
Jeśli każecie... Na wszystko-m gotowy,
Jeno nie zmilczę, gdy mówić należy!
Toć-em ja przecie nie od dziś na tropie
— Sługą twej będąc Najmilszej Królowej, —
Że w tem przyczyna tai się kryjoma
Która te wszystkie sprawuje niemoce...
Nieraz bywało [illegible] (że) z konia
Głowę i nad tym sekretem się pocę,
Aż dziś...

Barbara (przerywa)

Kożucki — przyjacielu stary
Wiem, jakoś poczciwy jako całą duszą
Dobra mi życzysz... Najlepsze zamiary
Nie zawsze koniec najlepszy mieć muszą... (po chwili)
Przed Królem — proszę na Boga! — milcz o tem!
Milcz przed wszystkimi!... Jeślim uczyniła
Nie dobrze, Pan Bóg odpuści mi winę... (po chwili)
Jeżeli mówić o tem było siła...
Nie badaj wasze... i milcz!...

Kożucki (wstaje z klęczek)

Niechaj zginę
Jeśli to zmilczę!

Barbara

Nie lza zaglądać słudze
W pańskie sekreta...

Kożucki

Niechże się więc dowie
Sam Król: toć jego przysługę — nie cudze

Barbara

Cóż Król pomoże?

Korzucki

Tego nie wiem — ale
Ja sam tajemnic onych na swej głowie
Nie myślę nosić. Wszak tu rzecz o zdrowie,
O życie!..

Barbara

Zgubisz mnie waść!

Korzucki

Ocalę! (chce iść do Króla na prawo)

Barbara (ze łzami w głosie)

Na miły Pan Bóg! Niech waść pamięta
Iż mi pod serce sztylet waść zadaje!
— Jaka-m nie wiedźma — jak z księgi zaklęta,
Płakać nadem mą mogiły kamienie (płacze — po chwili)
— Waść sam nie wie, co przed Królem taję
I czemu taję... Szczęście mego Pana,
Spokojność jego — szczyt — jest mi święta..
Miej ty choć nieco litość! miej sumienie!
I milcz, gdy cała prawda ci nieznana...

Korzucki (Tamże [illegible])

Co ja mam począć?!

(zrozpaczony szuka gdzie ucieka — po chwili przypada i Barbarę podejmuje pod nogi)

Te medykamenta
Raczcie mi wydać! Błagam uniżenie!
A milczeć będę jak grób.. Nic nie powiem

Barbara (po namyśle)

Niech będzie — spokój mego Pana cenię
Nad wszystko...

Kożucki (pokornie całuje ją w rękę)

Niech mi tego nie poczyta
Za złe królewska Pana moc, albowiem
Rozumu ledwie-m nie stradał, a z grozy
I odszczepieńca uważam już do syta!

Barbara (zmieszana)

Dobrze już, dobrze...

Kożucki (słysząc kroki za drzwiami z prawej)

Otrzyjcie te łzy...
Król idzie...! (wychodzi na krużganek)

(Zygmunt August ~~w przepysznym haftowanym stroju włoskim ale~~ zmieszony i blady wszedł od siebie, idzie ku niej z wyciągniętemi rękoma... Za nim wsunął się Paź, który pudło safianowe stawia na stole i wychodzi)

Zygmunt August

Jakoż dzisiaj z waszem zdrowiem
Śliczności moje!?

Barbara (z trudem usiłuje się podźwignąć)

Niechajże powita
Swojego Pana korna służebnica

Zygmunt August

Nie wstajcie, proszę, nie wstajcie, Królowo (pochyla się nad siedzącą i całuje w twarz)
— Przenajmilejsza!

(Barbara siedząc zarzuca mu ramiona na szyję)

Zygmunt August (oddawszy jej długie uściśnienie)

Dzień wielki nam świta... (wzrok pada na nią żałośnie)
Cóż będzie? — zawżdy tak bledziuchne lica?

I takście mi zawżdy jednakowo
Niemocni?

Barbara (sili się na wesoły uśmiech)

Nic to... (drżące ma ręce)

Zygmunt August

Korona zdobyta.
Dziś nad mej Pani zajaśnieje głową,
U stóp jej tronu ta Rzecz Pospolita!
Hańba kłamliwa schyli się w pokłonie;
Imię Barbary mojej wszędy — wszędy
Glorya w dzisiejszym dniu zabłyśnie nową,
A zawiść, potwarz w ciemności utonie! (po chwili troskliwie)
— Koronacyjne jeno te obrzędy
Czy was nie znużą?

Barbara

Chcę, muszę być zdrową
Gwoli Królowi memu i Koronie —

Zygmunt August

Daj to Bóg wielki!
(ściska ją za ręce, po chwili)
Wszystko już gotowo!...

— Barbara

Z waszej, małżonka najsłodszego łaski
Dziś na mnie godność Majestatu spadła;
Aby mnie, o Panie, stroicie w te blaski!

Jakożbych ja się Wam odwdzięczyć rada;
Alem nędzarka jest – w królewskiej szacie
I tak niegodna Waszych niewdzięcznic!

Zygmunt August

Nie mówcie tego!

Barbara

Cóż Wy ze mnie macie?
Królu mój – syna Wam trzeba, dziedzica
W domu Jagiełłów i na Majestacie – (z płaczem)
– Nie! Wy nie wiecie, jak mnie myśl ta nęka!

Zygmunt August

(głęboko wzruszony, chce ją ukoić)
K'temu czas jeszcze; będzie na to pora!
– Nie myślcie o tem...

Barbara (ze łzami w głosie)

W każdej chłopskiej chacie
U kolan matki do pacierza klęka
Dziecięciko małe... (głos jej się łamie)

Zygmunt August

Lecz wy teraz chora...
Przyjdzie ta chwila, gdy mi syna dacie;
Dziś – wasze zdrowie, to dla mnie podzięka
Z wszech najmilejsza...
(całuje ją w oczy zapłakane)
Krew bych całą za cię
Oddał z pod serca, iżby zmieniła
Oblicza twego lilije bladawe...

O, nie płacz, nie płacz, Pani moja miła,
Niechże mi dzisiaj te cudne oczęta,
– Żywota mego dwie te gwiazdy jasne –
Niechże mi blaskiem szczęścia zajaśnieją!
Twe słodkie wargi – ta wpół rozkwitnięta
Promienna róża – niech mi się nadsteją
Niech się radosnym uśmiechem rozchyli!

(Barbara uśmiecha się przez łzy.)

Zygmunt August

O, jaka rozkosz, o jaka ponęta
Bije od ciebie! Z pod rzęs perłowych rosy
Gdy ku mnie patrzysz smętnie uśmiechnięta
– Jesteś promiennej podobna jutrzence
Co we łzach cała różowi niebiosy!

Barbara

Wy – jako słońce jesteście, o Panie,
Wszystko mam od was!

(Jego ręce bierze w swoje, tuli do nich twarz, okrywa je pocałunkami)

O, te wasze ręce,
Łaskawe ręce, hojne nieprzebranie,
Dobroci pełne i błogosławione!
– Dzisiaj mi, królu, koronę dajecie,
Lecz wasze serce i wasze kochanie,
Je za prawdziwą swoją mam koronę
I więcej ważę niźli wszystko w świecie

Więc przez Korony, czy Koronowana
Jam zawsze jego wdzięczna służebnica
Małżonka mego i mojego Pana!

Zygmunt August

Hiszna Królowo moja białolica,
Nigdy się w mojej pamięci nie zaćmi
On wieczór naszych tajemnych zaślubin:
Ogrody śpiące w promieniach księżyca...
Zasadzka... Nagle, między swymi braćmi
A mną — tyś Pani, jak z nieba Cherubim
Stanęła oblana światłością miesiąca
Który siał srebrem poprzez drzew konary —
Stanęła tak dumna, czysta, kochająca,
Do wszelkiej z siebie gotowa ofiary,
Żem w zachwyceniu patrzał i pobożnie:
Królewska-ć dusza, która tak odtrąca
Koronę! Godna korony prawdziwie!
A gdy jak perłę z morskich wód otchłani
Na jasne światło dnia dobywa nurek
Tak jam, w ten wieczór ciebie nalazł, Pani! (wyjmuje perły z puzdra)
— Daj skronie... włożę na nie ten dyadem...

Barbara (olśniona wspaniałością stroju perłowego)

... Godzien cesarskich i królewskich córek..!
O Panie! Panie!
(krzyżuje dłonie na piersiach i pochyla głowę z wyrazem pokornej wdzięczności)

(Zygmunt August wkłada jej na głowę strój perłowy, który wieńczy skronie, spływając w licznych sznurach otacza kark i spływa na piersi)

Zygmunt August

Po twem liczku bladem

Te blade perły staczają się gradem...

Barbara

O miłowaniu Waszem każdy sznurek
Tych cudnych pereł w ucho mi szeleści...

Zygmunt August

(przyklęknął na jedno kolano przed siedzącą i sznury pereł układa na niej)

I każdą moich pocałunków śladem
Twe słodkie lica i szyję twą pieści... (wpatruje się w nią z zachwytem)
— Królowo moja w pereł dyademie,
Jakżeś mi piękna!... Radbych całą ziemię
Do nóg ci rzucić!...

Barbara (obejmuje go za szyję)

Jeno mnie, mój miły
Kochaj tak samo zawżdy!

(całuje go w usta — i przytula twarz do jego twarzy)

Kochaj-że mnie
Jak ja cię, Panie: z wszystkiej mojej siły!

(w drzwiach na krużganek Pokojowiec; Zygmunt August wstaje z klęczek i pyta)

Zygmunt August

Kto?

Pokojowiec

Ich Książęce Moście Radziwiłły...

(na skinienie Zygmunta Augusta, Pokojowiec otwiera drzwi, wchodzą w ukłonach wspaniale przybrani na koronację. Barbara tymczasem zdjęła perły i złożyła je do puzdra...)

X. Radziwiłł Rudy

Powolne służby nasze do nóg ścielem
Najmiłościwszym Państwu...

(obaj kłaniają się Królowi, Królowę całują w rękę)

Barbara (serdecznie)

Duszą całą
Wasze Miłoście witam...

Zygmunt August

Przyjacielem
Waszmoście macie mię dawnym...

X. Radziwiłł Czarny

z niemałą
Wdzięcznością tuląc oba i z weselem
Stawamy dzisiaj, gdy się spodobało
Waszej Królewskiej Mości tak wspaniale
Radziwiłłównę wziąć na tron ku sobie
W tej świetnej nowej wywyższyć osobie
I przy swym boku posadzić ją w chwale...

Zygmunt August

Rad jestem, że nam Xiążęce Miłoście
Na Koronacyę obaj przybywacie

Barbara

Ja Wam też, moi najmilejsi goście
Sercem dziękuję...
(do Radziwiłła Rudego ze smutkiem) Hej, matenka nasza
— Światłość jej wieczna — gdybyż, Mości Bracie

Z nami pospołu dnia tego dożyła!

Zygmunt August (do Barbary)

Waszą Królewską Mość w porannej szacie
A tu już późno!

X. Radziwiłł Rudy

Senat w srebrnej sali
zbiera się.

Zygmunt August (do Barbary)

Czas, Pani, strój odziać uroczysty...

(pomaga jej wstać z krzesła i przeprowadza ją do jej komnat na lewo)

X. Radziwiłł Rudy

(patrzał za wychodzącymi z uśmiechem — potem zagaduje [illegible])

Niemocna, rado że jej nie obali!

X. Radziwiłł Czarny (przygnębiony)

Że słaba — król mi donosił przez listy,
Wżdy nie myślałem, że taka z nóg zbita!

X. Radziwiłł Rudy

Nieboże! Jaka blada na obliczu!

X. Radziwiłł Czarny (słysząc nadchodzącego króla)

Króla nie smućmy tem...

(do Zygmunta Augusta, który wszedł z lewej)

— Rzeczpospolita
Już się nie burzy dziś przeciw Królowej...

Zygmunt August (z ironicznym uśmiechem)

Jak nas oboje przyjęł w swoim [illegible],

Jak nas fetował solennie Pan Kmita!
Nigdym nie widział subtelności takowej:
Strzemię podawał mi, gdym na koń wsiadał!
— Prymas — Jej Miłość mową dziś powita,
Ukoronuje! On, który na głowę
Narodu grzech mój w senacie wykładał!
Górka, Leszczyński — żaden dziś nie pyta
Jakiemi wówczas warcholili słowy:
Wszyscy Królowej potulnie się łaszą!
— Tęczyński jeden stanie też przekornie
I koso patrzy na Małżonkę Naszą...

X. Radziwiłł Czarny (drwiąc)

I ten dziś przybył, chociaż z marsową srodze!

Zygmunt August (z uśmiechem złośliwym)

Lecz marszałkowskiem laskę nadworną
Za to, że przybył — wnet go rozpogodzę...

X. Radziwiłł Rudy (szyderczo)

Wolałeś widzieć Turka Solimana
Niżli tę „Panią" na wawelskim tronie" —
A gdy ma nim być Koronowana
Ty marszałkować masz, ty nieboraku?!
Laskę nadworną w gotowe weźmij dłonie
I stukaj, stukaj na czele orszaku

(wszyscy trzej śmieją się)

Zygmunt August

Toś Waszmość odgadł mój zamysł ukryty!

X. Radziwiłł Czarny

Należy mu się ta łaska — należy!

Pokojowiec (w drzwiach na krużganek)

Senat Korony Rzeczypospolitej!

Zygmunt August

A jam tu jeszcze w codziennej odzieży!

(szybko wychodzi do swoich komnat)

(Pokojowiec otwiera drzwi na krużganek; wchodzą: Prymas Dzierzgowski, X. Andrzej Zebrzydowski biskup krakowski, X. Jan Dziaduski biskup przemyski, X. Drohojowski biskup chełmski, wszyscy w fioletach, komżach i rokietach futrzanych; za nimi księża z pontyfikaliami jak infuły, pastorały, kapy, krzyże [illegible] itd. Za panami duchownymi — świeccy: Kmita, którego laskę marszałkowską koronną niesie dworzanin, Andrzej Górka, Rafał Leszczyński, kilku innych senatorów. Za nimi wsuwa się Stańczyk. Później Hetman Jan Tarnowski z panem Tęczyńskim, który skłoniwszy się Radziwiłłom staje na boku, gdy reszta panów duchownych i świeckich [illegible] na Radziwiłłów)

X. Dzierzgowski (do Radziwiłłów)

Waszym Xiążęcym Mościom — pozdrowienie! (Radziwiłłowie kłaniają się)

X. Radziwiłł Czarny

Xiężę Prymasie, powolna i szczera

Submissya nasza...

Kmita

Witam możnie...

(Radziwiłłowie przed nim i przed innymi wstającymi kłaniają się na wszystkie strony)

X. Dziaduski

Jakież dziś Pani Miłościwej zdrowie?

X. Radziwiłł Rudy

Wesoła, krzepka... właśnie się ubiera;
wyjdzie wnet, wziąwszy na się złotogłowie

Górka

Królowa zdrowa! Wielka łaska Boska!

Smita

Niemoc Jej Mości – to najcięższa troska
Bonorum civium Pospolitej rzeczy

Leszczyński

Błogosławieństwo niech Bóg na nią spuści..

X. Dzierzgowski

I zawsze niechaj ma ją w swej pieczy
(rozmawiają dalej półgłosem)

Tęczyński (do Tarnowskiego – na przedzie)

Słyszysz-li Waszmość, jak ci niedowiarcy
Jeden przez drugiego łaszą się pochlebce,
Radziwiłłowskie sobie skarbiąc łaski?!

Tarnowski

Jeśli kto na sejmie górne czynił wrzaski,
Tem układniejsze słówka dzisiaj szepce...

Tenczyński

A jam tu na co jest? — Mości Hetmanie
Przecz było po mnie jeździć do Tenczyna?
Jam nie z tych, którzy odmieniają zdanie
Za wiatrem — nie z tych, którym się w pałąk zgina
Fortuny obrót...

Tarnowski

Panie Wojewodo
W mej szczerej dla Was chęci jest przyczyna
że pragnę byście płynęli za wodą:
Dzisiaj, gdy wszyscy do Krakowa bieżą
I gdy tę pognią wszyscy na tron wodą —
Z uwagą Króla byłoby to świeżą
A z Waszy Mości nienagrodną szkodą
Gdyby Was brakło... Wszak-ci Wam nie radzę
Na łódkę, wiele płać w pochlebców chórze!
Ale na wolę królewską i władzę
Wzgląd mieć musicie, że ktoś jest na górze
Mości Tenczyński — my zasię na dole!

Tęczyński

Zaiste, w sercu przyniosłem tu ranę
A stąd wynijdę ze wstydem na czole!
(w rozmowie przechodzą w głąb)

X. Dzierzgowski (do Radziwiłłów)

Mogę na sercu rękę położywszy,
Śmiele powiedzieć: godniejszej Królowej
Nie było w Polszcze — ani urodziwszej!

Stańczyk (podchodząc)

Pewno Xiądz Prymas na [illegible] głowy
Cnoty Jej Mości Królowej wyłoży...?
Niejednejby się przydało [illegible]!

Tęczyński (do Tarnowskiego)

Trzeba Stańczyka trzymać na obroży!

Stańczyk [illegible]

Mości Tęczyński, co widać w Stambule?
Waszmość odemnie pozdrów Padyszacha!

Tarnowski

Stańczyk, dzierż gębę!

X. Radziwiłł Czarny

Stańczyk, milcz!..

Stańczyk (wskazując nań palcem wybucha śmiechem)

Cha! Cha! Cha!

Króla kanarek! Na proroka brodę!..

Kmita (zagaduje by zatrzeć konsternację po wystąpieniach Stańczyka)

Już dachy zamku słońce opromienia,
Toć omen faustum — taką wróć pogodę!
Na Koronację...

Stańczyk (do Kmity)

Więc chyba zaćmienia
Dzisiaj obawiać nie trzeba się zgoła?
Panie Marszałku, wszystko czas odmienia:
Słońce pogodne i pogodne czoła!

(Z komnat swoich wychodzi Zygmunt August w przepysznym bogatym stroju włoskim, na głowie ma czapkę W. X. Lit.; na ramionach szubę ciemno szkarłatną bramowaną gronostajem. Za nim dworzanie wynoszą insygnia: Koronę na poduszce, berło, jabłko i miecz i składają na stoliku tuż obok podwyższenia. Jeden z dworzan trzyma laskę marszałka nadwornego. Panowie skłaniają się głęboko przed Królem)

Zygmunt August

Witam Waszmościów i dzięki Wam czynię,
Że swą powinność tak pilno spełniacie,
Przy Naszym boku stając w tej godzinie
Gdy na królewskim siędzie Majestacie
Małżonka Nasza...
(bierze laskę marszałkowską od dworzanina)
Że zaś w takiej chwili
Nie może laska nadworna próżnować —
Mości Tęczyński, Wam ją dawam w dłonie,

Chcąc tem okazać, jakoście Nam mili:
Do Koronacyi Waszmość Nas poprosili
I szczęsnie, długo dzień Nam się przy Tronie!

(Oddaje laskę Tenczyńskiemu, który słuchał niespokojny, wzburzony, bierze ją i skłoniwszy się z uszanowaniem odstępuje na bok. — Zygmunt August wchodzi do komnat Barbary. Biskupi z pomocą księży zdejmują rokiety, wdziewają kapy, infuły, do rąk biorą pastorały. Zygmunt August wchodzi prowadząc Barbarę za rękę. Strój koronacyjny Królowej kapie od złota, i drogich kamieni; z ramion jej spływa płaszcz biały adamaszkowy w złote kwiaty, podbity gronostajami. Na głowie [illegible] strój perłowy! Końce płaszcza niosą pazie. Za Barbarą wychodzą damy dworskie i dworzanie z Korzeckim na czele. Na stole przy podwyższeniu składają koronę, berło i jabłko Królowej. Senat staje naprzeciw podwyższenia gdzie królestwo siedli, Prymas Dzierzgowski wysuwa się naprzód z orszakiem. Przez okna kościoła w tej chwili otwarte i przez drzwi pałacu dworzanie tłumem stojący na krużgankach.)

X. Dzierzgowski

—„A po prawicy, w szacie przezłocistej
Królowa..." Niechaj tem słowem Psalmisty
Najmiłościwszą Panią dziś powitam
W dniu tak fortunny i tak uroczysty!
Której Bóg longam et felicem vitam
Oby dać raczył w tej Koronie złotej!
Jakoż wyrazić ma język mój słaby
Wszystkie Królewskiej Mości Waszej cnoty?
Jakoż je wszystkie nazwę i wymienię?
Słodycz Estery, czy Królowej Saby
Mądrość, że sam ją miał Salomon w cenie!
Miłości wartej wszystkich z pozwaby
Żali Trojańskiej przyrównam Helenie?

Zali biblijną przypomnać Sulamit?
– A przeco wyżej nad cedry Libanu,
Wyżej nad szczyty egipskich pyramid
Je szczęście Pani dzisiaj wyniesiem,
Za co Królowi naszemu i Panu
Niech będą dzięki! – Na próżno się pieni
Czarna Invidia, bo nic nie dokaże;
Próżno Calumnia rozdziera swe paszcze
Jej oblicz żadnych nie zaćmi promieni!
– Pójdźmy więc: Prymas nad polskim Kościołem
Krzyżmem Królewską Waszą (Moc) namaszczę,
Na skroń koronę, w rękę sceptrum włożę...
Duch Święty niechaj ulata nad czołem
Najmiłościwszej naszej Monarchini
Niech zleje na nią wszystkie dary Boże
Jako to swoim Pomazańcom czyni!

Zygmunt August (wstając)

Przezacnie za te krasomowne słowa
Jej Moc Królewska swe dzięki wyraża
Waszej Miłości, Przewielebny Panie
Te dzięki Radom Koronnym powtarza
Z tem zapewnieniem, że w sercu zachowa
To senatorskie zacne powitanie...
– A teraz pójdźmy przed stopnie ołtarza.!

(U drzwi, na czele pochodu staje Krzyżer z podniesionym Krzyżem arcybiskupim; obok dwaj dyakonowie z świecami gorejącemi w drążkowych świecznikach. Prymas wodą święconą pokrapia Królowę potem Króla i wszystkich wkoło poczem z duchowieństwem i biskupami staje za Krzyżem. Z kolei panowie świeccy: Kmita z koronną laską marszałkowską, Tarnowski z mieczem, Górka, Marcin Zborowski trzymając na poduszkach jeden Koronę, drugi jabłko i berło Króla. Insygnia Królowej przestępując na poduszkach: X. Radziwiłł Czarny — Koronę, Rudy — berło, Leszczyński — jabłko. Czterej inni panowie biorą za drążki baldachimu osadzone w podstawie [illegible]. — Tenczyński stoi na boku nie opodal Króla; nieruchomy, [illegible] laska nadworna drży mu w ręku)

Zygmunt August

Waszmość — Nadworny Marszałku — na czele!

(cisza — wszyscy patrzą na Tenczyńskiego, który stoi nieruchomy)

Mości Tenczyński! Co znaczy ten opór?...

(długie milczenie — Tenczyński nie drgnął)

Mości Tenczyński — tego mi za wiele!

Tenczyński (oburzony, postępuje naprzód)

Wara królewska widok... jako żywo
W rodzie Tenczyńskim jaśniejszy [illegible]
Przenigdy [illegible] nie [illegible]
I nam przenigdy nie przypadło [illegible]...
— Od Piasta czasów nam niechętne całe
[illegible] w senacie najwyższe [illegible],
Ni marszałkowskie laski ni pieczęci!
Ale imię [illegible] nie ku chwale
Jeno w odmiennej złota nadam chęci

Na pośmiewisko Tenczyńsciana e domo
I mnie ma despekt! – Wiesz to wyraźnie:
Królowej nie rad byłem – to wiadomo –
Więc mi kazano nieść laskę marszałka
Na koronacyi!... Lecz ja się nie zbłaźnię!
Cóż mi ta złota marszałkowska pałka?

(rzuca laskę na ziemię przed królem. Do panów:)

Kto chce – niech po nią schyla się do ziemie!

(zwraca się ku wyjściu)

Zygmunt August (wybucha)

Nie ujdzie płazem hardość tego śmiałka!!

(podnosi gniewnie prawicę – Barbara chwyta go za ramię)

Stańczyk

(tymczasem zastępuje drogę do drzwi Tenczyńskiemu)

Waszmość partyzant Solimana Turka!
Tam z ciebie zrobią marszałka w karecie..
Ale stąd raczej ~~się~~ czemprędzej dać nurka!

(Tenczyński wychodzi – Barbara pociąga Króla ku sobie)

Barbara (ze łzami, błagalnym szeptem)

Królu i Panie – w sprawiedliwym gniewie
Racz się ochłonąć... ja Was o to proszę!
On sam w tej chwili może nawet nie wie
Jak źle uczynił!... Niechaj nie odnoszę

W dniu tym odmowy!

Zygmunt August (głośno)

K' nosi Wawrzeczynie

Królowo moja, że tę rzecz odłożę
Na czas późniejszy... Grabia na Tęczynie
Za ten szalony postępek odpowie! (podnosi)
— Na Koronację teraz w Imię Boże
Ruszamy... W pochód, w pochód Waszmościowie!

(Tłumy wiejskie patrzących przez okna i drzwi rozpraszają się — pochód Koronacyjny postępuje naprzód wśród bicia dzwonów, przy dźwiękach muzyki i przy śpiewie Litanii do N.M.P. potaczanie. Księżniczki popod okna przesuwają się za Księżnymi: Alex z podwiązanemi świecami, Biskupi z Prymasem na czele. Senatorowie mieczy z insygniami królewskiemi zmierzają ku drzwiom wschodniczym; Król lestwą pod baldachimem schodzą z podwyższenia)

Zygmunt August (podtrzymując Barbarę — szeptem)

Długi trud czeka Panią moją biedną
Tak się, Najmilsza, lękam o Twe zdrowie...

Barbara (słania się lecz postępuje wyprostowana — szeptem z mocą)

Choćby dzień jeden, choć godzinę jedną
Koronę polską muszę mieć na głowie!

(idą ku drzwiom pod baldachimem niesionym przez czterech senatorów — za nimi dwór posuwa się powoli)

— · —

19. XI 911.

w. 347

Akt V.

Sala na Wawelu jak w akcie poprzednio. Pogodny poranek wiosenny. Przez otwarte okna widać kilku dworzan przechadzających się i stojących pod arkadami krużganku. W sali przy oknie środkowem Górka i Kmita w poufnej rozmowie. Na przodzie z lewej, nie opodal kominka siedzi w krześle Tarnowski pogrążony w ciężkiej zadumie. Drzwi z komnat królewskich otwierają się cicho: wychodzi na palcach Korzucki. Tarnowski wstał zatrzymuje go – Korzucki powraca i staje przed nim w głębokim ukłonie.)

(rozmowa półgłosem)

Tarnowski

Mości Kozucki – jakże tam...? (wskazuje na drzwi do komnat Barbary)

Kozucki

Coraz gorzej...
Widno już pomału że z dnia na dzień gaśnie (kiwnie smutno głową)

Tarnowski (szarpiąc wąsa)

Okrom nadziei Waszmość być już nie mamy?!

(Górka i Kmita podeszli ku nim)

Górka

A cóż niemieccy i włoscy doktorzy?

Kmita

Cóż powiadają?

Kozucki

Grom niech ich zatrzaśnie!
Wadzą się – w niczem u nich zgody nie ma...

Kmita

Kogo śmierć niecha – medicus umorzy!

Kozucki (z westchnieniem)

Źle, Miłość Wasza – źle jest!

Tarnowski (ze spojrzeniem na Kmitę i Górkę)

I to właśnie
Gdy Król Jegomość przy pomocy Bożej
Zwyciężył wszystko, zmiótł impedimenta
I wreszcie swoje wykonał zamiary
Także mu to żona dziś ma być odjęta! (załamuje ręce – milczenie)

Górka (po chwili)

Wszystko Boże — nasza gens humana!

Koszucki

Trzeby z Młodą Królową Barbarą
Taka w niej słodycz i clemencia święta!

Tarnowski (do Górki)

U Króla siła może jej przyczyna:
Wie Miłość Wasza, przecz nieukarana
Audacya butna Grabiego z Tenczyna?
Iż Mość Królowa prośbą swą pokorną
Zmiękczyła swego Małżonka i Pana
Że mu ostawił i łaskę nadworną! (milczenie)

Górka (po chwili)

Strach, co tu będzie!

Kmita

Myeta medalka (milczenie)

Koszucki

Pan Miłościwy przy łożu do rana
Przetrwał...

Tarnowski

Śpi teraz?

Koszucki

Nie śpi! W noc i we dnie
Wciąż na nią patrzy — ani mu powieka

Nie zadrgnie... Blady zasię jak ta ściana:
Sam umierając chyba już nie zblednie!
— Pojrzeć na niego, serce boli człeka...

Kmita

Similior potius mortuo quam vivo...

Górka

Znać już nieszczęsny czuje, co go czeka

Koszucki

Z oną wszelako pewnością straszliwą
Przed samym sobą jak może się kryje...
Wczoraj powiedział do Fogelwedera,
Że Jej Królewskiej Mości życiem — żyje
Z jej umieraniem zasię — sam umiera!

Tarnowski

Z pod serca wyszło Królowi to słowo...
Biedny Pan!

Kmita (do Koszuckiego)

Dzisiaj po mieście mówiono,
Jako że się Król Miłościwy zbiera
Do Niepołomic wywieźć Królowę — ?
Lecz ja to plotką poczytuję płoną...

Tarnowski

Słyszałem o tem...

Koszucki

Prawda-ć to jest szczera.
Wżdy Król Jegomość tem się jeszcze trudzi,

Że jeśli nic już – to powietrze świeże
Niepodobnie ich borów jej pomoże:
Dwudziestu dzisiaj pracowało ludzi
Przez noc – nad wozem, który ją zabierze;
Do wozu da się całe wsunąć łoże...
Rzecz, koń pójdzie...

(nagle urywa –)

Człowiek tu marudzi
A dopilnować miałem zaprzęgania

Górka

Zda się to zdoła na co?

Tarnowski

Daj to Boże!

Koszucki

Sługa – do nóg się Waszmość Panom kłania...

(z głębokim ukłonem wychodzi na krużganek – w drzwiach spotyka się z Tęczyńskim i przepuszcza go z ukłonem. Na widok Tęczyńskiego, panowie porozumiewają się po sobie wzrokiem. Tęczyński zbliża się powoli, nadrabiając miną)

Tęczyński

Witam Waszmościów!..

Górka i Kmita (odpowiadając ukłonem na ukłon)

Panie Wojewodo...

(odsuwają się nieco i rozmawiają między sobą)

Tarnowski (swobodnie)

Skoroście przyszli – witajcież nam z Bogiem...

Tenczyński (do Tarnowskiego – zakłopotany)

Nie dziwcie mi się, bo mnie tutaj wiodą
chęci najszczersze...

Tarnowski

Samemu za progiem
ostawać nie lza, gdy tak możnie
wszyscy przychodzą...

Tenczyński

Miał być już do żywa
Żadzeć na zawsze z Miłościwym Panem (po chwili zmieszany)
– Serce mnie tutaj wiodło – i zmienie
Bo znać Królowa nasza Miłościwa
w złej bardzo toni: słuchy dziś nad ranem
chodziły znowu, że już dogorywa...

Tarnowski

Późno przyjść – lepiej niż nigdy...

(Paź otwiera drzwi z komnat Królowej Barbary)

Tenczyński (cicho i krótko)

Waszmoście
Raczcie się za mną przymówić Królowi...
Miłościwego Pana za mną proście
Niech dawną swoją ku mnie chęć odnowi...

(Tarnowski – Kmita – Górka, kilku dworzan stoją rzędem u drzwi. Tenczyński trzyma się z nimi nieco na boku, naprzeciw drzwi na Krużganek. Zygmunt August wchodzi bardzo blady

oczy podkrążone, w ustach wyraz bolesnego niepokoju. Idzie patrząc błędnie wprost przed siebie jakby nikogo nie widział.)

Wszyscy (skłaniając się)

Panie Miłościwy…

Zygmunt August (dziękuje, spostrzega ich)

Bóg z Wami, Panowie…

Tarnowski

Waszej Królewskiej Miłości poddani
dowiadujemy się pilnie o zdrowie
Najmiłościwszej Królowej a Pani

Kmita

I poruczamy ją Bogu w opiekę
Wszechmogącemu…

Zygmunt August (wszystkim dłoni uściśnięcie)

Jej Miłość Królowa…

(głos mu się załamuje — potem zaraz opanowuje się)

— Sam nie wiem jako wyniosła ciężkość… — (po chwili)
Opatrzność Boska może ją zachowa…

(idzie ku drzwiom wschodowym — teraz dopiero spostrzega Tęczyńskiego, który stoi z głową na piersi zwieszoną i oczyma wbitemi w posadzkę. Zygmunt August cofa się z niechęcią)

A! Pan Tęczyński!

Tarnowski

Z prośbą korną stawa:

Zali mu jego postępek odpuści
Wasza Królewska Mość...

Tenczyński (przyklęka na jedno kolano)

Niechaj łaskawa
Majestas Regia w słusznym swoim gniewie
Raczy sfolgować...

(obejmuje króla pod kolana)

Zygmunt August (przewraca się, łagodnie ze smutnym uśmiechem)

Niechże łaskę – puści –
Kto się do Naszej clementii udawa

(daje Tenczyńskiemu rękę do całowania i podnosi go z klęczek – po chwili)

Panie Marszałku; może Waszmość nie wie
Iż jeno Pani Miłościwej łaska,
Jam was nie karał i że wam nie wzięta
Owa Marszałka Nadwornego laska —
O tem z wdzięcznością niech Waszmość pamięta!

Tenczyński

Wiernie to Jejmość Królowej odsłużę

Hoszucki (spiesznie wchodzi z krużganka)

Najmiłościwszy Królu – na podwórze
Wóz oto wjeżdża

(w dziedzińcu słychać turkot i tętent kopyt po bruku)

Zygmunt August (do Panów)

Zejdziem na krużganek
Iżbych się wozu przypatrzył strukturze

(wychodzi na krużganek – za nim wszyscy. Przez okna i drzwi otwarte widać jak patrzą w dół przechyleni przez balustradę i słychać rozmowę.)

Zygmunt August

Nie zły się widzi...

(woła na dół) Uchylić firanek!

Tarnowski

Obszerny wielce...

Zygmunt August

Chyba w sobie snadnie
Łoże i ludzi kilkoro pomieści... (wraca do sali – za nim wszyscy)

Zygmunt August (podniecony, z błyskiem w oczach)

Ruszamy w drogę.... pogodny poranek....
Podróż – da Pan Bóg – dobrze nam wypadnie...
Mości Korzucki, niechaj dwór niewieści
Ma się do drogi...

Korzucki

Wszystko już gotowe

Zygmunt August (nerwowo)

Z nami pojadą jeno trzy kolebki
Pań dworskich... Zaprząc każ niezwłocznie...
Sam przypilnujesz, by wnieśli królowę

(Korzucki wychodzi na krużganek)

Zygmunt August (odwraca się. Kożucki wraca)

Kożucki! — Przodem niechaj cała zgraja
Służebna jedzie... (odprawia go skinieniem — Kożucki wychodzi)

Zygmunt August (do Panów)

Jakiś we mnie krzepki
Duch wstąpił teraz... Może też nie płona
Moja nadzieja, że nam ta wyprawa
Snać fortunniejsze zapowiada zmiany.. (po chwili)
— Wszak dzień Świętego mamy Stanisława
Naszej Korony wielkiego Patrona
Który się wstawi do Pana nad Pany
A poratuje nas w tej ciężkiej biedzie!!. (wchodzi do Komnat Barbary)

Górka (po dłuższej chwili milczenia)

Nieszczęsny Król nasz!..

Kmita

Jeszcze mu gdzie skona
W drodze Ta Miłość...

Tarnowski (rozmawiał na boku z Tęczyńskim)

Ale czy przejedzie
Taki ogromny wóz przez miejskie bramy?..

(Drzwi od Komnat Królowej rozwarto na oścież — Panowie skupieni w gromadkę pod przeciwległą ścianą z daleka zaglądają do Komnat, skąd wychodzi Zygmunt August, odwrócony tyłem — trzyma do wnętrza

skąd dochodzi miarowy odgłos ciężkich kroków.)

Zygmunt August (mówi za sceną)

We drzwiach uważać!... powoli!... z ostrożna!...

(u progu ukazują się dworzanie niosący na drągach łoże Królowej z kolumienkami i podpięta z kotarą. W łożu Barbara z przymkniętemi oczyma wynędzniała i blada. Na głowie ma czepeczek koronkowy i bieliznę na sobie koronkami obszywaną. Zygmunt August z najwyższem przejęciem kieruje środkiem wprowadzeniem łoża przez drzwi — nawet ich szynie przykrada. Za łożem Królowej orszak pań dworskich, które przesuwają się przez scenę i wychodzą umilknięciem. Tarnowski po cichu zbliża się do Króla — półgłosem:)

Tarnowski

Królu miłościwy, my tu posiadamy
Że niejakie trwogą są za czasu może
Dla tego wozu...

Tęczyński (do Zygmunta Augusta) ażeby nie śmiało,
Z miarą postać można...

Zygmunt August (stropiony)

Nie pomyślałem!...
(do dworzan z wolna niosących łoże)
Postawcie tu łoże!
(według jego rozkazu stawiają łoże na środku sali na pierwszym planie)

Zygmunt August (do pokojowca stojącego za łożem)

Biegaj Waść... Miarę weźmiesz w grodzkiej bramie...
Jeśli za ciasna — sposób mamy prosty:
Zwoła się ludzi, mury się wyłamie
Z belek na fossach ułoży pomosty;
Iż Moja Królowa przejedzie wyłomem...

Spiesz mi się Wasze!... (Pokrywając rzybuga Księżniczkiem)

Zygmunt August (do Tarnowskiego)

Przyszliście w samą porę

Na myśl Wam przyjdzie, że z takim ogromem

Nie łatwo będzie... Nużby tak przed Koroną

Czekać niedługo niebożątko chore...

(podchodzi do Barbary, pochyla się nad nią, pogłaskuje podbródek. Barbara otwiera oczy. Zygmunt August w milczeniu wskazuje Tęczyńskiego, który podszedł nieco)

Barbara (z łagodnym uśmiechem)

To Pan Tęczyński — nie mylę się prawo...

Tęczyński (klęka przy łożu — wzruszony [illegible])

Wasza Królewska Miłość! oto gnę się

Ku ziemi czołem i wyznawam w skrusze

Swoją przeciwko Pani mej przewinę...

Brzemienia moje z siebie nie otrzęsię

Jego ciężaru, spokój w moją duszę

Nie wróci — póki słów jedno jedyne

Miłościwego przebaczenia słowo

Nie padnie z Waszych ust — Ja się nie ruszę

Z miejsca ni z klęczek nie wprzódy się dźwignę,

Aż ubłagawszy Panią a Królową,

Która natenczas raczyła benigne

Za mną łaskawie zanosić orędzie

Przed mego Pana zgniewanym obliczem...

Barbara

Wszystko Wam niechaj odpuszczone będzie,
Mości Marszałku! Pamiętać już o niczem
Nie chcę... (daje mu rękę do pocałowania)

Tenczyński (całując jej rękę)

Już odtąd nie najdziecie wiele
Nad mię uniżeńszych!.. (wstaje)

Tarnowski

Wszyscy zwyciężeni
Dobrocią Waszą — i nieprzyjaciele
Nie mają Królewska Wasza Mość nikogo.
— Niech Bóg i rzeczy ku lepszemu zmieni,
Tego Wam życzym, Pani, przed tą drogą.

(Kłania się szybko i pożegnany łaskawem skinieniem Barbary, za nim reszta Senatorów. Królowa daje znak ręką — wychodzą wszyscy dworzanie i sługi - Królestwo sami)

Barbara

O mojej, Panie myśleć mi podróży,
O mojej...

Zygmunt August

Nie! Nie! Ja słuchać nie mogę

Barbara

Tu wyższa wola, Królu mój, nie służy
Przez mocniejszego ja Króla i Pana

W nieuchronną, bezpowrotną drogę
Będę – mój dzień ten minie – zawezwana...
Czuję, że nic mię nie zatrzyma dłużej;
A przeto ku tej ostatecznej drodze
I wezwa mężów i dzisiaj od rana
Całą się duszą zbieram w sposobie...

Zygmunt August

Bóg się zlituje nad nami!

Barbara

Ochotę... –
Lecz bym pragnęła wprzódy, na kolana
Padłszy i ręce Wam całując obie
Za wszystko dobro i za wszystkie łaski
Złożyć Wam serca korne dziękczynienie
– Zanim odejdę...

Zygmunt August

Ja Was myśl o grobie
Zabija! – W słońca wiosennego blaski
Mrok z siebie: słońce śmierć odżenie!

Barbara

Już policzone są moje godziny...
Chcę Was pożegnać, nim w śmiertelne cienie
Odejdę... – Raczcie posłuchać – jedyny!
Przenajmilejszy!... Ja mam jeszcze tyle
Do powiedzenia! Wzdyć po mnie aniołka

Gotów Bóg swego posłać lada chwilę,
Który mnie od Was na wieki odwoła... (po chwili)
– Chcę Wam powiedzieć, Królu, przed rozstaniem,
Jak Was kochałam: nikt jeszcze nikogo
Takiem nie kochał nigdy miłowaniem!

Zygmunt August

Jeno ja ciebie – ty moja niebogo:
Całą ci duszę, całe dałem serce!

Barbara

A ja Wam za to wszystko – nic!... Jedynie
Cierpień, utrapień stałam się powodem:
O mnie z wszystkimi byliście w rozterce,
Gorycz w swej własnej piliście rodzinie,
I musieliście przed całym narodem
W obelżywościach stać – jak u pręgierza,
Przeklęliście może w duchu tej godzinie
Co nas związała...

Zygmunt August

Nigdy, jako żywo!
Kochanie moje...

Barbara

Pan Bóg Was uderza

Przeze mnie, Królu, przeze mnie jedynie,
Waszą najmniejszą najpoddańszą sługę,
Co Was kochała miłością żarliwą,
Którąście wznieśli nad stan i zasługę... (po chwili z bólem)
— A ja Wam za to — nic!... I oto w winie
Zgonem Was jeszcze swym zasmucę srodze;
Odpuśćcie, Panie, tej swojej niebodze,
Odpuśćcie mi to, że we mnie przyczyna
Udręczeń Waszych, że już nie nagrodzę
Tym dobrodziejstw..!

(długie milczenie)

Nie byłam snać godna
Abyć Wam, Królu mój, powiła syna,
Przeto nie płaczcie po mnie, gdy odchodzę:
Bo po miłości nic — jest-li bezpłodna..!

Zygmunt August (do żywego tknięty)

To mojej matki języki zatruły!

Barbara

Słowa, co w serce nawskroś mnie ugodły,
We dnie mi, w nocy, brzmiały w uszach póty...
(urywa — zakrywa twarz rękoma — po długiej chwili milczenia — spokojnie)
Bóg niech odpuści je Królowej Bonie
I wszystko inne... wszystko!..
(dźwiga się na wezgłowiu — powoli — z naciskiem)
Mężu miły

Zali nie prawdę rzekła, że dziedzica
Wam i Waszej potrzeba Koronie?
— Jeśliście że mną mieli żyć bezdzietnie
To wiedz ja raczej umrę — nieszczęśnica!

Zygmunt August

Przeczby się w Waszem nie miał począć łonie
Ten syn?

Barbara (tając swoją myśl)

Dlatego śmierć dni moje przetnie,
Że snać przenigdy z mojego żywota
Nie miało wyjść upragnione dziecię!

Zygmunt August

Kto Wam powiedział, gwiazdo moja złota,
Królowo moja? Skądże o tem wiecie?

Barbara

Przeto mnie, przeto bierze Bóg Wszechmocny!

Zygmunt August

Kto Wam powiedział, o rajski mój kwiecie,
Który w rozkwicie więdniesz mi przedwcześnie...

Barbara

O pusty-m ci ja kwiat i bezowocny! (płacze—po chwili)
— Żyłam z tą myślą na jawie i we śnie

Że wy mój miły, nic nie macie ze mnie...
Żadne mi, żadne nie pomogły leki;
Błagałam Boga modlitwą, jałmużną
I Świętych Pańskich wzywałam opieki
Starych się niewiast radziłam tajemnie —
Wszystko naprożno i zawżdy naprożno!

(po chwili, podnosząc się na łokciu — mówi powoli znacząco, z mocą)

Na kraniec Litwy posłałam daleki:
Stamtąd z litewskich borów przyszły zioła...
I także mi były posłane przestrogą,
Że pomagają, gdzie już nic nie zdoła..
Lecz umrzeć musi, komu nie pomogą!.. (po chwili — głucho)
— Mnie nie pomogły...

(zmiana głosu pomimo)

Zygmunt August (jak rażony gromem)

Przez Bóg żywy!! Od kogo
Przyszły te zioła? I przez ręce czyje?
Jakiż wam zdrajca one zadał jady?!
— Ja prawdy muszę dojść!!.. Mój niebogo!.. (łamie ręce)

Barbara (spokojnie)

Dobrze-ć ja, Panie, wiedziałam co piję
Niczyjej zbrodni w tem nie masz — ni zdrady. —
Któż i za jaką byłby karan zbrodnię?
Ja dobrze sama wiedziałam, co czynię!

(z rozpaczliwym żalem)

Za takie wasze miłowanie bezpłodne
Trwać aż Jagiełłów ród przeze mnie zginie?

O, nie żal mi, że zgaśnie już moja bliska,
Że umrzeć młodo mam —
Jeno mi żal, małżonku mój a Panie,
Że ostajecie sam!
I że maleńkiej dzieciny kołyska,
Ku pocieszeniu wam,
Na miejscu trumny mej nie stanie!..

Zygmunt August (z wybuchem boleści)

Wszystkiem ty jedna jesteś mi na świecie,
O najsłodkie, najmilsze kochanie:
Tyś moja małżonka i dziecię!
Ty słońce na niebios przestworzu!
Ty moja młodość, moje zdrowie!
— Toć krocie spojrzenia twoich oczu,
Toć krew mi w rumieńcu twoich lic —
Wszystko jest ciemność i pustkowie —
Jakoż mi żyć, jak żyć bez ciebie?
— Nad berło, jabych wolał raczej
Z tobą chociaby kij żebraczy
Z tobą żyć o proszonym chlebie!

(po chwili)

Czy Bóg zlitować się nie raczy?
Zali w Nim serce się nie skruszy
Na mój okrutny los i strach?
Nie dojdzie-li doń krzyk mej duszy,

Błagalny jęk duszy we łzach?...
Gdy śmierci nie da wnijść w ten próg,
Ochroni od gromu nasz dach;
Nie umrzesz! On ciebie ocali!
Nie umrzesz – jeżeli jest Bóg...

Barbara

Nie mówcie tak! Na swych wysokości szali
Waży Bóg i żywoty i zgony...
Trzeba znać, byśmy się rozstali
Dla linii Jagiellonów, dla Korony.
Wy, królu, – syna, spadkobiercę
Z innej musicie mieć żony.

Zygmunt August

Z bólu mi po was pęknie serce! (siada na łożu)

Barbara (bierze go za rękę)

Od samej śmierci gorzej prawie
Przeraża mnie i boli,
Że cię, małżonku mój, ostawię
W żałobie i niedoli...
– O słysz mnie, słysz,
Ty najmilejszy mój:
Mi dała jeno krzyż
Ty więc dźwigaj się z zbrój
U Pana Chrystusowych stóp... (osuwa się na poduszki)

Zygmunt August

Jeżeli mojej wysłucha modlitwy,
Po tobie wnet i mnie zabierze!

Barbara (po długiem milczeniu, słabym głosem)

Jednę mi jeszcze łaskę zrób:
Umarłą wywieź mnie do Litwy,
Niechże ja w naszem Wilnie legę:
Gdzie było szczęście — chcę mieć grób!

Zygmunt August

Oboje nas ten grób zespoli:
Przy tobie legę — ja — przyjdę w nim...

Barbara

Po wielkich czynach spocząć w sławie...

Zygmunt August

Co sława — kogo życie boli!?
Sława przeminie jako dym,
Życie jest — prożnym snem na jawie.

Barbara (po chwili w półprzytomnie)

Może ja sobie to wyżebrzę,
Iże mi kiedy Bóg pozwoli,
Zejść do Was — miły — w cichą noc...
I przyjdę w miesięcznem srebrze
Ręce na sercu Wam położę
Ukoję wszystko, co w niem boli
Wleję w nie pokój, wleję moc...
(po chwili nieprzytomnie wyciąga ręce przed siebie z lękiem)
Gdzie jesteś, mężu mój a Panie?!

Zygmunt August (przerażony)

Przy tobie, przy tobie, niebożę!

Barbara (z rosnącą trwogą)

Jak ciemno... Daj rękę!... To łoże
Zapada się ze mną w otchłanie...!
O nie daj mnie! Ratuj mnie!..

(szuka ręką w powietrzu – Zygmunt August porywa ją w ramiona i podtrzymuje w uściskach)

Barbara (z jękiem)

Boże!

(ostatnim wysiłkiem obejmuje go za szyję, tak razem spotykają się w pocałunku. Barbara umiera martwa na jego rękach. Zygmunt August opuszcza zwłoki na poduszki i siedzi na krawędzi łoża jak skamieniały, wpatruje się w nią szklanemi oczyma)

— I —

wiersz 311

16. XI 911.

Trylogia o Zygmuncie Augustcie
Część III.

Osoby

Zygmunt August – Król polski
Katarzyna Rakuska jego żona
Bona, Królowa wdowa – jego matka
Infantka Anna Jagiellonka, jego siostra
Kardynał Commendoni, Nuncjusz papieski
Kardynał Hozyusz biskup warmiński
X. Jakub Uchański Prymas, Arcybiskup Gnieźnieński
X. Filip Padniewski biskup Krakowski
X. Franciszek Krasiński podkanclerzy
X. Walery Protaszewicz biskup wileński
Jan Tarnowski Hetman Koronny
Piotr Kmita wojewoda Krakowski Marszałek Koronny
X. Mikołaj Radziwiłł Czarny Marszałek W.X.L. wojewoda wileński
X. Mikołaj Radziwiłł Rudy Hetman Litewski
Mikołaj Mielecki Hetman Kor. po Tarnowskim
Rafał Leszczyński
Konstanty Książę Ostrogski wojewoda Kijowski
Marcin Zborowski Wojewoda Kaliski
Andrzej Górka Generał Wielkopolski Kasztelan poznański
Stanisław Tarnowski
Jan Chodkiewicz
Łukasz Górnicki, starosta tykociński
Dr Stanisław Fogelweder lekarz nadworny Zygmunta Augusta
Bekwark lutnista „ „ „
Maestro Simone astrolog „ „ „
Fabian Klicki dworzanin „ „ „
Gian Lorenzo Papacoda zaufany dworzanin Bony
Dr Monti lekarz nadworny „

Dr Finck lekarz nadworny Królowej Katarzyny.
Giżanka

Osoby nieme:

Akt I

Komnata Zygmunta Augusta na Wawelu. W głębi dwoje wielkich okien renesansowych trójdzielnych, z szybkami oprawionemi w ołów. Przez okna widok na szczyty gmachów, na wieże, kościoły, baszty krakowskie. Między oknami portret Królowej Barbary w stroju koronacyjnym, z perłową koroną na głowie i perłami wokoło twarzy. Pod portretem sekretarzyk inkrustowany kryształowo. Na nim otwarta misternie skrzynka hebanowa. Przy jednem z okien stolik: na nim szkatułki wężowe małe, obok krzesła.

Na lewo drzwi do komnat królewskich dalszych. – Na prawo drzwi do antykamery. Niżej kominek z rzeźbionym orłem, orłem zygmuntowskim, który ma na szyi opleciony monogram S.A.

Od prawej od drzwi szafa gdańska zdobna srebrnemi ozdobami.

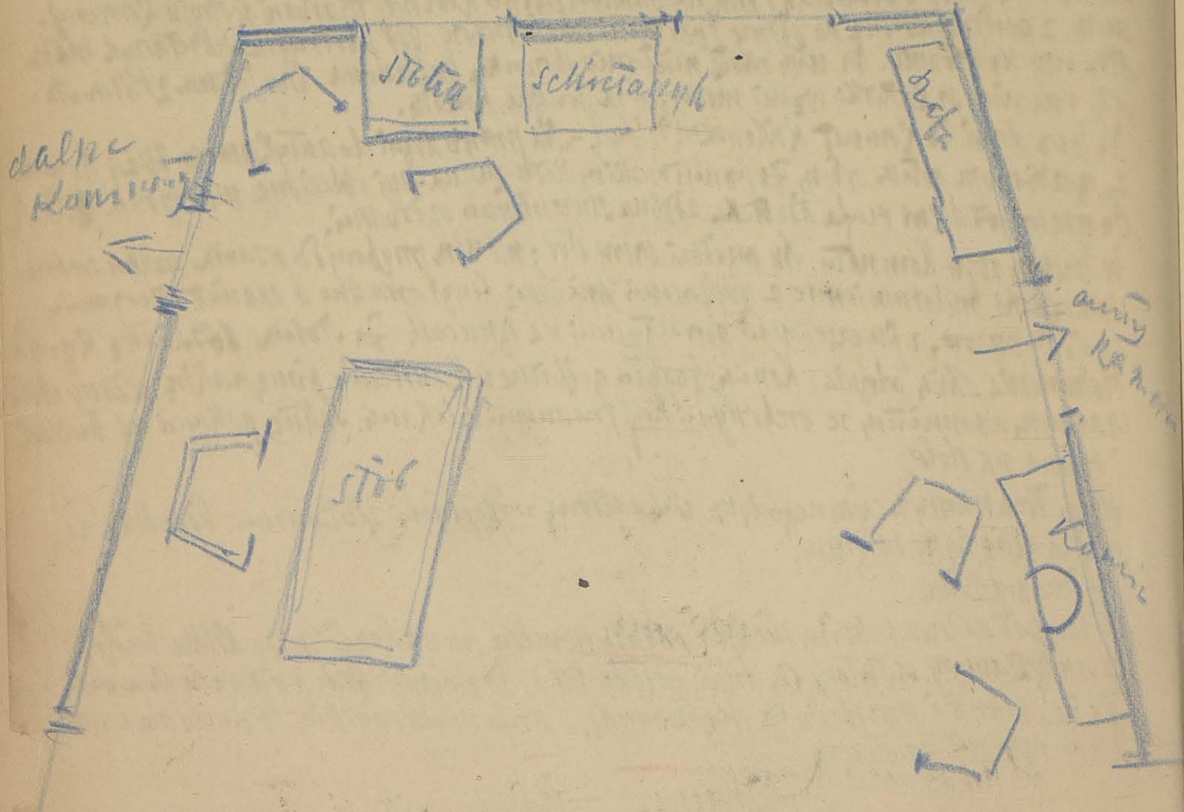
W lewym rogu komnaty, na przodzie spory stół; na nim przybory do pisania, ciężkie srebrne świeczniki wieloramienne z woskowemi świecami; księgi oprawne w aksamit i pergamin, zwoje papierów, z pieczęciami zawieszonemi na sznurach. Za stołem, pod ścianą krzesło. Obramienia okien, drzwi, kominek bogato rzeźbione w kamieniu pińczowskim. Ściany obite czarnym aksamitem ze srebrnymi haftowanymi orlikami. Także pokrycie na meblach i opona na stole.

Strop drewniany z ciemnego dębu w kasetony z rzeźbami złoconemi. Posadzka zasłana czarnem suknem.

Pogodne popołudnie.

Z komnat na lewo dochodzą niekiedy odgłosy rozmowy prowadzonej przez kilku ludzi.

Z antykamery uchylają się drzwi. Fabian Klicki zagląda ostrożnie i widząc że komnata pusta, wchodzi i wprowadza za sobą Giżankę, w stroju mieszczańskim. Giżanka ma u szyi biały rąbek muślinowy.



dalsze komnaty
stolik
sekretarzyk
sofa
stół
kominek

Klicki (wprowadzając Giżankę)

Możesz wnijść, Hanka,... niemasz tu nikogo

Giżanka (wchodzi i rozgląda się ciekawie)

Jak tu ponuro! Czarne axamity
I srebrne hafty...

Klicki (wskazując drzwi na lewo)

Raźno! zajść nas mogą

Giżanka

Samemu w izbie kirami wybitej
Strasznoby być musi... (patrzy na portret Barbary)

Klicki

O śmierci Królowej
W czerni dwór nosi, wszystkie me pokoje
Wybite kirem – komnaty alkowy...

Giżanka

(rąbkiem muślinowym owiązała sobie twarz na wzór perłowego stroju Barbary na portrecie)

Klicki

Spójrz mi się, Hanko, – jak na wygląd stoję

Giżanka (wciąż ciągle rąbkiem)

Podobnaż do niej zdam się tam z urody
Z rąbeczkiem onym białym wkoło głowy?

Klicki

I bez rąbeczka – jak dwie krople wody

Giżanka

Przybyż tak jeszcze te perły pod szyję!

Klicki

Jeżeli w tobie Barbara ożyje
I sercem Króla jak tamta zawładnie
Wspomnijże sobie Klickiego Fabiana,
Co z mieszczki ciebie wydźwignął do góry...

Giżanka

(poziera jąc raz na portret, raz w zwierciadełko z polerowanej blachy srebrnej, które wyjęła z torbeczki u pasa)

Z białego rąbka udać mię tak snadnie
Blask onych pereł, w które jest przybrana...
— Zali on po niej ma tych pereł sznury?

Klicki

Te po niej perły, pierścienie, klejnoty
Wszystko co po niej — chowa w tej szkatule;
taj (pokazuje na szkatułę pod portretem)
A tu suknie z lamy szczerozłotej
I z adamaszków...

(idzie do szafy, otwiera ją — pokazuje; Giżanka podziwia, stoi zachwycona)

Giżanka

O, szczęśliwy Król!

Klicki

Nędzniejszym on jest, niż ostatni nędzarz...

Giżanka (dotyka szat Barbary)

Cuda przecudne!

Klicki

Nie tykaj rękoma! (odsuwa ją)

Giżanka (urażona)

Mój panie Klicki — przecz mię tak odpędzasz?!
Dotknąć się jeno wzięła mnie ochota...

Klicki (zamyka)

Klejnoty, szaty, wszystko po Barbarze
Pan miłościwy z sobą wozi wszędzie
A mnie tych strojów dozorować każe. —
... Pamiętaj Hanko, gdy cię pytać będzie
O miano, rzeczesz: „Barbara mnie zową"...
Wżdy się Królowi wpraszasz pod opiekę,
Jako że jesteś skrzywdzoną sierotą

Giżanka

Wiem-ci ja wszystko, wiem! Już słowo w słowo
Jak przez Was byłam nauczona — rzekę;
Już wy się całe nie frasujcie oto...

(W komnacie z lewej słychać hałas odmykanych kłódek i kroki. Klicki z Giżanką wychodzą pośpiesznie, cicho do antykamery. Drzwi z lewej otworzą się, i wchodzi Zygmunt August. Długa na dwoje rozdzielona broda tu i owdzie nieco siwiejąca. Włosy na głowie krótko przystrzyżone. Twarz blada, zapadnięta, w oczach spokojny głęboki smutek, na ustach wyraz bolesnej goryczy. Ubrany od stóp do głowy czarno w jedwabiu i aksamity. Tylko łańcuch złotego runa odbija od czerni nad nim, pod szyją i u rękawów białe koronkowe obszycie. Za Królem wchodzą: Jan Tarnowski Hetman Kor. Starzec [illegible]

dziesięcioletni w łasce; Piotr Kmita wojewoda krak. i Marszałek Koronny, Mikołaj Radziwiłł Czarny wojewoda wileński, Marszałek W.X.L.; X. Andrzej Zebrzydowski Biskup krak. i kilku innych Panów Radz.)

Zygmunt August

Rzecz o małżeństwie Naszem z Xiężną wdową
Po mantuańskiem Xiążęciu — odłożę
Do jutra... Trzeba namyśleć, jeżeli
Godzi się w stadło nowe brać powtórnie...

X. Zebrzydowski

Wszak to bynajmniej zawadzać nie może:
Watykan wówczas dyspensy udzieli

X. Radziwiłł Czarny

Przez to małżeństwo da się stępić ostrze
Zwróconych przeciw nam konszachtów Cara
Z wiedeńskim dworem: gdyby to przymierze
Doszło, — jak o to Moskiewski się stara —
Wtedy Septentrion swoją moc rozpostrze
I nam z przed nosa Inflanty zabierze!

Zygmunt August

Na szyby Naszej bałtyckie wybrzeże
Z dawien już dawna wzrok mamy zwrócony;
Jeśli zaś takiem tem stadłem dokażem,
By nam Inflanckie otwarły się strony
Przez to, że przyjmę Iwana sojusze
I z Ferdynandem i Karlem Cesarzem
— To Nam szukając u Habsburgów żony... (po chwili)
Do jutra jeno rozważyć to muszę.

Tarnowski

Salomon polski, Sigismundus Primus,
Rodziciel, Króla, Wasz — świętej pamięci
Życzliw był zawsze Habsburgensi domo;
I którzy jego Radami fecimus,
Wszyscy jesteśmy dotąd adherenci
Tej polityki dawnej.. Lecz wiadomo,
Że nowe czasy dziś i ludzie nowi, (ze spojrzeniem z pod brwi na Radziwiłła)
My, starzy, musim ustępować pola,
Bo stare z młodem nie często się godzi;
W tej rzeczy jednak swojemu Królowi
Na jedno zaklinam — i starzy i młodzi!
Ufamy przeto, iż tak postanowi
Najmiłościwszy Pan w swojej mądrości
By z dobrem było Pospolitej Rzeczy..

Zygmunt August (dotknięty mentorskim tonem Tarnowskiego)

Panie Tarnowski — dziękuję Waszmości
Za takie słowa. Żaden mnie człowieczy
Wzgląd, ni prywatny powód nie powstrzyma
Bym tej ojczyźnie czynem i osobą
Nie miał służyć — i pilnie oczyma
Nie patrzał, gdzie jej największy pożytek
K'woli mej — chociam przykrzian za tobą
I choćia w sercu mem żałosny wszystek —
K'woli mej, k'woli tej Polskiej Koronie,

– Nie sobie, Królu – wnijdę w związki ślubne... (po długiej chwili)
... W młodzieńcach wszystkich taki sam duch płonie
I serca macie też niesamolubne;
Więc przed oczyma dziś wam rzecz stawię
– Nie po raz pierwszy już – moje zamysły
O nowej polsko-litewskiej sprawie,
Któraby związek zadzierzgnęła ściśły
Między Koroną a Litwą. Toć prawie
Dzieło ważniejsze niż Inflant nabycie!
K'temu bym kiedyś na ogólnym sejmie
Unię takową przewiódł należycie,
K'temu pracować będę całe życie!
Dziś mi Waszmościowie przyrzeczcie uprzejmie
Iż to Narodów obojga złączenie
Popierać głosem i czynem raczycie...
(wzruszony – patrzy im głęboko w oczy – potem z naciskiem dobitnie:)
Za to po Waszej woli się ożenię.

Górka

Nie naślubujcie Panie Miłościwy
W Koronie ani na Litwie nikogo
Ktoby nowemi powiązać ogniwy
Nie chciał Narodów, co z sobą tak długo
Żyją pod berłem stirpis Jagellonae,
Potężne wrogom, zbratane wzajemnie...

Tarnowski

Ich Unia, Królu, będzie Twą zasługą
I nieśmiertelną chwałą Twą na wieki —
Nie ja, potomność mówi to przezemnie!

X. Zebrzydowski

Miłości Waszej, Najjaśniejszy Panie
Bóg to daj oglądać...!

Wszyscy

Amen! Niech się stanie!

X. Radziwiłł Czarny

Ale cel wielki jest jeszcze daleki
A trudny wielce. Bo choć w rzeczy samej
Zgodne Obadwa byłyby Narody,
Wszelako wszyscy różne mamy zdania
W wykonaniu rzeczy i sposobie.
Upłynie pono siła jeszcze wody
Nim Waszej Miłości z męką i mozołem
swojego dojdzie, że Nationes obie
Staną na zawżdy zbratane sposobem.

Zygmunt August

Przejrzałem wszystko. Wiem co przedsię wziąłem;
Lecz jestem cierpliw, potrafię gorycz
Jak miód połykać, obchodzić zawady
I wszystko przetrwam niezgiętem czołem! (wstaje)

Na Wszystkich Mościów pomoc odtąd liczę
I z tem do jutra żegnam Panów Rady.

(Wszyscy kłaniają się głęboko. Zygmunt August odpowiada łaskawem skinieniem. Wszyscy wychodzą.)
(Zygmunt August stoi chwilę zadumany, potem nadąsany i twarz rękoma zasłania – szeptem:)

Żenię się! Żenię!

(odsłania twarz, wpatruje się długo boleśnie w portret Barbary – zadrwi, prawie z płaczem)

Widzisz? Ja się żenię!!

(wstaje – chodzi podrażniony, przystanął – po chwili)

Muszę – lecz jakże to na sobie przewiodę?

(zmarszcza brwi – po chwili klaszcze w dłonie; w drzwiach antykamery Fabian Klicki)

Zygmunt August

Raźno mój Klicki – bieżaj na przedsienie
I wileńskiego Księcia Wojewodę
Zawołaj mi tutaj...

Klicki (kłania się)

Niemieszkając bieżę... (bieży wyjść)

Zygmunt August

Jest Astrologus?

Klicki

Tu w antykamerze
Czeka...

Zygmunt August

Niech wnijdzie...

(Klicki znika w antykamerze – zaraz potem na progu staje Maestro Simone, astrolog w długiej futerkiem bramowanej czarnej szacie; czarna aksamitna czapeczka; kłania się nisko)

Zygmunt August (przychodząc do [illegible])

Maëstro Simone,
Masz-li na dzisiaj horoscopus gotów?

Maëstro Simone

(podnosi — rozwija zwój zapisany znakami Zodjaku, figurami astronomicznemi i liczbami)

Dziś, Najjaśniejszy Panie nasz — wieczorze
Poddane niebo. In constellatione
Virginis mamy słońce, a z obrotów
Astralnych pewność niezawodna, które
Że moc i twardość wszystkiemu się znaczy
Co in Venere atque in Amore
Wasza Królewska Mość brać przed się raczy...

Zygmunt August

Skąd pewność?

Maëstro Simone

Pewność z wiedzy mi urasta:
Z wszystkich najlepsze posiadłem systema
Od Paracelsa mam je Theophrasta,
Mistrza, któremu światowego nie ma!

Zygmunt August

Więc... ożenienie dziś postanowione
Byłożby szczęsne?

Maëstro Simone

Tak — długo je zważam,

Fortunnem muszę być...

ZYGMUNT AUGUST

Messer Simone,
Grazie. Wiem wszystko co dziś wiedzieć chciałem.
(kładzie mu rękę na ramieniu)
Pamiętaj – o tem milczmy ni słowa...!

MAESTRO SIMONE

Wasza Królewska Mość – jak kamień w wodę!...

PAŹ (w drzwiach antykamery)

Najmiłościwsza Pani a Królowa.

(wchodzi Bona, pięćdziesięcioletnia, czarno ubrana, na głowie biały koronkowy krep na szyi żałoby tiulowej; szczupła jeszcze wysmukła, długa w szyi, na palcach pierścienie, trzyma się prosto majestatycznie, w obliczu ślady minionej piękności. Za Królową Karlica Dosia z wachlarzem i książką do nabożeństwa swej pani. Maestro Simone w ukłonach wycofuje się do antykamery. Zygmunt August podchodzi ku Bonie, pochyla się nisko)

ZYGMUNT AUGUST

Wasza Królewska, Nasza Rodzica
Niech usiąść raczy...
(ceremonialnym gestem wskazuje krzesło które Paź przysuwa, Bona siada)

ZYGMUNT AUGUST (do Pazia)

Księcia Wojewodę
Prosić, niech trochę w srebrnej sali spocznie:
Rzec, iż Królowa Matka syna zaszczyca
Nawiedzinami
(Paź wychodzi na prawo)

BONA (z przekąsem)

Twa miłość wdzięczne

Dla matki czasu nie masz... Radziwiłły
Zawżdy w królewskich łaskach są na górze

Zygmunt August (zniecierpliwiony)

Najmiłościwsza Pani — przez Bóg żywy! —
Radbym już wiedział, czem się Wam przysłużę

Bona

Zanim powrócę znowu do Warszawy
Najjaśniejszemu Królowi a Panu
Stawić przed oczy chcę niektóre sprawy:
Imprimis, kwestja małżeńskiego stanu
Królewien...

Zygmunt August (przytakuje obojętnie)

Czas już, wielki czas już na nie...

Bona

Nie moja wina, że im lata biegą
W tem już królewskie winno być staranie..!
O Katarzynę brat Króla szwedzkiego
Zabiega...

Zygmunt August

Dobrze wiem... Ale rzecz oto
Iżby snadź Annie — jako że jest starsza
Nie widziało się z krzywdą i sromotą
Że młodsza pierwej za mąż się wydawa.

Bona

Niechże to wola rozstrzygnie monarsza.

Zygmunt August

Koronie polskiej ten polskiej ten szwedzki mój dziewierz
Byłby na rękę. Trudno jeno sprawa
Z onem starszeństwem... — Wasza Miłość nie wie
Co na to Anna powiada?

Bona

Na pewno —
Nic od niej nie wiem..

Zygmunt August

Starsza-ćby ją wolej
Wprzód wydać. W sprawie tej z Anną Królewną
Pomówię. Przyjdzie i na młodsze kolej...

(Rozmowa urywa się — kłopotliwa cisza — Zygmunt August palcami bębni po stole) [illegible])

Bona (po chwili zagaduje nieśmiało, niby nie patrząc nań)

Chora-m jest... Monti, medicus mój gada
Że krew ma potokiem zimnie we mnie skrzepła
I tak zgęstniała, że się w żyłach zsiada...
Monti powiada, że mi trzeba ciepła,
W którem zabójcze wyginą humory... (urywa po chwili)
— Do Włoch mam jechać — pół roku — nie dłużej! —
A wrócę zdrowa... Tak Monti powiada...

(czeka na odpowiedź — Zygmunt August milczy — Bona po chwili)

Wasza Królewska Mość swej matce chorej
Nie wzbroni chyba koniecznej podróży!?
Za rok powrócę!

Zygmunt August
(słuchał patrząc na nią podejrzliwie — teraz odpowiada ostrożnie, wymijająco, ważąc słowa)

Nigdy do tej pory
Królowe polskie, ni polscy Królowie
Nie wyjeżdżali w nijakiej chorobie
Z granic koronnych... Jeśli senatory
Zgodzą się — jedźcie poratować zdrowie:
Ich zezwolenie, gdy wyprosicie sobie,
Ja nie przeszkodzę, Pani Miłościwa. —

Bona (z goryczą i z rosnącem wzburzeniem)

Tak! Senatory! Koronni Panowie!
Jeśli zezwolą! — I to się nazywa:
W Polszcze panować?! — Czy ja niewolnica
Że tu trzymana jestem na powrozie?
Ginę, marnieję, zapadnieją lica
I krew zamarza mi na polskim mrozie,
A ja mam żebrać, by moi poddani
Zechcieli w końcu pozwolić łaskawie
Na wyjazd swojej Królowej Pani!!?

Zygmunt August (chłodno)

Sam nic nie mogę stanowić w tej sprawie.

Bona (z cierpkim przekąsem)

Wasza Królewska Mość nie dawno jeno
W iście monarszej umiałeś postawić
I przed senatem i przed zgromioną Boną

Wystąpić szlachtą — i przed całym światem,
Stawając mężnie za niebożczką żoną;
Okażcie nimie regiam voluntatem
Wasza Mość, matkę swą ratując chorą!

Zygmunt August

(porusza się chwilę boleśnie, przeciera ręką oczy)

Proszę — tej rany nie tykajmy świeżej. (długie milczenie)

Bona (wstając)

A z tym wyjazdem co?

Zygmunt August (wstał)

Sposobnej porze,
Z tymi, od których sprawa ta zależy
My sami nad nią złożymy naradę...

Bona (tupie nogą)

Wyjechać muszę!

(idzie ku drzwiom, zatrzymuje się z ręką na klamce)

Jeśli nie wyjadę,
Gdy konając w Polsce — Bóg mi świadkiem! —
Pomyślę na Was, Mościwy Panie,
Żeście przyspieszyli nędzne me skonanie,
By wcześniej po mnie zbogacić się spadkiem!!

(wychodzi — Dosia za nią — Zygmunt August patrzy za nią z bolesnym uśmiechem)

Kmita (w drzwiach, z ukłonem)

Jego Książęca Mość Pan Wojewoda

Wileński – według wskazania greka.

Zygmunt August

Proś...

(Wielki wychodzi, zaraz potem X. Radziwiłł Czarny wchodzi z antykamery z ukłonem głębokim, który ciąga ku ziemi rękę dostawicę)

Wybaczcie – zaszła mnie przeszkoda:
Jejmość Królowej Matki odwiedziny...

(Radziwiłł Czarny całuje podaną rękę królewską – Zygmunt August kładzie mu ją na ramieniu)

Krom Was ja nie mam żadnego człowieka
Przed którym....

(wyraz urwany)

Wasza mość jesteś mi jedyny
Powinnie bliski; byłeś też niebodze
Stryjecznym...

(wyraz – chodzi po komnacie – po chwili stając)

Czas pusty mi na świecie
I smutniej coraz! – Matka dziś mi srodze
Dogryzła...

X. Radziwiłł Czarny

To i Wam nie nowina przecie,
Królu Miłościw!

Zygmunt August (siada i Radziwiłłowi miejsce wskazuje)

Do Włoch się wybiera!

X. Radziwiłł Czarny

Niech z Bogiem jedzie

Zygmunt August

Ufać tej kobiecie

Nie można w niej — zawsze jest nieszczera
I zawżdy jakiś nowy podstęp knowa...

X. Kazimierz Czarny

Co wiedzieć pod tym wyjazdem ukryta ?!

Zygmunt August (z goryczą)

Rodzice chciała jej miłość królowa
I przeto gniewna jest na mnie do żywa.
Zaczem już polskie nie służy jej klima
Schnie i choruje, do Włoch jechać musi

X. Kazimierz Czarny

Chce może wywieść te spolia opima
Dobyte w Polszcze, tę zawżdy łapaną
Majętność, którą w skrzyniach swoich dusi.

Zygmunt August

Zebrałać ona skarbów pełno obfity!
Jeśli się wstrzymać nie da, niech swe wiano
Zabierze z granic Rzeczypospolitej
Ale nic nad to, by nie był ze szkodą
Naszej Korony ten wyjazd Jejmości.
Który, że wyjść nam na może ku chlubie —
Zwlekać z nim trzeba...

(po chwili zmieniając ton)

Panie Wojewodo,

Chcę dać Wam nowy dowód łaskawości:
Jedźcież do Wiednia; przez Was ja zaślubię
Nową małżonkę – i z Waszej poręki.

X. Mikołaj Radziwiłł Czarny (chyli mu się do kolan)

Najmiłościwszy Panie, korne dzięki
Składam i służbę wierną aż do zgonu
Tego zaszczytu godnym się okażę.

Zygmunt August

Zawżdy podporą bądźcie mego tronu
A ja Was jeszcze niejednym obdarzę
Nowym zaszczytem. – Na Was ja, mój Xiążę
Oprę się kiedyś, gdy Litwę z Koroną,
Jednoczyć będziem nierozdzielnie a ściśle.

X. Mikołaj Radziwiłł Czarny

Wasza Królewska Mość – ja równie dążę
Do takiej Unii. Ale Koroniarze
Chcą Wielkie Xięstwo znieść, Litwę wcieloną
Przyłączyć do Polski! Ja inaczej myślę:
Litwa jest Litwą; niech, się z Polską wiąże
Po wieczne czasy, lecz na równem prawie.
Jeśli Polacy na równość przystaną,
Ja z Litwą całą do Unii się stawię,
Lecz połknąć my się nie damy!!

Zygmunt August

Piano piano!

Ja przeciwieństwa wszystkie załagodzę
I wszyscy najdziem zgodę pożądaną,
Która pośrodku stron obojga leży (wstając)
Mój Wojewodo – miejcież się ku drodze

Z Wami pojechać ma ~~Ksiądz~~ Pan Podkanclerzy
Ociecki.

X. Mikołaj Radziwiłł Czarny

Da Bóg, iż oblubienica
Którą Wam, Panie, przywieść trzeba z Wiednia
Wniesie Wam szczęście.

Zygmunt August

Niech jeno dziedzica
Koronie mojej da!

(siada w krześle przy stoliku pod oknem)

Tak przepowiednia
I horoscopus mego astrologa,
Jako fortunne że ma być to stadło (uśmiecha się gorzko, chwieje głową)

X. Mikołaj Radziwiłł Czarny

I będzie!

Zygmunt August (żałośnie)

Zgasła ta moja niebogа
A z nią i szczęście na zawsze przepadło

(zwiesza głowę – po chwili)

Ano – żegnajcie i szczęsna Wam droga!

(odprawia go łaskawem skinieniem, X. Mikołaj Radziwiłł Czarny z głębokim ukłonem wychodzi. Zygmunt August siedzi z rękoma załamanemi na kolanie wpatrzony boleśnie w portret Barbary – po chwili klaszcze. Fabian Klicki w drzwiach antykamery)

Zygmunt August

Jest tam gdzie Bekwark? Niech przyniesie lutnię

(Klicki znika w antykamerze. Zygmunt August leniwym ruchem otwiera szkatułki na stoliku pod oknem, zatapia rękę w coraz to innej i przesypuje przez palce drogie kamienie i perły, które w blasku zorzy wieczornej padającej przez okno, grają światłami i skrzą się opadając do szkatułek. Bekwark wchodzi cicho z antykamery i w milczeniu stroi lutnię)

Zygmunt August

Śpiewaj mi – pomnisz – jak wtedy w ogrodzie,
W tę noc miesięczną...

(Bekwark stroi lutnię i próbuje strun)

Źle mi, gorzko, smętnie...

(po chwili, przesypując kamienie, niby do siebie)

Czasem mię szczęście tak cierniem dobodzie
I tak mu serce piołunem przesyci
Że niemasz po co żyć... chyba – na brodzie
Żeby ci srebrnych przybywało nici
A lat na karku...! (przesypuje klejnoty)

Bekwark (śpiewa przy lutni)

Di tempo in tempo mi si fa men dura
L'angelica figura
E'l dolce riso
E l'aria del bel viso
E d'egli occhi leggiadri meno scura...

(Zygmunt August zasłania twarz i płacze – Bekwark śpiewa dalej)

Che fanno meco omai questi sospiri,
Che nascean di dolore
E mostraran di fore
La mia angosciosa e disperata vita...

Klicki (w drzwiach antykamery)

Jej Miłość Anna Królewna się pyta,
Zali wnijść może?

(Zygmunt August zezwala skinieniem ręki, wstaje, zwraca się ku drzwiom. Klicki wprowadza Annę Jagiellonkę, która podchodzi do brata z głębokim ukłonem. Bekwark i Klicki wychodzą do antykamery)

Zygmunt August (podaje Annie rękę i w czoło ją całuje)

Miałem w pewnej sprawie
Nawiedzić Twoją Miłość

Anna

Wiem-ci o tem
Od Jejmość Matki. K'woli tej przyczyny
Przyszłam tu...

Zygmunt August

Siądźmy.

(siadają – milczenie – Zygmunt August wskazuje na otwarte skrzynki z klejnotami)

Jak dziecko się bawię
Tęczowym drogich kamieni migotem

(zanurza rękę w skrzynki – przesypuje złote kamienie)

Lubię przez palce przesiewać rubiny:
Są jak płacz krwawy za szczęściem straconem;
Albo szmaragdy: są jako nadzieje
Co rozkwitały w sercu rozmarzonem
A tak opadły jak jesienne liście;
Pójrzyj Twa Miłość: deszcz pereł się leje
Toczą się, płyną świetlano, rzęsiście
Jak łzy, jak ciężkie łzy... A tu – szafiry;
Taki w nich smutek ciemny i głęboki
Jako bezsennych nocy mroczne kiry (po chwili)
– Tak i ja się tymi kamykami bawię
– Siejąc przez palce płynnych skier potoki,
Gwiazd grady, świateł drżące łyskawice
~~Wytryskujące z każdego kamienia~~
I zdaje mi się, że widzę na jawie

Wytryskające z każdego kamienia
Nadzieje zgasłe, bezbrzeżne tęsknice
I boleść moją i łzy i wspomnienia...
— Oto garść pełna... bierz!
(nabrawszy garścią ~~daje~~ wsypuje Annie do torebeczki u pasa)
W złotej oprawie
Jaśniej ci jeszcze zagrają na czole.
— Miłości Twojej daj to Bóg łaskawie,
Byś w niej przezierać lepszą mogła dolę,
Niż moja...

Anna

Nie wiem, jako się wypłacę
Za dar królewski a braterskie słowa.
Bóg niech Królowi błogosławi prace
I niech mi brata w dobrem zdrowiu chowa!
Co wiedzieć? Może z czasem się odmieni
Żałość i smętek w pociechę jakową...

Zygmunt August (dusząc gorycz z niechętnym skinieniem ręki)

W pociechę?

Anna (nieśmiało)

Kiedyś może się ożeni
Wasza Królewska Miłość...

Zygmunt August

Choćbym iście
Małżonkę pojął — cóż z tego?

Anna

Na nowo,
Królu i Panie, żyć zaczęlibyście.
(Zygmunt August po chwili namysłu, wstaje, idzie do bocznego stołu, wyjmuje z puzdra miniaturę i podaje Annie)

Zygmunt August (stojąc przed Anną)

Pojrzyj twa miłość...

Anna

Któż to zacz?

Zygmunt August

Królową
Niebawem ostać ma polską ta Pani:
Siostra nieboszczki Naszej pierwszej żony.

Anna (z radością)

Błoga i stokroć fortunna wiadomość!

Zygmunt August (z goryczą)

Tak! Stadła tego nikt mi nie nagani
I nie zarzuci nikt, iż nierozumny
Płochym popędem serca, Król Jegomość
Dla siebie żeni się – nie dla Korony!
W-żdy serce moje krwawe i rozbite
Z moją niebogą razem legło w trumnie
I szczęście moje pod grobową płytą
Tam pogrzebione jest u fary w Wilnie
– Teraz małżonkę już pojmę rozumnie,
Senatu głosów przestrzegając pilnie!

Anna (wstając)

Niech mi Królewska Mość wybaczy Wasza,
Że śmiem....

(milknie wzruszona – po chwili)

Ta mowa tak pełna goryczy
O przyszłą Waszą dolę mnie przestrasza –
Jak to rzec... nie wiem...

–(milknie)

Zygmunt August (łagodnie)
Trwa Miłość mimo śmierci.

Anna (całuje go w rękę)
Z tem się Królewska Wasza Mość nie liczy,
Że to Sakrament jest w Bożym Kościele
Który na zawsze, na wspólne życie
Węzły świętymi wiąże dwoje ludzi..
Wy, Panie, duszę Waszą frymarczycie,
Człowieczą duszę!..

Zygmunt August (wzruszony)
Kto i jaką siłą
Człowieka we mnie — żywym trupie — wzbudzi?!
(po chwili — z powagą i smutkiem)
Kiedy z Barbarą wstępowałem w stadło
Człowiek nad Królem wziął górę. — Źle było
Żem śmiał człowiekiem być... Gdy to przepadło
Król jeno został! Wiem-ci ja co czynić:
Koronie mojej Rzeczypospolitej
Siebie samego chcę ponieść w ofierze,
A jeśli z męki mojego żywota
Ojczyzna dla się plon obfity zbierze
I przyszłość przed nią rozewrze się złota,
To we mnie duch się rozraduje szczerze
W godzinie śmierci...

Anna
Ja, Królu mój, wierzę,
Iż za fortuny szczęśliwym obrotem
Małżonka życie Wam osłodzi nowa!

Zygmunt August

Trudno-ć to będzie... Nie mówmy już o tem

(po chwili namysłu - siadając)

Z Królową Matką była dziś rozmowa
O Królewicu szwedzkim, Xięciu Janie...

Anna

Ku Jemość naszej siostrze, Katarzynie
Swą myśl obrócił...

Zygmunt August

Lecz w małżeńskim stanie
Radbych ją widział wprzód postanowioną
Twoją Królewską Mość. A jestem pewien
Że gdyby ten mu respons odniesiono
Iż pierworodną z trzech Ichmość Królewien
Otrzymać może - to Xiążę przystanie
I miłość Twoją poślubi z ochotą.

Anna

Łaska-ć to wasza, Miłościwy Panie,
Że tak mnie k'woli raczycie dbać o to,
Lecz niechajże mnie Bóg Wszechmocny broni
Bych siestrze własnej zajrzeć miała stadła,
Które się dla niej znaczy z Boskiej dłoni...
Bogdaj-że dola szczęsna jej przypadła!

Zygmunt August (wstaje)

Zawżdym ja wiedział, że sobie poczciwie
Twa Miłość w każdej postępujesz sprawie
I dzisiaj tedy cale się nie dziwię
A rzecz tę, jako sama chcesz - ostawię...

(W czoło ją całuje – podają sobie ręce. Anna z głębokim ukłonem wychodzi. Zygmunt August odprowadza ją ku drzwiom antykamery, w których, po wyjściu Anny, staje Klicki.)

Zygmunt August (przy drzwiach)

Każ, Klicki, światło wnieść – i do komina
Szczap kaz dorzucić...

Klicki (z ukłonem)

Miłościwy Panie,...

(Daje znak ręką do antykamery, skąd wchodzą paziowie: dwaj niosą dwuramienne srebrne świeczniki z jarzącemi świecami woskowemi, które stawiają na głównym stole; trzeci dorzuca drew do kominka. Tymczasem król rozmawia z Klickim)

Zygmunt August (siadając za stołem)

Utrudzon jestem... Późna już godzina...
– Czeka tam jeszcze kto na posłuchanie?

Klicki

Czeka jakowaś mieszczańska dziewczyna.

Zygmunt August

Nie wiesz-li o co prosi?

Klicki

Ma w suplice
– Jako mi rzekła – wszystko wypisane

Zygmunt August

Wpuścić...

(Klicki wychodzi, zaraz potem wprowadza Giżankę i znika w antykamerze drzwi za sobą zamykając.)

Giżanka

(postępuje krok naprzód i klęka tuż opodal drzwi, oświetlona mniej wyraźnie światłem od kominka)

Zygmunt August

(wpatruje się w nią zdumiony, oniemiały i podnosi się za stołem, stoi tak podany wstecz, jedną ręką wsparł o poręcz krzesła, drugą podniósł nad głową. Długie milczenie)

Zygmunt August (nieswoim głosem)

Na Boga żywego! – To lice,
Te usta! Oczy!..

(na pół szeptem)

Żali widzę ducha,
Tracę-li zmysły?.. Wstań!

Giżanka

Królu, nie wstanę
Aż mnie Królewska Wasza Mość wysłucha.

Zygmunt August (drżący)

Ktoś ty zacz?

Giżanka

Jestem skrzywdzona sierota

Zygmunt August (postępuje krok naprzód)

Kto ty? – mów!!

Giżanka

Córka mieszczanina Giży

Zygmunt August (zdławionym głosem)

Zdasz mi się moją wcieloną tęsknotą?
Mojego szczęścia straconego marą?!

(postępuje ku niej parę kroków)

Wstań! Spełnię, co chcesz..

(Giżanka wstaje z klęczek ale nie rusza się z miejsca)

Pójdź do światła – bliżej!!

(Giżanka idzie ku niemu i zatrzymuje się wpośród komnaty, z jednej strony pada na nią blask od kominka, z drugiej światło księżyca przez okno)

Zygmunt August (drgnął poruszony do głębi)

Jak ci na imię?

Giżanka

Zowią mnie Barbarą...

Zygmunt August (jakby nie dosłyszał)

Jak rzekłaś?.. Powtórz!

Giżanka

Barbara się zowię

Zygmunt August

(sięga na stół po świecznik, podnosi go w górę – oświeca jej twarz)

Ta sama postać... wszystko! nawet miano... (stawia świecznik)
– To być nie może... Mąci mi się w głowie...
Złudzenie jakieś na oczy mi padło.

(stoi przez chwilę dłuższą, wpół przytomny – prawie ze łkaniem)

Mów – zaliś jest mi od Boga zesłana?
Mów – zali ciebie święci aniołowie
wskrzesili z martwych? Niebiańskie widziadło
z umiłowanem tej zmarłej obliczem?!
Mów mi! Mów!..

Giżanka

Panie – ja nic nie wiem o niczem,
Ja nie rozumiem Was – ja drżę ze strachu.. (z płaczem)
Bracia mnie gwałtem zamknęli w klasztorze,
Uciekłam – jestem sierotą bez dachu...

Zygmunt August

Nie dam cię krzywdzić. Nie płacz już, niebożę

Giżanka (podejmuje go pod kolana)

Wiem, że litośni, mój królu, jesteście,
Zginąć nie dajcie mi.. Ja tak się trwożę!

Zygmunt August (podnosi ją)

Daj rękę...

(bierze ją za rękę, i trzyma w swoich dłoniach i długo patrzy jej w oczy)

Czemu tak drży twoja ręka?

(długie milczenie - pochyla się ku niej i całuje ją w same usta)

Giżanka (w bezwładnem upojeniu)

Panie mój...

(stoją nieprzytomni, oszołomieni. Milczenie)

Zygmunt August (idzie ku drzwiom i woła)

Klicki!

(Klicki staje w progu antykamery)

Najdź kąt jaki w mieście
Dla niej...

Giżanka

O, dzięka wam, stokrotna dzięka
Panie Miłościw!

Zygmunt August (do Klickiego)

Albo tu... na dworze,
Jeno przy jakiej statecznej niewieście...

(na skinienie królewskie, Klicki z Giżanką wychodzą wychodzą. Zygmunt August wpół przytomny, jak by zbudzony ze snu stoi na środku komnaty, potem zwraca oczy ku portretowi Barbary – z wybuchem żałości)

Nie! Ty nie żyjesz!.. serce we mnie pęka,
Barbaro moja!

(z głośnym szlochaniem osuwa się na ławkę przed portretem)

Zmiłuj się, o Boże!

— · —

Akt II

Wielka sień pałacowa na Wawelu. W głębi – nieco ku lewej, ogromny portal marmurowy wychodzący na krużganki dolne krużganków podwórza. W portalu zawieszona ciemnopurpurowa drapeirya do samej ziemi, zasłania widok na podwórze tylko z jednej strony podpięta w bogatych fałdach pozostawia z boku wolne przejście.

Całą prawą stronę sieni zajmują suknem zasłane marmurowe schody z takąż balustradą i podestem. Schody prowadzą do komnat I piętra. Na podeście trójdzielne okno renesansowe w kamiennem obramieniu.

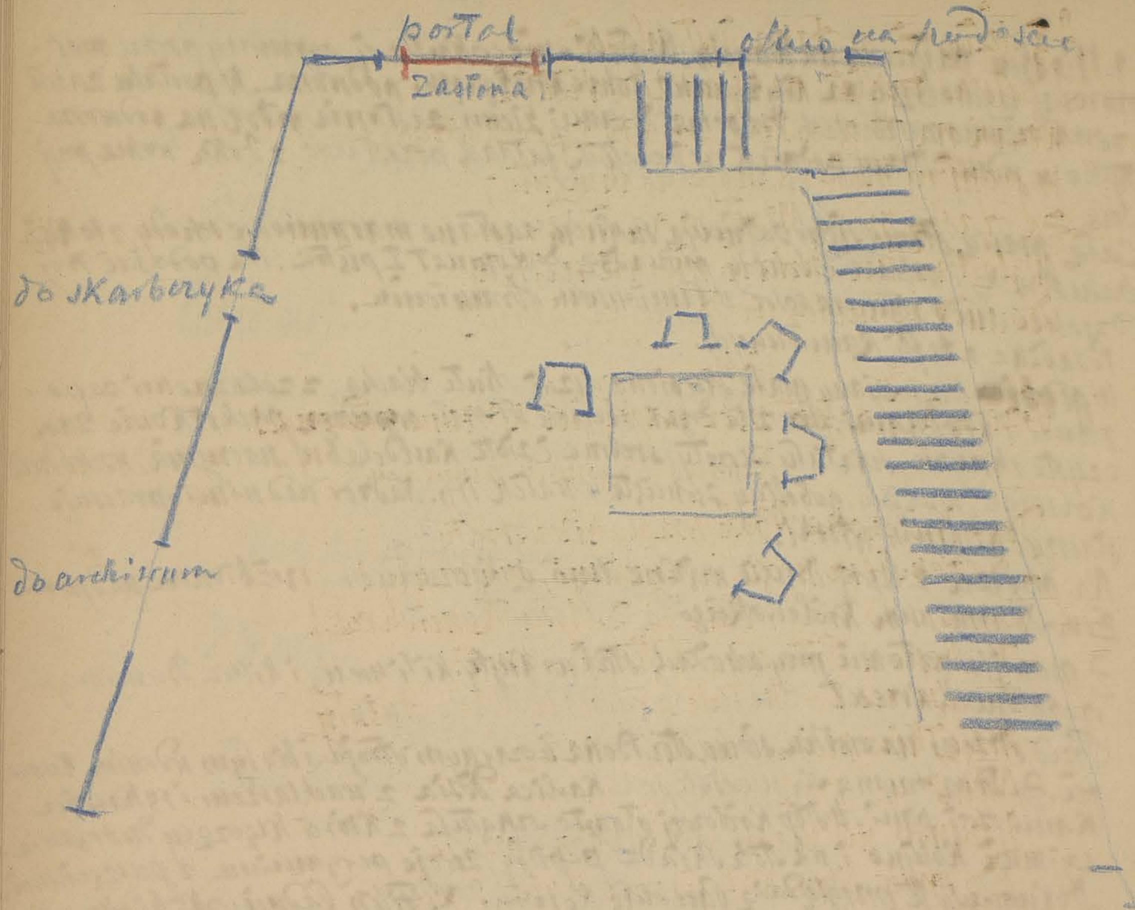
Posadzka z tafli kamiennych.

W głębi lewej ściany małe sklepione drzwi okute blachą, z żelaznemi zaporami i kłódkami. Przez te drzwi, obecnie otwarte wynoszą pachołkowie zamczyste skrzynie, szkatuły, szepety, srebrne i złote kandelabry, naczynia, wschodnie kobierce, makaty, gobeliny zwinięte w wałek itp. Nadzór nad nimi sprawuje stary dworzanin włoski.

Na przodzie z lewej drugie wysokie drzwi w kamiennem rzeźbionem nadprożem – do archiwum królewskiego

Z prawej, w załomie przy schodach stół nakryty kilimem i kilka obszywanych rzeźbionych krzeseł

Przed stołem na środku sieni, stoi Bona w czarnym stroju i białym wdowim kwefie. Za Boną trzyma się nieodstępna karlica Dosia z wachlarzem i szkatułkami swej pani. U stóp Królowej otwarta szkatuła z której klęczący dworzanin wyjmuje kolejno i na stole składa papiery, zwoje pergaminu z pieczęciami. Dokumenty te przeglądają Panowie Koronni X. Filip Padniewski biskup Krakowski, X. Franciszek Krasiński podkanclerzy, Górka, Marcin Zborowski, Tęczyński, marszałek koronny Mikołaj Firley. Siedzący za stołem X. Rafał Warganski pisarz skarbowy zapisuje podawane sobie dokumenty.


portal
Zasłona
do skarbczyka
do archiwum

Bona

Aż dziw, żem taka jest ulegająca
I pełna takiej pacyencyi świętej!
Wszak na to zeszłam, iż kto żyw się wtrąca
W papiery moje, w moje dokumenty;
Za czasów mego Małżonka i Pana
Wglądać nie śmiały nijakie natręty
Do intrat moich ni do mej szkatuły!

Górka

Przez Króla ~~jest~~ moc nam jest k'temu nadana!

Bona (z gorzkim uśmiechem)

Jego Królewska Mość wszelakie wstręty
— W czem jeno może — czyni mi, syn czuły!
Wam w to graj! Prawda? Mości Komisarze!
— Va bene! Patrzcie i czytajcie sami!
Per che no? — Chętnie wszystkie Wam tytuły
Majątków moich i nadań okażę
Nawet na Litwie, choć tu między Wami
Litwinów nie masz, a Polakom przecie
Do spraw litewskich jeszcze chyba zasię,
Póki się Unia z Polską nie dokona.
— Daj to Bóg! — nigdy mieć jej nie będziecie!

X. Krasiński

Da Bóg, czy nie da — ujrzym w swoim czasie

X. Padniewski

Wasza Królewska Miłość — ta Korona
Którą nosicie, przecz w tak jadowitej
Nieprzebłaganej u Was nienawiści?
Za to że z Polskiej Rzeczypospolitej
Wynieść Wam dajem ogromne korzyści:

Bezcenne skarby w klejnotach i złocie (wskazuje na wynoszenie skarbów)

Bona

A Wam do tego co? – Wszak z sobą jeno
To, co jest moją własnością, wywożę!

Tenczyński (wybucha gwałtownie)

Do Włoch przed sobą wysłaliście krocie,
Co przedajności Waszej były ceną,
Kiedyście prawa królewskie i Boże
Na frymark jawnie puszczali jak w kramie,
Godności dając niegodnym ze wziątki!

Bona

Kłamstwo!

Tenczyński

To widno że cały świat kłamie
I że wciąż kłamał przez lat trzydziestki!

Bona

Nie śmiałbyś Waszmość gadać tak zuchwale,
Gdybych – jak ongi – drugie miała ramię...
Łżyj mnie, przespieczeń łżyj! Bezbronnam cale!
Wszystko dziś wolno w Polszcze mówić na mię:
Wasz Król potwarców matki swej nie skarci,
Jeszcze rad będzie temu, kto mi doje!
Wszak mi sam wtręty czyni malitiose,
Wy zasię wszyscy pana swego warci!
~~Lecz jako niego ni~~ o ~~Was nie~~ stoję;
Gdy to co moje ze sobą wywiozę,
To niech Was, Króla, Polskę porwą czarci!!

Zygmunt August

(schodząc po schodach zatrzymuje się na ostatnich stopniach)

Wasza Królewska Mość na godności swoje

I na przystojność w gniewie zapomina. (schodzi na dół)

Bona

Bo też inaczej przeciw mnie poczyna
Wasza Królewska Mość, niźli przystoi
Na poczciwego zacnej matki syna:
Wciąż mi Królewska (Wasza Miłość) stroi
Zawady, myśląc, iż mą wolę złamię.

Zygmunt August

Do rzeczy przejdźmy: w czemże moja wina?

Bona

W czem?! – A ten zakaz, iżby ludzie moi
Nie śmieli ze mną jechać pod Infanią,
Od gardłem!
(uroczyście)
Niechaj zakaz ten odwoła
Wasza Królewska Mość!

Zygmunt August

Sub conditione...

Bona

Żadnych kondycyj nie przyjmuję zgoła!

Zygmunt August (okazuje się jakby odchodząc)

Nie – to nie...

Bona

Jakąż mi kondycyę kładzie
Wasza Królewska Mość?

Zygmunt August (wskazując na dokumenty)

Że nam zwrócone
Będą kościelne wasze donatywy
Najmiłościwsza Pani.. Taka w Radzie
Naszej Koronnej zapadła uchwała.
(Panowie potakują żywo)

Bona (do Zygmunta Augusta i Panów)

Co?! – Król nieboszczyk, Pan mój Miłościwy
Intraty z onych dóbr na dożywocie
Dla mnie wyznaczył – a jabych się miała
Zrzec lekkiem sercem? Wam – k'woli ochocie?
Nigdy!.. słyszycie? Nigdy! Nigdy!! Za nic!!

Tenczyński

I tak ostrzygliście nas jak barany!

X. Padniewski

Dość wyssaliście złota z naszych granic.

X. Krasiński

Ninie warszawski zamek splondrowany:
Zabrane srebra stołowe, makaty
Sprzęty codroższe, kafty i szpalery –
Ostały po was jeno gołe ściany!

Bona

Biorę, co wniosłam posagiem przed laty!

Górka

Wszystkich posagów będzie chyba cztery
Już w tem, co ninie z samego Krakowa
Służba Miłości Waszej precz wynosi. (wskazuje na wynoszących z głębi)

Bona

To wszystko moje!

Zygmunt August

Dobrze. Ani słowa!
De bono meo taceam privato
Skoro Jej Miłość swojem być je głosi.
– Lecz Wasza Miłość przedaćby gotowa
Intraty z dzierżaw: nie pozwolim na to,
By tym sposobem zeszli od nas włości;

Lub inni z obcych ziem jacy przybysze
Jeść chleb Koronny. Zaczem onych włości
Na piśmie zrzec się raczcie.

X. Wargawski

(z poza stołu chce jej podać spisany już akt rezygnacyi do podpisania)

Bona

Nie podpiszę!

Zygmunt August

Tedy z Polaków, sług Waszej Miłości
Żaden pod karą z Wami nie pojedzie:
Koni mi mieć włoscy powożą pamiecze!

Bona (w bezsilnej złości)

Mam być wyzuta z wszystkiego! Żyć w biedzie!

Zygmunt August

Nie - tego Waszej Miłości nie życzę
Lecz nie dam, iżby wynijść miał ku szkodzie
Wasz wyjazd naszej Rzeczypospolitej.
- Zaczem podpisać to musicie... (sam podsuwa jej akt do podpisania)

Bona

(rzęsistnowa mierzy go strasznemi oczyma, potem do X. Wargawskiego krótko opryskliwie)

Pióra!

(bierze podane pióro i papier - przebiega wzrokiem pismo - potem do Zygmunta Augusta:)

O synu, synu krzywd matki niesyty!

(do Panów Koronnych)

O, niegodziwy, niewdzięczny narodzie!
- Skarz was Bóg!

(podpisuje, rzuca pióro, odpycha papier)

Macie!!

(Łamie ręce z głośnym lamentem.)

O, che sciagura!

(~~Idzie~~ w głąb, gdzie wydaje rozkazy pachołkom, uczyniwszy i sama uchodzi do skarbczyka)

Zygmunt August

(patrzy za nią z bolesnym uśmiechem — po chwili do X. Krasińskiego)

Mnie - Wielebny Xiężę Podkanclerzy,
Odwołujemy te uniwersały,
Które Jejmości wyjazd utrudniały.
Zarządźcie wszystko, co k'temu należy.
Królowa niechaj weźmie sobie czeladź
Do wywiezienia wszelakiej grabieży (po chwili, z goryczą)
- Jaka-ć to matka jest... a przecie matka!
— Owszem, napiszcie, że podwód udzielić
Mają po drodze Królewskie urzędy
I nieść pomocną rękę do ostatka...

X. Krasiński

W uniwersałach wszystkich urzędy
Wolę Królewską najwierniej powtórzę.

Zygmunt August

Trzeba z Koronnych metryk volumina
Wyciągnąć, że Jejmość oprawy się zrzekła.
- Żegnam Waszmościów. (do wszystkich Panów:)

(Panowie skłaniają się głęboko. Zygmunt August wychodzi do komnat na piętrze. X. Krasiński, X. Worgawski i Dworzanin ze szkatułą pełną dokumentów Bony wychodzą na lewo do archiwum)

X. Sadmierski

Przetrwaliśmy burzę!

Górka

Wszystko przeklęta: nas, Polskę i syna.

Tenczyński

Wiadomo z dawna, że to furya z piekła

X. Sadmierski

A zdyś się jeszcze w męczeńskiej posturze
Umiała stawić

Tenczyński

Ja tam, Królem bywszy,

Nie dałbych się tak odzierać ze szczętem.

X. Padniewski

Spokój mieć wolał Pan Najmiłościwszy

Tenczyński

Wasza Wielebność – Króla Konfidentem:
Jest-li to prawda, co mi wżdy mówiono
Że Ferdinandus Jejmości zabiegi
Swoją instancyą popierać miał pono?

X. Padniewski (dyplomatycznie)

Nic o tem nie wiem... Ferdinando regi
Oczy niesnadno zamydlić wykrętem
Czy obiecanką jakową zmyśloną.

Tenczyński

. Wstawiał się jednak za nią...

X. Padniewski (wzrusza ramionami)

Cui bono?

Tenczyński

K'woli Królowej Młodej Katarzynie.

X. Padniewski

Nisi confirmo istud, nisi nego;
Nie wiem o niczem...

(chcąc uniknąć dalszych pytań przechodzi do Firleja i Zborowskiego, którzy wznawiają v głębi potwierdzające się z wolna ku wyjściu. Na przodzie zostają Górka i Tenczyński)

Górka

Król z tą trzecią żoną
Też jakoś nie ma szczęścia domowego:
Zawżdy się słaba widzi, chorowita...

Tenczyński

Długo coś po niej wyczekuje syna
I Król Jegomość i Rzeczpospolita.

Górka (tajemniczo)

Może to baśni, może to potwarze
Lecz pono jakaś mieszczańska dziewczyna
Ma pod Wawelem gdzieś mieszkać ukryta,
Podobna wielce nieboszczce Barbarze.

Tenczyński

Biedny Pan! - Każdy za złe mu poczyta...

Górka (wtręca)

Jeśli pogłoska prawdą się okaże.

Tenczyński

Toć przy małżonce gorzko żyć niemiłej

(wychodzą za tamtymi; równocześnie ze schodów zstępuje Królowa Katarzyna wsparta o Dra Fincka)

Katarzyna (na schodach)

Lepiej się czuję - wracają mi siły...

Dr Finck

Już paroxisma przeszły... Theriacus
W porę zażyty najskuteczniej działa.

Katarzyna

Od kądeśmy tu przyjechali z Rakuz
Jeszczem tak srodze nigdy nie cierpiała.

Dr Finck

Wasza Królewska Mość raczej w komnacie
Zawrzeć-by winna się dziś do wieczora...

Katarzyna (siada)

Wiem, że - Doktorze - mądrze mi radzicie
Lecz tu być muszę. Teraz mi nie pora
Do komnat. Jeszcze mam do pogadania
Z Królową Boną zanim ruszę w drogę.
- Lepiej mi, lepiej - nie czuję się chora

Dr Finck

Wasza Królewska Mość niech się nie wzbrania
Folgować radom swojego doktora.

Katarzyna

Teraz nie mogę; słyszycie? – nie mogę!
Po jej wyjeździe chętnie się położę...
– Chyba mnie przecie chorość nie ogarnie
Dziś po raz wtóry...

Dr Finck

Kto nie...

Katarzyna (po chwili)

Doktorze,
Za co mnie skarał Bóg na tę męczarnię?!

Dr Finck

Jeszcze najsnadniej theriak pomoże

Katarzyna

Ulgę przyniesie, ale nie wyleczy!

Dr Finck

Hoc magnum malum – Dopuszczenie Boże!
Rzecz boskiej woli, nie wiedzy człowieczej
Koniec przyłożyć morbo comitiali.

Katarzyna

A Król Jegomość!! – O jakże się trwożę,
Iż mu się kiedy wyjawią te rzeczy
Długo skrywane! – Gdy mnie raz porwali
Przy nim te niemoce, gdy mu będzie widne
Moje nieszczęście – Boże mój! – azali
Do cna nie zmierznę mu i nie obrzydnę?!
– I przez mnie jemu chorą żonę dali?! (płacze – po chwili)
Jakoż ja pamięć tamtej – na portrecie –
Mogę w nim zatrzeć? – W oczach mu się pali
O niej wspomnienie, jak lampa na grobie!

Dr Finck

Gdy z Was mieć będzie upragnione dziecię,
Choćby się wówczas o Waszej chorobie
Dowiedział nawet — o miłości wzajemną,
Królowo moja, nie miejcie obawy!

Katarzyna

O, żeby raz już miał to dziecię ze mną!!

(na widok Bony wchodzącej ze skarbczyka odprawia skinieniem Fincka - cicho:)

Królowa Matka!.. Ważne mam z nią sprawy.

(Dr Finck wychodzi na górę. Katarzyna zbliża się do Bony; wzajemny ukłon ceremonialny)

Katarzyna

Żegnać Królewską Waszą Mość przychodzę.

Bona

O grazie tante! Najjaśniejsza Pani.

Katarzyna

Zdrowia dobrego życzę i po drodze,
I za przyjaźdem. (siadają)

Bona

Pani Miłościwa,
Zdrowo każdemu, kto się z tej otchłani
Od barbarzyńców do sarmackich wyrywa!
Toć Wasz Małżonek i jego poddani
W concupiscencyi swojej tam sordide
Że skóry dziś mnie zdarli do żywa;
Niemal, że stąd żebraczką wyjdę!
— Niech moją krzywdę sam Bóg im przebaczy!

Katarzyna

Wasza Królewska Miłość niech łaskawie
Tego zapewnienie wziąć odemnie raczy,
Że dom Habsburski zawżdy w każdej sprawie,

Jak najchętliwszą pomocą Wam służy:
Czego Wam dowód przed oczyma stawię
Chociaby w onej dzisiejszej podróży...

Bona

Jako to było... i czy było? – Kto wie?
Wszak już odtąd upłynęło dużo...
Nie pomnę – tyle miałam spraw na głowie... (chce wstać)
– I ninie czas mi drogi przed podróżą.

Katarzyna

Lecz ja pamiętam: gdy Król i Panowie
Zamysłom Waszym stawiali zawady,
Wtedy przezornie Królewska Mość Wasza
Zawarła tajne z mym ojcem układy:
Niech o ten wyjazd Waszej Mości – Wiedeń
Instancye wnosi, króla mość uprasza,
A jeśli prośby zanoszone przedeń
Skutek pomyślny swój wezmą – jeżeli
Król Waszej Mości wyjechać pozwoli –
Wy do swej córki, Księżny Izabeli
I do jej syna, Zygmunta Janusza
Listy wyślecie, iżby dom Zapolyi
Z Habsburskim domem w tym o Węgry sporze
Nie trzymał z Turkiem... Dziś w podróż wyrusza
Wasza Królewska Mość... (urywa czekając na odpowiedź)

Bona (pobożnie)

Zrządzenie Boże,
Za które Niebu wdzięczna moja dusza!

Katarzyna

Ale część onej wdzięczności przypada
Tym, co pomogli

Bona

Nie przeczę – być może...

Katarzyna

Coś o tych listach usłyszeć-bym rada:
Po Waszej Mości na wiedeńskim dworze
Pilno czekają przyrzeczeń spełnienia!

Bona

Gdzież tych wiedeńskich instancyj korzyści?!
Wyjeżdżam do Włoch ograbiona z mienia!

Katarzyna

Lecz wyjeżdżacie! – i za naszą sprawę
– Czy owych obietnic Wasza Mość nie ziści?

Bona

Wprzód się dowiedzmy, czy Wiedeń ma prawo
Od mnie wymagać, czego też wymaga:
Niech sam Król powie, czyli go powaga
Onych Rakuskich próśb tak przekonywa,
~~Tak~~ Iż na odjazd mój w końcu przystaje?

Katarzyna

Zabiegi moje – Pani Miłościwa –
Tajne być miały przed nim! – Jak się zdaje
Wasza Królewska Miłość w krotochwile
Raczy się bawić, kiedy ja nastaję
Na wypełnienie danych mi przyrzeczeń!

Bona (z humorem)

Gdy zając uciekł i w pole pomyka,
Za późno wołać: „Wróć nam się na pieczeń"!
– Przyrzecz, gdy musisz; gdy możesz – zbądź niczem,
A co korzystne czyń –: to polityka!

Katarzyna

I Miłość Wasza śmiejącem obliczem
Jawnie to mówisz?!

Bona

Tak-li Was to dziwi?

Wam i Wiedniowi dziwuję się gorzej:

Jakżeście byli mało przemyślni,

Jak do więzienia obiecankom skorzy!

Katarzyna

Wasza Królewska Miłość chluby szuka

W tem, co jest raczej sromotą niż chlubą!

Bona (śmiejąc się)

Podejść – a nie dać się podejść: w tem sztuka!

Sami ponętką zwiedliście się grubą,

Mniemając o mnie, że córkę i wnuka

Za to poświęcę, by mi dom rakuski

Podróż wyjednał!..

Katarzyna (wstaje – z goryczą i wzgardą)

Z oczu mi dziś łuski

Opadły: już Was poznałam o tyle

Że poczciwością Waszą się nie łudzę;

Nawet, Królowo, całe się nie silę

Wstyd w Was obudzić, bo go nie obudzę,

Jeno za Waszą Miłość – ja się wstydzę!

Bona (zrywa z krzykiem)

Dość! Dość! Jam kazań waszych nie ciekawa...

(Katarzyna chce odejść, gdy z komnat górnych zszedł Zygmunt August i staje między niemi.)

Zygmunt August

O cóż te spory słyszę tak gorące?

Bona (uprzedzając Katarzynę)

Jam w politycznej sprawniejsza intrydze,

Stąd gniew, iż Jej Mość Królewska przegrała

Wżdy sukurs dajcie, Panie, swej Małżonce,

Lecz się dowiedzcie wprzód, jaka to sprawa:
Za Waszej Mości Królewskiej plecyma
z Wiednia instancye przysłała mi w skrycie
Jejmość Królowa, z tem, że gdy otrzyma
Po Was, iż na mój wyjazd pozwolicie,
To ja listami córkę Izabelę
I jego wdowę Zapolye — wzajemnie
Do powrotu Wiedniowi nakłonię.
Sami powiedzcie, takli mi to wiele
Prośby wiedeńskie pomogły, i jak we mnie
Wpiera Jej Miłość?

Zygmunt August (mierząc oczyma to matkę to żonę)

Polska ma na tronie
Dwie Królowe! — Dość już tej rozmowy
Miłości Waszych; imię kres jej kładę...

Bona

Jejmość Królowa wszczęła ze mną zwadę

Zygmunt August

Nic wiedzieć nie chcę... Dość!

Dworzanin (z dziedzińca)

Pojazd gotowy...

Bona

Già! Sono pronta! Idę! Zaraz jadę,

(wychodzi spiesznie do komnat na górę. Po jej wyjściu Zygmunt August podchodzi do Katarzyny która stała nieco na boku milcząc i wzruszona, wsparta o poręcz krzesła. Chwila milczenia)

Zygmunt August

Wasza Królewska Miłość nie zaprzeczy
że za Królowej matki mej podnietą,

Wasza Mość w one wdawała się rzeczy

Katarzyna

Wiecie już Panie Miłościw - a przeto
Nie mam co taić...

Zygmunt August

Przedemną w sekrecie
Królewska Wasza Mość o polityce
Na dwór wiedeński listy pisujecie?!

Katarzyna

Wszakże-ć to błahe były tajemnice
I dla Korony Polskiej obojętne...

Zygmunt August

Wszystkie te z Wiedniem pisma tajemnicze,
Targi pokątne i konszachty mętne
Azali polskiej Królowej przystoją?
– Niechajcie takiej gry!... Ja sobie życzę,
Bych w Mości Waszej małżonkę miał swoją,
Nie rakuskiego tajnego ajenta!!

Katarzyna (prostuje się dumnie)

Chciałam przepraszać, ale temi słowy
Zbyt mnie Królewska Wasza Mość obraża,
Iż godność we mnie burzy się dotknięta.
Mówicie, Panie, do polskiej Królowej,
Do swej małżonki, do córki cesarza –
Niech Najjaśniejszy Pan o tem pamięta!
Gdym winna, to mówcie, strofujcie surowo
Lecz mnie nie lżyjcie!

Zygmunt August (hamując się)

Mówicie tak dumnie,

Jakbyście w niczem już nie byli dłużni
Koronie polskiej dziś mnie… Lecz próżno
Czekam wciąż na to, czem Wasza Mość u mnie
Wyżej się wzniesie i więcej zaważy
Niż pustą chlubą, żeś córka cesarzy!

(Katarzyna chce odpowiedzieć wzburzona, lecz milknie bo na schodach pojawia się Bona schodząca z Anną Jagiellonką i orszakiem. Bona zebrana do podróży ma na sobie przepyszny płaszcz podróżny, w dłoni rękawiczki. Anna zapłakana, chusteczką ociera oczy. Za Boną Dosia Karlica z wachlarzem, różańcem i książką do nabożeństwa swojej pani. Potem kilkanaście panien dworskich z ochmistrzynią, dworzanie, paziowie, służby z podręcznymi sepecikami, puzderkami, nakoniec ulubieniec Bony, Gian Lorenzo Pappacoda i Dr Monti schodzą z góry w cichej rozmowie.)

Bona (zstępując ze schodów)

Nie płacz tak, Anno; toć postanowione
Zdawna już moje z Polski wyjechanie;
Nie płacz, bo przez to sama we łzach tonę…
(ociera oczy chusteczką – reszta na [illegible])
Nic tu Wam obu złego się nie stanie:
Tobie, ni siestrze…
(na wpół do Króla, na wpół do Anny)
Za szwedzkiego Jana
Król wnet ją wyda, gdy jej wróci zdrowie…
+ Anna Królewna – Miłościwy Panie –
Wrychle, jak tuszę – będzie też wydana

Zygmunt August (wyciąga rękę do Anny)

Obie pod Naszą będziecie opieką
Do zamąż pójścia

Anna

(całuje rękę Zygmunta Augusta poczem połykając łzy wypada do [illegible])

Bona (wręcza szkatułkę – mówi zimno)

Twa Mość niech mi powie
O co te próżne zawodzisz tu płacze?
Przestań...!

Anna (tłumiąc płacz)

Jedziecie, Matko, tak daleko;
Już ja Was nigdy w życiu nie obaczę!

Bona

Cóż stąd? Bądź o mnie przez obawy płonej;
choćia daleko, przecież ja nie zginę
W Italii mojej... Zdrowie dla Korony
Dla dzieci zdarłam. Za serce matczyne
Gdzież była wdzięczność?! – To jedno jedyne
Że dziś w Auzońskie wracać mogę strony:
W słonecznym kraju na starość przytułek
– Cała nagroda mojego żywota...
Pozdrów odemnie siostrę Katarzynę,
Dla niej zawieziesz jedną z tych szkatułek,
Drugą dla ciebie: Klejnotów i złota
Pełne są... Wracaj zaraz do Warszawy
Bo siostry musisz doglądać w chorobie.
– Najmiłościwszy Panie, bądź łaskawy
Na te sieroty!.. Ja teraz o sobie
Chcę myśleć jeno...

Zygmunt August (do Anny)

Wasze Mościè obie
Bezpieczne będziecie!
(do Bony)
Wy Pani jedziecie

Bo taka wola Wasza. – Trudna rada,
Wstrzymać Was nie lza. Chyba nikt na świecie
– Żebych Was krzywdził – tego mi nie zada;
Oprawę dane mieliście Mazowsze,
Było żyć na czem dostatnio zaiste...

Bona (przerywa)

Ale w Italii powietrze mi zdrowsze.
Sumienie tedy macie, Królu, czyste
I macie także matki swojej włości...

(odwraca się odeń, by nie mógł odpowiedzieć. Do fraucymeru:)

Do kolas tamtych siadajcie na przedzie... (fraucymer wychodzi)

(do Zygmunta Augusta i Katarzyny)

Addio! Żegnam Królewskie Miłości
Adio!...

Zygmunt August

Matko, niech Was Bóg prowadzi

(całuje Bonę w rękę – Katarzyna kłania się ceremonialnie)

Bona

(szybko odwraca się do Papacody i Dra Montiego)

Że mnę w kolebce Gian Lorenzo jedzie
I doktor Monti...

(nakładając drogę, wkrótce przechodzi w głąb ku drzwiom wschodowym, zatrzymuje się przed otwartym skarbczykiem; na jej skinienie dwaj pokojowcy wynoszą srebrną kołyskę. Bona zwraca się do Zygmunta Augusta i Katarzyny.)

Wiem, jakbyście radzi
Mieli dziedzica tronu i nazwiska:
Czas nań już wielki! A przeto pamiątką
Niech po mnie będzie ~~ta~~ srebrna kołyska.

Dla Waszych Mości Królewskich wżdyć Panie,
Was kołysałam w niej, małe dzieciątko...
Będzie-li dziecię, po mnie ją dostanie.

(Zygmunt August i Katarzyna drgnęli uśmiechem, potem nawzajem spoglądają na siebie zmieszani takim darem. Wszyscy wychodzą na krużganek, gdzie Bonę żegnają dworzanie królewscy rzędem usta-wieni z obu stron przejścia. Między nimi karli. W dziedzińcu widać kolasę na pasach. Sługi otwierają drzwiczki, pajucy stają z tyłu na [illegible]. Ostateczne pożegnanie Bony z Królestwem i Anną Jagiel-lonką, która nie może łez powstrzymać. Równocześnie Gian Lorenzo Papacoda i Dr. Monti przesuwają się w cichej rozmowie od schodów ku wyjściu)

Papacoda

Ora si potrà tutto far, Dottore...
Mamy ją w ręku — e il suo bene!

Dr. Monti

Ma come farò ?! Wpierw sam do ust biorę
Medicamenta...

Papacoda

Dio! Tyle złota!
Un tal tesoro!.. Za taką cenę

Monti

Un tal tesoro...!

Papacoda

Dla Was — antidota

(Szepcąc między sobą wyszli na krużganek właśnie gdy Bona z Dosią wsiada do pojazdu. Papacoda i Monti siadają na przedniem siedzeniu. Bona powiewa chusteczką, wszyscy skła-niają się, kolasa rusza i znika w dziedzińcu. Anna, wstrzymując łkanie przechodzi szybko przez sień i wybiega do komnat na górze. Zygmunt August i Katarzyna wracają powoli, po drodze zatrzy-mują się nad srebrną kolebką i stają w milczeniu.)

Zygmunt August (po chwili)

Słowa zbyt ostre i cierpkie nadmiernie
Odpuścić raczcie, Pani Miłościwa... (wyciąga ku niej rękę)

Katarzyna (podając mu rękę — smutno)

Tej samej, Królu, srogiej troski ciernie
Was i mnie w serce kłują wciąż do żywa!

(odchodzi od kołyski i odwraca się by pokryć wzruszenie)

Zygmunt August (gorzko)

Lecz Jejmość Matka w tę najkrwawszą ranę
Trafić umiała!

(wskazuje na kołyskę i drzwi do skarbczyka dworzanom wśród których Klicki:)

Wasze to zabierzcie —
Zamknijcie

(podchodzi do Katarzyny — Klicki z drugim dworzaninem wnoszą kołyskę do skarbczyka, zamykają drzwi, klucz oddaje królowi.)

Katarzyna

Boga prosić nie przestanę
Aż modłów moich wysłucha nareszcie!

(Zygmunt August w milczeniu bierze ją za rękę i prowadzi po schodach do komnat na górze. Dworzanie zostają u portalu schodowym. Nagle z góry dolatują podniesione, pełne przerażenia głosy Zygmunta Augusta, Anny Jagiellonki, Dra Fricka. Dworzanie zdumieni gromadzą się na dole przy balustradzie schodów. Po chwili zbiega z góry Zygmunt August jak oszalały ze zgrozy)

Zygmunt August

O Chryste Panie!.. Na wargach ma pianę...
Padła na progu!.. Drga... ust pianę toczy!
Oczy w słup! Horror!.. Bielmem zaszły oczy...
Okropność...

(zbiegłszy na dół, spostrzega dworzan którzy się cofnęli od schodów — krzyczy:)

Jadę! Jadę! Siodłać konie!
Ja tu nie wytrwam!..

(chodzi szybko wielkimi krokami w silnym wzburzeniu)

Raźno! Konie! [illegible]!

Do Niepołomic... Precz!.. W lasy pogonię...

(Dworzanie wybiegli w dziedziniec prócz Klickiego który stoi na dole nieruchomy. Gdy Zygmunt August przechodzi obok niego, Klicki obejmuje go pod nogi.)

Zygmunt August (przystaje, mierzy go wzrokiem)

Czego?

Klicki (nieśmiało)

Królewska Wasza Mość pozwoli
Jechać... [illegible]?

Zygmunt August

Nie!

(odchodzi — przystaje — po chwili nagle zwraca się do Klickiego)

Dobrze! Jedź mi po nię...

(Klicki wybiega na dziedziniec. — Równocześnie z góry schodzi Dr Finck)

Dr Finck (kłaniając się)

Królu Miłościwy, Pani Najjaśniejsza
Lepiej się miewa... To przejdzie powoli...

Zygmunt August (mierzy go podejrzliwym badawczym spojrzeniem)

Chwilowa niemoc?..

Dr Finck

Tak... tak! Wciąż się zmniejsza:
Królowa patrzy i mówi przytomnie
Już i rozmawia z Jejmością Królewną...

Zygmunt August

Pójdź waszeć bliżej... Słyszysz? — Bliżej do mnie!
I prosto w oczy patrzaj mi, doktorze.
Nie kłam, ja prawdę słyszeć muszę pewną...
— To magnum malum jest!!

Dr Finck Uchowaj Boże!

Zygmunt August

(oburącz chwyta go za ramiona, pociąga ku sobie i patrzy mu prosto w twarz)

Kłamiesz!!

(puszcza go — patrzy nań przeszywającym wzrokiem — po chwili)

Już prawdę wiem!.. Idź precz — oszuście!

Anna (zbiegła ze schodów, podeszła nieśmiało)

Panie — Królowa prosi Was...

Zygmunt August

Nie mogę!

Nie pójdę! Nie chcę pójść do niej!

Anna (błagalnie)

Odpuście

Że Wam chorobą swą sprawiła trwogę

Zygmunt August

Nie! W życiu niechaj nigdy jej nie widzę!
Jadę stąd! Nigdy nie wrócę już w progi
Gdzie będzie ona...

Anna

Ona się wyleczy...

Zygmunt August

~~Nie~~ nalegajcie — brzydzę się nią! Brzydzę
Zmierzła mi!!

(pada na krzesło przy stole i podparłszy się łokciami zasłania twarz. Anna i Dr Fincke wychodzą na górę)

Dworzanin (w drzwiach schodowych)

Konie gotowe do drogi...

ZA

(wstaje, idzie ku drzwiom z głową zwieszoną, załamanemi rękoma — (naprzód do siebie głucho))

ZA

Jeden dzień wszystkie nadzieje niweczy...

(Dworzanie rozstępują się przed nim zastoi w drzwiach. Na krużganku Mniszek z Giżanką. Król spostrzega ją i przystaje — szeptem:)

O... jak podobna do mojej niebogi!...

3. XII 911.

Akt III

Sala senatu w zamku piotrkowskim jak w Akcie III Części II
(U drzwiach z prawej – do sieni – Fabian Klicki usiłuje zatrzymać Giżankę która przemocą wdziera się do sali.)

Klicki

Powiadam: nic tu po Was, Pani-Duszko!

Giżanka

Mnie wzbraniasz wyjścia z sieni?! Precz? Jakiem prawem?!

Klicki

Nie nalegajcie pytaniem ciekawem,
Bo Wam odpowiem… Bez igielne uszko
Łacniej się wielbłąd przewlecze garbaty,
Niż Wy bez drzwi do sali Senatu!

Giżanka

Z drogi mi zaraz, ty mizerny sługo!
Precz! Z drogi!!
(odepchnęła Klickiego – uchodzi, wspaniale wystrojona i obwieszona klejnotami)
Cóż mi tam wasze Senaty!

Klicki

Na co tu?! Chyba na zgorszenie świata!
Wszak-ci Królewskie nie stoi tu łożko!
Idźcież! U siebie Królowi powiedzcie!
Czego wżdy chcieć tu może taka… taka…?

Giżanka (bezradnie, wspartszy się pod boki)

Jakaż to?

Klicki

Jak – Wy!…

Grzanka

Pachoł na jurgielcie!
Chłystek, wam ledwo postronka i kata!
Patrzcie go!.. Czekaj!

Klicki

Tak Was to ubodło?
Niech-no się Waszmość sama tak nie puszy
A pomni, kto ją podsadził na siodło.
– Takaż mi wdzięczność? Taka mi zapłata
Żem uczynił z Was – uczciwszy uszy –
Gamratkę Pańską?!

Grzanka

Ta-ta-ra-ta-ta-ta!
Znowu mi śpiewasz na tę samą nutę?
Mało-ś wyciągnął ze mnie? Mało jeszcze?
Ileżeś razy brał odczepne złote?

Klicki (oglądając się)

Ciszej! nie wrzeszczcie tak!

Grzanka

Całe nie wrzeszczę;
Nie; ja Królowi słówko jeno szepnę,
A precz wyleci Klicki po Kozłowcie
Wygnany z dworu... Na takie odszczepne
Zarobiasz bratku.. Chcesz-li tego? Powiedz...

Klicki

A wy powiedzcie: jest-li wam wiadoma
Wola królewska, który się wam zdała
Od majestatu swego trzymać każe,
Jeno privatim nawiedza was doma?
Tu, Mościa Panno, senatorska sala,
Wnijść lada chwila mogą dygnitarze...

Giżanka

Niech sobie wnijdą! – Co mi król pozwala,
Co nakazuje, czego mi zabrania,
To między królem a mną rzecz jedynie;
Sam Klicki nic w tem nie ma do gadania:
Wszystko — ostanę... A jeśli źle czynię...

Klicki (mrucząc)

Mam zakaz króla!

Giżanka

Mojego kochanka!

Klicki (kończąc)

By was nie wpuszczać!

Giżanka

Niech zakaz odmieni.

Klicki

Proszę was, idźcie stąd!

Giżanka

A jużci! Jużci!

Klicki (wskazuje na lewo)

Boże! Król idzie!!

Giżanka (pewna siebie)

Cóż stąd?

(Z lewej – z komnat swoich wchodzi Zygmunt August i staje z surowem spojrzeniem na Klickiego)

Zygmunt August

Co?! Giżanka?!

Klicki

Wdarła się mocą...

Zygmunt August

Staniesz Waszeć w sieni,
Bez próg nikogo Wasze tu nie wpuści!

Klicki (wychodzi do sieni na prawo i drzwi zamyka)

Zygmunt August (ostro)

Ty w zamku tutaj? publicznie? w dzień biały?
Siedź na Bugaju!

Giżanka

Na bugajskim dworze
Nudzę się! nużę!.. Już mi spowszedniały
Błazny i grajki, kuglarze, trefnisie..

Zygmunt August

Czego chcesz? – Powiedz..

Giżanka

Czego?... Przykrzy mi się!

Zygmunt August (rozkazująco)

Stąd musisz odejść (wskazuje na drzwi do sieni)

Giżanka

Jak psa mnie wygania
Wasza Królewska Mość! — I za co? — Za co?! (z płaczem)
— Za to, żem z klatki wyrwała się złotej
I do mojego biegła Kochanka?!
Za moje serce godnie mi tu płacą!
— Ja tam za Wami usychałam z tęsknoty!..

Zygmunt August (trochę zmiękczony)

Nie płacz-no, Basiu! — Szalona dziewczyno!

Giżanka

O tak! szalona! Bo swojego pana
— Chciała mieć w ręczach — miłuję szalenie!

Zygmunt August

Nie płacz..

Giżanka

Tak — „nie płacz!”... Łzy mi same płyną
(ociera oczy — stoi chmurna nie patrząc nań)

Zygmunt August

Rozpogódź mi się.. Nie stój zadąsana.

Giżanka

Zali mnie Król mój od się nie wyżenie?

Zygmunt August

Tu cię na wszystkich oczach nie ostawię
Ni chwili dłużej... Mierżą te oczernienia...

Giżanka

Jakie oczernienie?

Zygmunt August

Sama powiesz przecie
O przystojności królewskiej, o sławie...

Giżanka

Zali myślicie, że nikt o tem nie wie,
Panie Miłościwy, że ze mną żyjecie?
Nawet już wróble ćwierkają na drzewie
O tym królewskim tak pełnym sekrecie
Azali może królewską się zowię?!
Toby się mnie wstydzić [?] mnie, kobiecie
Niż Wam...

Zygmunt August

Jedź tedy na Bugaj do domu
Przez wstyd mój własny

Giżanka

Wstyd? Ja się tem szczycę,
Iżem Waszego jest godna kochania!
— Niechże mnie sobie wskazują rękoma
Że Król mój [?], że mnie ma swą miłośnicę
I że mi siebie kochać nie zabrania

(po chwili, z naciskiem, ostrożnie)
Chciałabych za to... (urywa)

Zygmunt August

Powiedz...

Giżanka

Mam być szczera?

Zygmunt August

O cóż mnie prosisz?

Giżanka

Wszystkim jest wiadoma
Dostojność Wasza, splendor Majestatu —
Gdy wnet na Bugaj gdy pan mój zajeżdża,
Rzekłby kto: wieniec czeka cudem świata...
— Kwiatu miłości — takie wciąż oskoma
I zdawna taka ciekawość mnie zbiera,
Iżbych raz przecie z bliska i koroną
Kochanka mego widzieć mogła z bliska...

Zygmunt August

(zachmurzył się dotknięty — chce jej przerwać)

Giżanka (nagląco)

Gdy dziś inflancki hołd Mistrza Kettlera...

Zygmunt August

Szalejesz dziecię!

Giżanka

Nie tak bardzo pono...

Zygmunt August

Nie! Ja z korony mojej widowiska

Ni bawidełka nie weźmiesz dla cię.
Z daleka chcesz ich mieć od niej — z daleka!
Nie tobie od mnie, gdyś na Majestacie...
— Co we mnie bólów, niech i tkwi w człowieku,
To jeno trwa...!

Giżanka (z goryczą)

Takież więc odprawy
Na moje prośby od was, Panie, biorę?
— Spojrzenie moje tak-li jest plugawe,
Że Wasz Majestat pokala i splami?!

Zygmunt August

I sposobniejsze miejsce najdź — i porę
Jeśli mnie owymi chcesz trapić gniewami,
Swoje rozwodzić przeciwko mnie żale...
— Mnie ku temu Bogaj, gdyśmy sami;
Tu żadna chwila użyć nie mogę już dalej...!
Pany senatu.

(z wyrzutem)

I tę krótką chwilę
Tak mi zatruwasz?... Nigdyż więc nie zaznam
Przy tobie cichej duszy utrapionej?
Gdy się ku dziewce z pracowitych przemię chylę,
Gdy we mnie wola kruszy dziś żelazne
Serce w męce beznadziejnej konia
Wtedy ja szukając naleźć pociechy
Pragnąłbym — w twoje uchodzące ramiona,
Gorzkich frasunków naleźć zapomnienie...
Znajduję walkę, które z tobą wiodę
Dzień codzień — o frasunki błahe i dziecinne!

Giżanka

Ciężkie to słowa, panie, jak kamienne!
Zali wszystkiemu serce moje winne? (z przymileniem)
– Jak-ci zła jestem? – Odpuście mi proszę (całuje go w rękę)

Zygmunt August (wzruszony)

Pójdź od mnie, dzika moja sokolico...
W tobie męczarnie moje i rozkosze...
– Pójdź!... Niech w te jasne oczy, niech w to lico
Przesłodkie pojrzę...
(pochylona przygarnięta w objęcia, wpatruje się w nią – po chwili z dziwnym głosem)
Cicho – przez Bóg miły! –
Nic nie mów!... – zjawę jedno słowo zatrze...
(wpatruje się w nią błędnym wzrokiem – po chwili szeptem)
Te śliczne oczy, jakby z pod mogiły
Ku mnie jaśnieją... Liczka jeno bledsze
Oczy gorętsze... głębsze... Zawsze były...
– Barbaro!... Niech się napatrzę... napatrzę...!
Tyś moja! moja!...
(całuje ją w usta – nagle oprzytomniał, odpycha ją ze wstrętem i zgrozą)
To nad ludzkie siły!
– Z oczu mi zejdź! Tyś kłam, złuda, fałsz, udanie!
Ty zawżdyś jeno – ty!... Gorze mi, gorze,
Sam oszukuję siebie!...

Giżanka

Królu! Panie!
Czem zawiniłam?

Zygmunt August

Maro! Sobowtorze!

Giżanka

Zalim onemu podobieństwem krzywa?

Zygmunt August

Przez nię ty — nie ty butnejsz tam w grobie?!
Przez ty — miast onej — stoisz tutaj żywa?!
Upiorna zjawo, ja miłuję w tobie
Umarłą piękność bledszej mojej Pani,
Lecz nienawidzę ciebie całą duszą!
Skąd się ty wzięłaś? Mów! Zali szatani
Wywlekli ciebie z piekielnej otchłani,
Żałość i rozpacz mają tobą kruszą
Przez ciebie mojej urągają nędzy
Aż mnie potępią!...

Klicki (w drzwiach z prawej)

Panowie zebrani
Nadchodzą...

Zygmunt August

Wyjdź!! Weźcie ją... czem prędzej
Pobocznem wyjściem z zamku wyprowadzić...

301

368

452

1/58

wymachując ramionami, niektóry uderzają po szablach) 15

Szlachta (jedni przez drugich)

... Dać nam go tu!.. Na pałasze!..
... Na sąd łotra!.. Na sąd krwawy!..
... Tobie Mości Wojewodo
Zdrowie nasze, życie nasze!...
.. Niechaj nas przed koła wiodą!..
.. Do komnaty!!. Do komnaty!!

Wojewoda

(wśród ogromnej wrzawy, daje znaki ręką na dziękując ściska niektórych, rozmawia z bliższymi – a wśród gwar nieco przycicha)

(Na przodzie sceny)

I Szlachcic (do sąsiada)

Jedziesz, Panie Mateuszu?

II Szlachcic

Jechałbym – przysięgam Bogu
Ale...

I Szlachcic

Jest już jakieś „ale”..?

II Szlachcic

Nie brakuje mi animuszu,
ale żonę mam w połogu

I Szlachcic

Mnie się jeszcze gorzej składa:
Kaniami w strzechę stodoły...
– Nolens volens.. trudna rada..

(Inna grupa na przodzie sceny)

IV Szlachcic (stary do młodego)

Sfiksowałeś?! Jesteś goły
Jak bizun i zamiast dzwon
Pilnować...! A, do piorona
Jasnego!!!

V Szlachcic (Szaraczek ~~[illegible]~~)

A co tam komu
Do tego, że ród magnacki
Żre się? – Mnie to omnia una!

IV Szlachcic

„Omnia una!” – to łacina!

Wojewoda

(który tymczasem rozmawiał w głębi przez chwilę z Chojnackim)

A teraz klucznik Chojnacki
Prosi Waszmościów na spanie –
Przepraszam – nie moja wina –
Że niejeden z Panów Braci
Spać będzie musiał na sianie...
Jutro – skoro matutina

Aurora na niebie wstanie
Na konie!!

16

459

Szlachta (gwarno)

Niech Bóg zapłaci!
Dobrej nocy!!

(cisną się ku drzwiom)

Chojnacki

wyprowadza tłum szlachty, stając honory we drzwiach i sam wychodzi – Równocześnie ~~[illegible]~~ Hajduki zaczynają gasić kaganiec po ścianach, – dwaj pokojowi otwierają drzwi ~~[illegible]~~ do sypialni Wojewody i stoją, po dwóch stronach, czekając. W głębi sypialni widać palące się świece – łóżko z namiotem, a nad łóżkiem ~~[illegible]~~ duży krucyfix i szable.)

Wojewoda

(woła do wychodzącej szlachty)

Śpijcie zdrowo
Waszmoście!

(Szlachta wychodzi)

Boruta

(który tymczasem stanął niepostrzeżenie za Wojewodą wychyla się naprzód ku niemu i mówi półgłosem)

Na jedno słowo
Proszę, byle w cztery oczy...